

# KONWERSJA

PIOTR ROGOŻA

# WERSJA

Rogoża to jeden z najlepszych pisarzy popularnych w Polsce.

JAKUB ŻULCZYK

# SJA

MARGINESY

PIOTR ROGOŹA  
**KONWERSJA**

MARGINESY



## Spis treści

Strona tytułowa 1

Strona tytułowa 2

Karta redakcyjna

### I. ŻYCIE

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.

### II. MEKA

- 1.
- 2.

- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.

### III. CUDA

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.

- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.

#### IV. KULT

Wydawca i redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA  
Redakcja HELENA PIECUCH  
Korekta MAŁGORZATA KUŚNIERZ, BEATA WÓJCIK  
Projekt okładki i stron tytułowych MICHAŁ PAWŁOWSKI  
Koordynatorka produkcji PAULINA KUREK  
Ilustracja na okładce © Alexander Krivitskiy / Pexels  
Łamanie **manufaktura** | manufaktu-ar.com

Copyright © by Piotr Rogoża 2022  
by arrangement with Agencja Literacka Syndykat Autorów  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Warszawa 2022  
Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67022-89-7

Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o.  
ul. Mierosławskiego 11A  
01-527 Warszawa  
tel. 48 22 663 02 75  
[redakcja@marginesy.com.pl](mailto:redakcja@marginesy.com.pl)  
[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

|

# ŻYCIE

One wszystkie myślą, że są wyjątkowe. My zresztą też tak o sobie myślimy. A prawda jest taka, że do każdego człowieka istnieje gotowy klucz. I ja wam daję ten klucz.

Marcin „Senpaj” Sadlok, coach uwodzenia, wykład wideo *4 kroki do sukcesu*



# 1.

Jeśli wierzyć wynikom badania fokusowego, ponad osiemdziesiąt procent dorosłych Polaków uznałoby stojącą na środku pokoju nagą dziewczynę za „nieprzeciętnie atrakcyjną”, ale Adrian myśli tylko o wynikach jej ostatnich pomiarów antropometrycznych. Patrząc na pełne piersi i płaski brzuch, cieszy się, że tygodnie pracy z dietetykiem i trenerką personalną nie poszły na marne, bo nareszcie osiągnęła niski poziom tkanki tłuszczowej. Na medal spisali się też fryzjerzy i kosmetyczki: zafarbowane na jasny róż włosy ciekawie kontrastują z oliwkową karnacją, a makijaż podkreśla urodę egzotyczną na tyle, by zaintrygować, ale jednocześnie bezpiecznie bliską europejskiemu kanonowi. Każdy centymetr kwadratowy skóry dziewczyny jest gładki, jakby odlano ją z plastiku.

Amal – tak laleczka ma na imię. Polacy już niedługo zakochają się w jej mocnym głosie, wielkich czarnych oczach i uroczym uśmiechu. Jest jej pisana spektakularna kariera, błyskawiczna podróż na szczyt. Cała branża muzyczna od lat wyczekuje nadejścia Amal, choć jeszcze o tym nie wie.

Gdyby do apartamentu wszedł teraz ktoś obcy, nie zorientowałby się, że trafił na plan filmowy. A jednak: niewidoczne kamery czujnym cyfrowym spojrzeniem obejmują niemal całe pomieszczenie, nie licząc tylko jednej ślepej plamy, martwego punktu, który nie znajdzie się w żadnym kadrze. Właśnie tam usadowił się Adrian. Nie ma go tu, nie istnieje, nie rzuca nawet cienia.

Oczywiście mogliby po prostu wynająć ekipę, rozstawić sprzęt i nagrać film profesjonalnie, ale rzecz w tym, że agencji wcale nie chodzi o profesjonalne nagranie. Ma być surowo i autentycznie. Tak to ujął Wiktor podczas ostatniego briefingu, choć mówiąc o autentyczności, skrzywił się w ironicznym uśmiechu. Nagrywany materiał z założenia trzeba traktować jako półprodukt. To treść, która może nabrać znaczenia, ale wcale nie musi.

Zawsze jednak warto zachować profesjonalizm, choćby z elementarnego szacunku dla formatowanej dziewczyny; Adrian nie zamierza z tym polemizować.

Przytłumione odgłosy z za okna wybijają się ponad szum klimatyzacji i przypominają, że wbrew pozorom normalny świat jest całkiem blisko. Bardzo dobrze, bo to niepokojące, gdy poczucie odrealnienia staje się najsilniejszym wrażeniem.

Bose stopy Amal zapadają się w grubej wykładzinie. Jej perfumy pachną cytrusowo. Są na tyle intensywne, że wystarczy skupić na nich uwagę, by natychmiast wrócić do rzeczywistości. Adrian bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze. Uśmiecha się półgębkiem sam do siebie: „Fokus, chłopaczku”.

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi aktor, mężczyzna w białej masce. Warstwa jasnego materiału szczelnie zakrywa całą jego głowę. Preparat z sildenafilem postawił na baczność penisa, postać wygląda jak groteskowy pogański bożek płodności. Gdyby Adrian nie był zdenerwowany, uznałby ten widok za całkiem zabawny.

Agencja nazywa mężczyznę aktorem mocno na wyrost, z czego wszyscy doskonale zdają sobie sprawę. Chodzi tylko o szkielet i rozpięte na nim tkanki, o poruszającą się sylwetkę. Zabrano mu twarz, bo nie jest ani ciekawa, ani potrzebna. Jeśli dobrze się przyjrzeć, na białym materiale maski można dostrzec niewielkie ciemne punkty: to kluczowe markery oznaczające między innymi położenie nasady i skrzydełek nosa, kości policzkowych oraz kącików ust i oczu. Łącznie jest ich kilkanaście. Nigdy nie wiadomo, jak sprawy się potoczą – może się okazać, że jakaś twarz jednak się aktorowi przyda, a wtedy dzięki markerom magicy od postprodukcji będą mogli obdarować go zupełnie dowolną.

Adrian wie o aktorze tylko tyle, ile musi: to Polak, ma trzydzieści siedem lat, wykształcenie średnie, jest zdrowy i niekarany. Kontrakt, który zawarł z agencją Theatro Umbra, zawiera klauzulę poufności z bardzo wysoką karą umowną, ponadto nakłada na zleceniobiorcę konieczność dostarczenia

aktualnych wyników badań na choroby weneryczne i kategorycznie zakazuje odzywiania się na planie, bo usta mają pozostawać nieruchome.

Równie dobrze aktor mógłby być cyborgiem. Szkoda, że nie jest.

Im sprawniej nagrają materiał, tym wcześniej Adrian będzie mógł iść do domu, a jest już zmęczony, dzień pracy zaczął się sto lat temu. Naprawdę nie chce tracić więcej czasu. Pokazuje gestem, żeby aktor zaczynał.

Mężczyzna bez twarzy ujmuje więc w dłoń wzwiedzone ręce i podchodzi do Amal pewnym krokiem, niczym radiesteta prowadzony przez różdżkę. Dziewczyna przez chwilę patrzy na niego bezrozumnie, ale zaraz przypomina sobie o uśmiechu. Na kilka sekund zastygają tak oboje w idiotycznej stop-klatce, wreszcie aktor się reflektuje, kładzie ręce na ramionach Amal i stanowczym ruchem sprowadza ją na kolana. Dziewczyna nie stawia oporu.

Biodra aktora bez twarzy i imienia poruszają się miarowo. Trwa to kilka długich minut, potem mężczyzna odpycha dziewczynę i podrywa ją z kłęczek. Amal z trudem łapie oddech. Gdy prowadzi ją kilka kroków i sadza na brzegu stołu, z fiuta wciąż zwiesza mu się girlanda gęstej śliny.

Dziewczyna kładzie się na blacie, odwraca głowę i przez krótki moment patrzy Adrianowi prosto w oczy. Kontakt wzrokowy jest bardzo ważny, a według przyjętej przez agencję metodologii – wręcz kluczowy. Adrian nie dostrzega na twarzy dziewczyny żadnych emocji, jakby ona także nosiła maskę. To znakomity znak, więc delikatnie się do niej uśmiecha.

Ruchy aktora stają się coraz gwałtowniejsze, jakby dopiero teraz pozwolił dojść do głosu pożądaniu. Ciało uderza o ciało, skóra trze o skórę, a kamery rejestrują każde drgnięcie markerów na białej masce.

Amal na pewno nie odczuwa przyjemności, ale także dyskomfortu, gdy mężczyzna bez twarzy pieprzy ją, jakby od tego zależało jego życie. Umysł dziewczyny unosi się niczym balonik gdzieś niewyobrażalnie wysoko, gdy ciało podryguje na stole. W cichych jękach nie słychać autentycznej skargi. To nawet nie zasługa koktajlu z flunitrazepamem podanego jej przez lekarza przed nagraniem, a raczej miesięcy żmudnego formatowania. Witamy w teatrze cieni. Tu nic nie jest prawdziwe.

Drewniany blat skrzypi, wydaje wysoki irytujący dźwięk. Mogliby już kończyć, materiału powinno wystarczyć. Adrian chętnie przejrzałby newsy w telefonie, ale jego zadanie wymaga czujności – musi zareagować, gdyby tylko Amal zaczęła wypadać z roli albo pojawiło się ryzyko, że aktor zrobi jej krzywdę. Nic takiego się jednak nie dzieje, dziewczyna krzywi się i zaciska zęby, ale ani przez chwilę nie próbuje się bronić, nie odpycha partnera.

Wyczerpany aktor wreszcie kończy. Jęczy przy tym bez przekonania, jak na fotelu u dentysty. Cofa się o krok i sięga po paczkę chusteczek. Przez moment waha się, jakby chciał coś powiedzieć, ale kontrakt to kontrakt, rozsądniej będzie milczeć. Adrian pokazuje mu uniesiony kciuk. Spisałeś się, przyjacielu, teraz już nic tu po tobie. Na szczęście żadne duble nie będą potrzebne. Aktor wychodzi z pokoju, nie oglądając się za siebie; erekcja nie ustąpi jeszcze przez co najmniej godzinę.

Amal leży na stole, jej zmaltretowane piersi unoszą się i opadają w rytm przyspieszonego oddechu. Znow odwraca twarz w stronę Adriana i matowym wzrokiem szuka jego spojrzenia. Makijaż spływa po jej twarzy ciemnymi strugami, na policzkach rumienią się ślady po uderzeniach. Cytrusowa woń perfum miesza się z kwaśnym zapachem potu i śluzu. Adrian ponownie nagradza Amal uśmiechem. Grzeczna dziewczynka, bardzo dzielna; zaraz znow obejrzy ją lekarz.

Gdyby zapytał ją jutro o nagranie, nie umiałaby sobie nic przypomnieć. Czy naprawdę musiał na to patrzeć? Święta metodologia zakłada, że owszem, pozycjoner jest niezbędny podczas wszystkich testów – na wypadek gdyby warunkowanie jednak zawiodło, a gdzieś pod skorupą wykreowanej osoby nagle przebudziła się pierwotna osobowość. Adrian nie może jednak powstrzymać myśli, że równie dobrze Amal mógłby dziś towarzyszyć ktokolwiek inny. Albo on sam mógłby być kimkolwiek innym.

Równie dobrze Adrian Klimke mógłby być cyborgiem. Szkoda, że nie jest.

## 2.

Wystarczy pobieżnie prześledzić jej posty na Instagramie, by dojść do prostego wniosku: cała kariera Leiki†Fash to nic innego jak relacja z rozciągniętego w czasie samobójstwa. Helena kręci głową, patrząc na ostatnie opublikowane zdjęcie. Dlaczego nikt nie pomógł tej dziewczynie, gdy jeszcze nie było za późno?

Każdy wpis i komentarz od fana, każde zdjęcie i polubienie przyciągały żyłkę o ułamek milimetra bliżej, a ostrze nie zatrzymało się, gdy tkanki ciała stawiały opór. Czy naprawdę stało się to oczywiste dopiero teraz? Jeśli wierzyć nielicznym komentarzom, Łucję Felisiak, czyli Leikę†Fash, znaleziono z otwartymi żyłami w wannie pełnej krwi. Fani wydają się szczerze zaskoczeni, że instagramerka, która chętnie pozowała ze stryczkiem na szyi i chwaliła się kolekcją blizn na przedramionach, w końcu skutecznie targnęła się na swoje życie.

Helena upija łyk kawy. Szkoda dziewczyny.

Jej kariera influencerki dopiero nabierała tempa. Jeszcze pod koniec ubiegłego roku, gdy Helena odchodziła z pracy, Leika†Fash była tylko niszową, alternatywną blogerką modową i aspirującą fotomodelką z Instagrama, kojarzoną być może przez najlepiej obeznanych z branżą, głównie ze względu na odważne stylizacje. Nikt w redakcji nie poświęciłby jej wówczas nawet krótkiej notki – z tego prostego powodu, że zupełnie nie interesowała mainstreamowych odbiorców. Teraz, na początku kwietnia, jej instagramowe konto obserwuje ponad czterysta tysięcy osób. Informacja o tragicznej śmierci na pewno wpłynęła na nagły skok popularności, ale już miesiąc temu Felisiak miała zasięgi wystarczające, aby zostać ambasadorką ReMedium, popularnej marki odzieżowej.

Na ostatnim opublikowanym zdjęciu pozuje w płaszczu tej firmy. Stoi na tle opuszczonej fabryki, za którą zachodzi słońce, instagramowy filtr wzmacnia głębię cieni. Modelka patrzy spod wełnianej czapki gdzieś poza kadr, wiatr rozwiewa jej kruczoczarne włosy, kompozycja przywodzi na myśl okładki newwave'owych albumów. Dziewczyna rozpięła skórzany płaszcz tak, żeby nie pozostawić wątpliwości – pod spód włożyła tylko czarną koronkową bieliznę. Wysokość szpilek sugeruje, że mogą pochodzić ze sklepu dla fetyszystów, a jednak cała postać sprawia dziwnie aseksualne wrażenie. Skóra opinająca ostro zarysowane obojczyki i żebra jest niezdrowo blada, na zdjęciu nie uwieczniono człowieka, tylko półprzezroczystą zjawę. To kwintesencja stylu Leiki†Fash. Opis pod zdjęciem głosi: „Ciało to wynajęte mieszkanie, z którego tak łatwo nas eksmitować”.

Helena pije kolejny łyk stygnącej kawy. A może to jednak niesprawiedliwe – oczekiwać, żeby ktokolwiek potraktował poważnie nihilistyczną pozę dwudziestodwuletniej influencerki? Helena nie wyklucza, że gdyby nie знаła finału jej historii, na widok pretensjonalnych zdjęć Łucji Felisiak sama tylko wzruszyłaby ramionami. Jako redaktorka portalu z newsami widziała już wiele; wystarczą dwa tygodnie dostępu do internetu, żeby zobaczyć za dużo. Gdy trzy kliknięcia dalej patostreamer transmituje na żywo, jak jego pijany kolega rozbija własnej matce głowę butelką, naprawdę nikt nie zastanowi się dłużej niż przez sekundę, czy hashtag #czekamnaśmierć towarzyszący kolejnemu mrocznemu selfie to coś więcej, a może tylko element przemyślanej autokreacji.

Mimo wszystko Helena nie potrafi machnąć ręką, zamknąć w przeglądarce karty z Instagramem i poszukać inspiracji pod innym adresem. Coś w zielonych oczach fotomodelki, tym zamglonym spojrzeniu idolki gotyckich licealistek sprawia, że wzdłuż kręgosłupa spływa znajomy drażniący impuls: tego tematu nie wolno odpuścić.

Helena natychmiast podejmuje wątek. A gdyby tak napisać duży przekrojowy artykuł o samobójstwach idoli pokolenia internetu? O tych wszystkich niezauważanych przez mainstream celebrytach, karmionych

lajkami przez dzieciaki urodzone ze smartfonami w dłoniach, wiecznie uśmiechniętych, a jednak zabijanych przez depresję? Helena pamięta kilka takich historii: amerykański raper sam wypromował swoje utwory na YouTube, grał już na letnich festiwalach i gdy zdawało się, że czekają na niego największe sceny świata, w wieku dwudziestu jeden lat świadomie przedawkował mefedron. Aktorka porno, związana z internetową wytwórnią, nie wytrzymała presji i powiesiła się przed dwudziestymi trzecimi urodzinami. Niespełna trzydziestoletni komik, popularny głównie wśród nastolatków, wyskoczył z okna zaraz po nagraniu swojego ostatniego podcastu. Przypadek Leiki†Fash jest chyba pierwszym takim w Polsce, istnieje więc szansa, że rzetelnie przygotowanym materiałem zainteresują się nie tylko największe portale, ale też drukowane magazyny opinii. Dla Heleny to nadzieja na rozwinięcie freelancerskich skrzydeł i odwleczenie konieczności szukania pracy na etat. Niepotrzebna śmierć wychudzonej influencerki nie poszłaby na marne.

Szkoda czasu, trzeba działać. Od czego zacząć? Wiadomo, jak zawsze: od uruchomienia kontaktów. Helena sięga po telefon i wybiera numer Agnieszki. Pracowały razem przez prawie rok, ale potem Agnieszka zdecydowała się zmienić branżę i zatrudniła się w dużej agencji marketingowej. Okazało się, że to znakomita decyzja, bo o ile dziennikarką była co najwyżej średnią, o tyle w nowym środowisku odnalazła się doskonale. Teraz, niecałe dwa lata później, samodzielnie zarządza dużymi kampaniami. Traf chciał, że do jej klientów należy odzieżowa marka ReMedium.

Gdy przez chwilę Agnieszka nie odbiera, Helena reflektuje się i spogląda na zegarek. Kilka miesięcy pracy w domu i zapomina się o zasadach rządzących biurowym światem. Dochodzi piętnasta, Aga może właśnie jeść lunch albo być na spotkaniu. A jednak nie, po chwili w słuchawce rozlega się jej głos wesołej łobuziary z kreskówek:

– Siema, Hela! Co tam?

– No cześć – odpowiada Helena. – Słuchaj, Aga, sorki, że ci głowę zawracam... Możesz w ogóle rozmawiać?

– A kto mi zabroni? – mówi ze śmiechem Agnieszka. – Jasne, dawaj.

– Słuchaj, robiłaś niedawno kampanię dla ReMedium, nie? Z tą laską, która się przedwczoraj zabiła...

– No tak. Leika Fash, królowa mrocznych serc z Instagrama. Szkoda mi jej strasznie.

– Szkoda – przyznaje Helena. – Więc właśnie, chcę napisać o niej artykuł, trochę, wiesz, przybliżyć jej postać, ale też nawiązać do samobójstw innych idoli współczesnej dzieciarni.

– O, spoko, ciekawy temat. A ty wciąż w PressFactor?

– Od nowego roku na freelansie.

– Zajebicie!

– No powiedzmy. – Helena odwraca się na krześle i uśmiecha krzywo do własnego odbicia w lustrzanych drzwiach szafy. – W każdym razie pomyślałam, że skoro pracowałaś z tą Leiką, to może masz jakiś zamiar na jej managera? Widzę mejla na jej fanpage’u, ale tam nie ma sensu nawet próbować.

– Mam na pewno numer telefonu, muszę tylko poszukać. Przesłać ci?

– Byłabym wdzięczna. Myślisz, że w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać?

– A tego to już nie wiem. Ja go wspominam bardzo pozytywnie, ogarnięty gość, pełna profeska. Zawsze przy telefonie, na mejle od ręki odpisywał. Nie to co zwykle tatuśkowie tych dziewczątek z Insta... Heła, czy ja ci opowiadałam, jak manager Ady Anteny nam epicko upierdolił kampanię?

– Nie kojarzę.

Helena wpisuje w Google „Ada Antena” i kręci głową, widząc zdjęcia ogolonej na łyso kosmitki w powłóczystych srebrnych sukniach.

– Prawie straciliśmy przez niego klienta. Jezu, jakie miałam wtedy urwanie głowy. Kurde, słuchaj, muszę powoli kończyć, bo właśnie ogarnęłam, że mam za pięć minut calla. Wyślę ci zaraz numer menago Łajki, a w ogóle może byśmy się na jakąś kawkę w końcu ustawiły, co?



– Jasne – zgadza się Helena.

– Kiedy ci pasuje? Może być jutro po osiemnastej?

Helenie pasuje właściwie kiedykolwiek, ale udaje, że się zastanawia.

– Może być.

– No i super. Zgadamy się jeszcze, gdzie dokładnie, okej?

– Jasne.

Agnieszka żegna się i rozłącza. Nie mija pół minuty, a Helena dostaje wizytówkę managera Leiki. Numerowi telefonu towarzyszy imię i nazwisko: Mariusz Marciniak. Helena dopisuje go do listy kontaktów.

Ludzie szumnie nazywani managerami influencerek to zwykle też ich fotografowie, księgowi i doradcy finansowi, ale przede wszystkim życiowi partnerzy. Większość z nich poczuła biznesową żyłkę i postanowiła zmonetyzować fotogeniczność swoich dziewczyn; można założyć, że niektórzy naprawdę je przy tym kochają. Czy dzwonienie z prośbą o rozmowę na trzeci dzień po śmierci Leiki†Fash można nazwać inaczej niż zachowaniem godnym dziennikarskich hien z najgorszych szmatławców? Jakkolwiek brutalne by się to wydawało, po śmierci podopiecznej manager wciąż powinien pełnić swoje obowiązki, czyli między innymi użerać się z namolnymi dziennikarzami. Po krótkim wahaniu Helena decyduje się wybrać jego numer.

– Halo? – słyszy.

– Dzień dobry – mówi. – Nazywam się Helena Różewicz. Czy mam przyjemność z panem Mariuszem Marciniakiem?

– Przy telefonie.

– Jestem dziennikarką. Przygotowuję duży materiał o zmarłej Łucji Felisiak i bardzo liczę na pomoc z pana strony.

Przez dłuższą chwilę w słuchawce panuje cisza.

– Skąd ma pani mój numer telefonu? Nie udostępniałem go publicznie.

Helena dochodzi do wniosku, że nie powinna kłamać.

– Od koleżanki, która jakiś czas temu pracowała z panem i z Łucją przy kampanii marketingowej.

– Rozumiem. A pani dla kogo pracuje? Dla jakiej redakcji ma być ten materiał?

– Jeszcze nie wiem – przyznaje Helena. – Jestem freelancerką.

– No tak. Proszę wybaczyć, ale naprawdę nie mam ochoty rozmawiać. A na wypadek gdyby była pani bardzo zdeterminowana w szukaniu sensacji, proszę chociaż o odrobinę przyzwoitości. Rodzina Łucji nie życzy sobie, by wydzwaniać do jej bliskich.

Głos Marciniaka jest spokojny, choć pobrzmiwa w nim irytacja. Cóż, trudno mu się dziwić. Helena przygryza wargi.

– Leika była dla wielu młodych ludzi ważną osobą, inspiracją – próbuje jeszcze. – Jej historia mogłaby się okazać cenną przestrożą...

Marciniak wchodzi jej w słowo.

– Wiem, kim była Łucja, i znam jej historię. Naprawdę wszystko, co miałem do powiedzenia, napisałem w oficjalnym komunikacie, który opublikowałem na jej fanpage’u. Nie mam nic więcej do dodania.

Helena kiwa głową.

– Rozumiem. W takim razie dziękuję panu i przepraszam, że pana niepokoiłam.

– Proszę do mnie więcej nie dzwonić. I przekazać koleżance, że swobodne dysponowanie cudzymi numerami telefonu to średnio profesjonalne zachowanie. Do widzenia.

Helena odkłada telefon; no trudno. Nie zamierza się zniechęcać. W tej branży drobne porażki są nie do uniknięcia, a droga do wartościowego materiału zawsze prowadzi przez labirynt pełen ślepych zaułków.

Ponownie włącza Facebooka, wchodzi na fanpage Leiki†Fash i jeszcze raz czyta ostatni opublikowany wpis – oświadczenie, w którym manager potwierdza informację o śmierci influencerki. Helena niemal słyszy tych kilka lakonicznych zdań przeczytanych pozornie spokojnym głosem

Marciniaka. Komunikat otrzymał ponad tysiąc lajków i smutnych reakcji, w komentarzach fani wstawiają wirtualne świece.

Helena przechodzi do zakładki z profilem Leiki†Fash na Instagramie. Zawiesza wzrok na zdjęciu opublikowanym ponad miesiąc wcześniej. To selfie wykonane przed lustrem. Modelka w rozpiętej koszuli eksponuje nowy tatuaż – ćmę, zmierzchnicę trupa główkę, która rozsiadła się na jej dekolcie. Ciemnoszary motyl zawdzięcza złą sławę charakterystycznemu wzorowi na tułowiu, który przypomina ludzką czaszkę. Według staroangielskich wierzeń owad towarzyszył wiedźmom i szeptał im do ucha imiona ludzi, którzy mieli wkrótce umrzeć.

Helena dopija kawę i czyta opis pod zdjęciem.

„Powiedz, jak mam na imię?”

### 3.

– Pierwszy raz nigdy nie jest łatwy – mówi Wiktor.

Przygląda się Adrianowi zza szkieł okularów w prostokątnych oprawkach. Jego życzliwy uśmiech wypadłby przekonująco, gdyby nie spojrzenie. W słabym, rozproszonym świetle czarne tęczęwki zlewają się ze źrenicami, nie sposób wyczytać z nich żadnych uczuć, to tylko czujne receptory. Wiktor jest przybyszem z innej planety, który obserwował ludzi dostatecznie długo, żeby nauczyć się perfekcyjnie naśladować ich zachowania. Choć teraz nie wyróżnia się na ulicy, pewne niuanse wciąż mu umykają.

Adrian uważa, że gdyby rozbił gładko ogoloną głowę przełożonego, wewnątrz czaszki zobaczyłby świetliste krystaliczne struktury, zupełnie obce anatomii człowieka. Kontrast między uśmiechem a lodowatym spojrzeniem nie robi już na nim wrażenia, ale podczas pierwszych spotkań z Wiktorem czuł się nieswojo.

– No i nie było łatwo – przyznaje. – Ale szczerze mówiąc, bałem się, że może być znacznie gorzej.

– To znaczy?

– Że zacznę jej współczuć.

Wiktor uśmiecha się szerzej, aż w kącikach oczu i ust pojawiają się delikatne, ledwo widoczne zmarszczki.

– Równie dobrze ona mogłaby współczuć tobie, gdybyś jej teraz o wszystkim opowiedział. Przecież tak naprawdę nawet nie była tam obecna. To tylko persona, nie zapominaj o tym.

– Wiem – przyznaje Adrian. – Ale mimo wszystko oglądanie jej w takiej sytuacji nie było przyjemne.

– Świetnie sobie poradziłeś, Adrian – mówi Wiktor z przekonaniem. – Amal była przygotowana perfekcyjnie, wręcz podręcznikowo. Zagrało dosłownie wszystko. Nawet w filmie widać, że ona w pełni ci ufa, szuka cię wzrokiem. Oboje celująco zdaliście test formatowania.

– Cieszę się.

– Mówiłem ci, że nie ma sensu się denerwować.

– No tak. – Adrian kiwa głową. – Mówiłeś.

– Byłem pewny, że dacie sobie radę. Że ty dasz sobie radę.

Adrian wygodniej rozsiada się na kanapie i spogląda za okno, na nocną panoramę centrum Warszawy, kalejdoskop jasnych światła i ich odbić w szklanych fasadach wieżowców. Mieszkanie, w którym się spotkali, należy do agencji. Theatro Umbra nie ma jednej siedziby, warszawski oddział jest rozsiany w co najmniej kilku mieszkaniach i wynajętych salach biur coworkingowych. Porównanie do sieci neuronowej byłoby zasadne pod zaskakująco wieloma względami.

Wiktor siedzi naprzeciwko niego w ergonomicznym fotelu, który odsunął daleko od biurka. Razem z całym siedziskiem kręci się powolutku o kilka stopni to w lewo, to w prawo.

– Mój pierwszy raz zniósłem koszmarne – mówi. – Po nagraniach fatalnie się czułem, i to nawet nie tyle psychicznie, ile czysto fizycznie. Organizm zareagował tak, że ledwo dałem radę wrócić do domu. I wiesz co? Natychmiast się porzygałem.

Adrian wzrusza ramionami.

– Mnie nic nie było. Wróciłem, pograłem na konsoli i poszedłem spać.

– Bo ty masz bardzo wysoką odporność na stres.

– Nigdy tak o sobie nie myślałem.

Wiktor jest od niego starszy o piętnaście lat, ale nikt nie uwierzyłby w tak dużą różnicę wieku, gdyby spojrział na nich z boku. Zawsze gładko ogolony, z wypielęgnowaną skórą bez śladu przebarwień, ze śnieżnobiałymi zębami Wiktor wygląda, jakby dopiero wypakowano go z folii. W wieku czterdziestu trzech lat ludzkie ciało powinno już wykazywać pewne ślady

zużycia. Adrian nie umie ocenić, czy to doskonałe geny, bezwzględne podporządkowanie się rygorowi zdrowego trybu życia, a może dzieło chirurgów plastycznych.

– Ten twój pierwszy raz – Adrian podnosi na przełożonego zaciekawiony wzrok – formatowałeś kobietę czy faceta?

– Faceta. Młodego typu, miał być naszym strzałem w dziesiątkę, bombą atomową.

– I co? Okazał się sukcesem?

– Umiarkowanym. To był jeden z pierwszych warszawskich projektów, tak naprawdę dopiero wdrazaliśmy metodologię. Mój ówczesny szef, Sven, trochę przeszarżował z celami, sam się potem do tego przyznał. Daliśmy sobie za mało czasu na pilotaż, ale tylko dlatego, że poprzednie projekty wypaliły od razu. Od tamtej pory jesteśmy ostrożniejsi. Amal też dostanie więcej czasu.

– To był jakiś aktor?

– Wiesz, że nie mogę powiedzieć.

Wiktor uśmiecha się niby przepraszająco, ale jego oczy pozostają lodowatymi czarnymi dziurami. Po chwili dodaje:

– Jeszcze.

Adrian powstrzymuje grymas niezadowolenia. Szef mógł sobie darować tę uwagę; naprawdę nie trzeba mu przypominać, że rozwój jego kariery pozycjonera zależy przede wszystkim od sukcesu Amal. Mimo to Wiktor właśnie przyznał, że mało spektakularny początek jeszcze niczego nie przekreśla – o ile oczywiście mówił prawdę. Ale po co miałby kłamać? Intuicja podpowiada Adrianowi, że ta rozmowa dokądś zmierza, że to więcej niż rutynowe spotkanie.

– A ten Sven – zaczyna Adrian – wciąż pracuje w agencji?

– Tak. W tym momencie odpowiada za Wyspy Brytyjskie.

Niewykluczone, że właśnie w tej chwili inni początkujący pozycjonerzy Theatro Umbra spoglądają z okien wynajętych apartamentów na wieżę telewizyjną w Berlinie, londyńskie City i wieżę Eiffla. Zastanawiają się

przy tym, jak daleko sięga struktura agencji i na ilu działa rynkach, a przede wszystkim – jak wysoko im samym uda się wspiąć w firmowej hierarchii i kiedy nadejdzie chwila, gdy zamienią się miejscami z tymi, którzy teraz ich oceniają. A może tak naprawdę istnieją tylko on, Wiktor i grupa zakontraktowanych podwykonawców bez imion i twarzy. No i dziewiętnastoletnia Syryjka, która wkrótce podbije Polskę, a w tej chwili kładzie się spać po męczących treningach wokalnych, próbując sobie przypomnieć, dlaczego właściwie jest tak obolała. Witamy w teatrze cieni. Tu nic nie jest prawdziwe.

– W każdym razie nie sędzę, żeby w wypadku Amal cokolwiek miało się opóźnić – mówi Wiktor. – Słyszałem już podkłady do piosenek, na razie tylko wersje demo, ale już teraz brzmią bardzo fajnie. Za dwa tygodnie Amal wejdzie do studia. Za miesiąc wypuścimy ją na rynek.

Adrian patrzy na własne odbicie w szybie. Jego sylwetka nakłada się na ciemne bryły biurowców, obrazy przenikają się, jakby dwukrotnie naświetlono tę samą kliszę. To na pewno on? Wystarczy inaczej zogniskować wzrok, żeby zniknął. Tak lepiej. Dobrze się czuje w roli ducha.

– A sam film? – pyta jeszcze. – W porządku?

– Świetnie wyszedł. Mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebny, ale w razie gdyby, mamy bardzo wdzięczny materiał. Naprawdę dobra robota, Adrian.

– Dzięki.

Wiktor zdejmuje okulary i przygląda się szkłom. Marszczy brwi, jakby dostrzegł zabrudzenie. Jego uśmiech nagle niknie, przestaje działać mechanizm napinający mięśnie po obu stronach ust.

– Trzymam kciuki za Amal nie tylko dlatego, że dobrze ci życzę – mówi miękko i o pół tonu ciszej. – Zależy mi na jej sukcesie także z innego powodu. Nie wiesz tego, bo skąd miałbyś wiedzieć, ale od powodzenia właśnie tego konkretnego projektu zależy mój awans. Jeśli osiągniemy z Amal dobrą konwersję w Polsce i wykażemy rzeczywistą zmianę nastrojów społecznych, możemy liczyć na naprawdę prestiżowe zlecenia.

Prawdopodobnie zostanę wtedy managerem na całą Europę Środkową i Wschodnią. Wiesz, co to znaczy dla ciebie?

– Nie wiem.

– Zwolni się posada managera w Polsce.

Adrian podnosi na przełożonego zdziwiony wzrok.

– Powinieneś mi to mówić?

– Nie – przyznaje Wiktor. – Ale chciałem, żebyś wiedział.

Znów się uśmiecha. Adrian patrzy zwierchnikowi w oczy i po raz pierwszy dostrzega w nich więcej niż obojętną pustkę. Przez moment tak krótki, że równie dobrze może to być złudzenie, spojrzenie Wiktora wyraża nadzieję.



## 4.

Wyrzuty sumienia smakują jak duża kawa latte zagryzana kawałkiem ciasta marchewkowego. Po czterech miesiącach bez wpływającej na konto wypłaty każde wyjście na miasto wiąże się z kalkulowaniem, na ile jeszcze można sobie pozwolić. Wprawdzie widmo bankructwa wciąż pozostaje odległe, ale Helena i tak nie może opędzić się od drażniącej myśli, że równie dobrze mogłaby wyjąć z portfela trzy dziesięciozłotowe banknoty, podpalić je i patrzeć, jak ładnie płoną. Drażni ją to, złości się sama na siebie. Przecież ludzie w jej wieku rzucają pracę z dnia na dzień, wydają oszczędności na podróże i dopiero wtedy zastanawiają się co dalej. Żałowanie sobie kawy na mieście w kwietniu tylko dlatego, że we wrześniu może zabraknąć pieniędzy na czynsz, to cecha osób, z którymi Helena miała nadzieję nigdy się nie utożsamiać.

Agnieszka wpada do kawiarni spóźniona dziesięć minut. To drobna blondynka z dziewczęcą buzią – typ dziewczyny, która nadal budzi wątpliwości sprzedawców, gdy kupuje alkohol. Od razu zauważa Helenę, rozpromienia się i niemal podbiega do stolika. W rozpiętym płaszczu i z potarganymi przez wiatr włosami wygląda jak ktoś, kto naprawdę się śpieszył.

– Przepraszam, kochana! – rzuca natychmiast. – Nie mogłam znaleźć miejsca, żeby zaparkować, dopiero na Wilczej... Długo czekasz?

– Chwilę tylko – kłamie Helena. Wstaje z krzesła, całują się w oba policzki.

Agnieszka od razu rusza do baru, zamawia owocową herbatę i ciastko orkiszowe.

– A więc tak wygląda wolny człowiek! – Wraca i sadowi się na krześle naprzeciw. Barista odprowadza ją wzrokiem, co nie uchodzi uwagi Heleny:

ta dziewczyna ma w sobie magnes, którym przyciąga spojrzenia. – To opowiadaj, jak ci się żyje bez etatu?

– Zdziwiająco monotennie. – Helena się uśmiecha. – Przez jakiś czas właściwie nic nie robiłam, tak naprawdę dopiero teraz biorę się do pisania.

– Musiałaś odpocząć – domyśla się Agnieszka. – Ale chyba jesteś zadowolona, co?

– No jestem. W PressFactorze naprawdę robiło się nieciekawie.

Helena opowiada o ostatnim kwartale w redakcji, gdy zarząd odmieniał słowa „optymalizacja” i „restrukturyzacja” przez wszystkie przypadki i z każdego zespołu zwolniono co najmniej dwie osoby – ale cele ilościowe oczywiście nie uległy zmianie. Żaden z redaktorów nawet nie udawał, że przejmuje się warstwą merytoryczną tworzonych treści. Ważna była wyłącznie liczba odsłon reklam, nic więc dziwnego, że przy mniejszej liczbie pracowników poziom publikowanych materiałów, już wcześniej niezbyt wysoki, sięgnął dna. To byłoby jeszcze do przełknięcia. Helena jako jedna z najbardziej doświadczonych redaktorek nie obawiała się o swoją posadę, dawno też porzuciła marzenia o karierze w reportażu i pogodziła się z pisaniem zupełnie bezwartościowych tekstów. Czarę goryczy przelała dopiero decyzja o zmianie formy zatrudnienia: po nowym roku PressFactor miał wypłacać redaktorom bazowe wynagrodzenie niewiele wyższe od krajowego minimum, a ewentualne premie uzależniono od ruchu wygenerowanego na portalu. Helena ani myślała podpisywać aneks do umowy przyniesiony przez usłużną HR-ówkę. Następnego dnia złożyła wypowiedzenie. Po krótkich negocjacjach z szefową zgodziła się zostać na stanowisku do końca roku i heroicznie napisać jeszcze ponad sto nikomu niepotrzebnych notatek, za co na odchodnym zainkasowała całkiem przyjemny ekwiwalent za niewykorzystany urlop.

– Od tamtej pory przeczytałam zaległe książki, obejrzałam pół Netfliksa i trzy razy odwiedziłam mamę. Muszę powoli zacząć działać, bo wszystko fajnie, ale niestety nikt nie chce mnie utrzymać.

Od razu żałuje, że nie ugryzła się w język, ale Agnieszka taktownie nie pyta o Marka, choć na pewno o nim pomyślała. Kiwa tylko głową i upija

łyk herbaty. Helena mówi szybko:

– No i wymyśliłam ten artykuł.

– O Leice.

– I innych influencerach, którzy popełnili samobójstwo – dodaje Helena.

– Ale historia Leiki Fash... Właśnie, jak się wymawia ten krzyżyk w jej nicku?

– Ponoć czasem po prostu jako „t”, ale chyba nie w tym przypadku. Daj spokój, Leika Twarz? – mówi ze śmiechem Agnieszka. – Pewnie traktowała to jako ozdobnik.

Helena uważa, że koleżanka właśnie tym uśmiechem zjednuje sobie ludzi – szczerym i niewymuszonym, choć wcale nie idealnym. Gdy miała dziewiętnaście lat, drut aparatu ortodontycznego przebił jej na wylot policzek, pozostawiając widoczną do dziś bliznę. Aga zrezygnowała wtedy z dalszego leczenia zgryzu i dziś linia jej zębów mogłaby ilustrować wahania na rynku walut.

– Mniejsza z tym. Historia Leiki na pewno będzie głównym wątkiem, bo to pierwsza w Polsce tak popularna influencerka, która popełniła samobójstwo. Jej manager w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać, spławił mnie jak telemarketerkę, ale udało mi się wygrzebać trochę materiałów. Wiesz, że na swoim fanpage’u wypowiedziała się kilka razy o polityce, i to zaskakująco sensownie jak na kogoś, kto wszystko podpisywał hashtagiem „topielica”? To jej czarne serce ciążyło wyraźnie na lewo. Fanom też potrafiła niegłupio odpisać na komentarze.

– Bo to chyba nie była głupia dziewczyna – stwierdza z namysłem Agnieszka. – Jak przyszła na sesję do lookbooka ReMedium, zrobiła na mnie niezłe wrażenie. Wydawała się po prostu zwyczajną ogarniętą laską. Żartowała, nie miała problemu z powtórzeniem ujęcia. Nie pomyślałabym, że to ktoś, kto może pochłastać sobie żyły. Byłam pewna, że ten jej wizerunek mrocznego elfa to tylko kreacja, do której sama zachowuje sporo dystansu.

– Myślę właśnie o takiej hipotezie – mówi Helena. – Że nie można skutecznie wykreować się na depresyjnego artystę i nie ponieść żadnych

konsekwencji. Może znajdziesz w ten sposób swoją niszę, zbudujesz bazę fanów, ale czy naprawdę warto?

– Fajne! – przyznaje Agnieszka. – Temat samograj. Obrobisz to swoim ostrym piórem i nie widzę możliwości, żebyś nikomu nie sprzedała.

– Dzięki. – Helena nie ukrywa zadowolenia, widząc szczerą reakcję Agi.

– Swoją drogą – dodaje Agnieszka – możesz wspomnieć też o Darii Wilk, kojarzysz?

– Zupełnie nie.

– Nie dziwię się, nie zdążyła wejść do mainstreamu. To trenerka fitness, prowadziła na YouTube kanał z ćwiczeniami, jeden z mniej więcej miliona identycznych kanałów dla lasek, które chcą schudnąć. Brałszy ją pod uwagę, gdy PreggyPiggy, taka marka odzieży ciążowej, chciała zrobić kampanię na temat powrotu do formy po porodzie, a budżet nie pozwalał na ściągnięcie dużego nazwiska. Ale niestety, gdy się z nią wreszcie skontaktowaliśmy, okazało się, że nie żyje.

– *Shit* – rzuca Helena. – Co jej się stało?

– Też samobój. Ale w jej przypadku zdecydowały jakieś problemy osobiste, ciężka przeprawa z rozwodem, te klimaty. No i ona niekoniecznie celowała w nastoletni target.

– Sprawdzę ją, dzięki! – Helena sięga po telefon, żeby zanotować nazwisko. – Daria Wilk, tak?

– Dokładnie. Mam jeszcze jedną historię – mówi Agnieszka. – Tego to już na pewno nie będziesz kojarzyć, jest taki streamer gier, Arceus2...

– Pierwsze słyszę.

– Zazdrozczę. W każdym razie to taki genialny piętnastolatek, który przechodzi gry, ale nie tak po prostu, tylko zawsze na najwyższym poziomie trudności, z zamkniętymi oczami, jedną ręką i tak dalej. Bożyszczce nowej generacji rodzimych nerdów, na początku roku największa gwiazda polskiego Twitcha.

– I co z nim, też się zabił?

Agnieszka waży w dłoni orkiszowe ciastko z szacunkiem, jakim numizmatyk obdarza drogocenną monetę.

– No właśnie nie wiadomo. Zamilkł miesiąc temu, nie prowadzi nowych streamów, nie odpisuje ludziom na Facebooku, nikt nie ma z nim kontaktu. Nie zdziwię się, jeśli niedługo jakiś dziennikarz dokopie się do informacji, że młody nie żyje.

– O widzisz. – Helena znów sięga po telefon. – Jeszcze raz, jak on się nazywa?

– Arceus2. Pisane razem, dwójka zapisana cyfrą.

– Dzięki wielkie. – Helena kiwa głową. – Jak to dobrze mieć znajomych, którzy orientują się w światku influencerów...

– Zawsze fajnie, gdy to ktoś inny tapla się w szambie – dopowiada ze śmiechem Agnieszka.

Barista przygląda jej się teraz zupełnie nieskrępowanie. Jak ona to robi? Helena jest daleka od zazdrości. Po prostu nieustannie się dziwi fenomenowi Agnieszki: nikt o zdrowych zmysłach nie nazwałby jej pięknnością, a jednak zawsze wzbudza zainteresowanie, jakby jej radosna aura emanowała daleko poza obrys drobnego ciała.

Dziewczyna mówi dalej:

– A jeśli też chcesz być na bieżąco z influencernią, to zapraszam, mamy otwarte rekrutacje, na copywriterkę byś się nadawała. Wypowiedzi tych wszystkich jamochłonów do materiałów sponsorowanych nie piszą się same, nie? Polecić cię?

– Może... – Helena w zamyśleniu przygląda się do połowy pustemu kubkowi po kawie. – Jak nic się nie ruszy, to niedługo nie pogardzę żadną ofertą.

Agnieszka przypomina sobie, że miała opowiedzieć o Adzie Antenie i jej samozwańczym managerze, którzy okazali się kompletnymi pomyłkami. W dniu podpisania długo negocjowanej umowy o współpracy reprezentant modelki zdecydował, że za zdjęcia, na których będzie widoczna nie tylko sylwetka, ale też twarz jego podopiecznej – czyli za znaczną większość –

żądadają dodatkowego wynagrodzenia. Poza tym nie mogą się zgodzić na publikację jakichkolwiek treści w czwartki, bo czwartek to dzień o najgorszej energii. Racjonalne argumenty o zaplanowanym wcześniej budżecie i kalendarzu produkcji nie wytrzymały konfrontacji z głosami w głowie nawiedzanej celebrytki i jej opiekuna. Wszystko skończyło się zgoła nieprofesjonalną awanturą, podczas której emocje sięgnęły takiego poziomu, że zaniepokojona recepcjonistka wezwała ochronę.

Potem Agnieszka zauważa, że barista zapisał na jej paragonie numer telefonu. Wtedy ostentacyjnie przytula się do Heleny i wygłasza niepochlebne opinie o rodzaju męskim, szczególnie o tych jego przedstawicielach, którzy postawili na karierę w gastronomii. Barista udaje, że nic nie słyszy, ale odebrać napiwek przychodzi jego kolega.

Dziewczyny dawno się nie widziały, szkoda więc tak po prostu się rozejść, gdy napoje się kończą, a po ciastkach zostają tylko okruszki. Decydują się wstąpić na drinka do Kity Koguta, tiki baru po drugiej stronie Kruczej. W pierwszym odruchu Helena chce zrezygnować, przeprosić Agnieszkę i wrócić do mieszkania, ale szybko przekonuje samą siebie, że trzeba walczyć ze słabościami. Na przykład – wydając na kolorowe koktajle stówę, za którą mogłaby zrobić zakupy na trzy kolejne dni.

## 5.

Jeśli reszta życia naprawdę miałyby wyglądać tak, jak się wówczas zapowiadało, Adrian modliłby się o nowotwór złośliwy.

Pięć lat temu wracał z biura przez zastygły w korkach Poznań i czuł, że także w jego głowie tężeje galareta zniechęcenia i frustracji, w której więzną wszelkie myśli. Rejestracje mijanych aut, napisy na murach i przypadkowe głosy przechodniów tworzyły przekaz, który stawał się boleśnie czytelny: „dałeś się nabrać”. Rzeczywistość podeszła go jak naiwne dziecko, został bezlitośnie oszukany, a co najgorsze, nie było osoby, do której mógłby mieć pretensje, bo przecież świetnie zdawał sobie sprawę, na co się godzi. Wiedział też, że jego rówieśnicy, nawet ci, którzy startowali w dorosłość wspierani przez kochające rodziny, szczerze mu zazdrościli. Jako wychowanek domu dziecka tym bardziej nie miał prawa narzekać.

Gdy zaraz po licencjacie został przyjęty do pracy w Crealii, małej agencji reklamowej gnieźdzącej się na piętrze szeregowca na Naramowicach, czuł się, jakby wygrał los na loterii. Właściciel firmy nie omieszkiał zresztą wspomnieć, że na jego stanowisko wpłynęło ponad dwieście zgłoszeń.

Ale wystarczył miesiąc, żeby Adrian ocknął się w świecie, w którym liczy się wyłącznie zdanie neurotycznego szefa, a wszyscy współpracownicy zachowują się tak, jakby naprawdę uważali taśmowo produkowane bzdury za coś istotnego. Na domiar złego po zakończeniu rozgrywanych w Polsce piłkarskich mistrzostw Europy zapał władz miasta do remontowania infrastruktury mocno ostygł, a nieoddane na czas inwestycje odłożono na Bóg raczy wiedzieć kiedy. Mijały miesiące, kwartały i lata, a rondo Kaponiera wciąż było zamknięte, przez co przejazd z biura agencji do mieszkania, które wynajmował z Klaudią, potrafił pochłonąć nawet półtorej godziny.

Szef Crealii uważał, że pracownicy powinni stawiać się w biurze punktualnie o ósmej rano, z kolei szesnastą jako godzinę zakończenia pracy traktował więcej niż umownie. W tej nowej rzeczywistości poranki eksplodowały o świcie, przechodzące w wieczory popołudnia niknęły w gęstym oparze spalin, a pomiędzy nimi rozlewała się gęsta magma godzin poświęconych pracy niedającej choćby cienia satysfakcji. Adrian wklepywał w taniego służbowego laptopa kolejne wersje raportów o sytuacji na drogach, przemycając w co drugim akapicie treści promujące klienta – producenta nawigacji samochodowej. Wypijał kawę za kawą i włączał muzykę w słuchawkach na tyle głośno, żeby nie słyszeć rozmów koleżanek z pokoju. Oczywiście świetnie zdawał sobie przy tym sprawę, że nie ma powodu, by narzekać na swój los, a większość znajomych chętnie by się z nim zamieniła – ale ta świadomość stanowiła tylko dodatkowy ciężar. Egzystencjalne bolączki absolwenta w pierwszej pracy uwierały nawet mocniej, gdy zdał sobie sprawę, jak były śmieszne i pretensjonalne.

Teraz wspomnienia tamtych rozterek są pocztówkami z innego wymiaru. Kogokolwiek dotyczyły, na pewno nie był to Adrian Klimke, choćby nawet przypominał go do złudzenia. To inny człowiek, który żył innym życiem.

Laptop grzeje kolana. Adrian odkłada go na stolik, wstaje i nalewa sobie szklankę wody. Kręci głową, widząc idealnie czystą powierzchnię blatu. Sprzątaczką, którą polecił mu Wiktor, naprawdę przykłada się do pracy. W promieniach kwietniowego słońca mieszkanie lśni czystością jak na wizualizacjach w katalogu dewelopera. Przez chwilę Adrian zastanawia się, czy nie zrobić sobie przerwy i nie zejść do siłowni, żeby trochę rozruszać mięśnie. Powinien też umówić się w końcu na masaż, bo kark sztywnieje, jakby tężał w nim beton. Ale to wszystko później, przyjemności mogą zaczekać.

Siada w fotelu i znów rozkłada laptopa na kolanach. Ekran zdążył zgasnąć, a to oznacza konieczność wklepania hasła. Chyba są już w sprzedaży modele rozpoznające twarz użytkownika? Agencja powinna mu taki kupić.



Plik z nową, tym razem ostateczną wersją życiorysu Amal natychmiast się otwiera. Adrian uważnie śledzi kolejne linijki tekstu. Trzeba się zmusić do skupienia, bo zmieniono tylko szczegóły. Data urodzin dziewczyny została przesunięta z marca na październik – to oczywisty ruch, bardzo sprzedażowy, bo jeszcze w tym roku będzie można zorganizować urodzinowy event dla fanów. Zmieniło się też miejsce narodzin: zgodnie z wcześniejszą sugestią Adriana wybrano Latakię, miasto portowe w zachodniej Syrii. To z kolei pozwoli przemycić do historii wokalistki potrzebne polskie elementy – w Latakii żył i tworzył poeta i działacz niepodległościowy Karol Brzeziński, a sto lat później, w latach osiemdziesiątych XX wieku, polscy architekci zaprojektowali tamtejszy stadion sportowy. Według życiorysu Amal trafiła do Polski w 2013 roku, podczas syryjskiej wojny domowej, choć w rzeczywistości mieszka tu od wczesnego dzieciństwa i konflikt oglądała co najwyżej w telewizji; nie było łatwo nauczyć ją mówić z wiarygodnie brzmiącym akcentem.

Adrian włącza Google Maps i wyszukuje Latakię. Usługa Street View nie jest tam jeszcze dostępna, ale w kilkudziesięciu miejscach wykonano zdjęcia sferyczne, więc można się chociaż wirtualnie porozglądać. W ostatnich dniach Adrian zwiedził już na ekranie tyle, ile mógł, i z grubsza orientuje się w topografii miasta, ale teraz odruchowo klika w błękitną kropkę na mapie. Aplikacja przenosi go na taras, z którego można obserwować zachód słońca zastygły nad osiedlem bloków. Adrian rozgląda się, przesuwając palcem po touchpadzie. Blokowisko zdaje się ciągnąć po sam horyzont, ale to raczej kwestia zniekształconej perspektywy. Sznur samochodów wjeżdża na duże rondo, bezchmurne niebo ciemnieje, ostatnie promienie słońca barwią beton na różowo. Zdjęcie wykonano ponad rok temu. Cień fotografa odcina się ostro od ściany tarasu. Może to taras jego mieszkania? W rogu suszy się pranie.

Chyba naprawdę niegłupio byłoby tam pojechać, zobaczyć na własne oczy, jak nad Latakią zachodzi słońce, poczuć zapach tamtejszego powietrza, a przede wszystkim sporządzić porządną dokumentację. Gdy jednak zaproponował to Wiktorowi, ten machnął tylko ręką.

– Szkoda czasu i pieniędzy, no i ryzyko wciąż za duże. Nie dostaniemy zgody.

Ich zadaniem stało się więc opracowanie sztucznych wspomnień Amal na podstawie danych dostępnych w internecie, możliwie po kosztach, a potem wdrukowanie ich w głowę dziewczyny tak, by zespoliły się z jej własnymi wspomnieniami. Na tym właśnie polega formatowanie: to nadpisywanie nowych warstw tożsamości. Na dobrą sprawę nie różni się przesadnie od tworzenia materiału sponsorowanego, który udaje zwykły merytoryczny artykuł. Nikt nie oczekuje idealnego rezultatu – wystarczy, że odbiorca da się nabrać. Szef poznańskiej Crealii pękłby z dumy.

Wtedy, przed pięcioma laty, Adrianowi naprawdę ciążyła świadomość, że wprowadza czytelników w błąd wyłącznie po to, żeby kupili nawigację samochodową produkowaną przez klienta. Teraz nie waha się ani chwili, zatwierdzając kolejne komentarze w pliku z życiorysem dziewczyny, która nie istnieje, ale nie przeszkodzi jej to w byciu nowym sumieniem Polaków.

Uśmiecha się sam do siebie. Tamten Adrian był innym człowiekiem, który żył innym życiem.

## 6.

Błogosławieni członkowie ruchu antyszczepionkowego niezłomni w staraniach, aby los gatunku powierzyć sprawiedliwości natury. Błogosławiona ekonomia społeczna obdarowująca nas łaską ujemnego przyrostu naturalnego. Błogosławieni antynataliści odważnie głoszący światu, że nowe pokolenia naprawdę nie będą mile widziane. Błogosławione aborcja, antykoncepcja i bezpłodność. Niech się święci cud poronień.

Linia cienka jak nerw dzieli Helenę od wyjścia na balkon i wykrzyczenia, jak bardzo nienawidzi ludzkiego potomstwa. Jej głos i tak nie przebiłby ściany dziecięcego wrzasku, ale może chociaż poczułaby się lepiej? Dopóki spędzała dni w biurze, nie zdawała sobie sprawy, co znaczy sąsiedztwo podstawówki, gdy mieszka się w jednostronnej kawalerce. Wystarczyło kilka cieplejszych kwietniowych dni, żeby zorientowane na południe pomieszczenie zaczęło się nagrzewać tak mocno, że nie sposób wysiedzieć przy zamkniętym oknie. Gdy zaś słońce wygania uczniów ze szkolnych murów, każdy dzwonek na przerwę i każda lekcja wuefu stawiają przed wyborem: pocić się za biurkiem czy słuchać rozwrzeszczanych dzieciaków? Ani jedno, ani drugie nie ułatwia pracy. Na rytm pół roku nic się nie zaradzi, ale czy można gdzieś podpisać petycję w sprawie delegalizacji dzieci?

Helena wzdycha, wstaje zza biurka i zamyka uchylone drzwi balkonowe. To jak zanurzenie głowy pod wodę – hałas nagle się oddala i wytłumia. Najdalej za kwadrans duchota stanie się do zniesienia, dlatego musi szybko zebrać myśli.

Artykuł, nad którym spędziła dwa ostatnie wieczory, mogłaby już uznać za gotowy, ale wciąż nie jest zadowolona. Czyta całość kolejny raz i dochodzi do wniosku, że nie zapłaciłaby za ten tekst ani grosza. Owszem,

historię Łucji Felisiak opisała rzetelnie, bazując na wszelkich dostępnych źródłach, a nawiązania do losów amerykańskich influencerów, którzy także zginęli z własnej ręki, nadają całości szerszy kontekst – ale co z tego, skoro sama forma mocno rozczarowuje. W redakcji PressFactor zadaniem Heleny było pisanie krótkich notek, maksymalnie półtora tysiąca znaków ze spacjami, minuta czytania. Teraz odnosi wrażenie, że nie potrafi już konstruować dłuższych wypowiedzi, prowadzić spójnej narracji poruszającej więcej niż jeden prosty wątek. Artykuł rozpada się na zbiór akapitów, poszatkowane myśli uciekają każda w swoją stronę. Heleno Różewicz, królowo internetowego dziennikarstwa, przecież gdyby to dziś przyszło ci pisać licencjat, uzyskanie wyższego wykształcenia pozostałoby pobożnym życzeniem.

Nic z tego nie będzie. Helena decyduje, że napisze całość od nowa, bo sama żonglerka akapitami i przepisywanie pojedynczych zdań donikąd jej nie zaprowadzą. Nie musi się przesadnie śpieszyć. Po raz pierwszy od lat nad głową nie wisi topór nieprzekraczalnego terminu. Ale też nie warto odkładać tematu – wprawdzie do tej pory nie ukazał się jeszcze żaden większy materiał poświęcony Leice†Fash, ale kto wie, czy inni dziennikarze nie przeczesują właśnie internetu i nie wydzwanają do znajomych w poszukiwaniu źródeł.

Helena wstawia wodę na kawę i wraca do biurka z gotowym planem działania na najbliższe dwie godziny. Tworzy w Wordzie dokument, w którym ma zamiar opracować nową strukturę artykułu, zanim wieczorem usiądzie do samego pisania. W międzyczasie wyjdzie jeszcze do Żółtych Tarasów, musi odwiedzić sklep AGD. Spacer dobrze jej robi, a zakup taniego wiatraka wydaje się inwestycją niezbędną, by jakoś przetrwać nadchodzące tygodnie. Zanim wróci, dzieciaki z podstawówki powinny skończyć lekcje.

Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że w kawalerce na Hożej spędzą tylko pół roku – o tyle miała się przedłużyć budowa bloku, w którym Marek kupił mieszkanie. Do dziś Helena mogłaby wyrecytować jego słowa powtarzane jak mantra: dwa pokoje na Woli, drugie piętro, czterdzieści trzy

metry kwadratowe, czterysta metrów do nowej stacji metra, tysiąc czterysta złotych raty kredytu. Pół roku minęło w marcu, ale w wyniku ich wspólnej decyzji Marek wyprowadził się na początku lutego. Do znajomych – póki nie odbierze kluczy do własnego mieszkania. Na szczęście właścicielka kawalerki chętnie zgodziła się na przedłużenie umowy z samą Heleną i nawet wspaniałomyślnie obniżyła czynsz o pięćdziesiąt złotych.

Palce bębnią w klawiaturę, za migającym kursorem pojawiają się kolejne litery, słowa i zdania, całe linijki, jakby czekały gotowe w pliku i wystarczyło je tylko odsłonić. Helena pisze szybko, bez momentów zawahania. To brudnopis, skrótowy zapis samych myśli. Dokładnie w momencie, gdy zamyka akapit dotyczący Leiki†Fash, wyłącza się czajnik. Doskonale, pani dziennikarka zasłużyła na kawę!

Helena przeciąga się i wstaje od biurka. Czajnik elektryczny stoi dumnie na regale przy samych drzwiach, bo w wydzielonej z przedpokoju mikroskopijnej kuchni, a właściwie „wnęce kuchennej”, jak raczy ją definiować precyzyjny prawniczy język umowy najmu, zwyczajnie nie znalazło się dla niego miejsce. To rozwiązanie ma swoje zalety. Na open spejsie w PressFactor każdy oddałby multisporta i jeszcze dopłacił, byleby móc ustawić biurko dwa kroki od coffee pointu! Helena wsypuje do zaparzacza zmieloną kawę i zalewa wrzątkiem. Powinna poczekać, aż woda trochę ostygnie, ale doświadczenie uczy, że albo zalewa się od razu, albo zapomina.

Jeśli już kultywować biurowe zwyczaje, to na całego. Kawa się parzy, teraz czas przejrzeć prywatne mejle, potem jakieś newsy i ploteczki. Helena włącza przeglądarkę i sprawdza pocztę. O proszę – mejl od właścicielki mieszkania. „Pilna prośba”. Zobaczmy. Dziewczyna czyta pierwsze zdanie: „Pani Heleno, w związku z koniecznością sprzedaży mieszkania jestem zmuszona prosić Panią o pilną wyprowadzkę...”. Zatrzymuje się, wraca do początku, ale litery za nic nie chcą ułożyć się inaczej. Jaką wyprowadzkę? Umowa obowiązuje do końca roku! Niestety nic nie wskazuje, żeby miał to być żart. Właścicielka prosi o telefon, wszystko jeszcze wyjaśni, żeby nie

było żadnych niedopowiedzeń, i bardzo liczy na zrozumienie. Jasne, porozmawiają, ale może nie w tej chwili.

Helena czuje, że zupełnie straciła ochotę na kawę. Straciła ochotę na wszystko. Przełącza się z powrotem na Worda i patrzy w ekran, ale cały zapał do pracy gdzieś przepadł. Dziewczyna rozgląda się po pokoju. Szesnaście metrów kwadratowych, do tego nieduża łazienka, korytarzyk i nieszczęsna „wnęka kuchenna”. Razem dwadzieścia dwa metry. Dziupła na Hożej, z której od trzech miesięcy wychodzi tylko wtedy, gdy naprawdę musi. Teraz na pewno będzie musiała.

## 7.

Za oknami apartamentu rozlewa się ołowiana tafla Wisły. Na dalszym planie widać nieregularną sylwetę centrum miasta, odległe zęby wieżowców wrzynają się w chmury. Beton i niebo, różne odcienie szarości i nieostra granica między nimi. W powietrzu zawisła miękka zasłona mżawki, za którą lewobrzeżna Warszawa wydaje się spłaszczona, jakby niepostrzeżenie zastąpiono ją kartonową makietą. Może tak właśnie jest? Adrian uśmiecha się do siebie: a co, jeśli zapomniał, że tak naprawdę są aktorami występującymi w tanim serialu, którego wszystkie sceny z oszczędności kręci się we wnętrzach?

Znów spotykają się z Wiktorem w służbowym mieszkaniu, tym razem w Porcie Praskim. Dekoracje uległy tylko nieznacznej zmianie; równie dobrze mogliby siadać na tle green screenu, a całą scenografię doklejałoby się później.

Wiktor, który także zawiesił wzrok na plamach budynków w centrum, nagle mruga oczami i kręci głową, jakby wybudził się z krótkiej drzemki. Patrzy na Adriana. Wąskie usta uśmiechają się oszczędnie, oczy nie wyrażają żadnych emocji.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć.

Adrian unosi brwi.

– No?

– Niedawno straciliśmy kontrolę nad potencjalnie istotnym projektem.

– Jak to: straciliśmy kontrolę?

– Dosłownie. Nie da się już tego naprawić. Dziewczyna, którą prowadził inny warszawski zespół, popełniła samobójstwo.

Adrian powoli kiwa głową.

– Przykro mi.

– Może ją kojarzysz. – Wiktor wzdycha. – To internetowa influencerka, pseudonim Leika Fash.

– Pierwsze słyszę.

– Dopiero zyskiwała popularność, jeszcze się nie przebiła do głównego nurtu.

Adrian znów ucieka wzrokiem za okno. Nagły flesz błyskawicy prześwieśla niebo nad centrum. Grzmot ospale przetacza się przez Wisłę, a już po chwili o szybę bębnią ciężkie krople deszczu.

– Właściwie czemu mi to mówisz? – Adrian spogląda przełożonemu w oczy. – Ku przestrodze?

– To też – przyznaje Wiktor. – Musimy pamiętać, że mimo wszystko pracujemy z ludźmi. Nie wszystko da się przewidzieć. Każdy kolejny sukces rozleniwia, tracimy czujność. A czasem wystarczy przeoczyć jakiś sygnał i cały wysiłek idzie na marne.

– Przecież ja to wiem.

– Adrian, spokojnie. – Wiktor unosi dłonie. – Nie denerwuj się. Uważam cię za najbardziej utalentowanego pozycjonera w Warszawie. Jesteś najmłodszym specjalistą, który dostał własny projekt. Tym bardziej uważam, że powinieneś poznać historię Leiki. W tej chwili nie potrafimy wskazać, który element formatowania zawiódł, kiedy popełniono błąd. Wydawało mi się, że była prowadzona wręcz wzorowo.

Wiktor na moment milknie, po chwili podejmuje:

– Po prostu każdy z nas musi pamiętać, że choćbyśmy trzymali się metodologii w stu procentach, ludzka psychika może nam się wymknąć spod kontroli.

Kolejne błyskawice chłoszczą niebo. Centrum miasta na drugim brzegu rozmywa się, niknie za ścianą deszczu.

– Jak miała wyglądać jej ścieżka kariery? – pyta Adrian.

– Chcieliśmy z niej zrobić klasyczną self-made girl. Zaczynała jako blogerka modowa i modelka na Instagramie. Na piosenkarkę nie bardzo się nadawała, ale byłaby dobrą aktorką. Projekt zakładał, że do końca roku



miałaby zagrać w kilku teledyskach innych artystek, a potem stopniowo wchodzić w branżę filmową. Miała specyficzną urodę, dość androgyniczną, zobacz sobie potem. Stawiała na bardzo charakterystyczny, depresyjny przekaz.

W większości służbowych mieszkań wytłumiono sygnał sieci komórkowej, więc nie można tu po prostu włączyć internetu w telefonie. Zabezpieczeń jest znacznie więcej; Adrian zdaje sobie sprawę, że o wielu z nich nawet nie wie. Być może naprawdę są konieczne. Szkoda tylko, że przez nie agencja musi oszczędzać na innych polach.

– Rozumiem. A jakie cele miała realizować?

Wiktor uśmiecha się odrobinę szerzej, kąciki ust nieznacznie się podnoszą.

– Leika była osobą transpłciową. Urodziła się jako Łukasz.

– Tak pomyślałem. Trudny temat. – Adrian zastanawia się nad czymś przez chwilę. – Domyślam się, że w pewnym momencie miała dokonać coming outu jako trans i wtedy dopiero zaczęłoby się mierzenie właściwej konwersji?

– Dokładnie tak.

– Prawicowy Twitter zapłonąłby świętym ogniem. Wyobrażam sobie, co by wypisywał taki Rajmund Kmiecik. – Adrian parska śmiechem, zaraz jednak poważnieje. – Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to chyba prawdopodobne, że formatowanie wysypało się właśnie na obszarze identyfikacji płciowej? O ile wiem, osoby trans mają zwykle bardzo silnie chroniony ośrodek tożsamości. Oczywiście teraz zgaduję, bo nie znam tego konkretnego przypadku, ale na pewno znacznie trudniej jest się do nich przebić. Może jej regresja była tylko częściowa.

Wiktor przytakuje.

– Ja nawet dopuszczam myśl, że ona świadomie nas oszukała, zrozumiała mechanizm formatowania i udawała, że w pełni poddała się regresji. Wtedy silny kryzys byłby nie do uniknięcia. To oznaczałoby naszą wielką porażkę.

Adrian przygląda się misternemu wzorowi tkanemu na niebie przez błyskawice.

– Wiesz, że w wypadku Amal coś takiego byłoby niemożliwe. Ona jest jak plastelina.

– Unikałbym słowa „niemożliwe”. Ale tak, to skrajnie mało prawdopodobne, żeby Amal nas oszukiwała. Po prostu miejmy na uwadze, że taki przypadek mógł się zdarzyć.

– Jasne.

– I nikt nie jest jak plastelina. Trzeba czegoś więcej niż wprawne ręce, żeby ukształtować człowieka. Po prostu niektórzy są naprawdę dobrymi pozycjonerami, Adrian.

– Dzięki.

Nad Warszawą tańczą światła. Burza szybko sunie na wschód, piorun uderza gdzieś niedaleko, cały budynek aż się trzęsie, a na pobliskim parkingu włącza się alarm samochodowy. Niedawno dokonano pierwszej obserwacji burzy na planecie poza Układem Słonecznym, gazowym gigancie oddalonym od Ziemi o niemal sto trzydzieści lat świetlnych. W obliczu majestatu uniwersalnych zasad rządzących wszechświatem pochwała za skuteczną defragmentację osobowości dziewiętnastoletniej Syryjki wydaje się czymś zupełnie niepoważnym.

– I właśnie dlatego miałbym do ciebie dużą prośbę – mówi Wiktor.

– Słucham.

– Nie cofniemy tej tragedii. Wyciągniemy z niej wnioski, ale ten proces jeszcze potrwa. Teraz możemy zrobić coś innego, mianowicie zastanowić się, jak wykorzystać historię Leiki Fash. Chciałbym, żebyś zapoznał się z jej profilem, spojrzał na to wszystko świeżym okiem. Każde spostrzeżenie będzie cenne, ale przede wszystkim pomyśl o tym, jaką narrację moglibyśmy wokół niej zbudować. Zaniechanie tego byłoby nieodpowiedzialnym marnotrawstwem.

– Jasne, rozumiem. Pomyślę.

Przez kolejnych kilka minut Adrian omawia z Wiktorem plany na najbliższe dni. Wkrótce dostaną ostateczne wersje zamówionych tekstów piosenek na pierwszy album Amal. Trzeba będzie się im dobrze przyjrzeć i podjąć decyzję o akceptacji, żeby nie opóźnić nagrań. Gdy spotkanie dobiega końca, burza za oknem traci impet, ale z nieba wciąż leją się strugi deszczu. Szybko zapada zmierzch, szarość ciemnieje. Wiktor proponuje podwózkę na Powiśle, a Adrian nie ma zamiaru odmawiać. Chce jak najszybciej wrócić do mieszkania.

Spotkania z przełożonym męczą, jakby Wiktor był wampirem karmiącym się jego praną, energią życia. Kto wie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ma oczy istoty, która przemierza świat od mileniów.

## 8.

Sześć kroków dzieli regał z książkami od fotela przy przeciwległej ścianie. Helena pokonuje ten odcinek tam i z powrotem, w zapętleniu, jak uszkodzony robot. Zaciągnięta zasłona zatrzymuje promienie słońca, w mieszkaniu panuje półmrok przełamany bladą poświatą ekranu laptopa. Szumi włączony od rana wiatrak.

– Tak, mamo – mówi Helena do telefonu. – Zaraz do niej zadzwoniłam, oczywiście.

Kosmyk włosów opada jej na twarz. Helena odgarnia go wolną ręką. Zawracając przy regale, patrzy na własne odbicie w lustrze. Dobrze, że nie widzi jej nikt inny: w spranej koszulce z Myszką Miki i krótkich dresowych spodenkach, z niedbale spiętymi przetłuszczonymi włosami i sińcami rozlanymi pod oczami wygląda jak dziecięca gwiazda filmowa dwadzieścia lat później, już po rozwodzie i kilku odwykach.

– No bo to jest jakaś wyjątkowa sytuacja – mówi. – Ja tu mam umowę najmu okazjonalnego, miesiąc wypowiedzenia. Tak się teraz zabezpieczają właściciele. Ale ona ma kupca dosłownie na już, no i jeśli zgodzę się wyprowadzić do końca tygodnia, to wypłaci mi całą kaucję, nie będzie rozliczać żadnych zniszczeń. A trochę by się tego uzbierało, tu stówka, tam stówka i pewnie większość kaucji by przepadła. Wiesz, jak to teraz u mnie jest. Pieniądz mi, że tak powiem, nie śmierdzi.

Przez chwilę Helena słucha zatroskanego głosu matki.

– No tak to właśnie wygląda – przytakuje. – Właścicielka ma mi później wysłać namiar na jakiegoś swojego kuzyna, który akurat szuka kogoś do swojego mieszkania, żebym mogła się tam wynieść od razu. No całkiem miło z jej strony, nie?

Helena dopiero teraz zdaje sobie sprawę, że krąży po pokoju od dobrych dziesięciu minut. Zatrzymuje się, siada na brzegu łóżka. Kręci głową, słysząc nowy pomysł rodzicielki; z perspektywy pięciuset kilometrów wszystko wydaje się takie proste.

– Mamo, dzięki, ale nie bardzo to sobie wyobrażam. Przyjechałabym do was i co dalej? Tak można utknąć na lata. Zresztą nie wiem, czy nie będę musiała niedługo poszukać stałej pracy, a wtedy i tak muszę być na miejscu. Mówię: właścicielka ma się odezwać w sprawie tego innego mieszkania, a jak nie, to sama czegoś poszukam, ofert jest pewnie z milion. Jakoś ogarnę przeprowadzkę, poradzę sobie.

Mama musi kończyć, bo zaraz przyjdzie Basia, umówiły się na farbowanie włosów. Zaproszenie pozostaje aktualne: gdyby tylko Helenka zechciała, zawsze może na jakiś czas przyjechać do rodzinnego domu w Ośnie Lubuskim. W każdej chwili może spakować walizkę i wskoczyć w pociąg, a Janek odbierze ją z dworca w Rzepinie. Co za różnica, czy się pisze na komputerze w wynajętym mieszkaniu, czy w swoim starym pokoju? Internet mają tam taki sam jak w Warszawie. A jak się pisanie znudzi, to rowery czekają w garażu, niedawno w okolicy wytyczono nowe ścieżki, a pogoda będzie coraz lepsza.

Jest szesnasta, za dwie godziny z Dworca Centralnego odjeżdża ekspres Warszawa–Berlin. Wystarczy kupić bilet przez internet, szybko się ogarnąć i spakować trochę ciuchów. Jeszcze przed dwudziestą trzecią byłaby w Ośnie.

Nie, nie ma mowy. Helena czuje do siebie niechęć już tylko dlatego, że w ogóle zaczęła rozważać taką możliwość. Dość już biernego ślizgania się przez życie, wybierania zawsze najłatwiejszego rozwiązania.

Pozwoliła obumrzeć swojej relacji z Markiem, zaniechała jakiegokolwiek walki, a potem skutecznie przekonała samą siebie, że to temat, którego nie warto rozpamiętywać. Kariera zawodowa stanęła w martwym punkcie na jej własne życzenie. Zmęczenie i chęć spróbowania freelance’u były dobrą wymówką, ale tak naprawdę po odejściu z PressFactor po prostu nie chciało jej się szukać niczego nowego. Mogłaby tu wegetować jeszcze przez długie

miesiące, przejadając oszczędności. Nietrudno wyobrazić sobie takie rozgałęzienie czasoprzestrzeni, w którym ucieczka do rodziców rzeczywiście okazuje się jedyną możliwością. Dezercja z Warszawy z podkulonym ogonem, w samotności i bez pieniędzy nie brzmi jak coś, co Helena chciałaby włączyć do swojego życiorysu.

Artykuł o Leice†Fash od wczoraj leży odłogiem. Helena postanawia, że dokończy go jeszcze dzisiaj, ale właśnie wtedy dostaje powiadomienie o nowej wiadomości. Właścicielka mieszkania przesyła zdjęcia nowego lokalu i numer do kuzyna, który szuka lokatorów.

## 9.

Kamerę zamontowano na szczycie paryskiego Łuku Triumfalnego, aby śledziła ruch na otaczającym zabytek rondzie Charles'a de Gaulle'a. W jej oku samochody przypominają nieporadne ślepe żuki: przystają, tłoczą się, wystraszone zbijają w ciasne grupki. Z lotu ptaka ich ruchy wyglądają na chaotyczne i przypadkowe. Wydaje się, że stworzonka po prostu muszą na siebie nawzajem wpadać, wywracać się i tamować drogę kolejnym, doprowadzając do spektakularnych, piętrowych kolizji. Tymczasem mijają kolejne sekundy, wlewający się na rondo strumień aut nie ma końca, a jednak nie dochodzi do żadnego zderzenia. Żuczki radzą sobie, pełzną mozolnie każdy po swojej ścieżce i zawsze hamują w porę, jakby kierowała nimi zbiorowa inteligencja roju.

Jezdnie na rondzie de Gaulle'a jest tak szeroka, że można wytyczyć na niej siedem pasów ruchu, tymczasem nie wytyczono żadnego. Mało tego – nie rozstawiono żadnych znaków ani sygnalizacji świetlnej, nie obowiązuje też zasada pierwszeństwa przy wjeździe. Poruszanie się po tym konkretnym rondzie sprowadza się do walki o dopchnięcie się do jednego z dwunastu zjazdów; nikogo nie dziwi widok autobusu ustawiającego się nagle w poprzek kierunku jazdy. Jeśli już dochodzi do stłuczki, obu kierowców uznaje się automatycznie za winnych w równym stopniu, bez dalszego roztrząsania. Brak większości obowiązujących gdzie indziej nakazów i zakazów przynosi niespodziewany skutek: ruch na rondzie reguluje się sam, niczym ekonomia w sennych marzeniach nastoletnich wolnorynkowców. Władze Paryża kilka razy podejmowały próby usystematyzowania ruchu, ale zawsze kończyło się to błyskawicznie rosnącą liczbą wypadków.

Oglądanie nagrań z najbardziej szalonego ronda w Europie sprawia Adrianowi trudną do wytłumaczenia przyjemność. Sam był tam tylko raz,

trzy lata temu, gdy z Klaudią i jej rodzicami spędzali tydzień we Francji. Zapamiętał głównie przekleństwa miotane przez ojca dziewczyny, który chyba nie spodziewał się, że przejazd wokół Łuku Triumfalnego okaże się aż tak stresującym doświadczeniem. W filmach publikowanych przez kierowców, którzy umieścili kamery na przednich szybach swoich samochodów, rondo jawi się jako komunikacyjne pandemonium pogrążone w chaosie, nad którym nie panuje zupełnie nikt. Dopiero ujęcie z góry pokazuje sprawnie działający mechanizm, samokontrolującą się strukturę przywodzącą na myśl ławicę ryb albo stado ptaków. Chyba nie da się dostrzec prawdziwej natury żadnego złożonego układu, dopóki jest się jego częścią. Z perspektywy pracownika agencji Theatro Umbra widok wydaje się metaforyczny na kilku poziomach.

Adrian potrafi spędzić długie kwadransy na kontemplowaniu finezyjnego tańca samochodów na paryskim rondzie, ale sam nigdy nie odważyłby się wjechać na nie jako kierowca. Choć egzamin na prawo jazdy zdał za pierwszym razem, jeszcze przed maturą, od dwóch lat nie zdecydował się usiąść za kierownicą. Najpewniej nie zdecyduje się już nigdy.

Dwa lata temu na drodze krajowej 92 na wschód od Poznania, na wysokości wsi Brzeźno, ford focus zderzył się czołowo ze skodą fabią. To bardzo zwyczajne wydarzenie mogło się doczekać co najwyżej wzmianki w lokalnych mediach: według statystyk w Polsce każdego dnia dochodzi do osiemdziesięciu siedmiu incydentów klasyfikowanych jako wypadki drogowe.

Tamta noc była chłodna i deszczowa. Brakowało kilku minut do pierwszej, nad Wielkopolską przechodziła gwałtowna ulewa. Przepisowo oświetlona skoda nadjeżdżała z przeciwka. Nic nie zapowiadało nieszczęścia. Niespodziewanie jej kierowca zjechał ze swojego pasa. Prawdopodobnie zasnął; sekcja zwłok wykazała, że był trzeźwy. Jechał z Rzeszowa, był sam. Do domu zostało mu jeszcze dwadzieścia pięć kilometrów, droga była pusta, najdalej za kwadrans zamykałby za sobą drzwi, cichutko, żeby nie obudzić żony. Pewnie w myślach naciągał już pod szyję ciepłą kołdrę. Ciekawe, czy zdążył się obudzić. Na miejscu zginęła



także pasażerka forda. Ratownicy z ambulansu, który zjawił się po kilku minutach, nie mogli jej pomóc.

Adrian włącza kolejny film na YouTube. To nagranie sprzed siedmiu lat. Trwa pięć minut, podczas których przez rondo de Gaulle'a przejeżdża kilkaset pojazdów. Ilu spośród uwiecznionych przez kamerę kierowców już nie żyje?

W tamtą deszczową noc Adrian prowadził forda focusa. Często myśli, że tak naprawdę pod Brzeźnem zginęły nie dwie, a trzy osoby. Jego ciało przeżyło, to nie ulega wątpliwości: może w każdej chwili uszczypnąć się w dłoń albo mocno przygryźć wargi. Jeśli jednak w ciele mieszkała jakaś dusza, najpewniej w tamtych minutach – których tak naprawdę wcale nie pamięta, rozciągniętych gdzieś między mgnieniem oka a wiecznością – wsiąknęła w mokrą ziemię razem z krwią i olejem, splukana ją ulewa, zgasła razem z jasnoniebieskimi oczami siedzącej obok niego pasażerki.

Wszystko, co przydarzyło mu się wcześniej, przez poprzednich dwadzieścia pięć lat, wszystkie dobre i niedobre chwile składały się na życie kogoś innego. Na życie, którego płomień został zdmuchnięty przez impet czołowego zderzenia dwóch aut. Po Adrianie Klimkem, który tak naprawdę zginął na drodze krajowej 92, pozostał mu tylko zbiór luźno łączących się wspomnień i wciąż bijące serce.

Dachy aut, które siedem lat temu wjeżdżały na paryskie rondo, to lśniące w słońcu panczerzyki. Żuczki pełzną wokół Łuku Triumfalnego, a Adrian wpatruje się w nie jak zahipnotyzowany.

## 10.

– I to już byłby koniec – mówi Marek i stawia w przedpokoju karton pełen książek.

– Koniec – powtarza Helena. – Świetnie.

Podłoga jest zastawiona kartonami i workami pełnymi ubrań, torby z drobiazgami zalegają też na stoliku i kanapie. Rozpakowanie tego wszystkiego będzie skomplikowaną grą logiczną wymagającą planowania wielu ruchów naprzód. Po raz pierwszy Helena ma wątpliwości, czy jednak nie podjęła decyzji o przeprowadzce zbyt pochopnie, zaraz jednak karci się w myślach.

– W aucie już nic nie ma – dodaje Marek.

Helena w roztargnieniu kiwa głową. Nagle znów czuje się zagubiona – nie tylko pośród spakowanego w pośpiechu dobytku, ale też w samej sytuacji. Starła się tak nie myśleć, ale to jednak wielka porażka, że z pomocą przyszedł jej akurat Marek. Nie powinna była się na to zgadzać. Nikt inny nie miał jednak wolnego popołudnia, a jeśli nawet, to nie dysponował samochodem. Zatrudnienie firmy przeprowadzkowej wiązałoby się z dużym kosztem, a tego mimo wszystko wołała uniknąć – choć zgodnie z zapowiedzią właścicielka kawalerki na Hożej wypłaciła jej kaucję w całości.

O problemie byłej dziewczyny poinformowała Marka Agnieszka. Gdy potem Helena zadzwoniła do niej poirytowana, dziewczyna skwitowała krótko:

– Laska, korona ci z głowy nie spadnie, a kto jak kto, ale były jak nikt inny zasługuje na to, żeby trochę się bezinteresownie zmachać, nosząc twoje graty. Niezależnie od wszystkiego. To uniwersalna zasada, zapamiętaj i nie dziękuj.

Teraz Marek stoi w przedpokoju i uśmiecha się niepewnie.

– To co, będę leciał – rzuca.

Helena patrzy na niego. Wciąż nie może przywyknąć do widoku gładko ogolonej twarzy chłopaka, którego знаła tylko z gęstym płowym zarostem. Teraz wydaje się młodszy, okrągłejszy, rysy jego twarzy złagodniały, jakby stracił trochę charakteru. Chyba przytył, ale trudno to ocenić, bo na czarny tiszert włożył rozpiętą luźną koszulę.

– Może na jakąś kawę chociaż zostaniesz? – pyta Helena, bo przecież wypada zapytać.

Marek wymownie spogląda na kartony i worki zajmujące niemal całą podłogę.

– Ale niekoniecznie tutaj. – Helena się uśmiecha. – Tu na osiedlu jest Caffè Nero.

– Nie no, dzięki. – Marek też się uśmiecha. – Obiecałem cieciami przy bramie, że zaraz się zwinę z autem. I tak cud, że pozwolił mi na chwilę zaparkować na drodze pożarowej.

– Pewnie, rozumiem – mówi Helena i zaraz dodaje poważnie: – Dzięki, naprawdę wielkie dzięki, Marek. Gdyby nie ty, byłabym w dupie.

– Nie ma sprawy.

Helena przedziera się do niego między pudłami, stawia kroki jak brodzący żuraw. Delikatnie go obejmuje. Koszula na plecach Marka przesiąknęła potem, kilka kursów tam i z powrotem dało mu w kość. Całują się w policzki jak niezbyt bliscy znajomi.

– To trzymaj się, Hela – mówi Marek.

– Ty też. Dziękuję jeszcze raz.

Chłopak waha się przez moment.

– I odzywajmy się czasem, co? – mówi cicho.

– Jasne.

Zamykając za nim drzwi, Helena czuje dużą ulgę. Powoli nabiera powietrza w płuca. Najchętniej zrzuciłaby torby z kanapy, położyła się na

pół godziny i popatrzyła w sufit, ale decyduje, że najpierw rozpakuje część pudeł – przynajmniej tyle, żeby po mieszkaniu dało się normalnie chodzić.

Kawalerka jest jeszcze mniejsza niż ta na Hożej. Właściciel kupił duże czteropokojowe mieszkanie i podzielił je na cztery niezależne lokale – pokoje z aneksami kuchennymi i małutkimi łazienkami. Tak się dzisiaj zarabia. Całość liczy może dwadzieścia metrów kwadratowych, a może nawet mniej. Pralka i odkurzacz znajdują się już w części wspólnej, czyli dawnym przedpokoju – właściciel lojalnie uprzedził o tym podczas pierwszej rozmowy, a Helena doszła do wniosku, że to żadna różnica. Póki co i tak jest tu jedyną lokatorką. Widząc czyste i schludne wnętrze, od razu zdecydowała się podpisać umowę. Meble to tani standard z Ikei, ale przynajmniej są nowe, podczas gdy większość oferowanych na wynajem mieszkań wypełniono sprzętami, które najwyraźniej pozostały po dziadkach. Pod oknem stoi biurko, szafy pomieszczą wszystkie przywiezione ubrania, a na składanej kanapie można wygodnie spać. A co najważniejsze, cena jest niższa niż na Hożej.

Wypakowywanie najrozsądniej zacząć od ubrań, bo zajmują najwięcej miejsca. Zawartość stulitrowych worków szybko trafia do szafy i szuflad. Dzinsy, sukienki i spódnice, bluzy, swetry i koszulki z nadrukami. Kurtki i płaszcze. Bielizna. Po ubraniach przychodzi czas na buty, później na akcesoria do kuchni i łazienki. Nie ma tego wiele, bo większość sprzętów, z których korzystała na Hożej, należała do właścicielki mieszkania. Zabawa w dom miała się zacząć dopiero w mieszkaniu Marka. Na pewno trzeba będzie dokupić jakieś garnki i sztucce; tym Helena zajmie się jutro.

Kolejne przedmioty trafiają na nowe miejsca. Nie wszystkie książki zmieszczą się na dwóch półkach; trudno, część może zostać w kartonie, ten upchnie się pod biurkiem.

Trzeba jeszcze pójść do sklepu kupić wodę i jakieś jedzenie. Pojawia się też problem: co zrobić z pustymi kartonami i workami? Przywiózł je Marek, zostały mu po jego przeprowadzce. Helena podpisała umowę najmu tylko na pół roku – niewykluczone, że zaraz będą znowu potrzebne. Po namyśle decyduje się je jednak wyrzucić.

Nowy klucz do drzwi jest dziwnie lekki. Na klatce schodowej pachnie remontem, ekipy dopiero porządkują mieszkania na wyższych piętrach. Budynek stoi na nowym osiedlu przy ulicy Cybernetyki. Jeszcze kilka lat temu Helena święcie wierzyła, że prędzej zamieszka w nieskanalizowanym squacie z narkomanami, niż wprowadzi się na grodzone osiedle dla aspirującej klasy średniej. Nagle zdaje sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu zamieszkała w nowym miejscu sama: na studiach i zaraz po nich dzieliła kolejne adresy ze współlokatorami, a potem pojawił się Marek. Na Hożą przeprowadzali się we dwoje, to miał być ostatni przystanek przed wspólnym spłacaniem kredytu.

Nad osiedlem zachodzi słońce, pomarańczowa łuna odbija się w ciemnych szybach okien. Większość mieszkań jest jeszcze pusta, tylko gdzieś tam jarzą się światła. Wszystko sprawia tu wrażenie niegotowego, zaprezentowanego za wcześnie, jakby poziom gry nie wczytał się jeszcze do końca. Błotniste placyki przed budynkami dopiero za jakiś czas zamienią się w ogródki, na części podjazdów nie ma jeszcze kostki brukowej, a przy południowym skraju osiedla stoją budowlane dźwigi. Mimo późnej pory słychać pracujące szlifierki. Helena odwraca się, odnajduje wzrokiem swoje okno. Żadne inne miejsce w Warszawie nie pasowałoby lepiej do tymczasowości, która zapanowała w jej życiu.

Wyrzuca zmięte worki, a złożone kartony opiera o ścianę altany śmietnikowej – może się komuś przydadzą. Na samym osiedlu nie ma żadnych sklepów, trzeba z niego wyjść i minąć kilka biurowców, żeby dotrzeć do najbliższej Żabki. Po przeciwnej stronie skrzyżowania Wołoskiej z Marynarską wyrasta klockowaty gmach Galerii Mokotów, ale Helena nie ma teraz ochoty na tak daleki spacer. W Żabce kupuje prowiant – pieczywo, serek Almette, wodę, jogurty i trzy torebki owsianki instant – a po krótkim namyśle także butelkę wina.

Wraca do mieszkania i wypakowuje laptopa z torby. System szybko się uruchamia, komputer wykrywa aktywne sieci wi-fi. Helena znajduje esemesa, w którym właściciel wysłał jej hasło. Wpisuje je uważnie, znak po znaku. Sukces: internet działa.

Do skrzynki mejlowej spłynęła tylko codzienna porcja spamu. Nikt nie odpisał w sprawie artykułu o Leice†Fash, który wysłała do kilku redakcji wczoraj późnym wieczorem. Trudno. Proces decyzyjny zawsze trochę trwa, ale Helena liczy na szybką reakcję. Temat może nie zdezaktualizuje się od razu, ale za parę dni tragedię młodej influencerki przyćmią inne wydarzenia; tym samym zmaleją szanse na publikację. Póki co najważniejszym newsem wieczoru jest pozew przeciwko kontrowersyjnemu prawicowemu politykowi, Romualdowi Kmiecikowi, zapowiedziany przez działaczy fundacji Przeciwko Mowie Nienawiści po którymś z jego tweetów o ukraińskich imigrantach.

Wstaje, ostrożnie otwiera wino nad zlewem i nalewa sobie pełen kieliszek. Uśmiecha się przy tym do swojego odbicia w szybie: może nie mieć miksera ani deski do krojenia, ale kieliszek do wina zawsze się znajdzie. Messenger atakuje nieodebranymi wiadomościami – to Agnieszka dopomina się o relację z przeprowadzki i wrażenia z nowego mieszkania.

Helena rozsiada się przy biurku, przez mięśnie ramion i karku przepływa rozluźniająca fala. Wino może i nazwano półwytrawnym, ale ulga ma słodki smak.

Unosi kieliszek i wznosi toast razem ze swoim odbiciem: za nowe początki.

## 11.

Jan Ewangelista nie kłamał: na początku było słowo. Wszystko zawsze zaczyna się od słów, a nikt nie wie tego lepiej niż Adrian.

Pracując jako copywriter najpierw w nieszczęsnej Crealii, a potem krótko jeszcze w dwóch innych poznańskich agencjach, zastawiał pułapki ze słów na odbiorców nieświadomych, że stają się klientami. Wabił ich, aby zaciekawieni wchodzili w leje sprzedażowe niczym naiwne tłuste owady w jamę mrówkolwa – coraz głębiej, aż dadzą się pochwycić. Wówczas klikali w magiczny przycisk „Kup teraz”, współczynnik konwersji rósł, a szef z zadowoleniem kiwał głową.

Praca w reklamie okazała się na tyle rozczarowująca, że Adrian nauczył się programować. Narzędziem jego pracy pozostały słowa, ale operował nimi w zupełnie inny sposób: żmudnie wpisywał linijki kodu, aby zaklinać odporne silniki przeglądarek. Ożywiał strony internetowe i kontrolował ich reakcje na zachowania użytkowników, tak jak rabini w legendach ożywiali i kontrolowali gliniane golemy.

Jeszcze później rozpadł się na części razem ze staranowanym w deszczu samochodem – i musiał ulepić się na nowo. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie słowa, którymi wytłumaczył sobie, dlaczego powinien nadal trwać na przekór grozie tamtej deszczowej nocy i pustce, która nastąpiła wraz z porankiem.

Słońce świeci mocno, to chyba najcieplejszy dzień tegorocznej wiosny, można śmiało zdjąć bluzę. Adrian siedzi na krześle wystawionym na balkon i powtarza w myślach słowa piosenek, które przeczytał na ekranie tabletu. Ich autorem jest współpracownik Theatro Umbra, wychwalany przez Wiktora Szymon – trzeba przyznać, że nie przesadzał, zachwycając się jego talentem i profesjonalizmem. Szymon, kimkolwiek jest, wysłał im bardzo

zgrabne, bogate w znaczenia teksty, a przy tym idealnie spełnił wszystkie warunki. Sprawnie uniknął banalnych rymów, a jednocześnie nie popadł w patos. Już samo to pozwoli debiutowi Amal wyróżnić się w warstwie lirycznej; inna rzecz, że polski pop nie ustawia poprzeczki zbyt wysoko.

Wybrany na pierwszy singiel utwór Córka pustyni można odczytać jako wezwanie do otwarcia się na inność, a wątek imigracji, choć poruszony dość subtelnie, wcale nie próbuje się chować za złożonymi metaforami. Mimo to nawet przy największym stężeniu złej woli trudno będzie zarzucić piosence dryf w stronę prostej publicystyki. To naprawdę niezła poezja, która zaśpiewana przez atrakcyjną dziewczynę o ciemniejszym odcieniu skóry może nie otworzy, ale na pewno uchyli pewne furtki w głowach Polaków. Szymon dostarczył zestaw naprawdę dobrych, solidnych słów, na które warto było czekać.

Adrian przeciąga się, wstaje i podchodzi do barierki. Z wysokości drugiego piętra spogląda na dziewczynę spacerującą z psem ulicą Solec. Buldożek francuski przy jej nodze zapamiętałe przebiera krótkimi łapkami. Biedne pokraczne stworzenie, niewinna ofiara genetycznych krzyżówek pokarana ledwo funkcjonującym ciałem o groteskowych proporcjach. Jego jelita są zbyt krótkie, aby prawidłowo trawiły pokarm, a pysk tak zdeformowany, że utrudnia zwierzęciu oddychanie. Piesek przedrepcze przez usłane cierpieniem życie jako pomnik ludzkiej pychy i arogancji, śliniąc się albo mdlejąc z niedotlenienia. Już sama myśl o tym, że buldożki pochodzą od wilków, wydaje się herezją.

Prowadząca psa dziewczyna chowa twarz za szklami okularów przeciwsłonecznych, ale coś w jej sylwetce wydaje się znajome. Jest szczupła i wysoka, mierzy co najmniej metr osiemdziesiąt. Może chodzi o fryzurę – charakterystycznie nastroszone białe włosy? Z kimś bardzo podobnym Adrian rozmawiał przedwczoraj na Tinderze. Tamta dziewczyna przedstawiła się jako Amelia i niewiele brakowało, żeby kwiecień otrzymał jej imię. Adrian nie zdecydował się na spotkanie tylko dlatego, że rozmówczyni od razu zastrzegła, iż jeśli pierwsza randka nie okaże się katastrofą, oczekuje zaproszenia na kolejną. To byłoby wbrew zasadom,



które narzucił sobie na samym początku: w każdym miesiącu wolno mu jeden raz spotkać się z dziewczyną, a każdego miesiąca dziewczyna musi być inna.

Styczeń otrzymał imię jako pierwszy. Aleksandra. Dwudziestosześcioletnia doktorantka polonistyki hobbystycznie ćwiczyła akrobatykę powietrzną na szarfach, co wydawało się ciekawą pasją, ale jak się okazało, nic nie interesowało jej bardziej niż widok samej siebie. W kawiarni kilka razy bezceremonialnie zerknęła w kieszonkowe lusterko, gdy tylko Adrian zawiesił na niej wzrok na dłużej niż trzy mrugnięcia okiem. Kiedy już poszli do niego i wyswobodzili się z ubrań, zgadzała się uprawiać seks tylko w takich pozycjach, które pozwalały jej widzieć swoje odbicie w lustrzanej tafli na drzwiach szafy. Wyuzdanie dorównywało energii rozpierającej drobne, gibkie ciało gimnastyczki, więc Adrian ani myślał oponować. Rozstali się zadowoleni i zgodnie z obietnicą nigdy więcej się do siebie nie odezwali; po trzech miesiącach ledwo pamiętał jej twarz.

Luty to Dorota. O rok starsza od Aleksandry, pracowała jako redaktorka w wydawnictwie zajmującym się literaturą dziecięcą. Wszystko w niej było łagodne i miękkie: niemal dziecięce rysy twarzy, spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, ton głosu. Spędzili ze sobą ponad dwie godziny na zadziwiająco swobodnej rozmowie, gdy niespodziewanie Dorota wyznała, że to jej pierwsza randka z Tindera i choć Adrian sprawia świetne wrażenie, wolałaby jednak trochę poczekać, zanim da się zaprosić do niego. Rozczulająca wdzięczność, gdy powiedział, że nie ma jej tego za złe, osłodziła Adrianowi oczywiste rozczarowanie.

Marzec dostał imię po Zuzie, która dla kontrastu od początku doskonale wiedziała, czego chce. Trzydziestolatka dopiero co rozstała się z narzeczonym i miała jasno sprecyzowany pomysł, jak egzorcyzmować duchy nieudanego związku. Na spotkanie w piątek wieczorem przyszła, nie kryjąc się z kaczem po czwartku, podziękowała za kawę, wypłała za to trzy whisky. Jej włosy miały barwę soczystej zieleni, a na odsłoniętych fragmentach skóry widniały tatuaże, misterne wzory wspinały się aż na

szyję i grzbiety dłoni. Seks z Zużą okazał się surrealistycznym doświadczeniem: wodzenie palcami po liniach niesamowitych figur z płaskowyzu Nazca zdobiących jej ramiona i dekolt miało w sobie coś szamańskiego. Gdy jednak odwróciła się tyłem, niespodziewany widok wytatuowanego na jej plecach przybitego do krzyża kosmity, szaraka z Roswell, na dłuższą chwilę ostudził entuzjizm Adriana.

Dni płyną, a kwiecień wciąż czeka na swoje imię. Dziewczyna, która mogła zostać jego patronką, niknie właśnie za bryłą kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy. Czas wracać do tekstów piosenek. Słońce zdążyło przesunąć się po niebie tak, że teraz promienie padają prosto na tablet, i trzeba inaczej usiąść, żeby ekran znów stał się czytelny. Adrian przesuwa więc krzesło.

Drugim singlem Amal będzie Jestem nadzieją. Adrian kiwa z uznaniem głową: dopiero teraz skojarzył, że autor tekstu musiał sam wyszukać, iż imię Amal oznacza nadzieję. Piosenka opowiada dość abstrakcyjną historię. Podmiot liryczny zamienia się w różne stany ducha – jest kolejno oczekiwaniem, lękiem, bólem, wreszcie nadzieją. Łatwo zinterpretować tekst według klucza wojennych traum, których rzekomo doświadczyła młoda wokalistka, ale równie dobrze można zobaczyć w nim zapis zupełnie zwyczajnych rozterek towarzyszących dojrzewaniu. W ostatnich wersach powtarzany jak mantra zwrot „jestem nadzieją” zostaje zastąpiony przez „jestem płomieniem”. Adrian uśmiecha się do ekranu. Doskonała puenta.

Wie doskonale, a wkrótce przekonają się o tym także inni: jedno z pozoru niewinne słowo może wywołać pożar, który strawi świat. A skoro słowo było na początku – to niech konsekwentnie sprowadzi także koniec.

## 12.

Główne wejście Galerii Mokotów i bramę osiedla w linii prostej dzieli może czterysta metrów, ale konieczność sforsowania dużego skrzyżowania Wołoskiej z Marynarską i aleją Wilanowską mocno wydłuża drogę. Z punktu widzenia pieszego węzeł komunikacyjny jest fatalnie zaprojektowany: trzeba odbić w bok i nadrobić kilkaset kroków, żeby przejść przez kładkę nad jezdnią. Zakupy ciążą w torbie, ale Helena zaciska zęby. Trochę ruchu jej nie zaszkodzi, tym bardziej że w ostatnich miesiącach spacerowała głównie do łazienki.

Rano otrzymała wyczekiwaną wiadomość: portal uNet.pl chętnie opublikuje jej artykuł o Leice†Fash. Warunkiem jest dokonanie dużych skrótów – redaktor naczelna przyznała, że historia tragicznie zmarłej blogerki modowej interesuje ją znacznie bardziej niż samobójstwa amerykańskich influencerów. Zaproponowaną stawkę trudno uznać za satysfakcjonującą, a sam portal nie należy do pierwszej ligi, ale Helena doszła do wniosku, że nie będzie wybrzydzać, zwłaszcza że naczelna wprost zachęciła ją do przesyłania kolejnych artykułów, bo redakcji portalu spodobał się jej zwięzły, precyzyjny styl.

Jeszcze przed południem Helena przeredagowała więc tekst i wysłała ponownie – odchudzony niemal o połowę. W nagrodę zjadła obiad w galerii, na który wydała niemal dziesięć procent przyszłego honorarium. W restauracji North Fish, działającej zgodnie z formułą „nałóż, ile chcesz”, w cenie było także obserwowanie, jak zaradni potrafią się okazać rodacy. Wygłodniali pracownicy korporacji ukradkiem przytrzymywali rękami gnocchi wysypujące się z talerzy, a skromny starszy pan, za którym Helena stała w kolejce, sprawnie wzniosł z frytek konstrukcję podobną do palisady dociążonej pieczonymi ziemniaczkami – prawdziwą wieżę z dodatków skrobiowych. Dziewczyna za kasą tylko cicho westchnęła, gdy podawał jej

odliczoną sumę w bilonie. Zasiadając do stolika, mężczyzna patrzył na swoje inżynierskie dzieło z dumą, jak trzylatek na wieżę z klocków.

W wielkim Carrefourze na parterze galerii Helena niechętnie kupiła brakujące sprzęty do kuchni. Wcześniej zaszła jeszcze do Rossmanna po kilka drobiazgów do kosmetyczki. W rezultacie niemal całe honorarium za artykuł rozplynęło się, zanim zostało przelane na jej konto. Kredyt zaciągany u samego siebie, witamy w schyłkowej fazie późnego kapitalizmu.

Helena wspina się na kładkę nad Marynarską. Pod nią miarowo sunie sznur aut, słońce odbija się w przednich szybach. Tramwaj wtacza się z hukiem na pobliski przystanek, za nim pełźnie już następny; beton drży pod podszwami butów. Młodzi ludzie w tanich marynarkach śpieszą do biurowców przy Cybernetyki, żeby zdążyć przed końcem przerwy. Stawiają szybkie, równe kroki. Wysoko nad ich głowami odrzutowiec podchodzi do lądowania na nieodległym lotnisku Chopina. Wszystkie obiekty wokół poruszają się po wcześniej wytyczonych ścieżkach, zmierzają do wyznaczonych celów, współtworzą ten precyzyjnie zaprogramowany mechanizm, odgrywając swoje partie w kinetycznej symfonii miasta. Przez krótką chwilę Helena czuje wielką pewność, że znajduje się w niewłaściwym miejscu i czasie, powinna być gdzie indziej. Tylko gdzie? Poprawia ciemne okulary i specjalnie zwalnia kroku.

Musi się skupić, żeby otworzyć bramkę na osiedle, bo palce same chcą wpisać kod domofonu na Hożej. Właśnie, przydałby się klucz do bramy, podobno na nowych osiedlach awarie zasilania nie są niczym niezwykłym, a wtedy pozostałoby jej skakanie przez ogrodzenie; trzeba będzie poprosić właściciela.

Główna alejka osiedla to wąska betonowa rynna. Helena mieszka w bloku F, bliźniaczo podobnym do bloków C, D i E. To sześciopiętrowe budynki na planie kwadratu, z pojedynczą klatką schodową. Bloki A i B są od nich wyższe i dłuższe, tworzą spiętrzony masyw wytyczający zachodnią granicę całej tej szczęśliwej enklawy.

Na jednej z łach wyschniętego błota, która docelowo stanie się ogródkiem, wypoczywa wyciągnięty na leżaku mężczyzna dobrze po sześćdziesiątce. Rozpięta koszula odsłania balon brzuszyska porośniętego siwą szczeciną. W jednej ręce połyskuje butelka piwa, druga dociska do ucha telefon komórkowy, a noga w gipsie spoczywa na podstawionym stołeczku. W zasięgu ręki stoi niski stolik, a na nim druga, już opróżniona butelka piwa i szklana popielniczka najeżona petami. Rekonwalescent obrzuca Helenę obojętnym spojrzeniem.

– No i właśnie, młody – mówi do telefonu ochrypłym głosem kogoś, kto niejedną noc spędził na dyskusjach przy wódce. – Bo widzisz, gdyby siedział, toby żył.

Można domniemywać, że nie chodzi mu o pasażera autobusu, który powinien był zająć miejsce siedzące.

Helena mija jeszcze młode małżeństwo Azjatów z dzieckiem w wózku i studenta, który wygląda, jakby obudził się pięć minut temu. Wchodzi na klatkę schodową i otwiera najpierw drzwi prowadzące na korytarz, a potem do swojej kawalerki. Zapach, który czuje po wejściu, wciąż wydaje się obcy. Trudno będzie się przyzwyczaić do tego mieszkania.

Wypakowuje zakupy z torby. Znajdowanie miejsca dla desek do krojenia, patelni i garnków niespodziewanie sprawia jej przyjemność. Rozkłada w szufladzie zestaw najtańszych sztućców i właśnie zabiera się do talerzy, gdy dzwoni telefon. Helena wygrzebuje aparat z torebki i unosi brwi: na ekranie wyświetla się nazwisko Mariusza Marciniaka, managera Leiki†Fash. Czyżby dowiedział się o planowanej publikacji artykułu?

– Słucham?

– Dzień dobry – słyszy w słuchawce. – Marciniak z tej strony, manager Leiki Fash, rozmawialiśmy kilka dni temu. To pani do mnie wtedy dzwoniła, prawda?

– Tak – przyznaje Helena.

– To powiedzmy, że w rewanżu pozwalam sobie pani poprzeskadzać. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mogła mi pani przekazać kontakt do tej koleżanki, która dała pani numer do mnie.

Helena przez chwilę milczy.

– Coś się stało?

– A czy to istotne? – Marciniak wzdycha. – Ale w porządku, niech będzie. Muszę się skontaktować bezpośrednio z kimś, kto zajmował się kampanią dla ReMedium. Porządkuję ubrania, które Leika dostała od współpracujących z nami marek. Nie wszystkie zdążyła zaprezentować, a wiązały nas umowy, muszę się z nich rozliczyć. Znalazłem kilka koszulek bez żadnych metek, nie kojarzę ich, nie kojarzę, żebyśmy je zamawiali. Styl nadruku przypomina właśnie ReMedium, a widzę, że rysunek był projektowany specjalnie dla Leiki, więc podejrzewam, że zajmowała się tym agencja. Straszny młyn się teraz zrobił, rozumie pani, trwa dochodzenie w sprawie jej śmierci. Byłem wezwany na policję, oczywiście puścili mnie po pierwszym przesłuchaniu, ale musiałem na przykład zostawić laptopa, a miałem tam wszystkie służbowe kontakty. Więc gdyby chociaż pani zechciała pomóc...

– Jasne – mówi szybko Helena. Nagle wpada na pomysł i zanim zdążyłaby się rozmyślić, wypala: – A może mógłby mi pan wysłać jakieś zdjęcia tych koszulek? Pracowałam między innymi dla portalu piszącego o modzie. Jeśli nie ja sama, to znajomi na pewno szybko zidentyfikują, co to za producent.

– Czemu nie – mówi Marciniak. – Wyślę je pani ememesem na ten numer, dobrze?

– Pewnie. Przy okazji – Helena waha się przez moment – chyba lepiej, żeby pan wiedział... Napisałam krótki artykuł o Leice, ukaże się dzisiaj albo jutro na uNet.pl. Materiały zebrałam w internecie.

– No niech będzie, że taka pani praca. Proszę wybaczyć, raczej nie przeczytam.

Kończą rozmowę. Helena najpierw uprzedza Agnieszkę, a potem wysyła jej numer Marciniakowi. Niemal w tej samej chwili otrzymuje ememesa ze zdjęciami jednej z koszulek, o których opowiadał manager. To czarny tiszert, krój uniseks. Nadruk przedstawia kobiecą dłoń z pomalowanymi na czarno paznokciami wykonującą charakterystyczny gest – kciuk dotyka

złączonych palców środkowego i serdecznego, jakby ktoś jednocześnie chciał rzucić na ścianę cień zajaczka i pokazać gest rogów na metalowym koncercie. Na drugim z załączonych zdjęć widać koszulkę wywróconą na lewą stronę – faktycznie, nie ma tam żadnych metek.

Helena przygląda się pierwszej fotografii. Nadruk nie kojarzy się jej z niczym konkretnym, ale jednocześnie jego widok sprawia, że po kręgosłupie spływa znajoma iskierka ekscytacji: ten gest może coś znaczyć i raczej nie znalazł się na koszulce zaprojektowanej dla Leiki†Fash przez przypadek.

## 13.

Oczywiście Adrian mógłby po prostu iść pobiegać nad Wisłę. Woli jednak bieżnię na siłowni. Gdyby ktoś kazał mu uzasadnić, skąd taki wybór, po dłuższym namyśle przyznałby, że zawsze miał tendencję do doszukiwania się metafor w otaczającym go świecie, a cóż bardziej metaforycznego od mozolnego pokonywania kolejnych kilometrów, gdy tak naprawdę przez cały czas pozostaje się w miejscu?

Bieganie jest wprawianiem ciała w ruch, o to w nim chodzi, nie o malownicze trasy. Liczy się wyłącznie rezultat, a nie proces, który do niego prowadzi. Niech już nadejdą czasy, gdy precyzyjna elektrostymulacja pozwoli wzmacniać włókna mięśni podczas snu. Ćwiczenia fizyczne same w sobie nie stanowią żadnej wartości. Oprócz jednej: to wyzwanie rzucone entropii, śmieszne w swojej naiwności, ale do pewnego momentu pozwalające wierzyć, że przynajmniej dokłada się starań, aby serce tłoczyło krew jak najdłużej. niesprawiedliwe, że dopiero przyszłym pokoleniom rozwój nauki umożliwi transfer osobowości do ergonomicznego, syntetycznego ciała, które się nie zdegraduje i nie zniekształci tylko dlatego, że zwoje łańcucha DNA rozluźniają się przy każdym podziale komórek. Zaczyna się wtedy genetyczny głuchy telefon, kolejne informacje są przeinaczane i po latach jesteśmy już tylko luźną wariacją na temat samego siebie. Dlatego póki co pozostaje bieg w miejscu.

Adrian biegnie więc w stałym spokojnym rytmie. Wyświetlacz na panelu pokazuje średnią prędkość jedenastu kilometrów na godzinę; gdy mięśnie pracują, głowa może odpocząć.

Pozostało dwanaście dni do rozpoczęcia nagrań wokali Amal. Dziewczyna ćwiczy pod okiem nauczycieli śpiewu, utrwala teksty piosenek. PR-owcy szkolą ją, co i w jaki sposób mówić podczas pierwszych wywiadów. Obecność pozycjonera w pobliżu chwilowo nie jest konieczna –



wszystko, co potrzebne do poprawnego sformatowania, zostało już wykonane. Nadszedł ten czas, gdy dokonano już wszystkich obliczeń i rakietka zmierza do kosmodromu – za późno na poprawki konstrukcyjne, za wcześnie na nerwy przed samym startem. Adrian mógłby się od wszystkiego odciąć, wyjechać z Warszawy, zająć się czymś innym. Może zaprosić którąś koleżankę z Tindera na wspólny weekend za granicą albo nawet pojechać samemu i dopiero na miejscu zapłacić za towarzystwo. Więcej niż dwa, trzy dni wolnego z rzędu to luksus, który może się nie powtórzyć przez długie miesiące.

Mimo to Adrian nigdzie nie pojedzie i nie odpocznie. Od jutra zacznie analizę przypadku samobójstwa blogerki modowej, o której opowiedział mu ostatnio Wiktor.

Gdy spotkali się twarzą w twarz po raz pierwszy, Wiktor, który za chwilę miał zostać jego przełożonym, podając mu umowę, ostrzegł:

– Jeśli się wahasz, to właśnie teraz jest ostatni moment, żeby zrezygnować. Nasza praca tak naprawdę nigdy się kończy. Jeszcze możesz odłożyć długopis, wyjść i żyć normalnym życiem. Gdy zdecydujesz się dołączyć do Teatru, stanie się on twoim nowym życiem.

Adrian uśmiechnął się tylko i bez słowa podpisał umowę.

Kilka minut wcześniej Wiktor powiedział:

– Bo widzisz, Adrian, zwykli ludzie, którzy są rzeczywistymi odbiorcami naszej pracy, to owce. Tak o nich myśl. Stado puchatych owieczek, które cieszą się tym komfortem, że nawet nie muszą wiedzieć, kto i dlaczego kieruje ich kroki to w tę, to w tamtą stronę. Po prostu drepczą, zaprzątnięte swoimi owczymi sprawami. Wolno im, bo dobry pasterz czuwa.

Adrian kiwnął wtedy głową, a Wiktor dodał:

– Ty też nie będziesz spał.

Stopy bębnią o pas bieżni. Adrian wciska odpowiedni przycisk na panelu i mechanizm zwiększa obroty. Dwanaście kilometrów na godzinę, trzynaście, piętnaście. Musi wytrzymać przynajmniej przez trzy minuty, potem znowu dziesięć w wolniejszym tempie. Koszulka przykleja się do

pleców, Adrian zmusza się do kontrolowania oddechu, broni się przed zadyszka. Jeszcze trochę. Ważny jest cel, a nie proces. Krzywi się: a może wcale nie musi wyczekiwać na transhumanistyczną rewolucję, może już zamienił się w zaprogramowanego cyborga?

Nagle ćwiczący na sąsiedniej bieżni potyka się i traci rytm. Adrian widzi kątem oka, jak mężczyzna rozpaczliwie walczy o utrzymanie równowagi, pada do przodu i uderza ręką o uchwyt z taką mocą, że huk wybija się ponad głośny szum silników. Udaje mu się nie wywrócić, mało tego: nie zatrzymuje bieżni, tylko przyciskając stłuczoną rękę do ciała, biegnie dalej. Ani myśli się poddać.

Może wszyscy jesteśmy zaprogramowanymi cyborgami.

## 14.

Helena przygląda się swojej dłoni, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Kciuk dotyka serdecznego i środkowego palca, mały i wskazujący uginają się jak czułki owada. O co w tym chodzi?

Na ekranie laptopa Leika†Fash pozuje przy pianinie. Jedna dłoń dotyka klawiatury i gra akord rozczapierzona jak pająk, druga wisi w powietrzu, a palce układają się właśnie w ten charakterystyczny gest. Na litość boską, nikt nie gra w ten sposób. Gest pojawia się także na kilku innych zdjęciach, zawsze wykonany jakby od niechcienia, nigdy nie eksponowany. Nie nawiązują do niego hashtagi ani podpis, nie pytają o niego fani w komentarzach.

Helena dobrych kilka razy przejrzała wszystkie zdjęcia dziewczyny, ale nie zauważyła wtedy nic niezwykłego. Teraz patrzy na smukłe palce modelki i, chcąc nie chcąc, wciąż widzi, jak chwytają żyłkę, którą zaraz przesuną po żyłach niczym smyczek. Wykonuje zrzut ekranu i zapisuje kolejny plik w specjalnie założonym folderze.

Tknięta nowym przeczuciem Helena siadła wieczorem przy komputerze. Właśnie mija pierwsza w nocy, a jej zapal nie gaśnie.

Manager Leiki†Fash uznał, że koszulki musiały zostać zaprojektowane specjalnie dla niej, choć nie miał pojęcia, skąd się wzięły w jej szafie. Płynie z tego prosty wniosek: z jakiegoś powodu jednoznacznie skojarzył gest dłoni przedstawiony na nadruku ze swoją podopieczną. Trudno byłoby uznać to za szczególnie interesujące, ale układać palce w ten sam sposób zdarzało się też innej gwiazdce polskiego internetu: streamerowi gier komputerowych, Arceusowi2, na którego uwagę Heleny zwróciła Agnieszka podczas spotkania w kawiarni na Kruczej. Chłopak zniknął z sieci bez zapowiedzi, przestał publikować, choć nie usunął ani nie

zawiesił swojego kanału. Przypadek? Nawet jeśli, temat wręcz prosi się o zbadanie; zwykle to właśnie niecodzienne przypadki wskazują drogę do ważnych historii.

Przygotowując się do napisania artykułu o tragicznie zmarłej blogerce, Helena przyjrzała się wszystkim postaciom influencerów, o których wspomniała jej Agnieszka. Rzetelnie obejrzała wtedy kilka nagrań z transmisji prowadzonych na Twitchu przez Arceusa2. Niewiarygodne, że tak liczna rzesza nastolatków woli poświęcać czas na oglądanie, jak ktoś inny gra w grę komputerową, niż zagrać samemu; filmy Arceusa2 liczyły średnio po kilkaset tysięcy wyświetleń.

Przed chwilą znowu obejrzała jedno z nich. Obserwowanie, jak prowadzona przez niego postać, wyposażona tylko w kij bejsbolowy i procę, zdobywa obóz uzbrojonych po zęby mrocznych sekciarzy w Far Cry 5, zaczęło ją nudzić po pięciu minutach. Bardziej interesująca od wyczynów streamera wydawała się sama oprawa graficzna gry, bo technologia bardzo się rozwinęła od czasów, gdy samej Helenie zdarzało się w coś zagrać. To, co naprawdę ciekawe, wydarzyło się poza rozgrywką. W niewielkim okienku nałożonym na ekran z transmisją widać było twarz Arceusa2. Wyglądał na zupełnie zwyczajnego chudego nastolatka, Helena nie potrafiłaby wskazać ani jednej charakterystycznej cechy. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, gdy likwidował jednego wroga po drugim; wydawał się tym wręcz nieco znudzony. Dopiero gdy padł ostatni przeciwnik, a podniosły dżingiel oznajmił zdobycie obozu, chłopak pozwolił sobie na delikatny uśmiech. Oderwał ręce od klawiatury i pomasaował sobie skronie, a Helena aż podskoczyła na krześle: palcami prawej dłoni wykonał dokładnie ten sam gest co Leika†Fash.

Helena znów przełącza się na Twitcha i uruchamia ostatni z filmów nagranych przez Arceusa2. To zapis zwycięskiej rozgrywki w New Dawn, kolejnej odsłonie strzelanki Far Cry. Film trwa pięćdziesiąt minut, Helena przewija więc od razu na sam koniec, oszczędzając sobie widoku rzezi mutantów zamieszkujących postapokaliptyczny stan Montana w USA.

Arceus2, widoczny w małym okienku w rogu ekranu, znowu wykonuje ten sam gest. Sprawia wrażenie, jakby robił to nieświadomie.

Więcej nagrań nie opublikował. Z komentarzy pod filmami wynika, że nagłe zniknięcie popularnego streamera zaszokowało jego fanów, którzy spodziewali się kolejnych transmisji z gry w New Dawn. Krótkie śledztwo w wyszukiwarce Google'a nie przynosi żadnych rezultatów. O Arceusie2 rozmawia się właściwie tylko na Twitchu i forach dyskusyjnych dla fanów gier. Tajemnicze zniknięcie spowodowało wprawdzie dwóch niezbyt znanych youtuberów do przygotowania poświęconych mu materiałów, ale więcej w nich kiczowatych efektów specjalnych i kiepskich żartów niż informacji, które mogłyby wyjaśnić zagadkę. Jak się okazuje, nikt nie zna prawdziwej tożsamości Arceusa2. Streamer nie pokazywał się publicznie, nie odwiedzał targów gier komputerowych, nie grał też w trybie multiplayer. W przeciwieństwie do innych młodziutkich gwiazd sceny gamingowej świadomie zadowalał się rolą swojego własnego awatara pokazywanego w rogu ekranu podczas transmisji. Budzi to w Helenie pewną sympatię.

Gdy poznała Marka, potrafił przesiedzieć całą noc z konsolą do gier. Pewnie gdyby urodził się piętnaście lat później, dziś byłby fanem Arceusa2.

Do folderu trafia więc następny zrzut ekranu, a Helena tropi dalej. Agnieszka mówiła o Darii Wilk – trenerce fitness, która niedawno popełniła samobójstwo. Odnalezienie jej kanału na YouTube zajmuje sekundę. Wysoka blondynka z silnie zarysowaną męską szczęką ma zaskakująco łagodne spojrzenie. Dodała kilkaset filmów, na miniaturkach widać ją prężącą się na macie, rozciągającą przy drabince, unosząc ciężarki. Helena klika w ostatni film opublikowany przed dwoma miesiącami: Ćwiczenia dla szyi.

Trzy kwadransy później wiadomo już, że to droga donikąd. Choć nagrania Darii Wilk trwają po kilka minut, jest ich tyle, że nie obejrzałyby wszystkich do rana. Na żadnym, które Helena widziała, nie pojawił się charakterystyczny gest. Trudno ocenić, co przygnębia bardziej: widok płaskiego, wyrzeźbionego brzucha trenerki czy świadomość, że ta

uśmiechnięta dziewczyna zaledwie kilka tygodni po nagraniu filmu, w którym prezentuje, jak w domowym zaciszu nie nadwyrężyć kręgosłupa, zdecydowała się rozstać z życiem. Daria Wilk nigdy nie trafiła do pierwszej dziesiątki najpopularniejszych trenerek fitness, ale i tak jej filmy regularnie docierały do kilkutyśięcznej publiczności. Fanki dziękowały jej w komentarzach za motywację, a pod ostatnimi nagraniami składały kondolencje i wyrażały solidarność z rodziną. Helena odwiedza jeszcze jej stronę internetową, na której można było zamówić e-booki z rozpisanymi ćwiczeniami. Na żadnym ze zdjęć Wilk nie układa dłoni w niecodzienny sposób; w tym miejscu trop się urywa.

Helena zastanawia się, według jakiego klucza szukać dalej. Google nie wie nic na temat innych polskich influencerów, którzy popełnili samobójstwo albo nagle zniknęli – nic nie zmieniło się pod tym względem przez kilka dni, które minęły, odkąd szukała informacji do artykułu. Na przeczesywanie internetu po omacku zabrakłoby życia, choćby zatrudnić w tym celu tysiąc osób. Leikę†Fash i Arceusa2 łączyła popularność o specyficznej skali. Ich zniknięcie zostało dostrzeżone, ale jedynie w konkretnej niszy, nie zainteresowało masowych odbiorców. Te historie rozegrały się w swoich bańkach. Fani alternatywnej modelki zapewne nie wiedzieli o istnieniu młodego streamera o kamiennej twarzy – i vice versa. Rozsądnym krokiem byłoby sprawdzenie, czy tych dwojga nie łączyło nic więcej, ze wskazaniem na biznes. Streamerzy gier komputerowych potrafią dzięki wyświetleniom reklam zarabiać pieniądze, które nawet nie śniły się ich zatrudnionym na etatach rodzicom. Problem w tym, że nic nie wskazuje, żeby Arceus2 miał managera albo korzystał ze wsparcia agencji marketingowej; on po prostu grał w gry.

Rano Helena skontaktuje się z agencjami, które współpracują ze streamerami. Teraz, choć powoli dopada ją senność, postanawia dalej tropić tajemniczy gest. Styka palce i wykonuje telefonem zdjęcie swojej własnej dłoni, przesyła je sobie na pocztę i zapisuje na komputerze. Nie liczy na wiele, gdy korzysta z „wyszukiwania za pomocą obrazu” w Google –

słusznie, jak się zaraz okazuje, bo wyszukiwarka nie przedstawia żadnych sensownych wyników.

Helena otwiera YouTube'a. Jakie filmy zdobyły ostatnio popularność? Od kilku dni w mediach szeroko komentowano nagranie youtubera o wdzięcznym pseudonimie Gagatek, który przygotował obszerny materiał demaskujący i ośmieszający samozwańcych „coachów uwodzenia”. Jak dowodził Gagatek, zarabiali oni spore pieniądze na wykładach reklamowanych jako zdradzające tajniki podrywania dziewczyn, a w rzeczywistości przekazujących wątpliwą wiedzę z pogranicza programowania neurolingwistycznego. O istnieniu tego rodzaju indywiduów Helena wiedziała wcześniej, ale nigdy nie zainteresowała się nimi bliżej.

Wpisuje więc w wyszukiwarkę YouTube'a hasło „kurs uwodzenia”. Na ekran natychmiast wylewają się odnośniki do filmów o tytułach takich jak Seks z cudzoziemką w 10 krokach, 7 mitów o zdzirach z klubów i Tej nocy umoczę. Rola pewności siebie w uwodzeniu. Helena przygląda im się jak barwnemu, egzotycznemu robakowi: z mieszanką fascynacji i odrazy. Kilkanaście kliknięć później wie już, że dumnymi trenerami uwodzenia są zawsze kolesie koło trzydziestki w obowiązkowych białych koszulach. Wyglądają, jakby powstali na bazie jednego modelu, różnią się tylko niuansami – Victor jest brunetem, a Ronny ciemnym blondynem, ale obydwaj noszą bardzo podobne modne fryzury. Casa\_Nova ma wyraźnie zarysowany brzuszek, a SuperMario przeciwnie, sprawia wrażenie niedożywionego, ale ubierają się tak samo. Ich kanały subskrybuje po kilka tysięcy osób.

Pośród domorosłych mistrzów podrywu wyróżnia się chyba tylko jeden: Senpaj, czyli Marcin Sadlok. Spogląda na nią z grafiki kanału, czyli baneru wyświetlonego u góry strony. Okrągła ogolona głowa przypomina bryłę surowego ciasta, w którą ktoś wepchnął dwa rodzynki ciemnych oczu. Rozpięta pod szyją koszula odsłania srebrny łańcuszek, a dłoń dotyka ucha, jakby trzymał w niej niewidzialny telefon.

Serce Heleny uderza mocniej. Przygląda się mu dokładnie. Nie ma mowy, żeby się pomyliła: na głównej i najbardziej wyeksponowanej grafice Senpaj wykonuje dłonią ten sam gest co Leika†Fash i Arceus2.



## 15.

Amal nie chce dać po sobie poznać, jak mocno przeżywa oczekiwanie na jego opinię, ale nie potrafi całkowicie tego ukryć – ledwo zauważalnie zagryza wargi, nieco zbyt często przestępuje z nogi na nogę. Uśmiech Adriana, w którego wpatruje się z napięciem, trochę ją uspokaja. Adrian uśmiecha się więc nieprzerwanie.

Wielkie muszle słuchawek izolują go od świata, muzyka zdaje się płynąć z wnętrza głowy. Profesjonalny studyjny sprzęt to zupełnie inna jakość dźwięku niż ta, do której przywykł jako użytkownik dousznych słuchaweczek dołączanych do telefonów. Słyszc każdy oddech, każde najdrobniejsze zachwianie głosu. Podkłady instrumentalne są oszczędnie zaaranżowane – na razie to tylko gitara, automat perkusyjny i bas z syntezatora. Reżyser dźwięku uprzedził, że nagrania są bardzo surowe, ale przez to robią jeszcze większe wrażenie. Próbne wokale Amal brzmią bardzo swobodnie, jej głos płynie po pięciolinii z nonszalanckim luzem, a przy tym ani na moment nie osiada na mieliźnie fałszu. Już te demonstracyjne nagrania piosenek zawstydziłyby ogromną większość polskich wokalistek, a przecież produkcja jeszcze je dopracuje. Nauczyciele śpiewu spisali się na medal, szlifując diament jej talentu. Wiktor wspomniał, że gdy przeglądał nagrania śpiewających amateerek z prywatnych kanałów na YouTube i konkursów karaoke, od razu zwrócił uwagę na Amal. Już na tym etapie się wyróżniała, a od tamtej pory wykonała przecież tytaniczną pracę.

– Kosmos – mówi Adrian, zdejmując słuchawki. – Niesamowita jesteś, dziewczyno.

Amal aż podskakuje. Klaszcze w dłonie.

– Naprawdę? – pyta. W jej głosie pobrzmiewa wyćwiczony akcent. – Tak się denerwowałam...

– Niepotrzebnie. Naprawdę super to brzmi. Będzie dobrze, będzie doskonale.

Reżyserka, w której się znajdują, sąsiaduje z kabiną wokalną; z jednego pomieszczenia można zajrzeć do drugiego przez okno z dźwiękoszczelną szybą. Krzątający się w kabinie reżyser dźwięku zauważa, że Adrian już przesłuchał demo. To Aleks, postawny mężczyzna ze skołtunioną siwiejącą brodą. Przez ostatnie lata pracował w studiach w Wielkiej Brytanii, gdzie nagrywał i produkował piosenki angielskich gwiazdek. Ich utwory mają dziś na Spotify setki tysięcy wyświetleń. Reżyser otwiera drzwi.

– Wróżę tu komuś międzynarodową karierę – mówi, uśmiechając się pod poślódką wąsem. – Dawno nie słyszałem takiego wokalu.

Amal uśmiecha się szeroko, cała aż promienieje. W dzinsach i zwykłej dresowej bluzie wygląda teraz jak najszczęśliwsza dziewczętnastolatka na świecie. Trudno uwierzyć, że to ta sama istota, która tak niedawno szukała Adriana mętnym wzrokiem, potulnie leżąc pod dyszącym aktorem bez twarzy.

– Ktoś tu wniesie trochę życia na tę naszą smutną scenę popową – mówi Aleks.

A może jednak nie ta sama, skoro wówczas jej świadomość głęboko spała; prawdziwa Amal jest hologramem, barwną projekcją marzeń, wirtualnym narzędziem inżynierii społecznej. Prawdziwa Amal nie istnieje. Może dlatego tak łatwo poczuć do niej sympatię?

Zgodnie z prośbą Wiktora Adrian spędził ostatnie dni, analizując przypadek Leiki†Fash. Wydawało mu się oczywiste, że przełożony poddawał go kolejnemu testowi. Przez moment podejrzewał wręcz, że cała historia została spreparowana specjalnie na tę okazję. Szybko udało mu się jednak potwierdzić, że depresyjna transpłciowa modelka rzeczywiście przez chwilę jaśniała na firmamencie mediów społecznościowych, po czym niespodziewanie dla wszystkich zgasła. Jeśli coś w jej historii naprawdę zastanawiało, to cel, jaki Theatro Umbra mogło mieć w promowaniu tak

niszowej influencerki. Najzwyczajniej w świecie nie dałoby się wypożyczonować jej dostatecznie wysoko, aby realnie wpłynęła na opinię publiczną poza dość ciasną bańką młodzieży. Wiktor wspominał, że agencja przewidywała dla niej karierę aktorską, ale trudno było uwierzyć w ewentualny sukces na tym polu. W kilku nagraniach dla współpracujących z nią marek Leika†Fash wypadała bardzo kiepsko, deklamowała swoje kwestie, jakby kamera ją usztywniała. Oczywiście podstaw aktorstwa można nauczyć dosłownie każdego, ale w jej wypadku chyba nie miałyby to sensu, zważywszy, że bardzo charakterystyczny wizerunek i tak mocno zawęziłby pulę potencjalnych ról filmowych.

Najbardziej prawdopodobny wydawał się więc scenariusz, w którym persona gotyckiej influencerki miała tylko współtworzyć kampanię zakrojoną na szerszą skalę. Świadczyłyby o tym choćby wybór medium – wypromowanie nawet zupełnie nieznanego osoby na sezonową gwiazdkę Instagrama wymaga jedynie czasu i budżetu. Każda agencja marketingowa poradziłaby sobie z tym zadaniem. Stworzenie Leiki†Fash było po prostu bardzo tanie. Być może reakcje odbiorców na jej nieunikniony coming out miały posłużyć opracowaniu strategii promocji kolejnej transpłciowej osoby publicznej; niemal na pewno agencja widziała w personie Leiki raczej środek niż cel. A ponieważ dane, które Adrian otrzymał od Wiktora i znalazł w internecie, nie pozwalały wysnuć przypuszczenia, dlaczego targnęła się na swoje życie, uznał, że nie było to wcale istotne. Przełożony po prostu chciał zwrócić jego uwagę na przedmiotowe traktowanie person i przypomnieć o konieczności zachowania dystansu. Zapewne był zaniepokojony wzmianką o współczuciu, która padła podczas ich przedostatniego spotkania.

Jeśli tak, jego niepokój nie był do końca bezpodstawny: Adrian nawet teraz, w studio, łapie się na tym, że cieszy go szczerą radość młodej Syryjki. Wiktor, pieprzony android; naprawdę potrafi przeświecić duszę tymi oczami jak pryzmaty z czarnego lodu.

– Wyślę wam linki do plików z tymi demówkami – mówi Aleks. – Hasło znacie. A z tobą, młoda damo – puszcza oko do Amal – widzę się jutro na

nagraniach.

– Nie mogę się doczekać! – Amal wygląda, jakby chciała mu się rzucić na szyję.

Żegnają się. Adrian zamawia taksówkę i odprowadza do niej zamyśloną dziewczynę, która zdaje się wciąż uśmiechać do tak nieodległej sławy. Szkic szczęśliwych dni wreszcie zaczął wypełniać się wyraźnymi konturami. Dotychczasowe ogólne i zapewnienia, że przyszłość należy do niej, przybrały postać gotowych piosenek zarejestrowanych w profesjonalnym studio śladów audio. To musi być jeden z najważniejszych momentów w jej życiu, ale Adrian także czuje kłębiące się w nim emocje. Ulga, że przeprowadził swój pierwszy samodzielny projekt przez fazę formatowania, walczy o lepsze z ekscytacją na myśl o tak nieodległym sukcesie.

Amal zamyka za sobą drzwi taksówki i macha do niego na pożegnanie. Uśmiecha się przy tym niemal całą sobą i Adrian drętwieje, jakby nagle ktoś wbił mu w kręgosłup paraliżujący zastrzyk.

Widzi w tym uśmiechu kogoś, kogo nie zobaczy już nigdy.

Ból paraliżuje, lodowate igły przebijają serce. Nagłe absurdatne skojarzenie przenosi go do chwili, w której wreszcie dotarły do niego wypowiedane z troską słowa lekarzy. Kiedy będzie mógł zobaczyć Klaudię? Już nigdy. Żebra zaciskają się na wnętrznościach niczym sękata dłoń, tak trudno nabrać tchu.

Taksówka rusza i zabiera niczego nieświadomą Amal do domu. Dla niego czas stanął w miejscu, nieruchomy obraz wciąż wisi przed oczami. Wreszcie wciąga rześkie, pachnące niedawnym deszczem powietrze głęboko w płuca. Mijają minuty, aż w końcu powidok rozmywa się, powoli wygasa, a Klaudia, która przecież przed momentem stała naprzeciw niego, znowu znika.

No, chłopaczku. Nie można tu tkwić przez cały wieczór, trzeba wezwać jakiś transport. Pojechać do mieszkania na Powiślu i zająć się czymś – konsolą do gier albo Tinderem. Czymkolwiek, byle nie myśleć o jej uśmiechu, byle nie widzieć jej jasnoniebieskich oczu.

Adrian sięga po telefon i zauważa, że ręka wciąż mu drży.

## 16.

Zajawka numer jeden:

Zaniepokojeni mieszkańcy wsi pod Dębicą od kilku dni słyszą basowe pomruki eksplozji, choć niedaleki poligon garnizonowy zamknięto w 2002 roku. Dźwięk zdaje się dobiegać głęboko spod ziemi. Podobne przypadki udokumentowano w Niemczech, Skandynawii i Stanach Zjednoczonych. Czy to możliwe, aby wojsko prowadziło podziemne testy tajemniczej broni, szykując się na nieuchronną wielką wojnę?

Numer dwa:

Podczas gwałtownej burzy, która na początku kwietnia przeszła nad Małopolską, mieszkaniec Skawiny złapany przez nawałnicę w trasie dostrzegł niezwykle fenomen nad polem tuż za wsią Rzozów. Zafascynowany zatrzymał auto i wykonał telefonem serię zdjęć, na których wyraźnie widać rozświetlony dysk wiszący kilkanaście metrów nad ziemią. Zdjęcia można obejrzyć i samodzielnie zdecydować o ich wiarygodności; redakcyjni eksperci wstępnie wykluczają fotomontaż.

Numer trzy:

Uważna lektura Centurii Nostradamusa pozwala przypuszczać, że najślynniejszy jasnowidz przewidział pożar katedry Notre Dame w 2019 roku. Wersy o „Wyspie Świętego Jerzego na wpół zanurzonej i przepaści otwartej w świątyni na Wielkanoc” z perspektywy czasu można zinterpretować tylko w jeden sposób. Co gorsza, Nostradamus zdaje się wiązać zniszczenie katedry z nadciągającym globalnym kataklizmem.

Helena kiwa głową. To trzy artykuły opublikowane ostatnio na portalu WrotaUmysłu.pl. Zdaje się, że jego bywalcy najchętniej czytają o UFO i przepowiedniach, zwłaszcza tych dotyczących nadciągających wojen – ta tematyka zdecydowanie przeważa. Portal wygląda zaskakująco

profesjonalnie. Jego nowoczesny, oszczędny layout wyświetla się poprawnie zarówno na ekranie komputera, jak i smartfona. Zapewne generuje przyzwoite zyski, zważywszy na liczbę reklam wyświetlających się na każdej podstronie.

Marzenia o pisaniu reportażu dla największych tygodników opinii wydają się dziś wspomnieniem z przeszłości tak odległej, że równie dobrze mogła nigdy nie istnieć. Jako że idealizm niestety wciąż nie jest akceptowany jako środek płatniczy, a ostatecznie ktoś musi pisać treści o UFO i przepowiedniach – czemu by nie spróbować? Współpraca z portalem dla entuzjastów nadprzyrodzonych zjawisk i teorii spiskowych może się okazać znakomitą zabawą.

Gdy ukazał się jej artykuł o Leice†Fash, a honorarium niemal natychmiast trafiło na konto, Helena postanowiła pójść za ciosem. Przez dwa dni uważnie przeszukiwała polską blogosferę i media społecznościowe w poszukiwaniu innych osób publicznych, które wykonały charakterystyczny gest złączonych palców. Oprócz Leiki, Arceusa2 i samozwańczego coacha uwodzenia Senpaja znalazła jeszcze dwoje: piszącego po polsku ukraińskiego autora powieści fantasy Tarasa Bojczuka i początkującą aktorkę Julitę Szacką, bardziej niż z drobnych ról w serialach znaną z reklam bielizny i odważnych zdjęć na Instagramie. Wszystkich łączyło to, że względną popularność zyskali na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy.

Zarówno Senpaj, Bojczuk, jak i Szacka prowadzili swoje fanpage'ę na Facebooku – młoda aktorka mogła się nawet pochwalić ponad dwudziestoma tysiącami obserwujących – więc Helena spróbowała skontaktować się z nimi właśnie tą drogą, wysyłając prywatne wiadomości. Przedstawiała się jako niezależna dziennikarka pracująca nad ważnym materiałem o wschodzących gwiazdach współczesnego polskiego internetu. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi, a z całej trójki tylko Senpaj – albo ktoś, kto w jego imieniu obsługiwał fanpage – w ogóle wyświetlił wiadomość. Akurat w jego wypadku milczenie szczególnie nie dziwiło – odkąd mainstreamowe portale pokazały fragmenty materiału wideo

demaskującego ich działania, coache uwodzenia nie cieszyli się najlepszą prasą.

Niezrażona Helena napisała krótki artykuł i zwróciła w nim uwagę na szczególny gest dłoni, który najwyraźniej wiele znaczył dla tragicznie zmarłej Leiki†Fash i został świadomie lub nieświadomie odwzorowany przez kilkoro innych influencerów. W celowo przejęskrawionym tytule, w sam raz dla portalu żyjącego z liczby wyświetleń reklam, zawarła tezę wskazującą, że gest połączonych palców jest sekretnym symbolem o niejasnym znaczeniu. W treści artykułu Helena opisała przede wszystkim inne pokazywane palcami znaki, początkowo hermetyczne i zrozumiałe dla wąskiego grona, a z czasem przenikające do popkultury. Uniesiony w górę kciuk, szatańskie rogi, victoria, nawet „L” kibiców Legii Warszawa. Artykuł kończył się zachętą, by czytelnicy podzielili się w komentarzach swoimi pomysłami na to, co może znaczyć tajemniczy symbol, jeśli gdzieś w odmętach internetu natrafią na jego interpretację.

Ku sporemu rozczarowaniu Heleny redaktor naczelna portalu uNet.pl tym razem nie zdecydowała się przyjąć tekstu. Stwierdziła, że choć jest bardzo dobrze napisany, niekoniecznie trafi w gusta czytelników; jeśli jednak Helena nie ma nic przeciwko, pozwoli sobie podrzucić artykuł znajomym pracującym w innych portalach. Helena ani myślała protestować.

Mijały kolejne dni. Do mieszkania obok wprowadziła się sąsiadka i choć ani razu ze sobą nie rozmawiały, Helena wiedziała już, że Sabina pracuje w pobliskim biurze Orange, gdzie zajmuje się sprzedażą powierzchni reklamowych, nie może się doczekać czerwcowego wyjazdu do Portugalii, a przede wszystkim – że rozmawia przez telefon głośniejsz niż ktokolwiek inny, kogo zdarzyło jej się poznać.

Przedłużający się zastój w skrzynce mejlowej zmotywował Helenę do odświeżenia CV i dołączenia do kilku facebookowych grup z ofertami pracy w mediach i reklamie. Helena już miała napisać do Agnieszki z pytaniem, czy propozycja polecenia jej na stanowisko copywritera jest aktualna, gdy wczoraj odczytała wiadomość od portalu WrotaUmysłu.pl.

Szef serwisu zaoferował za artykuł dokładnie taką samą stawkę jak poprzednio uNet.pl. Zaproponował też podjęcie stałej współpracy – w jej ramach Helena co miesiąc przesyłałaby mu sześć artykułów rozliczanych na podstawie umowy o dzieło. Kwota niemal pokryłaby czynsz, a pisanie o zjawiskach paranormalnych nie wydawało się przesadnie trudne. Helena poprosiła o dzień do namysłu, choć tak naprawdę decyzję podjęła niemal od razu.

Teraz loguje się na pocztę i machinalnie usuwa dwa newslettery, nawet ich nie otwierając. Otwiera mejla od szefa WrótUmysłu.pl, jeszcze raz wodzi wzrokiem po kolejnych liniijkach. Szybko odpisuje. Dziękuje za wiadomość, akceptuje zaproponowaną stawkę za artykuł i chętnie pozna więcej szczegółów odnośnie do ewentualnej stałej współpracy – czy redakcja będzie jej podsuwać tematy, czy obowiązują wymogi dotyczące objętości tekstów, czy oczekuje się od niej, że będzie zabierała głos w dyskusjach pod artykułami. Klik, wysłane. Nie minęła nawet trzynasta, więc niewykluczone, że odpowiedź przyjdzie jeszcze dzisiaj.

Czas na dłuższą przerwę. Trzeba pomyśleć o obiedzie, warto byłoby też wstawić pranie, zanim nowa sąsiadka wróci z pracy – jeśli przez ostatnie dwa dni Helena nie słyszała jej paplaniny pod wieczór, to tylko dzięki głośno pracującej pralce w korytarzu; ciekawe, jak ona suszy całe to pranie w tak małym mieszkaniu.

Helena wyłączyła powiadomienia Facebooka i Messengera w telefonie, żeby nie rozpraszały jej w czasie pracy. Od głodu, chorób i przebodźcowania chroń nas, Panie. Przez kilka godzin nieobecności na fejsie uzbierało się dziesięć powiadomień o zbliżających się wydarzeniach, przysły też trzy wiadomości. Agnieszka wysłała link do fotogalerii 9 dowodów na to, że kot jest tak naprawdę ciecżą, a Janek, młodszy brat Heleny, przypomina o urodzinach dziadka i pyta, czy nie miałyby ochoty dorzucić się do prezentu, pięknego albumu o polskich lasach.

Nadawcą trzeciej wiadomości jest Senpaj.

„Dzień dobry – napisał przed niecałą godziną. – Przepraszam że dopiero odpisuję z różnych powodów nie mogłem wcześniej. Tak mogę



porozmawiać ale nie tutaj ani przez mejla czy telefon. Możemy się spotkać jeśli to pani odpowiada to proszę o informację. Pozdrawiam Marcin Senpaj”.

## 17.

dobry boże to nawet jeszcze nie połowa drogi do Wrześni trzeba było wyjechać dużo wcześniej no ale uparła się iść na te urodziny choć to przecież zupełnie bez sensu skoro i tak trzeba wyjść z imprezy przed wszystkimi a potem jeszcze pakowanie no i proszę zaraz pierwsza w nocy wszystko jakieś takie miękkie w tym deszczu przydrożne światła spływają po szybie (wycieraczki pracują miarowo to wahadło zegara a czasu pozostało już tak niewiele) głos nie wiadomo czyj tak cichy że niemal zagłusza go pomruk silnika mówi że to już się wydarzyło i to nie jeden raz a co najmniej milion więc spokojnie bo teraz nie dzieje się naprawdę ale zaraz przeczy temu chropawa faktura kierownicy pod palcami i ten szum deszczu i rozmiękłe światła – Klaudia śpi spokojnie w fotelu pasażera i to nawet dobrze przynajmniej nic nie poczuje (niepokój narasta z każdym kolejnym ruchem wahadła) może warto byłoby się na chwilę zatrzymać tylko po co w tej pustce na poboczu na pewno jest chłodno ta droga prowadzi przez nicość chcę ją o coś zapytać ale to nic ważnego na tyle żeby ją budzić więc zapytam później więc nigdy nie usłyszę jej głosu –

kolejne światła z naprzeciwka nagle tak bliskie i jasne że przepalają oczy przepalają głowę huk jakby sto bomb eksploduje poduszka powietrzna gdzie góra gdzie dół pali twarz zebra chyba krzyczę ale to tylko cisza dzwoni (wahadło już stoi już czas nie istnieje czas już się skończył skończyło się wszystko) –

co z nią co z nią pytam nie wiem ile lat później to chyba całkiem nowy kosmos trafiłem do innego wymiaru widzę jasne sylwetki duchów z ambulansu i coś do mnie mówią ale nie rozumiem w jakim języku choć próbuję i dokądś mnie prowadzą ale nie rozumiem dokąd –

a sala tonie w dziwnym świetle takim jakby martwym stoją nade mną dziwni tacy jakby żywi i coś do mnie mówią ale wciąż nie rozumiem

w jakim języku mają poważne twarze a żebra wciąż mnie bolą i tak naprawdę nie chcę już nawet więcej oddychać ale nie mogę przestać potem się dowiem że spędziłem tu trzy dni a poczuję sam nie wiem jakby tylko mgnienie albo może całe życie –

i znowu pada deszcz chyba nie przestał ani na moment drzewa dźwigają szare niebo że też się nie połamią pod tym ciężarem a ona tam śpi w tej podłużnej skrzyni o której wieko bębnią krople i grudy ziemi ona wtedy zasnęła i nie chciałem jej budzić skąd się tu wziąłem na cmentarzu komunalnym wśród twarzy których część znam ale większość jest mi obca skąd się tu wziąłem skoro nigdy nie dojechaliśmy do Wrześni chyba coś się we mnie popsuło tak niewiele pamiętam –

i widzę ją jak się uśmiecha zamyka te oczy jasnoblękitne i mówi że skoro przed nami jeszcze co najmniej kwadrans drogi to się na chwilę zdrzemnie –

przed nami jeszcze całe życie –

Adrian otwiera oczy i gwałtownie podnosi się na łóżku, kurczowo chwyta się krawędzi jawy. Nerwowo włącza światło. Wie, że już nie zmruży oka.

Do wieczora nie wyblakną w nim rozedrgane obrazy powracającego po raz nie wiadomo który snu. Snu, którego nie śnił od tak dawna, że zaczął się łudzić, iż się od niego uwolnił. Za oknem już nie noc, jeszcze nie poranek, ten moment tuż przed wschodem słońca, gdy wszystko jest płaskie, bo jeszcze nie podniosły się cienie. Zaraz wstanie nowy dzień, który to już, licząc od tamtej sekundy, która nigdy tak naprawdę nie przeminęła, która trwa i będzie trwać wiecznie. We śnie i na jawie. Całe życie Adriana Klimkego redukuje się do tej niekończącej się od trzech lat sekundy.

To motyw przewijający się przez tak wiele filmów, że można go uznać za wytartą kliszę: w pewnym momencie okazuje się, że główny bohater tak naprawdę umarł, a wszystkie oglądane na ekranie wydarzenia to czyścicowe męki albo powidoki przepływające przez gasnący mózg.

Przez pierwsze tygodnie po pogrzebie dziewczyny nie robił właściwie nic. Jako wychowanek domu dziecka nie za bardzo miał się do kogo

zwrócić, zresztą wcale nie czuł takiej potrzeby, zwłaszcza że rodzina Klaudii nagle wydała mu się obca i wrogo nastawiona. Po ceremonii na cmentarzu, której praktycznie nie pamiętał – choć był pewien, że tego dnia była piękna słoneczna pogoda, czemu więc we śnie zawsze padał deszcz? – nigdy więcej nie zobaczył jej rodziców ani siostry. Oni też nie szukali z nim kontaktu. Miał już wówczas trochę odłożonych pieniędzy i szybko doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyprowadzka z Poznania.

Oferta pracy od Theatro Umbra przyszła na LinkedIn w idealnym momencie – gdy już zdecydował o zmianie miejsca zamieszkania, ale jeszcze nie podjął żadnych konkretnych kroków. Podczas pierwszej rozmowy na Skypie Wiktor przekonywał, że szuka kogoś takiego jak on: z doświadczeniem w marketingu, ale umysłem programisty. Adrian nigdy wcześniej nie pomyślałby, że może pasować do „holistycznej agencji artystycznej”, ale propozycja wydawała się interesująca. Oczywiście o prawdziwych celach Theatro Umbra dowiadywał się stopniowo, już po podpisaniu kilku umów o zachowaniu poufności. Tak czy inaczej, po dwóch tygodniach od przeczytania wiadomości na LinkedIn rozpakowywał walizkę w pierwszym warszawskim mieszkaniu. Potem jeszcze dwa razy zmieniał adres, zanim trafił na Powiśle.

Teraz, wstając z łóżka i odgarniając mokrą od potu pościel, rozumie to jasno jak nigdy. Uciekając do Warszawy i podejmując pracę z człowiekiem, który nawet w okienku Skype’a wydał mu się niepokojący, miał tylko jeden cel: rozpaczliwie chciał stworzyć się na nowo, zebrać okruchy własnej osoby i ulepić z nich nowego Adriana – dokładnie tak jak formatował Amal.

## 18.

Od rana myśli Heleny krążą wokół problemu tak abstrakcyjnego, że aż śmiesznego, mianowicie: jak się ubrać na spotkanie z internetowym coachem uwodzenia?

Najchętniej wyszłaby z mieszkania ostentacyjnie niechlujna, nieuczesana i bez makijażu, aby zakomunikować całą sobą, że nie życzy sobie, by oceniano ją jako obiekt seksualny. Jak bowiem wynikało z jednego z najpopularniejszych materiałów opublikowanych przez Senpaja na YouTube, kobieta podkreślająca w jakikolwiek sposób swoją atrakcyjność daje upust „hipergamicznej potrzebie ciągłego wabienia nowych partnerów”. Tym samym wysyła „jasny, choć zwykle nieświadomy sygnał, że warto próbować podrywu”. Po pierwsze jednak kwestionowałoby to jej profesjonalizm, a po drugie oznaczało zgodę na przyjęcie reguł, które zdaniem domorosłych czempionów uwodzenia organizują świat społeczny. Pieprzcie się, piwniczni frustraci. Helena wreszcie decyduje się na prosty zestaw: beżowe cygaretki i jasną bluzkę z rękawami trzy czwarte, stylizację pomiędzy formalną a codzienną.

Na rozmowę z Senpajem umówiła się w Starbucksie w Galerii Mokotów. Z niejakim wstydem konstatuje, że wystarczyły dwa tygodnie, żeby galeria stała się najczęstszym celem jej wyjść z domu. Jedynymi alternatywnymi miejscami w okolicy były otwierany wieczorem klub bilardowy i Caffè Nero na osiedlu, zdecydowanie za blisko mieszkania. Jeszcze przed wysłaniem Senpajowi wiadomości na Facebooku upewniła się, że wszystkie ważniejsze informacje na jej profilu są niewidoczne dla osób spoza grona znajomych.

Punktualnie o piętnastej Helena staje przed Starbucksem i patrzy w oczy syrenie wpisanej w charakterystyczne zielone koło. Senpaja trudno nie zauważyć. Siedzi przy wciśniętym w kąt stoliku i rozgląda się wokół,

trzymając kubek rozmiarów niedużej doniczki. Helena uśmiecha się swobodnie i podchodzi bliżej.

– Helena Różewicz – mówi, wyciągając dłoń.

– Marcin – Senpaj wstaje, żeby się przywitać – Senpaj.

Jego dłoń jest chłodna i śliska, a uścisk zaskakująco delikatny.

– Zaraz wracam – mówi Helena i podchodzi do baru. Prosi o duże latte; barista notuje jej imię. Helena wbrew sobie wzdycha, przykładając kartę do terminala.

Siada naprzeciwko Senpaja i mierzy go wzrokiem, na co coach ucieka spojrzeniem. Ma wielką łysą głowę, a pod rozpiętą pod szyją białą koszulą połyskuje gruby łańcuch. Cała postać kojarzy się z Muminkiem, który trafił latem do Mielnia i zasmakował w amfetaminie. Ciemne oczy wydają się osadzone zbyt głęboko, jakby ktoś, kto lepił tego bladego bałwanka, wcisnął węgielki odrobinę za mocno – pewnie dlatego wokół nich pojawiły się te sine kręgi. Jego spojrzenie przypomina Helenie wizytę w schronisku dla zwierząt. Wybrała się tam z Agnieszką dobre trzy lata temu, gdy przyjaciółka uparła się, że adoptuje psa – w jednym z kojców leżał wówczas smutny, nieoszczędzany przez los jamnik, który patrzył dokładnie w ten sam sposób.

– Na pewno nie będziemy rozmawiać o tym filmie Gagatka? – upewnia się Senpaj. Sposób, w jaki wypowiada pseudonim youtubera, nie pozostawia złudzeń: uważa go za wielkiego wroga.

– Na pewno – uspokaja go Helena.

Coach z powagą kiwa głową.

– Bo ja naprawdę wierzę w to, co robię – recytuje, patrząc jej w oczy, choć podniesienie wzroku nie przychodzi mu łatwo. – Chcę pomagać wielu nieszczęśliwym chłopakom, którzy nie potrafią sobie poukładać zdrowych relacji. Zyskają na tym też dziewczyny...

– No i bardzo dobrze – wchodzi mu w słowo Helena. – Nie przyszłam tu rozmawiać o twojej działalności.

Senpaj unosi rzadkie brwi.

– No rozumiem – mówi ostrożnie. – Ale od razu ci powiem, że ja tak trochę myślę, czy na jakiś czas z tym nie skończyć. Długo się zastanawiałem, czy w ogóle tu dzisiaj przyjść.

– O proszę. Dlaczego?

– Od jakiegoś czasu dostaję pogróżki. To się zaczęło, jeszcze zanim tak nam Gagatek pojechał. Od jakichś anonimów, dzwoniли do mnie z nieznanymi numerami, pisali z fałszywych kont na Facebooku, pisali też komentarze na YouTube, musiałem zablokować dodawanie.

– I co mieli do powiedzenia?

– Żebym albo sam się zabił, albo mi w tym pomogą.

Helena cicho gwizdże.

– Nie poszedłeś z tym na policję?

Coach uśmiecha się bez przekonania.

– A co bym im powiedział? W prawdziwym świecie nic mi się nie stało, nikt nie pukał do drzwi, nawet auta mi nie porysował. Anonimów nikt nie będzie ścigał, zwłaszcza teraz, kiedy tak nas w mediach zaszczuli. Połowa internetu jest przeciwko nam. Wiem, że inne chłopaki z manosfery też nie mają lekko...

– Chłopaki skąd?

– No z manosfery. – Senpaj wzrusza ramionami. – Ze środowiska walczącego o przywrócenie mężczyznom godności.

– No tak.

Helena odbiera od baristy swoją kawę. Słodkie latte może jakoś zabije niesmak. Senpaj wcale jej nie prowokuje, nie próbuje podpuszczać. Jest na to po prostu za tępy.

– Pozwolisz, że przejdę do rzeczy. Interesuje mnie bardzo konkretna rzecz, mianowicie zdjęcie, które ustawiłeś jako główną grafikę na swoim kanale na YouTube.

– Ale co z nim? – pyta zdziwiony Senpaj. – Tylko nie mów, że jest jakiś problem z prawami autorskimi.

– Nic o tym nie wiem – uspokaja go Helena. – Chodzi mi o charakterystyczny gest, jaki wykonujesz dłonią.

– Co? – Senpaj zdaje się nie pamiętać.

Helena sięga po telefon, uruchamia YouTube'a i szybko znajduje kanał swojego rozmówcy. Pokazuje mu ekran.

– Widzisz? Palce połączone w taki specyficzny sposób. Robisz to tutaj na zdjęciu, ale potem też w co najmniej dwóch filmach. Zapisałam zrzuty ekranu, zaczekaj moment. – Wyszukuje zdjęcia w folderze. – O proszę. Tutaj podczas wykładu nagrywanego w jakiejś auli, a tutaj... – przewija – tutaj mamy film o wakacyjnym podrywie w małym mieście, zapamiętałam.

Coach drapie się po głowie.

– Kurczę – mówi. – Wiesz co, ja chyba zupełnie nie zdawałem sobie z tego sprawy. Co do zdjęcia na tej grafice kanału to kumpel fotograf zrobił mi sesję i po prostu wybrałem akurat to, bez jakiegoś specjalnego powodu. Spodobało mi się. A podczas nagrywania filmów... Sam nie wiem, zawsze dużo gestykuluję, jakoś tak mi się musiały palce ułożyć. Nie robiłem tego celowo.

– Serio?

– No serio.

Senpaj wydaje się szczerze zdziwiony, a z tego, co zaobserwowała Helena, raczej nie jest wybitnym aktorem. To nieprawdopodobne, że ten człowiek odnosi sukcesy jako coach uwodzenia. Trudno sobie wyobrazić, że jakakolwiek trzeźwa, a przynajmniej nie kompletnie pijana dziewczyna zdecydowała się dać mu swój numer telefonu. Kluczem do rozwiązania zagadki jego popularności może być fakt, że jego filmy oglądają jeszcze większe przegrywy.

– No ciekawe – mówi Helena. – Bo ten gest, ten symbol ostatnio dość często się pojawia w polskim internecie. Nawet artykuł o tym napisałam. Zobacz – pokazuje Senpajowi inne zapisane w galerii zdjęcia – to blogerka moda Leika Fash, niedawno tragicznie zmarła, kojarzysz?

– Ani trochę. – Coach kręci głową.



– A to młody streamer Arceus2. Tutaj, proszę, pisarz fantasy Taras Bojczuk, a to Julita Szacka, taka trochę aktorka, a trochę instagramerka. Widzisz, co was wszystkich łączy?

– Ale jaja – mówi zaskoczony Senpaj. Patrzy w ekran komórki Heleny i przenosi wzrok na własną dłoń. Dotyka kciukiem dwóch środkowych palców, odgina mały i wskazujący. – Naprawdę nic mi to nie mówi.

– I nie znasz żadnego z nich?

– O żadnym nawet nie słyszałem.

Helena próbuje ukryć rozczarowanie. Pije kilka łyków latte, które nagle wydaje jej się za słodkie. Odstawia szklankę na stół.

– Rozumiem, szkoda. Liczyłam, że się czegoś dowiem. No to co? Nie będę ci zabierać więcej czasu. Dzięki za rozmowę i uważaj na siebie!

Senpaj markotnie się z nią żegna. Zdaje się, że on także inaczej wyobrażał sobie to spotkanie. Może miał nadzieję, że dziennikarka jednak podejmie wątek pogrózek, które dostawał po ukazaniu się materiału kompromitującego całe środowisko coachów uwodzenia?

Helena zostawia na stoliku niedopity napój i idzie w stronę ruchomych schodów. Zjeżdżając na niższe piętro, widzi jeszcze, jak Senpaj przykleja tęskne spojrzenie do dwóch nastolatek w kusych szortach, które przechodzą akurat koło Starbucksa.

## 19.

W oczach małżeństwa trzydziestolatków spacerujących z czarnym labradorem wyglądają zapewne jak para gejów, którzy lubią sobie czasem przysiąść na ławeczce i wspólnie cieszyć się słonecznym popołudniem. Gdyby zapatrzony w telefon nastolatek oderwał na chwilę wzrok od ekranu, może zobaczyłby w nich szpiegów wymieniających się sekretnymi informacjami.

Siedząc z Wiktorem na ławce w parku Skaryszewskim, Adrian czuje, że są plikami wklejonymi w niewłaściwy folder. Naturalnym kontekstem są dla nich wnętrza służbowych apartamentów, zapewne naszpikowanych elektroniką, która pozwala archiwizować każde spotkanie. Teraz decorum się rozjeżdża, lada moment wystąpi nieuchronny błąd systemu, wszystko wokół rozpadnie się na piksele. Wkrada się dobrze znane poczucie nierealności i jego nieodłączny towarzysz, czyli głęboki niepokój.

– Jak się czujesz? – pyta Wiktor.

Oczywiście precyzyjna aparatura pomiarowa już coś wyczuła. Pewnie zmiany nastroju da się jakoś mierzyć, skan w podczerwieni wychwytuje minimalny wzrost temperatury ciała, czułe sensory rejestrują nagłą zmianę składu chemicznego feromonów. Ale trzeba też przyznać, że kiedy ciemne okulary zasłaniają oczy, życzliwy uśmiech Wiktora zyskuje na wiarygodności.

– Dobrze – odpowiada ostrożnie Adrian.

Sen o wypadku, w którym zginęła Klaudia, rozstroił go mocniej, niż się spodziewał, ale trening na siłowni pozwolił uspokoić myśli. Wiedział już, jak sobie z tym radzić. Wcześniej Adrianowi zdarzało się grzęznąć w upiornej stop-klatce na krajowej dziewięćdziesiątce dwójce na długie godziny. Tkwił tam w strugach deszczu, oślepiiony przez śmierć sunącą

z naprzeciwka. Gdyby istniał zabieg gwarantujący noce wolne od jakichkolwiek snów, poddałby mu się od razu, choćby musiał się w tym celu zadłużyć po uszy, a skutkami ubocznymi byłyby całkowity zanik libido, spadek ilorazu inteligencji i bolesne zaparcia.

– Amal jest naprawdę świetnie przygotowana – mówi Wiktor. – Wiem, że się powtarzam, ale wykonałeś przy niej doskonałą pracę. Wszystko, co zależało od ciebie, zostało zrobione najlepiej, jak to możliwe.

Adrian patrzy na swoje odbicie w ciemnych szklach okularów.

– Ale wciąż może się okazać, że zrobiłem za mało.

– Nie to miałem na myśli. Chociaż masz rację, bo nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkiego. Naszą rolą jest po prostu maksymalizowanie szans na sukces. A przypomnę, że mówimy o podręcznikowo sformatowanej wokalistce, która w dodatku ma tę przewagę, że jest po prostu utalentowana. Amal byłaby samograjem, nawet gdyby dać jej wsparcie jakiejś zwykłej agencji marketingowej i wypuścić na rynek. Syryjska piosenkarka na polskiej scenie to jak iskra w lesie podczas suszy. Nie trzeba wiele, żeby wszystko stanęło w ogniu. Nie przejmuj się tak.

– Wiktor – mówi Adrian. – Ja się wcale nie przejmuję.

To oczywiste, że przełożony prowadzi z nim jakąś grę. Komunikacja z Wiktorem polega na odczytywaniu zaszyfrowanych przekazów. W każdej jego wypowiedzi pobrzmiewa sugestia, że tak naprawdę prawdziwy sens jest zupełnie inny. Trzeba przez cały czas zachowywać czujność, ani na moment nie zapominając, że każda rozmowa to w rzeczywistości kolejny test. Jeśli Wiktor znów podkreśla, że losy Amal nie zależą w stu procentach od Adriana, z pewnością ma w tym jakiś cel.

– Przecież słyszałem demówki Amal, byłem u niej w studio – mówi Adrian. – Widzę, jak entuzjastycznie podchodzi do premiery singla i w ogóle do kariery. Wiem, że dałem z siebie wszystko podczas formatowania. No i widzę, że jej reakcje są jakby żywcem wyjęte z przykładów opisanych w metodologii. Nie myśl, że nie śpię po nocach, bo tak się przejmuję jej debiutem. Sam mówiłeś, że widzisz u mnie wysoką odporność na stres.

Wiktor uśmiecha się nieco szerzej, jakby ta odpowiedź go usatysfakcjonowała. Jakikolwiek są zasady tej gry, Adrian może przyjąć, że właśnie zdobył punkt.

– Masz rację.

– A skoro mowa o formatowaniu. Co myślisz o Leice Fash? Wysłałem ci moje przypuszczenia.

Wiktor ledwo zauważalnie kiwa głową.

– Tak, wielkie dzięki. Zgadzam się z twoim wnioskiem, że trzeba się dobrze zastanowić, czy nasza metodologia jest dostatecznie elastyczna, aby w jej ramach skutecznie doprowadzić do regresu osobowości u wszystkich jednostek. Chodzi mi zwłaszcza o takie, które zdołały już wykształcić wokół swoich ośrodków tożsamości silne mechanizmy obronne. Być może próba formatowania osoby transpłciowej była z góry skazana na porażkę. Ja sam wierzę, że mimo wszystko mogłoby się udać, a persona Leiki wcale nie musiała być niestabilna.

– Czy w takim razie popełniłaby samobójstwo?

Wiktor zastanawia się przez chwilę, a może po prostu milknie, bo alejką przechodzą dwie dziewczyny, zgrabne dwudziestolatki. Uwagę Adriana przykuwa niższa – blondynka w krótkiej dżinsowej spódnicy. Niespodziewanie przez całe jego ciało przepływa prąd fizycznego pożądania. Kwiecień zaraz się skończy, a wciąż nie doczekał się swojej patronki. Kilka niedawnych rozmów na Tinderze zapowiada się jednak obiecująco i dzisiaj albo najdalej jutro któraś z nich zostanie doprowadzona do szczęśliwego finału w łóżku. Jeśli nie, może jakaś profesjonalistka zarobi kilka stówek.

Dziewczyny nikną za zakrętem alejki.

– Formatowanie Leiki oceniam na zupełnie poprawne – mówi Wiktor. – Prawdopodobnie jej śmierć nie ma nic wspólnego z Theatro Umbra. Moim zdaniem zanadto zbliżył się do niej ktoś spoza agencji.

Adrian przełyka ślinę.

– Czekaj. Dobrze rozumiem...?

Z ust Wiktora nie znika uśmiech.

– Podejrzewam, że Leika Fash została zamordowana.

## 20.

Senpaj mówi:

– Kluczem do sforsowania obronnych zasieków w umyśle kobiety jest jak najszybsze nawiązanie z nią fizycznego kontaktu. Takie, rozumiesz, niby przypadkowe dotknięcie dłoni dziewczyny albo lepiej, położenie jej ręki na kolanie. No żeby jednoznacznie, że tak powiem, przestawić tę zwrotnicę nowej znajomości. Żeby skierować ją na właściwe tory, czyli nadać jej ten kontekst, który nas interesuje, czyli jaki? No erotyczny kontekst.

Jego głos jest twardy, spojrzenie śmiało skierowane w obiektyw kamery, a ruchy spokojne i precyzyjne.

– Możesz w to nie wierzyć, ale połowa dziewczyn poznanych w klubie pozwoli się pocałować w ciągu nie więcej niż trzech kwadransów, odkąd zagadasz. Trzy kwadranse, tyle wystarczy. Jeden warunek: nie wolno ci popełnić żadnego z kardynalnych błędów typowych dla początkujących. Zaraz te błędy omówimy.

Bije od niego taka pewność siebie, że Helena przez krótką chwilę zastanawia się, czy coach nie ma racji.

Niewiarygodne, jaką on przechodzi metamorfozę, gdy nagrywa filmy na swój kanał. W Starbucksie nie usiadł naprzeciw niej Marcin „Senpaj” Sadlok, tylko jego nieudany klon. Trudno uwierzyć, że sflaczały, uciekający spojrzeniem byczek o twarzy jakby wyrzeźbionej w szarym mydle był tym samym człowiekiem, który na ekranie dobitnie przekonuje, że nie ma dziewczyn nie do zdobycia. Są tylko takie, które nie trafiły jeszcze na mężczyznę dostatecznie zdeterminowanego, a przy tym biegłego w technikach uwodzenia. Senpaj jawi się jako król samców alfa, gotowy poprowadzić legion swoich adeptów na brawurowy rajd po złote runo

kobiecej zgody na seks. Film miał premierę na kanale pod koniec marca, więc albo przez miesiąc wydarzyło się coś, co przemieniło dumnego coacha w szmacianą kukielkę – naprawdę taką moc mają anonimowe pogróżki, o których wspominał? – albo jego fani nie mają pojęcia, komu tak naprawdę płacą za e-booki i inne „materiały premium”.

Helena zmusza się, aby zamknąć zakładkę z YouTube’em. Oglądanie szowinistycznych bzdur, które powinny ją chyba co najmniej irytować, niespodziewanie sprawia trudną do wytłumaczenia przyjemność. Łapie się na włączaniu kolejnych filmów – to już chyba czwarty, a przecież odwiedziła kanał Senpaja tylko po to, żeby jeszcze raz przyjrzeć mu się w momencie, gdy wykonuje ten niedający jej spokoju gest dłonią.

Faktycznie, nie wygląda to na celowy ruch. Prawdopodobnie żaden z influencerów, których przywoływała w swoim artykule, nie uważał układania palców w charakterystyczny sposób za jakikolwiek komunikat, najpewniej nawet nie robili tego świadomie. Każdy, kto pozuje do setek zdjęć i nagrywa niezliczone godziny materiałów wideo, siłą rzeczy musi kilka razy dać się złapać w kadrze w jakiejś niezaplanowanej pozie. To czysty przypadek, że akurat dla Leiki†Fash taki symbol mógł mieć jakieś znaczenie, zapewne zresztą nie większe niż pretensjonalny krzyżyk w pseudonimie i hashtagi powtarzające się w większości postów na Instagramie. A skoro tak, dziennikarskie dociekania Heleny dotyczące sensu ukrytego w geście połączonych palców ostatecznie trafiły pod najwłaściwszy adres. Dobrze, że jej artykuł zainteresował przynajmniej portal o teoriach spiskowych. Jeszcze lepiej, że za niego zapłacił; umowa przysłała wczoraj na mejla.

Redakcja WrótUmysłu.pl pozwoliła sobie dokonać nieznaczących skrótów i kosmetycznych zmian w tekście oraz oczywiście zmieniła tytuł. Tajny kod idoli polskich nastolatków, voilà. Na szczęście redaktor naczelny nie ma nic przeciwko temu, aby Helena podpisywała się tylko inicjałami.

Artykuł opublikowano dzisiaj rano, ale do tej pory doczekał się tylko jednego komentarza. Użytkownik ukrywający się pod nickiem new\_world\_disorder666 wyraża w nim niezbitą pewność, że o żadnym

przypadku nie może być mowy, a na poparcie swych słów wkleja link do artykułu zamieszczonego na jednym z amerykańskich portali dla poszukiwaczy ukrytej prawdy. Jego autorzy zestawiają tam kilkadziesiąt zdjęć gwiazd popkultury przyłapanych na przykładaniu dwóch palców do twarzy tak, aby wraz z linią nosa utworzyły trójkąt, pośrodku którego znajduje się oko. Miałoby to stanowić publiczne wyznanie, że należą do stowarzyszenia iluminatów. Lady Gaga, Brad Pitt, jakiś młody DJ – wszyscy oni przysięgli wierność prawdziwym architektom światowego ładu w zamian za bogactwo i sławę. Niestety new\_world\_disorder666 nie pokusił się o żaden osobisty komentarz. Pozostaje więc smutna konkluzja, że jeśli charakterystyczny gest wykonywany przez Leikę także oznacza zaprzęgnięcie duszy mrocznym siłom, to polscy drugoligowi influencerzy ubili wyjątkowo kiepski interes.

Helena otrzymała za swój artykuł trzysta złotych brutto. Biorąc pod uwagę, ile godzin poświęciła przeczesywaniu internetu tylko dlatego, że tak jej podszeptała intuicja, wydaje się, że mogła lepiej spożytkować ten czas. Chyba pora poszukać nośniejszego tematu; redaktor naczelny WrótUmysłu.pl zasugerował, że dobrze klikają się teksty o najsłynniejszych polskich incydentach z UFO w Emilcinie i Gdyni.

Dźwięk oznajmia, że przyszedł nowy mejl. Helena zagląda do skrzynki odbiorczej. Nadawcą jest ktoś, kto nazywa się tak jak ona: Helena Różewicz. Już samo to wydaje się intrygujące, a w dodatku temat wiadomości brzmi: „Odnośnie do Twojego śledztwa”. Zapala się ostrzegawcza lampka. Czyżby ktoś ze znajomych postanowił sobie z niej zażartować?

Jedyną treścią mejla jest link do filmu na YouTube. Helena natychmiast w niego klika. Film opublikowano przed kilkoma minutami na kanale Arceusa2.

Ktoś siedzi nieruchomo tyłem do kamery z czarnym kapturem naciągniętym na głowę. Na tle białej ściany wygląda jak cień. Po chwili zaczyna powoli mówić zniekształconym przez modulator basowym głosem:

– Dzień dobry, Heleno Różewicz, córko Doroty i Marka.



Helena wpatruje się w czarny kształt. Ten mówi dalej:

– Nie znasz mnie, ale ja całkiem nieźle znam ciebie. Wiem na przykład, że zainteresował cię temat, który zdecydowanie rozsądniej byłoby zostawić w spokoju. Szkoda, gdyby tak mądrej dziewczynie stała się jakaś krzywda.

Ktokolwiek to jest, pozostaje nieruchomy.

– Oszczędź nowym sąsiadom widoku wynoszonych z mieszkania zwłok. Pewnie myślisz teraz, że to żarty, jakiś prank przygotowany przez znajomych? Niestety nie tym razem. Nie zmuszaj mnie, żebym udowadniał, jak bardzo jestem poważny.

Kształt ani drgnie.

– Napisałaś dwa artykuły i wystarczy. Jeśli będziesz dalej drażnić temat Leiki Fash, skończysz tak jak ona. Naprawdę lepiej, żebyśmy się nigdy nie spotkali. Od teraz mam na ciebie oko. Patrzę na ciebie.

Nagle sylwetka się porusza. Powoli obraca się w stronę kamery, ale zanim zdąży pokazać twarz, film się kończy.

Helena bezwiednie klika „Odtwórz ponownie”.

Wyświetla się komunikat, że film został usunięty. Helena przełącza zakładkę i patrzy na otwartą skrzynkę mejlową. Wiadomość wciąż tam jest, ale teraz link prowadzi w pustkę. A gdyby wejść na kanał Arceusa2? Pudło: ostatni opublikowany materiał to zapis rozgrywki w Far Cry: New Dawn. Film nagrany specjalnie dla niej zniknął.

Serce Heleny zamienia się w wielką ważkę trzepoczącą w klatce żeber. Komputerowo przetworzony basowy głos wciąż dźwięczy jej w uszach.

Szybko pisze odpowiedź na mejla:

„Co to ma znaczyć? Kim jesteś?”.

Wysłała i wpatruje się w ekran. Nowa wiadomość pojawia się po kilku sekundach.

„Wiadomość nie została dostarczona, ponieważ nie znaleziono adresu odbiorcy lub odbiorca nie może odebrać wiadomości”.

Helena wstaje od komputera i podchodzi do okna. W stronę bramki idzie grupa robotników pracujących w południowej części osiedla. Śmieją się,

jeden zamasyście gestykuluje. Tuż za ogrodzeniem pracownik któregoś z pobliskich biurowców, pewnie doradca klienta z banku, na co wskazywałby znoszony garnitur, pali papierosa, leniwie przeglądając coś na ekranie smartfona. W bloku naprzeciwko kobieta wyszła na balkon, chyba sama nie wie po co, bo zaraz znika z powrotem w mieszkaniu. Ciekawe, z ilu okien widać teraz Helenę.

Z żadnego: szybkim ruchem zaciąga zasłonę.

## 21.

– No lubi ją kamera – powtarza Kryspin Kaliski.

Kryspin ma dwadzieścia pięć lat i wydaje się oczywiste, że jeszcze zanim zdmuchnie trzydzieści świeczek na urodzinowym torcie, podbije polskie kina pełnometrażowym filmem. Córka pustyni to już siódmy teledysk w jego dorobku, ma też na koncie kilka nagród za reklamy. Adrian zastanawia się, czy młody reżyser rzeczywiście jest tak przebojowy i utalentowany, czy też za jego rozpędzającą się karierą stoi Theatro Umbra. Jedno zresztą nie wyklucza drugiego. Wiktor wielokrotnie podkreślał, że nigdy nie powstanie metodologia pozwalająca stworzyć personę gwiazdy z każdego, bo jednak nie sposób zamienić zwykłego przechodnia w uwielbianego aktora, a z pierwszego lepszego blogera zrobić bestsellerowego pisarza. Dlatego tak istotna jest preselekcja.

Z perspektywy Adriana zamknięta impreza zorganizowana z okazji premiery debiutanckiego singla Amal przypomina bal maskowy. W wynajętym apartamencie w Platinum Towers zebrało się kilkadziesiąt osób, bez których pracy syryjska wokalistka zapewne wciąż śpiewałaby co najwyżej w klubach karaoke. Adrian nie potrafi ocenić, czy poza nim i Wiktozem ktoś jeszcze należy do struktur Theatro Umbra. Niemal każdy z nieznanym może oceniać jego pracę jako pozycjonera. Niemal każdy może też być niczego nieświadomą personą.

Kryspin uśmiecha się szeroko pod podkreślonym hipsterskim wąsikiem. Wypił już kilka drinków, ma zaczerwienione policzki.

- A ty to właściwie kto? – pyta bełkotliwie. – Kim dla niej jesteś?
- Managerem – odpowiada Adrian. – Ogarniam jej karierę.
- No tak. – Młody reżyser puszcza do niego oko.

Adrian uśmiecha się i wypija łyk wody z cytryną. Kryspin zastygł w oczekiwaniu, liczy na rozwinięcie tematu, spodziewa się chyba opowieści o tym, jaka Amal jest w łóżku – a więc z całą pewnością nie pracuje w agencji. Wypity alkohol zaburza jego percepcję, ale wreszcie chłopak orientuje się, że Adrian nie ma ochoty kontynuować rozmowy. Pokazuje więc tylko uniesiony kciuk, odstawia osuszoną szklanę i poprawiając podwinięte rękawy marynarki, rusza do kuchni po kolejnego drinka. Oficjalny pokaz teledysku zaplanowano na dwudziestą drugą, do tego czasu Kryspin zdąży nasiąknąć alkoholem jak biszkopt w tiramisù. Ostatecznie takie jego prawo – to nie dyskusyjny klub filmowy, nikt nie będzie oczekiwał elokwentnego komentarza po projekcji.

Wielki salon stał się królestwem small talku, a na jego królową koronowała się sama Amal. Syryjka doskonale odnajduje się w tej roli. W jasnej sukience od jednego z modnych projektantów, z perfekcyjnym makijażem wygląda, jakby zstąpiła między lud prosto z okładek kolorowych tygodników. Stała się różowowłosym słońcem, wokół którego orbitują zaproszeni dziennikarze, specjaliści od marketingu i przedstawiciele wytwórni płytowej. Dziewiętnastolatka obdarza każdego promiennym uśmiechem, chętnie pozuje do wspólnych selfie i nikomu nie odmawia wymiany choćby kilku słów. Wszyscy mieli już okazję usłyszeć Córke pustyni, która jutro wraz z dwiema innymi piosenkami zostanie opublikowana na Spotify i YouTubie, a na płycie CD trafi do sklepów; tylko na winyl trzeba będzie jeszcze poczekać.

Wiktor nie traci z oczu młodej wokalistki. Przechadza się po apartamencie z tą swoją projekcją uśmiechu wyświetloną na twarzy. W luzackiej marynarce w jasne prążki, sącząc oszczędnymi łykami drinka z whisky, wygląda jak stały bywalec tego rodzaju imprez, choć Adrian widzi w nim raczej wtopionego w tłum ochroniarza, agenta tajnych służb ani na moment nietracącego koncentracji. Wydaje się oczywiste, że Wiktor przygląda się uważnie nie tylko Amal, lecz także Adrianowi.

Jakby wyczuwa, że Adrian o nim pomyślał, i natychmiast kieruje kroki w jego stronę.

– Amal wygląda, jakby się urodziła na salonach – mówi. – Zgodzisz się?

Dziewczyna właśnie wysłuchuje gratulacji od którejś z radiowych dziennikarek. Widać, jak cieszą ją komplementy, jak łaknie zainteresowania. Jej sny i marzenia właśnie zaczynają się spełniać. Jakże różni się teraz od potulnego, bezwolnego zwierzątka dławiącego się fiutem małpoluda z zakrytą twarzą.

W teatrze cieni ten sam rekwizyt może posłużyć do ożywiania zupełnie różnych kształtów – w zależności od tego, jak się go ustawi względem źródła światła.

– Radzi sobie znakomicie.

Wiktor chce chyba powiedzieć coś więcej, ale właśnie podchodzą do nich dwie dziennikarki, które przed chwilą rozmawiały z Amal.

– Co za postać – mówi jedna z nich, starsza zadbana pięćdziesięciolatka. Wiktor wcześniej przedstawił ją Adrianowi, ale ten zapomniał już, jak kobieta ma na imię; na pewno to dyrektor programowa którejś z nowych radiostacji. – Nie mogę się doczekać, aż zobaczę ją na scenie.

– Koncert w przyszłą sobotę – przypomina Wiktor. – Dostaniecie zaproszenia.

– To ekscytujące – mówi młodsza dziennikarka, może trzydziestoletnia, a nawet młodsza. Wydała się Adrianowi dość atrakcyjna, więc mimowolnie zapamiętał, że ma na imię Ilona i prowadzi w radio autorski program o kobietach w muzyce popularnej. – Czuję się, jakbym z bliska oglądała narodziny supernowej. Zazdroszczę wam, że jesteście przy Amal od początku.

Adrian uśmiecha się do niej.

– Narodziny supernowej to nagła eksplozja umierającej gwiazdy. Chyba lepiej nie oglądać tego z bliska.

Ilona spogląda na niego zaskoczona.

– No tak – mówi.

Jej starsza koleżanka dziękuje Wiktorowi za zaproszenia na koncert i obie szybko odchodzą. Teraz zagadują Kryspina Kaliskiego, który zdążył

wrócić z kuchni z pełną szklanką. Reżyser wystudiowanym ruchem podkręca wąsik i zabiera się do tłumaczenia czegoś Ilonie, bez większego skrępowania zerkając jej przy tym w dekolt i zupełnie ignorując drugą z pań.

Wiktor z trudem tłumi śmiech.

– Adrian, kurczę, ty jednak jesteś trochę socjopatą. Mnie się zdaje, że ta dziewczyna chciała cię poznać.

– Możliwe. – Adrian wzrusza ramionami. – Ale nawet jeśli, to bez wzajemności.

Wiktor klepie go w ramię i odchodzi, kręcąc głową. Właśnie zauważył, że na imprezie pojawił się sam szef wytwórni. Pewnie za chwilę przyprowadzi go, żeby przedstawić podopiecznemu. Ilona zdążyła się już zorientować, że Kryspin płynie na fali etanolowego natchnienia i pieprzy kompletne farmazony, odsuwa się więc od niego o krok i rozgląda po pomieszczeniu, jakby szukała ratunku. Jej koleżanka rozmawia teraz z wysokim brodaczem, chyba też związanym z radiem.

W tym miesiącu Adrian nie jest już zainteresowany nowymi znajomościami: od wczoraj kwiecień ma na imię Karolina, a założona norma damsko-męskich interakcji została wyrobiona w całkiem przyjemnych okolicznościach. Karolina żyje w separacji z mężem, rozprawa rozwodowa się przeciąga, ale formalnie trudno już mówić o zdradzie. Adrian zresztą ani myśli ją oceniać. Kilka nadprogramowych kilogramów i fałdek na brzuchu z nawiązką zrekompensowała ponura, mściwa i zaskakująco podniecająca zawziętość, z jaką go ujeżdżała.

Płyną minuty, Wiktor gdzieś się zawieruszył. Na imprezie pojawiają się kolejni goście, rozmowy stają się nieco głośniejsze, częściej słychać śmiech. Adrian sam się sobie dziwi, jak męczy go atmosfera plastikowego balu. Może to kwestia nastawienia, może niepotrzebnie się spina. Amal przecież nie wybuchnie nagle płaczem i nie rzuci się na niego z pięściami, bo jej persona pękła pod naporem wspomnień wypartych podczas formatowania. Przeciwnie – Syryjka jest w siódmym niebie, z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że to najszcześniejszy dzień w jej

życiu. Adrian rozluźnia się, siada na kanapie. Obserwuje gości, śledzi ich ruchy, jakby patrzył na rybki w akwarium. To wygaszacz ekranu, zasłużona przerwa w pracy. Niech wzrok i myśli wreszcie odpoczną.

Zen ulatuje: nagle Adrian zdaje sobie sprawę, że przypatruje się dziewczynie, która zjawiała się w apartamencie przed kilkoma minutami. To blondynka z krótko obciętymi włosami. Ma na sobie jasnoróżową sukienkę z wycięciem odsłaniającym mocne nogi. Stoi do niego bokiem, a w jej ruchach jest coś, co Adrian natychmiast rozpoznaje – pewna niepodrabialna miękkość. Dziewczyna rozgląda się spokojnie po pomieszczeniu, jakby szukała znajomych twarzy. Z uśmiechem obraca w dłoniach kieliszek szampana.

Adrian odnosi wrażenie, jakby widział ją ostrzej niż przed chwilą, jakby jej obraz załadował się w wyższej rozdzielczości. Skanując apartament wzrokiem, dziewczyna spogląda na niego i przez sekundę Adrian patrzy prosto w jej jasnoniebieskie oczy.

Osuwa się na kanapę, jakby ktoś z całej siły uderzył go w splot słoneczny. Wpada prosto w ciemność, ale ta ciemność płonie, oślepia jak światła samochodu, który już nie zdąży skręcić ani wyhamować. Przez tę sekundę nie istnieje żaden Adrian, nie istnieje żaden apartament w Platinum Towers, nie ma żadnej Warszawy. Jest tylko spopielające światło.

Sekunda mija, atomy świata ponownie układają się w zrozumiały wzór, serce dalej bije, myśli płyną. Adrian z najwyższym trudem wstaje z kanapy. Kręci mu się w głowie.

– Wszystko w porządku? – pyta Wiktor, który nie wiadomo kiedy znalazł się tuż obok.

– Muszę na chwilę wyjść.

Zna tę dziewczynę, blondynkę z krótką fryzurą. Dwa lata temu jej włosy sięgały do ramion, a rysy twarzy były troszkę łagodniejsze, ale to przecież ona. Rozpoznałby ją, choćby tylko mignęła mu w tłumie. Przez najbliższych tysiąc lat nie pomyliłby tych oczu z żadnymi innymi.

Powoli rusza w stronę wyjścia. Na samą myśl o podejściu do dziewczyny gubi krok, niemal się potyka. Gdyby usłyszał jej głos, zamknąłby się chyba

w łazience i nie wyszedł do rana, płacząc i waląc głową w ścianę. Nie może tu spędzić ani sekundy dłużej. To złe miejsce nawiedzone przez duchy.

Tym razem nie było to żadne przywidzenie, żadna niechciana projekcja. Adrian jest tego pewien: spojrzął w oczy Klaudii.



II

## MEKA

Czuję, że mam do wypełnienia misję. Jeszcze nie wiem, na czym dokładnie ona polega, ale jestem pewna, że nie przyszedłam na świat bez celu. Każdy z nas ma do wypełnienia swoją misję. Nie wolno nam oglądać się na innych.

*Amal Ismael, piosenkarka, wywiad dla „Newsweeka”*

# 1.

Można przyjąć śmiałą hipotezę, że szmeru za drzwiami nie powodują kroki wynajętego zabójcy. To tylko sąsiadka włącza pralkę na korytarzu.

Przygarbiona postać za ogrodzeniem osiedla niekoniecznie musi być czujnym obserwatorem, który składa tajemniczym mocodawcom meldunek o każdym ruchu Heleny – to dozorca celebrujący koniec zmiany nieśpiesznym papierosem.

Samochód przejeżdża wzdłuż ogrodzenia bardzo wolno, to prawda, ale kierowca po prostu wypatruje pasażera, który zamówił przejazd – nie chodzi o próbę określenia, w które okno mierzyć.

Odgłosy wiercenia dobiegające z góry świadczą o tym, że ktoś będzie się cieszył telewizorem przytwierdzonym do ściany. Niekoniecznie muszą oznaczać zakładanie podsłuchu w jej mieszkaniu.

Spokojnie, dziewczyno. Wdech. Wydech.

Dobrze byłoby wyjść na zewnątrz, pozwolić, żeby wiatr choć na chwilę porwał ponure myśli, zawiesić wzrok dalej niż na ścianie odległej o trzy metry i spojrzeć na ludzi inaczej niż przez wąską szparę między zasłonami w oknie. Po raz pierwszy Helena widzi w maleńkiej kawalerce ciasną cełę i aż się krzywi – tak oczywista jest ta klisza. Ucieczka od biurowej pracy, która kończy się w paranoicznej klatce, bo choć można otworzyć drzwi, i tak całe dni spędza się we własnej głowie.

Teraz, gdy minął pierwszy szok po obejrzeniu adresowanego do niej filmu z kanału Arceusa2, a poziom kortyzolu opadł na tyle, że myśli znów podążają logicznymi ścieżkami, Helena jest pewna – za pogrózkami stoi manager Leiki†Fash, Mariusz Marciniak. Nikt inny nie mógł wiedzieć, że to ona jest autorką obydwu artykułów opowiadających o zmarłej blogerce. Ten opublikowany na WrotachUmysłu.pl podpisała inicjałami, ale

Marciniak byłby idiotą, gdyby ich nie skojarzył. Najpewniej korzystał z jakiegoś oprogramowania do monitorowania sieci, które automatycznie wyszukiwało wszystkie wzmianki o jego podopiecznej. Chyba że sam zapuszczał się na strony internetowe dla fanów teorii spiskowych – bo właśnie w tym środowisku artykuł wywołał spory zamęt.

Prawdę mówiąc, żaden z materiałów opublikowanych dotąd przez Helenę nie zdobył równie dużej popularności – przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę liczbę komentarzy i udostępnień, bo nie miała żadnych danych dotyczących wyświetleń. Notki pisane dla PressFactor miały żywotność jętki jednodniówki. Nikt z odbiorców nie wracał do nich po szybkim przeskanowaniu wzrokiem wyłuszczonej treści, co zajmowało średnio mniej niż siedem sekund. Komentarze pisali tylko najwytrwalsi internetowi wojownicy, dla których nawet krótka informacja o rozwodzie średnio popularnej aktorki stanowiła wyborną okazję do zmanifestowania politycznych sympatii i uprzedzeń. Helena szybko zrozumiała, że jej odbiorcami są sfrustrowani idioci.

Artykuł o dziwnym gościu dłonią był tymczasem szeroko dyskutowany: pierwszy komentarz z linkiem do amerykańskiego bloga wywołał lawinę kolejnych, ktoś dokopał się nawet do tekstu o Leice†Fash opublikowanego na uNet.pl i poruszył temat blogerów piszących o spiskach, którzy niespodziewanie zamilkli.

Przynajmniej o jednym wiadomo, że popełnił samobójstwo. Autor bloga o ukrytym przekazie znajdującym się w tekście Biblii zabił się ponad rok temu. Wcześniej wysłał krótki list pożegnalny wszystkim odbiorcom swojego newslettera. Helena szybko znalazła jego bloga. W kolejnych wpisach autor o pseudonimie ŚlepyStrażnik dowodził, że wszystkie tragedie spadające na ludzkość zostały zapowiedziane w hebrajskim tekście Pisma Świętego, a on odszyfrowywał przestrogi sprzed stuleci przy pomocy własnoręcznie napisanego oprogramowania. Tajny kod Biblii przepowiadał między innymi wojny światowe, niszczycielskie tsunami pustoszące Azję, zamach na Jana Pawła II i katastrofę smoleńską. Wystarczyło znaleźć klucz. Sam mechanizm szyfru wydawał się potwornie mętny. Blog był

prowadzony z przerwami przez jedenaście lat. Helenie udało się dokopać do notatki z 2010 roku poświęconej erupcji wulkanu Eyjafjallajökull na Islandii, która ocaliła Kraków przed zamachem terrorystycznym – podczas uroczystości pogrzebowych Lecha Kaczyńskiego brudna bomba miała zabić zgromadzonych przywódców państw. W ostatnim wpisie ŚlepyStrażnik wyznawał, że tym razem odszyfrował przekaz tak straszny, że musi się dobrze zastanowić, czy podzieli się nim ze światem. Data publikacji wskazywała, że tego samego wieczoru odebrał sobie życie.

Także inne poczytne blogi zostały osierocone z dnia na dzień. Ich autorzy zajmowali się poważną analizą popularnych filmów i piosenek, w których demaskowali satanistyczną symbolikę, prowadzili namiętne spory i polemiki, dzielili się sposobami na codzienną walkę z mrocznymi siłami czyhającymi na umysły i dusze naiwnych konsumentów zachodniej popkultury. Aż wreszcie milkli, przestawali publikować, a ich odbiorcy byli zdezorientowani i pełni najgorszych przypuszczeń.

Tak właśnie mija dzień: w ciemnym mieszkaniu, za zaciągniętymi zasłonami, na lekturze blogów ludzi, którzy wpatrywali się w otchłań o tę jedną chwilę za długo. Echo zmodulowanego głosu człowieka z nagrania wciąż dźwięczy jej w głowie. Helena masuje sobie skronie. Odkąd zainteresowała się sprawą Leiki†Fash, nie minęły nawet cztery tygodnie. I proszę, gdzie się znalazła. Bezwiednie układa dłoń w sposób, który tak mocno poruszył czytelników WrótUmysłu.pl. A jeśli to czarnoksiężski symbol? Piekielna mudra, która sprowadza nieszczęścia?

Helena szybkim ruchem strzepuje dłoń jak kończący pracę masażysta. Wstaje od biurka, rozsuwa zasłony i mruży oczy porażone dziennym światłem. Sięga po telefon, wybiera z listy kontaktów numer Mariusza Marciniaka. Manager Leiki oczywiście wszystkiego się wyprze, ale dobrze, żeby wiedział, że Helena nie zamierza tolerować takich żartów. Tym razem mu się upiecze, w porządku, ale gdyby próbował ponownie jej grozić, sprawa trafi na policję.

– Nie ma takiego numeru – mówi syntetyczny głos w słuchawce.

Helena sprawdza historię połączeń. Jest, oczywiście, że jest, ich ostatnia rozmowa trwała prawie dwie minuty. Wybiera „oddzwon”.

– Nie ma takiego numeru – powtarza beznamiętny głos.

Właściwie można się było tego spodziewać. Cóż, jego sprawa. W najbliższych planach zawodowych Heleny i tak nie ma miejsca na kolejne materiały o tragicznie zmarłej blogerce modowej. Najpewniej ścieżki jej i Marciniaka w tym punkcie się rozejdą, aby już nigdy więcej się nie przeciąć. Helena wzrusza ramionami i wrzuca telefon do torebki.

Nie będzie się przebierać, żeby wyjść do Żabki. Wiąże tylko niedbale włosy i wsuwa stopy w buty. Na korytarzu pracuje niezmordowana pralka. Ciekawe, czy poszczególne kawalerki mają założone osobne liczniki, czy wszyscy lokatorzy będą musieli się zrzucić na rachunek za wodę, jeśli kwota zaliczki zostanie przekroczona. Trzeba zapytać właściciela.

Klatka schodowa pachnie cementem. Drzwi otwierają się lekko, ciepłe promienie słońca liżą po twarzy. Dzień dobry, świecie normalnych ludzi. Helena poprawia ciemne okulary na nosie i rusza w stronę bramy. Sąsiad z gipsem na nodze odprowadza ją znudzonym wzrokiem, dwoje dzieci siedzi na krawężniku i zapamiętale gra na telefonach. Na tym niedużym grodzonym osiedlu wszystkie klocki rzeczywistości układają się w najbardziej typowe wzory. Nagle staje się oczywiste, że byłoby ono skrajnie nieodpowiednim tłem dla historii rodem z kart powieści sensacyjnej, w której młoda dziennikarka wplątuje się w niebezpieczną rozgrywkę. Choćby dlatego Helena postanawia niczym się nie przejmować.

## 2.

Pętla zaciska się ciasniej wokół szyi, ale chyba wciąż zbyt luźno; niestety nie wygląda to najlepiej.

Adrian przełyka ślinę. Trwa to już o wiele za długo; zaczyna go drażnić własne niezdecydowanie, a czas upływa i trzeba się zdecydować. Szybkim ruchem zdejmuje niedopasowany krawat bez rozwiązywania; czuje przy tym ulgę, jakby zrywał niewolniczą obrozę. Od początku wiedział, że garnitur to zły pomysł. Ściąga też koszulę i rzuca ją na ziemię, zostaje w samych bokserkach. Krzywi się.

W lustrze stoi przed nim szczupły facet z ostro zarysowanymi mięśniami łydek i ud, ale o wciąż zbyt wątych, chłopięcych ramionach i drobnej klatce piersiowej. Jego brzuch jest wprawdzie płaski, ale jakby ulepiony z gładko uklepanego ciasta, spod którego prześwituje co najwyżej sugestia mięśni prostych. Czeka go jeszcze wiele godzin na siłowni, zanim pojawią się oczekiwane efekty. A z czym jak z czym, ale akurat z własnym ciałem radzi sobie przecież całkiem dobrze.

Wkłada prostą niebieską koszulę, granatowe chinosy, zapina pasek. Może być. Do tego sportowa marynarka i powinno być w sam raz. Klaudia zawsze powtarzała, że pasuje mu styl smart casual.

Postęp jest niezaprzeczalny: udało się pomyśleć o niej i nie poczuć promieniującego ze splotu słonecznego martwego zimna. Może jednak obejdzie się bez powrotu na terapię. Gdyby powiedział Wiktorowi, że chciałby znów się zapisać do psychoterapeuty, oczywiście otrzymałby pełne poparcie. Tak jak poprzednim razem.

– To zupełnie normalne i zrozumiałe – powiedział wówczas przełożony.  
– Jak wizyta u stomatologa czy masażysty. Wyślę ci kontakt do terapeuty, który z nami współpracuje. Niczym się nie przejmuj.

Wtedy już po kilku wizytach Adrian poczuł się lepiej, a przepisane tabletki pomogły mu normalnie zasypiać. Wprawdzie sen o wypadku ciągle powracał, ale funkcjonowanie na jawie stało się znośniejsze. Minęło półtora roku i mogłoby się wydawać, że Adrian zaczął się na nowo urządzać w rzeczywistości. Stopniowo oddalał się od tragedii, wokół której orbitowały jego myśli. Niestety wydarzenia ostatnich dni pokazały z całą mocą, że byłby to nadmierny optymizm. Nieprzepracowana żałoba przez cały czas stanowiła centrum jego galaktyki, po prostu na pewien czas udało mu się skierować wzrok w inną stronę. Teraz skłębiona masa wypieranych wspomnień implodowała, stała się czarną dziurą gotową wessać go i nigdy nie oddać światu. Widok Klaudii, tak rzeczywistej, odmalowanej z drobnymi szczegółami, patrzącej tymi niepodrabialnymi oczami, zmuszał do zadania sobie kilku bardzo poważnych pytań. Samo wspomnienie całkowitej bezradności, która towarzyszyła pojawieniu się jej widma na imprezie w Platinum Towers, na nowo go paraliżuje.

Mimo wszystko Adrian decyduje, że na razie nie wróci na terapię. Najpierw spróbuje jeszcze raz wziąć się w garść, bogatszy o doświadczenia ostatnich miesięcy. Być może naprawdę ważą się losy jego awansu w strukturach Theatro Umbra. Z pewnością będzie dokładnie obserwowany – nie tylko podczas dzisiejszego spotkania, ale i przez kilka najbliższych tygodni. Skoro tak, lepiej nie okazywać słabości, nie zdradzić się z żadną rysą. Ktokolwiek będzie na niego patrzył, powinien widzieć opanowanego androida ani na moment nietracącego kontroli. Powinien widzieć drugiego Wiktora.

Myśl, która nagle zaprzęta jego uwagę, pojawiała się już wcześniej. Wtedy wydawała się szalenie zabawna: a co, jeśli każdy pozycjoner, który wykonał swoje zadanie i wprowadził nową personę na rynek, zostaje na wszelki wypadek zlikwidowany? Dzisiejsze spotkanie z przełożonym okaże się ostatnie, a policja nigdy nie odnajdzie zwłok Adriana. Choćby dlatego, że nie zacznie ich szukać. Od dwóch lat nie wyszedł z chłodnego cienia śmierci, ale sam nigdy nie obawiał się momentu, w którym jego

świadomość zgaśnie na zawsze. Siła bezwładu – głównie to napędzało jego życie.

Marynarka dobrze na nim leży. Niedawno oddał ją do pralni i wciąż czuć chemiczny zapach przebijający spod mdłego lawendowego odświeżacza. Trudno, naprawdę czas się już zbierać. Adrian spogląda na telefon. Kierowca ubera będzie pod drzwiami za trzy minuty.

\* \* \*

– Poznajcie się – mówi po angielsku Wiktor. – To Adrian, a to Till.

Obecny manager Theatro Umbra na Europę Środkową i Wschodnią jest sześćdziesięcioletnim Niemcem z gęstymi srebrnymi włosami i gładko ogoloną, grubo ciosaną szczęką samca alfa. Gdyby przedstawiono go jako popularnego w latach osiemdziesiątych aktora i piosenkarza, odpowiedź NRD na wczesnego Davida Hasselhoffa, Adrian uwierzyłby bez wahania. W stalowoszarych oczach Tilla pełgają wesołe ogniki, a wyraźne zmarszczki w kącikach oczu i ust sugerują, że nie musi przypominać sobie o uśmiechu. Różnica między nim a Wiktorem jest uderzająca.

– Dzień dobry – mówi Till po polsku, zaraz jednak przechodzi na angielski. – Miło cię wreszcie poznać!

– Przyjemność po mojej stronie.

We trzech zajmują niedużą łóżę w restauracji Kasandra przy Nowym Świecie. Siedząc w narożniku sali, Adrian może objąć wzrokiem niemal cały lokal. Eleganckie wnętrze tonie w półmroku, poza nimi nie ma żadnych innych gości. Podchodzi kelner, rozstawia trzy kieliszki, wprawnie otwiera butelkę szampana zamówionego wcześniej przez Wiktora i ostrożnie rozlewa przejrzysty napój.

– Za Amal! – mówi Till, unosząc kieliszek.

– Za Amal.



Adrian upija nieduży łyk i odstawia swój kieliszek. Nalewa do szklanki wody z karafki, przepłukuje usta. Stara się, żeby nie wyglądało to jak demonstracja niechęci do alkoholu, ale zaraz zauważa, że jego zachowanie nie umknęło uwadze Wiktora, który tylko uśmiechnął się pod nosem.

– Wykonaliście świetną robotę – mówi Till. – Właściwie wszystkie wskaźniki już teraz osiągają lepsze wartości niż w prognozach. Jeśli tak dalej pójdzie, na przykładzie Amal będziemy szkolić nowych pracowników.

– Mówiłem ci, że Adrian ma wielki talent. – Wiktor kręci kieliszkiem. – To jego samodzielny projekt.

Adrian uśmiecha się do niego.

– Cały czas miałem wsparcie mojego przełożonego. No i Amal to nie tylko historia gotowa do opowiedzenia, ale też po prostu bardzo dobra wokalistka.

– Oczywiście – mówi Till. – To, że dziewczyna umie śpiewać, na pewno nie przeszkadza. Ale tu nie ma miejsca na przesadną skromność, naprawdę. Zapowiada się wielki sukces, chyba największy, odkąd działamy w Polsce. Wbrew pozorom to trudny rynek, już nieraz spektakularnie się tu wyłożyliśmy.

– Oj, tak – mówi ze śmiechem Wiktor.

– W całej Europie coraz trudniej jest wypożyczonować personę wbrew dominującym trendom. Przecież dobrze o tym wiecie. A jednak syryjska piosenkarka nie tylko nie przepadła w konserwatywnej, ksenofobicznej polskiej infosferze, ale już zaczyna konwertować.

Wiktor jak na sygnał sięga do teczki i wyjmuje z niej iPada. Odblokowuje ekran, pokazuje Tillowi i Adrianowi planszę z kolorowymi wykresami.

– To aktualne dane – mówi. – Sami zobaczcie.

Od premiery pierwszego singla Amal nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin. Teledysk do utworu zanotował tymczasem niemal czterysta pięćdziesiąt tysięcy wyświetleń na YouTube. Na Spotify piosenkę odtworzono niemal sto tysięcy razy, poświęcona Amal strona na Wikipedii

została odwiedzona przez blisko czterdzieści tysięcy internautów, a łączna liczba związanych z nią zapytań wpisanych w Google'a przekroczyła pół miliona. Najważniejszy wskaźnik, czyli konwersja, wynosi niemal siedem procent.

– Pamiętajmy, że konwersję mierzymy póki co dość umownie – zastrzega zaraz Wiktor; mimo wszystko nie potrafi ukryć zadowolenia. – Wyniki ankiet zawsze obarczone są ryzykiem błędu. Bazujemy raczej na analizie prostych zachowań odbiorców. Gdy obejrzą teledysk albo wysłuchają utworu, po pewnym czasie wyświetlamy im na Facebooku i w wynikach wyszukiwania Google'a odnośniki do materiałów, które w pozytywnym świetle przedstawiają udział imigrantów w tworzeniu polskiej kultury. Potem badamy ich reakcje. Zbliżone materiały promowaliśmy na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy i zebraliśmy wyniki obserwacji bardzo dużej próby. Obecny współczynnik konwersji to po prostu różnica między średnimi wynikami poprzednich testów a obecnymi, notowanymi w grupie odbiorców piosenki Amal. Dopiero za jakiś czas zaczniemy szczegółowo analizować zmiany w dyskursie, najpierw w komentarzach i swobodnych wypowiedziach w mediach społecznościowych, potem także na ulicach.

– Tak. – Till kiwa głową. – Ale z doświadczenia wiem, że w przypadku tak licznej grupy odbiorców wyniki rzadko ulegają znaczącym zmianom. Gdyby udało się utrzymać siedmioprocentową konwersję, byłaby to naprawdę duża rzecz.

– Jestem przekonany, że się uda – mówi Wiktor. – Będą przecież kolejne single, wywiady, występy w talk-show. Im lepiej Polacy poznają Amal, tym wyższa będzie konwersja.

Adrian doskonale wie, o czym myślą teraz jego zwierzchnicy. Gdy osłabnie impet związany z wejściem na rynek, konwersja będzie zależeć głównie od osobowości młodej Syryjki. Gdyby zraziła do siebie Polaków, nie pomogą nawet najlepiej wyprodukowane piosenki. Jeśli okaże się, że persona Amal została niewłaściwie sformatowana, bardzo łatwo będzie wskazać i rozliczyć winnego.

Till dopił już szampana. Nalewa drugi kieliszek sobie i Wiktorowi.  
Uśmiecha się tylko, widząc niemal nietknięty trunek Adriana.

Wznosi toast:

– A więc za Amal. I za Polaków.

### 3.

Wyprawie do Caffè Nero towarzyszy trudne do wyjaśnienia poczucie porażki. Helena siada przy stoliku z laptopem i stara się nie myśleć o tym, jak pretensjonalną figurę muszą widzieć inni goście kawiarni, gdy na nią patrzą. Trzydziestolatka z komputerkiem znudzona pracą na etacie „rozkreca własne projekty”, popijając sojowe latte. Niedługo zamieni się w ludzika wyciętego z najbanalniejszych klisz.

Zgodnie z sugestią naczelnego WrótUmysłu.pl Helena postanowiła przygotować materiał dotyczący polskich historii o UFO. Już pobieżny przegląd publikacji wykazał, że o najbardziej znanych incydentach w Emilcinie i Gdyni powstało tyle opracowań, że właściwie nie da się już dodać niczego nowego – przynajmniej bez jawnej konfabulacji, której Helena wolałaby uniknąć. Portal płacił zbyt dobrze, żeby ryzykować utratę zlecenia, a wśród czytelników na pewno nie brakuje osób na wyrywki znających wszystkie szczegóły tych wydarzeń. Jak się jednak okazało, w internecie można znaleźć także informacje o polskich spotkaniach z kosmitami, które z jakichś powodów nie zyskały większego rozgłosu. Należy do nich na przykład historia katastrofy latającego spodka pod Węgorzewem w marcu 1997 roku, o której do tej pory nie wspomniano na portalu.

Niedopita kawa nie zdążyła jeszcze całkiem wystygnąć, a szkic artykułu jest już gotowy. Helena porządkuje teraz cytaty z internetowego archiwum „Gazety Olsztyńskiej”. Czytelnicy będą zadowoleni. W historii o UFO, które przybyło z gwiazd tylko po to, aby rozbić się w leśnym jeziorze nieopodal granicy z obwodem kaliningradzkim, jest absolutnie wszystko, czego potrzeba do wywołania gorącej dyskusji w komentarzach. Pojawiają się: jednostka GROM zabezpieczająca teren zdarzenia, pogłoski o prowadzonych wówczas ćwiczeniach rosyjskiej armii, śledztwo

przerwane w tajemniczych okolicznościach i niespotykane milczenie polskich ufologów, którzy konsekwentnie odmawiali komentowania sprawy. Teraz pozostaje tylko wypełnić zaplanowane akapity zdaniami, a przecież nie minęło nawet południe; być może rzeczywiście trzeba wyjść z domu, żeby pracować efektywnie.

W nagrodę Helena pozwala sobie na odwiedzenie Facebooka. Szybko odhacza powiadomienia; feed spływa wodospadem treści. Ludzie, których zna lepiej lub gorzej, zmieniają zdjęcia profilowe, dzielą się relacjami z rowerowych wypraw za miasto, deklarują zainteresowanie lokalnymi wydarzeniami kulturalnymi i zachęcają do wpłat na urodzinowe zbiórki. Pomiędzy te wszystkie migawki z cudzych biografii bezceremonialnie wcinają się reklamy szatkujące fragmenty życia znajomych, jakby to były filmy na Polsacie.

Kilka osób udostępniło teledysk nieznanej Helenie artystki. Amal, Córka pustyni. Z opisów wynika, że znajomym bardzo się spodobał. W spojrzeniu ciemnookiej dziewczyny o jasnoróżowych włosach patrzącej z miniatutki jest coś autentycznie intrygującego, więc Helena sięga do torebki po słuchawki i podłącza je do laptopa. Klika w link i zauważa, że film na YouTube wyświetlono już niemal milion razy, choć premierę miał zaledwie trzy dni temu. Tak się teraz robi karierę! Helena przypomina sobie rytuał wyczekiwania na kolejne notowanie 30 ton w telewizyjnej Dwójce – zawsze w niedzielę przed obiadem. Dziś wydaje się to równie nierzeczywiste jak katastrofa UFO nieopodal Węgorzewa.

Jak się okazuje, Amal gra zaskakująco przyjemny, elegancki pop. Utwór jest bogato zaaranżowany i doskonale wyprodukowany. Wokalistka ma mocny głos o ciekawej, melancholijnej barwie i świetnie nad nim panuje. Wbrew tytułowi utworu obyło się bez kiczowatych orientalnych wstawek, lekka egzotyka pobrzmiwa jedynie w samym akcencie piosenkarki. Tekst nie wzbudza zażenowania, które tak często pojawia się podczas słuchania polskojęzycznej muzyki popularnej. Aż dziwne, że tak dobry kawałek zdobywa błyskawiczną popularność w kraju fanów disco polo.

W teledysku młoda wokalistka tańczy bosą na piasku. Ma zamknięte oczy, jakby była w szamańskim transie. Pojawiające się co pewien czas przebitki pokazują ją siedzącą w pustym mieszkaniu. Wpatruje się w telewizyjne wiadomości niewidzącym wzrokiem, jakby nie rozumiała szybko zmieniających się obrazów – gadających głów polityków, tonących na Morzu Śródziemnym łodzi uchodźców, zamieszek na ulicach Paryża, plansz pełnych wykresów obrazujących nieubłagane zmiany klimatyczne. Można zrozumieć, że taniec jest jedyną ucieczką przed zalewem przygnębiających informacji, a tytułowa pustynia staje się pewnego rodzaju sanktuarium, jakby tylko w samotności można było odnaleźć spokój. Z takim przekazem ładnie koresponduje tekst piosenki – podmiot liryczny nie chce ocen, nie chce przymusu opowiedzenia się po którejś ze stron. Brzmi to jak manifest tej części Polaków, którzy mają już serdecznie dość prymitywnej retoryki polityków wciąż szukających przestrzeni dla nowych konfliktów. Helena sama chętnie podpisałaby się pod słowami śpiewanymi przez Amal.

Utwór trwa trzy i pół minuty. Ostatni refren dobiega końca. W końcowym ujęciu wokalistka kieruje wzrok prosto w obiektyw kamery i unosi dłoń, jakby chciała zasłonić sobie usta.

Palce środkowy i serdeczny dotykają kciuka, a mały i wskazujący odchylają się i uginają.

Helena pauzuje film. Unosi wzrok ponad ekran, patrzy na krzątającego się za ladą baristę, potem spogląda za okno, na sznur aut sunących ulicą Rzymowskiego. Znowu patrzy na ekran. Nie myli się: na stop-klatce Amal wykonuje gest, który prześladowa Helenę od dwóch tygodni. Włącza odtwarzanie.

Młoda wokalistka patrzy jej prosto w oczy i zaciska pięść, a po plecach Heleny przebiega dreszcz.

W opisie teledysku znajdują się linki do oficjalnego fanpage'a Amal i jej konta na Instagramie, do platform streamingowych i sklepów internetowych, ale niestety nie ma tam żadnego adresu mejlowego artystki

albo jej managementu. Jakie to jednak wyzwanie dla dziennikarki, która dogrzebała się informacji o katastrofie latającego talerza na Mazurach?

## 4.

Z aktualnego zdjęcia profilowego patrzy na niego zamyślona dziewczyna o dużych orzechowych oczach. Podpiera podbródek dłonią, wiatr czochra jej ciemnobrązowe włosy, kosmyk opada luźno na twarz, jakby zrobiła sobie selfie podczas wietrznej pogody.

Zdjęcie w tle przedstawia z kolei urokliwy krajobraz – dziką leśną plażę nad jeziorem, raczej niedużym, na pewno wąskim, bo widać, że fotograf stał na przeciwległym brzegu. To niemal na pewno pamiątka po ostatnim złodowaceniu: Mazury, może Pojezierze Lubuskie? Trudno ocenić. Facebookowy profil Heleny Różewicz jest zamknięty, użytkownicy spoza grona jej znajomych mają dostęp tylko do najbardziej podstawowych informacji. Trochę więcej można się dowiedzieć na LinkedIn – ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, podczas studiów odbyła staż w „Dzienniku”, potem pracowała w dwóch mniejszych redakcjach, a przez ostatnie trzy lata w PressFactor – firmie, która wykupiła kilkanaście tematycznych portali internetowych. Od stycznia dziewczyna jest freelancerką i deklaruje otwartość na propozycje współpracy.

Może warto spróbować się z nią skontaktować właśnie za pośrednictwem LinkedIn? Adrian kręci głową: niby co miałyby do niej napisać? „Cześć, czytałem Twoje artykuły o Leice Fash i widziałem, że próbujesz się skontaktować z Amal. Chodźmy na kawę, to opowiem Ci, o co w tym wszystkim chodzi”? Za duże ryzyko. Za mało jeszcze o niej wie, nie potrafi przewidzieć reakcji. Jeśli dziewczyna jest nieufna, kolejne próby skończyłyby się spalaniem kontaktu – i to w najlepszym razie. W najgorszym – wezwaniem na komisariat, bo policja coraz rzadziej przymyka oko na stalking.

– Chyba warto zwrócić na nią uwagę – zasugerował rano Wiktor. – Sam oceń, ale moim zdaniem może być użyteczna.



Adrian przyznał przełożonemu rację. Odpowiednie wykorzystanie młodej dziennikarki nie tylko przysłużyłoby się konwersji – co ważne: niemal bezkosztowo – ale przede wszystkim byłoby działaniem eleganckim i finezyjnym. Na pewno też milion razy ciekawszym niż zautomatyzowane bombardowanie odbiorców kolejnymi falami precyzyjnie targetowanych treści, które w zasadzie niczym się nie różni od metod stosowanych przez zwykłe agencje marketingowe.

Być może nikt nie przyznawał pozycjonerom punktów za styl, ale Adrian czuł, że sam fakt zatrudnienia przez Theatro Umbra obliguje do szukania wyrafinowanych rozwiązań – raczej precyzyjnego poruszania dłutem niż rąbania siekierą. Ostatecznie gdyby chciał wpychać ludziom do głów nieskomplikowane myśli i prowokować proste zachowania, mógłby zostać w Crealii. Pewnie do dziś zastanawiałby się, jakim call to action zakończyć raport o korkach na ulicach Poznania, żeby klient sprzedał o te trzy zestawy nawigacji samochodowej więcej.

Ponownie otwiera mejla, którego wysłał mu Wiktor, i klika w jeden z zamieszczonych tam linków. W nowej zakładce otwiera się artykuł o Leice†Fash opublikowany przez portal uNet.pl. Napisała go właśnie Helena Różewicz, w sieci pojawił się przed dwoma tygodniami. Adrian czyta uważnie. W oczy od razu rzuca się specyficzny sposób pisania kogoś, kto uczył się tradycyjnych form dziennikarskich i dopiero potem z konieczności dostosował się do wymagań internetu. Akapity, choć bardzo krótkie, układają się w jasne bloki tematyczne, a tekst ma wyraźną strukturę, co nieczęsto spotyka się na drugoligowych portalach. Sam styl sprawia wrażenie, jakby autor odcedził tyle słów, ile tylko się dało, i zostawił ich absolutne minimum. Zdania, choć bardzo zwięzłe, zachowują płynny rytm – tekst po prostu dobrze się czyta.

Drugi przesłany przez Wiktora artykuł również świadczy o naprawdę niezłym warsztacie Różewicz. Może za to zaskakiwać miejsce, w którym go opublikowano. Dla portali o teoriach spiskowych pisują raczej pasjonaci albo zdesperowani studenci – a przynajmniej było tak jeszcze kilka lat temu, gdy Adrian szukał dla siebie miejsca na rynku. Widocznie albo

pojawiły się tam pieniądze, które mogły skusić naprawdę przyzwoitą dziennikarkę, albo dziewczyna łapie się każdego zlecenia. Wydało mu się przygnębiające i nieprzyzwoite, żeby ktoś tak sprawnie władający piórem rozmieniał się na drobne do tego stopnia.

Różewicz nieprzypadkowo podpisała się tylko inicjałami. Samą treść artykułu Adrian, chcąc nie chcąc, uznaje za naiwną, choć fakt, że zwróciła uwagę na gest wykonywany przez Leikę†Fash i zastanawiała się nad jego znaczeniem, dowodzi sporej dociekliwości. Ciekawe, czy pozostali influencerzy, o których wspomina, także są personami wykreowanymi w Theatro Umbra; zaraz zapyta o to Wiktora. Jeśli rzeczywiście znalazła wspólny mianownik wszystkich warszawskich person, choćby i przypadkiem, naprawdę może się okazać cennym narzędziem. Odpowiednio pokierowana nie tylko pomoże agencji osiągnąć zamierzone cele, ale też przy okazji sama wypłynie na szersze wody. Stawka jest wysoka, więc trzeba dobrze się zastanowić, w jaki sposób zacząć.

W załączniku znajduje się plik z podstawowymi danymi, które Theatro Umbra zgromadziło na temat Różewicz; wkrótce agencja przygotuje bardziej rozbudowany raport. Adrian przegląda dane, wodzi wzrokiem tam i z powrotem, ale nie znajduje żadnego punktu zaczepienia. Przybliżony wzrost dziewczyny to sto siedemdziesiąt centymetrów, jest wolna od uzależnień, prawdopodobnie nie cierpi na żadne przewlekłe choroby, aktualnie mieszka na nowym osiedlu przy ulicy Cybernetyki.

Cóż, potrzeba będzie więcej kreatywności. Wszystkie te informacje na pewno się przydadzą, ale jeszcze nie teraz.

## 5.

Redaktor naczelny WrótUmysłu.pl napisał przed chwilą, że przyjmuje tekst o kosmicznej katastrofie pod Węgorzewem bez żadnych zastrzeżeń i uwag, co nadaje szaremu dniowi niespodziewany urok. Dotąd godziny wlekły się jedna za drugą nie wiadomo po co, wszelkie pozory sensu rozmywały się w mżawce. Osiedle za oknem jest zbiorem brył zastygłych w martwym bezruchu, jakby ktoś zatopił okolicę w mętным szkle.

Jeszcze ze dwóch stałych zleceniodawców i na horyzoncie zamajaczy przyszłość o konkretniejszych, wyraźniej nakreślonych kształtach. Oszczędności na koncie topnieją jak wieczna zmarzlina – nieuchronnie i niby powoli, nieodczuwalnie, ale co jakiś czas przychodzi szok, ile już ubyło. Aż wreszcie nagle, nie wiadomo kiedy, konieczność przelania czterech i pół stówy na ubezpieczenie w ZUS-ie urasta do rangi problemu naprawdę zaprzatającego myśli – choć przecież zostało to przewidziane na samym początku. Jeszcze w styczniu, składając w urzędzie wnioski o objęcie dobrowolnym ubezpieczeniem, Helena niemal się oburzyła, gdy obsługująca ją kobieta zasugerowała, że bardziej opłacalne byłoby zarejestrowanie się jako bezrobotna. Teraz, niemal dwadzieścia tysięcy złotych później, tamte słowa brzmią jak całkiem rozsądna porada.

Dziewczyna szybko odpisuje na mejla. Super, że artykuł się podoba, następny prześle zgodnie z ustalonym harmonogramem, czyli na początku przyszłego tygodnia. Klik, wysłane, na dziś koniec obowiązków zawodowych. Jak długo jeszcze będzie mogła pozwolić sobie na taki tryb życia? Cztery, może pięć miesięcy – przy odważnym założeniu, że WrotaUmysłu.pl pozostaną terminowym płatnikiem, a przecież doświadczenie uczy, że bywa z tym różnie. Jeśli nic się nie zmieni, najdalej w czerwcu trzeba będzie zacząć się rozglądać za stałą pracą i powoli oswajać z perspektywą powrotu na etat. Z mieszkania na Cybernetyki

miałaby bardzo blisko na Mordor i gdyby się uprzeć, można dostrzec w tym błady promyczek optymizmu. Tak naprawdę na samą myśl o powrocie do biurowego kieratu Helena czuje, że odehciewa jej się wszystkiego. Doskonale wie, że będzie odwlekać wysyłanie CV tak długo, jak to tylko możliwe.

Przychodzi nowy mejl. Jego nadawcą jest „Senpaj – zdobądź to, na co zasługujesz”, temat brzmi: „Heleno, BŁAGAM o litość”.

Helena unosi brew. Fajnie, że automat radzi sobie z odmianą imion, ale właściwie dlaczego znalazła się na liście odbiorców? Nie zapisywała się na żaden newsletter, nawet nie zasubskrybowała kanału Senpaja. Kontaktowała się z nim tylko przez Messengera, celowo nigdy nie podała mu numeru telefonu ani adresu mejlowego. Czy ten smutny człowiek o twarzy jak nieudana maska z papier *mâché* zdaje sobie sprawę, że obowiązuje go unijna dyrektywa RODO zabraniająca wykorzystywania w komunikacji marketingowej danych kontaktowych pozyskanych bez wyrażonej wprost zgody?

Mimo wszystko Helena otwiera wiadomość. To tylko link okraszony krótkim tekstem: „Bardzo proszę, obejrzyj to. Senpaj”. Żadnego graficznego szablonu, żadnych ilustracji; ktoś tu próbuje prowadzić kampanie mejlingowe po kosztach. Ale niech będzie, skoro tak prosi – Helena klika w link.

Film jest zatytułowany tak samo jak mejl i w pierwszej chwili dziewczyna dziwi się, że YouTube pozwala na tak daleko idącą personalizację treści. Włącza nagranie i natychmiast tego żałuje.

Senpaj wpatruje się w kamerę tępym spojrzeniem.

– Cześć, Helena – mówi. – Dziękuję, że to oglądasz.

Mówi powoli, jakby łączenie sylab kosztowało go wiele wysiłku. W szarej powyciąganej bluzie, przygarbiony, w niczym nie przypomina idola zahukanych prawiczków. Nawet podczas spotkania w Starbucksie miał w sobie więcej życia. Mówi cicho, jakby z każdym wypowiedzianym słowem uchodziło z niego powietrze.

– Proszę, naprawdę już odpuść. Nie draż tego tematu. Chyba że chcesz, żeby zginęło więcej osób. Ja nie chcę umierać. Rozumiem, że postępowałem niewłaściwie, ale mam nadzieję, że potrafisz się wznieść ponad chęć zemsty.

Kwestie są niewątpliwie wyuczone. Coach brzmi, jakby recytował wiersz przed surowym obliczem polonistki. Pomiedzy kolejnymi zdaniami przetyka ślinę i spogląda nerwowo poza kadr, jakby przy nagrywaniu był obecny ktoś, kto wywierał na niego silną presję.

– Daruj mi życie, Heleno. Ja chcę żyć. Nie stoisz nade mną ani Łucją. Proszę, przestań nam patrzeć na ręce. Znajdź sobie inne tematy, dobrze?

Głos Senpaja łamie się, jakby coach miał zaraz wybuchnąć płaczem.

– Błagam – mówi. – Oszczędź mnie.

Nagranie dobiega końca. Helena natychmiast odtwarza je ponownie. Z jednej strony obawia się, że film zniknie tak jak ostatnio, z drugiej liczy, że tym razem usłyszy inne słowa. Nic nie rozumie: jakie niewłaściwe postępowanie, jaka zemsta? Co niby miałyby odpuścić, zaniechać drażenia jakiego dokładnie tematu? Czy to jakaś forma podrywu, w wyobrażeniu tego prostaka zapewne bardzo wyrafinowana? A może ciąg dalszy dziwnej zabawy managera Leiki†Fash?

Zwrot o „patrzeniu na ręce” nie pada przypadkowo: Senpaj nawiązuje do pytania o gest dłoni, które zadała mu podczas spotkania. To nagranie z pewnością wiąże się z poprzednim, wysłanym przez kogoś, kto podpisał się imieniem i nazwiskiem Heleny. Dziewczyna próbuje sobie przypomnieć jego treść: zakapturzony mężczyzna otwarcie groził, że stanie się jej krzywda, jeśli będzie się dalej interesować sprawą martwej blogerki. Od tamtej pory Helena nie wspomniała o Leice†Fash nawet w prywatnych rozmowach. Cała akcja musiała być więc zaplanowana wcześniej.

Heleno, BŁAGAM o litość to film prywatny, a więc nie może go odtworzyć nikt, komu autor na to nie zezwolił, nie pojawi się też w wynikach wyszukiwania w Google’u. Udostępnienie filmu wymaga podania adresu mejlowego odbiorcy. Helena jest pewna, że nie dzieliła się swoim z Senpajem. Oczywiście istnieje możliwość, że coach uwodzenia

w jakiś sposób zdobył jej adres – nie wymagałoby to żadnych hakerskich zdolności ani dostępu do specjalistycznego oprogramowania, wystarczyłaby odrobina cierpliwości. Na przestrzeni ostatnich lat Helena zostawiała kontakt do siebie w wielu miejscach w internecie, głównie na forach z ofertami zleceń. Mimo wszystko najbardziej prawdopodobne wydaje jej się, że za nagraniami stoi Mariusz Marciniak. Dałoby się to łatwo uzasadnić: może opiekował się także karierą Sadloka, mógł przecież mieć pod swoimi skrzydłami wiele internetowych gwiazdek. Po spotkaniu w Starbucksie coach uwodzenia przekazał managerowi, że jakaś pismaczka węszy wokół jego podopiecznych. Marciniak szybko skojarzył fakty, a ponieważ wiedział, że Helena pisze dla portalu zajmującego się teoriami spiskowymi, doszedł do wniosku, że skutecznie ją zniechęci takimi podszytymi paranoją materiałami. Dane kontaktowe miał już wcześniej. Wszystko układa się w logiczną całość.

Kolejne pytanie nasuwa się samo: czemu miałoby mu aż tak zależeć na uciszeniu nikomu nieznannej dziennikarki?

Helena sięga po telefon. Wybiera z listy kontaktów Agnieszkę i pisze do niej esemesa: „Cześć, Aga, słuchaj, masz może jakiegoś mejla do Marciniaka, tego od śp. Leiki? Głupia sprawa, mam tylko jego nr telefonu, muszę mu coś wysłać, a nie mogę się dodzwonić. Sorki za kłopot! :)”.

Odpowiedź przychodzi po kilkunastu sekundach. Helena czyta ją i odkłada telefon. Siada na brzegu łóżka i patrzy w ścianę, jakby miały się na niej wyświetlić odpowiedzi na pytania, które nagle eksplodowały w jej głowie.

„Hela kochana, Ty nie wiesz, bo i skąd. On nie żyje. Zmarł kilka dni temu, ponoć zawał, nawet nie zdążyliśmy się rozliczyć z tych przerwanych kampanii z Leiką. Masakra. Cokolwiek mu wisiłaś, za późno :/”.

## 6.

Plik zadrukowanych kartek, który położył przed nim Wiktor, jest gruby jak palec. Adrian nawet nie próbuje ukryć zdziwienia.

– No wiem – mówi Wiktor. – Nie wygląda to jak dwudziesty pierwszy wiek, ale naprawdę nie mogłem zrobić nic więcej. To, że daję ci wgląd w inne projekty, to i tak poważne nagięcie procedur. Właściwie w ogóle nie powinienem tego robić.

Adrian kiwa głową.

– Wiem, dziękuję.

– Masz tu dane wszystkich person, których tworzenie koordynowałem w Warszawie na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Wydaje mi się, że na potrzeby rozmowy z Różewicz tyle ci wystarczy.

Adrian podnosi plik papieru, waży go w dłoni. Pierwsza kartka zawiera dane osobowe Tarasa Bojczuka. Przypomina to trochę kartę postaci z gry RPG: zdjęcie, parametry, tabelki.

– Miałbym tylko wielką prośbę. – Wiktor uśmiecha się po swojemu. – Mógłbyś wyłączyć telefon?

Adrian patrzy przełożonemu w oczy. Tłumi westchnienie.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami, wyjmuje aparat z kieszeni, wyłącza go i ostentacyjnie kładzie na stole; Wiktor przez ten czas nie spuszcza z niego wzroku.

Dziś spotkali się w biurze coworkingowym przy placu Konstytucji, Wiktor wynajął dla nich salkę konferencyjną. Siedzą przy długim drewnianym stole, pomieszczenie jest jasne i komfortowe. Za oknem szumi ulica Marszałkowska. Na jednej ścianie wisi duży ekran, przy drugiej stoi flipchart z powierzchnią suchościeralną zmytą przed ich przyjściem, ale na

tylko niedokładnie, że wciąż można odszyfrować pojedyncze słowa: „framework”, „revenue”, „touchpoint”. Łatwo sobie wyobrazić założyciela start-upu celującego w skrajnie niszowy segment rynku, który nabożnie zapisuje te zaklęcia podczas prezentacji dla niezdecydowanych inwestorów, niczym początkujący mag przywołujący przychylne demony. A może prowadzono tu lekcje biznesowego angielskiego?

– Kojarzysz go w ogóle? – pyta Wiktor, widząc, że Adrian z uwagą czyta krótki biogram Tarasa Bojczuka.

– Kojarzę nazwisko, ale nic nie czytałem. Nie do końca moje klimaty.

Taras Bojczuk jest ukraińskim pisarzem tworzącym po polsku. Zgodnie z oficjalnym życiorysem uciekł z zagrożonego wojną Doniecka do Warszawy tuż po wybuchu konfliktu na wschodzie Ukrainy. Błyskawicznie opanował język, a niedawno otrzymał polskie obywatelstwo. Przez ostatnich osiemnaście miesięcy opublikował trylogię fantasy Kroniki Podwójnego Słońca, która szybko zyskała sporą popularność; ostatni tom ukazał się w lutym. Dziś Bojczuka zapraszano nie tylko na konwenty fanów fantastyki, ale też do mainstreamowych mediów: gościł w telewizji śniadaniowej, często wypowiadał się w radio. Przystojny, dobrze ubrany literat z charakterystycznym akcentem doskonale sobie radził także w mediach społecznościowych – jego profile na Facebooku i Instagramie przyciągały tłumy fanów.

– On naprawdę sam pisze te książki? – pyta z zainteresowaniem Adrian.

– Tak, to zdolny chłopak z wielką wyobraźnią.

Nawet gdyby nie napisano tego wprost w dokumencie, nie byłoby trudno się domyślić, że jego persona realizuje obecnie dwa cele. Po pierwsze, oswaja młodych Polaków – średnia wieku czytelników Kronik Podwójnego Słońca nie przekracza siedemnastu lat – ze współtworzeniem rodzimej kultury przez imigrantów zza Bugu. Konwersja wynosi w tym zakresie blisko dziesięć procent, utrzymuje się na stabilnym poziomie i zapewne jeszcze wzrośnie, gdy zgodnie z zapowiedziami powstanie gra komputerowa inspirowana mrocznym fantasy Ukraińca. Wynik może imponować, tym bardziej że fandom fantastyczny stanowi bastion



konserwatywnych postaw. Po drugie, Bojczuk realizuje strategicznie równie istotny cel – zachęca młodych przybyszy z Ukrainy do odważnej integracji kulturowej z nowym krajem, co jest istotne o tyle, że Kijów nie uznaje podwójnego obywatelstwa. Powieści o wojnie ludzi z elfami toczonej wśród ruin palonego morderczym upałem świata stanowią więc ważne narzędzie łagodnej inżynierii demograficznej.

Na kilku kolejnych stronach znajdują się skrótowe raporty z kolejnych sesji formatowania; Adrian tylko prześlizguje się po nich wzrokiem. Nazwisko pracującego z pisarzem pozycjonera zostało usunięte z dokumentu, a samą metodologię przecież zna na wrywki.

Następna persona to Julita Szacka, dwudziestotrzylatka stojąca u progu kariery filmowej. Jej obecne dokonania nie powalają na kolana – zagrała nieduże role w kilku popularnych serialach i wzięła udział w kampanii reklamowej bielizny. Przez kilka miesięcy przeżyła się na billboardach widocznych w całej Polsce. W jej wypadku konwersja jeszcze nie jest mierzona, to projekt rozpisany na kilka najbliższych lat.

– Ona też będzie wykorzystana w jakimś projekcie demograficznym? – pyta Adrian, patrząc na łagodną, dziewczęcą twarz Szackiej.

– Owszem – przytakuje Wiktor. – Najpierw wypożyczonujemy ją jako jedną z najbardziej atrakcyjnych i rozchwytywanych aktorek młodego pokolenia. To niestety musi trochę potrwać. Ona jest naprawdę niezła, zagra wiele dobrych ról, a tę przełomową za trzy, może cztery lata, jeśli wszystko pójdzie tak, jak planujemy. Wystąpi w polsko-chińskiej superprodukcji, thrillerze politycznym.

– O proszę. Chińczycy wejdą w naszą branżę rozrywkową?

– Dokładnie tak. Zrobią to przy okazji ogromnych inwestycji w infrastrukturę, gdy ruszy ich projekt lądowego szlaku handlowego do Europy Zachodniej. Wpompowanie morza juańów w naszą rozrywkę i sport jest z chińskiej perspektywy niezbędne, bo w pewnym momencie ich konsorcja będą działać u nas bardzo intensywnie. Muszą jakoś przełamać naturalny opór społeczny. Julita odegra ważną rolę w oswojaniu rodaków z obecnością Chin w naszej przestrzeni kulturowej.

– Właśnie dzięki temu filmowi?

– Też, ale głównie przez głośne medialnie małżeństwo z chińskim producentem. Będą taką gwiazdorską power couple. To jeden z naszych kluczowych projektów.

– Płaci nam za to chiński rząd?

Wiktor uśmiecha się łagodnie.

– Przecież wiesz, na czym polega ta gra. Płacą ci, którym zależy na realnej władzy. Zdarza się, że faktycznie są to rządy.

Kolejna persona to znana już Adrianowi Łucja Felisiak, czyli Leika†Fash. Z jej danymi miał już okazję się zapoznać. W oczy rzucają się dwa proste słowa w nagłówku kartki z biogramem blogerki: „Projekt anulowany”.

– Wiadomo już coś więcej o jej śmierci? – pyta Adrian.

– Trwa śledztwo. Nie jestem niestety informowany o jego postępach, ale tak jak podejrzewałem, prokuratura prowadzi je w kierunku zabójstwa.

Adrian waha się przez chwilę.

– To dobrze, prawda?

– Z perspektywy agencji samobójstwo osoby byłoby największą porażką. – Wiktor zawiesza wzrok na flipcharcie. – Z profesjonalnego punktu widzenia, owszem, wolałbym się dowiedzieć, że nasza podopieczna została zamordowana, niż że sama targnęła się na swoje życie.

Adrian nic nie odpowiada. Przegląda kolejne strony z dokumentacją person, których nie zna; to w większości anulowane projekty z niezbyt wysoką konwersją. Stara się zapamiętać jak najwięcej nazwisk, żeby móc je sobie później spokojnie wygooglować. Wyraźnie widać postępy – im nowszy projekt, tym lepsze wyniki.

Nagła myśl rozbłyska jak płomień:

– Wiktor – mówi ostrożnie Adrian, odkładając plik kartek na stół. – Powiedz mi, ile spośród person, które są tu opisane, jeszcze żyje?

Przełożony uśmiecha się, jakby czekał na to pytanie.

– Większość.

– Rozumiem. – Adrian waży słowa. – A te, które nie żyją? Tych ludzi też ktoś zamordował?

Wiktor patrzy w okno. Pantograf tramwaju przejeżdżającego akurat Marszałkowską strzela fajerwerkiem iskier.

– Wiesz, że nasza praca wymaga czasem działań, które społeczeństwo uznaje za niezbyt etyczne. Pracujesz w Teatrze od prawie trzech lat, oswoiłeś się z tym.

– Tak.

Wiktor odwraca się do Adriana.

– I w tym czasie ani razu nie pomyślałeś, że na rynku działają też inne agencje takie jak nasza, które podobnie jak my muszą realizować swoje cele?

## 7.

Znalezienie długopisu zajęło Helenie dłuższą chwilę, zawieruszył się w torebce. Ręka odwykła od kreślenia liter; mózg z mozołem odtwarza dawno nieużywane ścieżki połączeń między neuronami. W podstawówce nauczycielki chwaliły małą Helę za równe, kształtne pismo, w gimnazjum bezbłędnie podrabiała podpisy pod zwolnieniami z wufu i usprawiedliwieniami nieobecności, a teraz odnosi wrażenie, że sama miałaby problem z odszyfrowaniem swoich bazgrołów. Odkłada długopis i czyta napisaną odręcznie notatkę:

Nazywam się Helena Różewicz. Jestem dziennikarką. Po publikacji artykułów o tragicznie zmarłej blogerce modowej, Łucji Felisiak, otrzymałam nagranie wideo z anonimowymi pogrózkami, a później dziwną prośbę o zaprzestanie niezależnego dziennikarskiego śledztwa od Senpaja, popularnego coacha uwodzenia, z którym rozmawiałam 20 kwietnia. Śledztwo dotyczy prawdopodobnych powiązań między influencerami działającymi w polskim internecie.

Manager Łucji zmarł wkrótce po niej, a z prośby Senpaja wynika, że on także boi się o swoje życie. Przypuszczam, że sprawy te ściśle się ze sobą łączą. Podejrzewam, że kimkolwiek są sprawcy, mogą stać również za zniknięciem streamera gier komputerowych Arceusa2.

Wiadomość mejlowa z linkiem do nagrania wysłanego przez Senpaja znajduje się w mojej skrzynce odbiorczej na Gmail, a zgromadzone dotąd materiały – w dostępnych z poziomu tej samej skrzynki dokumentach Google Docs. Hasło to data urodzin mojego brata (liczby zapisane jednym ciągiem).

Helena uśmiecha się do siebie. Gdyby ktoś zajrzał jej teraz przez ramię, pewnie pokiwałby tylko głową; no tak, nic dziwnego, że swoją przystań

znalazła na portalu dla fanów teorii spiskowych.

Widocznie tak musiało się to skończyć. Rzeczywistość po latach wysłuchała próśb o ciekawy temat, na którym można zbudować prawdziwą dziennikarską karierę. W momencie gdy przeczytała esemesa od Agi, poczuła się tak, jakby los zaprowadził ją na rozstaje i postawił przed wyborem: albo rzeczywiście zrezygnuje, spuści głowę i skręci w bezpieczną drogę prowadzącą do stabilnego etatu w biurze, albo podejmie wyzwanie i ruszy w nieznaną. Być może to jedyna taka szansa, już ostatni moment w życiu, gdy nie ma nic do stracenia i może sobie pozwolić na prawdziwą dziennikarską odwagę. Czy na pewno chce być osobą, która latami wyrzuca sobie, że gdy ten jeden jedyny raz mogła zrobić coś wartościowego, spanikowała i wróciła do pisania artykułu o UFO?

Składa zapisaną kartkę papieru na pół i ostrożnie wsuwa do koperty. Jeszcze nie zdecydowała, czy schowa ją gdzieś pośród swoich rzeczy, które z pewnością zostaną przeszukane w toku potencjalnego śledztwa, czy przekaze ją Agnieszce. Oczami wyobraźni widzi już minę koleżanki, gdy ta usłyszy prośbę o przekazanie pisma policji, gdyby Helenie niespodziewanie coś się stało. Myśl o tym, że ignorując wysłane jej groźby i prośby, może narazić się na rzeczywiste niebezpieczeństwo, przychodzi z zadziwiającą łatwością. To jak przyjęcie do wiadomości, że w podpisywanej umowie znajdują się zapisy o karach grożących za złamanie jej postanowień.

Helena decyduje jednak, że w żaden sposób nie zareaguje na wiadomość, którą wysłał jej Senpaj. Nie odpowiada więc na mejla, nie pisze na Messengerze. Ten, kto opublikował nagranie na YouTube, widzi, że zostało wyświetlone. Na razie tyle musi mu wystarczyć. Helena postanawia zaatakować z innej strony.

W tym momencie najlepszym tropem zdaje się gest wykonany przez Amal, jednoznacznie łączący ją z Leiką†Fash i Senpajem. Helena przeczytała materiały prasowe towarzyszące premierze pierwszego singla wokalistki i przejrzała jej profile w mediach społecznościowych, ale nadal wie o młodej artystce zastanawiająco mało. Z dwóch krótkich wywiadów,

których Amal do tej pory udzieliła, wyłania się obraz inteligentnej, dobrze przygotowanej do zderzenia ze światem mediów dziewczyny. Wydająca jej album wytwórnia ZIL Records działa od niedawna, a oprócz Amal ma w katalogu niemal wyłącznie dwudziestoletnich raperów. Helena nigdy nie słyszała o żadnym z nich. Wszystko wskazuje na to, że postawienie na Amal to znakomita decyzja wytwórni: wczoraj liczba wyświetleń teledysku do Córki pustyni przekroczyła milion dwieście tysięcy.

Plan na resztę dnia jest prosty. Helena założy kilkanaście fikcyjnych kont na Facebooku i Instagramie, z których wyśle do Amal zróżnicowane wiadomości. Poda się za psychofankę marzącą o poznaniu wokalistki, która zrobiła na niej piorunujące wrażenie. Jako dziennikarka muzyczna spróbuje umówić się na wywiad. Tajemniczy informator ostrzeże młodą Syryjkę przed zamachem na jej życie, który szykują neonaziści z Białegostoku. Skontaktuje się też z wytwórnią i poprosi o kontakt do piosenkarki lub jej managerów – jak się bowiem okazuje, nie sposób ich w żaden sposób namierzyć; zapewne nie ma w tym przypadku. Jakiegokolwiek, nazwisko, adres mejlowy lub numer telefonu będą już jakimś punktem zaczepienia.

Mijają kwadransy. W mediach społecznościowych metodycznie rodzą się nowe tożsamości, a pola tabelki w Excelu, która porządkuje cały ten chaos, zmieniają kolory. Helena raz za razem loguje się i wylogowuje, przełącza między domowym internetem a wi-fi ze smartfona.

Do wieczora wysyła w ten sposób osiemnaście wiadomości. To spore rozczarowanie, że nie otrzymuje ani jednej odpowiedzi.

## 8.

Z raportu wyłania się dość nieoczywista osobowość Heleny Różewicz. Dziewczyna jest ambitna, ale nie ma potrzeby rywalizacji; niewątpliwie inteligentna, a zarazem lekkomyślna; konsekwentna w swoich decyzjach, ale też często podejmująca je pod wpływem emocji. Intrygująca postać.

Adrian po raz kolejny czyta dokument udostępniony przez Wiktora i mimowolnie zastanawia się, jak wygląda profil jego samego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że osobowość każdego pracownika Theatro Umbra została rozłożona na czynniki pierwsze i gruntownie zbadana, a wyniki tych analiz są dostępne dla wybranych w formie zaszyfrowanych plików. Może właśnie teraz Till przegląda dane wszystkich warszawskich pozycjonerów i zastanawia się, co z nimi zrobić.

Nie do wiary, jak szybko agencja opracowała szczegółowy profil Różewicz. Oczywiście ogromna część prezentowanych danych została wyszukana w internecie przez zautomatyzowane algorytmy – ale na pewno nie wszystkie. Jeśli za pomocą big data można nakreślić całkiem zgrabny kontur postaci, to wszelkie detale trzeba nanosić manualnie; jeszcze nie czas, by w pełni zaufać sztucznej inteligencji. Z pewnością nie obyło się bez zaangażowania informatorów i przeprowadzenia wywiadów środowiskowych, oczywiście z wyczuciem, delikatnie, aby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Adrian z pierwszej rozmowy z Wiktorem pamięta to dziwne wrażenie, że tamten wie o nim niemal wszystko, a decyzja o przyjęciu go do pracy zapadła długo przed tym, zanim poznał ich ofertę. Prawdopodobnie tak właśnie było.

Adrian odwraca wzrok od ekranu. Przepytuje sam siebie jak student powtarzający materiał przed egzaminem.

Wiek: trzydzieści lat, urodziny obchodzi w listopadzie. Miejsce narodzin: Gorzów Wielkopolski. Rodzinna miejscowość: Osno Lubuskie w powiecie ślubickim; jej rodzice mieszkają tam w zadbanym domu przy ulicy Okrzei, Adrian zaglądał im przez płot na Google Street View. Wykształcenie wyższe, praca magisterska obroniona na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w pierwszym terminie, temat dotyczył słowotwórstwa w memach internetowych. Pilna studentka, pobierała stypendium za dobre wyniki w nauce. Orientacja seksualna cis hetero, w dodatku dziewczyna unika przelotnych znajomości, była zaangażowana tylko w dwa romantyczne związki – pierwszy rozpoczął się jeszcze w liceum i trwał przez większą część studiów, choć jej ówczesny chłopak studiował w Poznaniu, drugi został zakończony niedawno. Obecnie mieszka sama i nie pracuje nigdzie na stałe, utrzymuje się głównie z oszczędności. Nie ma prawa jazdy. Osobiście nie uczestniczyła w żadnej odsłonie Czarnego Protestu ani innych masowych demonstracjach w ostatnich latach, nie wyrażała też poparcia dla nich przez popularne nakładki na zdjęcia profilowe na Facebooku, choć jej poglądy zdają się raczej lewicowe. Zdarzało jej się zabierać głos w internetowych dyskusjach o feminizmie, zawsze stawała w obronie innych kobiet. Sama nie jest szczególnie aktywna w mediach społecznościowych, rzadko publikuje autorskie treści na Facebooku, nie prowadzi kont na Twitterze ani Instagramie. Niewątpliwie potrafi jednak obsługiwać te platformy, czego dowiodła wczoraj wieczorem, prowadząc zmasowany atak wiadomościami na profile Amal. Dysponuje przynajmniej podstawową wiedzą o bezpieczeństwie w internecie – pisząc z fałszywych kont, zatroszczyła się o ukrycie adresu IP przy pomocy klienta VPN.

Adrian przeczytał wszystkie wiadomości wysłane przez Różewicz: mocno zróżnicowane, pasują stylistyką do starannie przygotowanych fikcyjnych profili. Ta solidnie wykonana praca budzi szacunek. W ogóle im więcej o niej wie, tym mocniejsze odnosi wrażenie, że w innych okolicznościach mógłby najzwyczajniej w świecie ją polubić. Odpowiednie wykorzystanie jej dociekliwości i wyobraźni może przynieść agencji naprawdę wiele korzyści, ale wydaje się niełatwą misją. Adrian zaczyna



myśleć o tym jak o wyzwaniu porównywalnym ze sformatowaniem Amal. Śledząc kolejne strony raportu, dochodzi do niespodziewanego wniosku, że dziewczyna nieźle nadawałaby się do pracy w Theatro Umbra. A jeśli Wiktor chce sprawdzić, czy Adrian ją zarekomenduje? Może podstawili mu ją z Tillem, może to kolejny test?

Ciekawe, czy inni dziennikarze zauważali wcześniej sygnatury formatowania lub inne ślady wskazujące na zaangażowanie agencji. To chyba nieuniknione, biorąc pod uwagę skalę działania Theatro i samą liczbę person wypuszczanych na rynek. Ktoś musiał węszyć albo próbował się przedrzeć za kulisy. Jak wówczas reagowano? Tak jak teraz – zawczasu kierując dziennikarskie śledztwo na bezpieczny, dający się kontrolować tor? Na pewno dochodziło do sytuacji, w których tropami pozycjonerów bezwiednie, a może i w pełni świadomie podążali dziennikarze znacznie bardziej doświadczeni niż Różewicz. Tacy, którymi znacznie trudniej było manipulować. Co wtedy? Na stół trafiały pieniądze, ze słuchawek telefonów sączyły się groźby? Z jakiegoś powodu reflektory mediów nigdy nie wydobyły agencji z cienia. Adrian nagle zdaje sobie sprawę, że w momencie, w którym nawiąże kontakt z młodą dziennikarką, stanie się odpowiedzialny za jej los. Być może nawet całkiem dosłownie.

Znów patrzy na pierwszą stronę raportu. U góry znajduje się wyraźne zdjęcie twarzy dziewczyny. Tło pozwala przypuszczać, że fotografię wykonano w którejś z galerii handlowych. Równie dobrze agencja mogłaby posłużyć się zdjęciem skopiowanym z Facebooka, a jednak specjalnie wysłano kogoś w teren. Drzemie w tym ukryty przekaz: potrzebujemy tylko paru godzin, żeby namierzyć dowolną osobę w kraju i podejść tak blisko, aby niezauważenie ją sfotografować. W pewnym sensie rolą Adriana jest teraz ochronienie nieznanego mu osoby. A żeby ją ochronić, on także musi podejść bliżej.

Pisząc do Amal, dziennikarka sama podsuwa mu pretekst do spotkania. To znakomita sytuacja wyjściowa – wystarczy zareagować na jej dotychczasowe działania, zasygnalizować, że obrała właściwą ścieżkę. Idealnie, jeśli uda się jeszcze wzmóc jej ciekawość, a zarazem utwierdzić

w przekonaniu, że może polegać na swojej intuicji. W raporcie odnotowano, że Różewicz osobiście zainicjowała spotkanie twarzą w twarz z internetowym coachem uwodzenia, którego uznała za potencjalne źródło informacji. Musiało to wymagać pewnej odwagi, choć oczywiście zachowała dużą ostrożność. Adrian jest gotów się założyć, że teraz też dziennikarka nie zawaha się podjąć ryzyka.

Loguje się na Facebooka i wchodzi na jej profil. Klika „Wyślij wiadomość”, u dołu ekranu wyskakuje okienko czatu. Adrian nic nie pisze, tylko kieruje kursor na ikonkę ze spinaczem: „Dodaj plik”. Znajduje na pulpicie dokument zatytułowany Bilet, klika, plik wysyła się przez kilka sekund. Nie są z Różewicz facebookowymi znajomymi, więc jego wiadomość wpadnie do folderu „Inne”. Adrian nie sądzi, by mogła zostać przeoczona, ale na wszelki wypadek przełącza się na fanpage Amal, na którym ma uprawnienia administratora, i odpisuje na jedną z wiadomości od widma stworzonego przez Helenę.

„Zajrzyj do «Innych» na swoim prawdziwym profilu. Do zobaczenia! :)”

## 9.

Chłopaczek z wymuskaną blond fryzurą puszy się przed koleżanką z biura, która ujmująco taktownie daje mu do zrozumienia, że naprawdę nie jest zainteresowana wstąpieniem na kawkę do Caffè Nero. Kawalek dalej dwie trzydziestolatki w eleganckich marynarkach rozmawiają o planach na weekend, paląc cienkie papierosy; mają puste oczy ludzi, którzy zapomnieli już, o czym właściwie marzą. Zmęczony kurier przysiadł na ławce i odpoczywa ze smartfonem w jednej ręce i puszką coli w drugiej, ale ani nie patrzy w ekran, ani nie pije. Wszyscy zaraz wsiądą do samochodów albo ruszą na przystanek tramwajowy, być może dojeżdżają tu z odległych dzielnic. Helenie wciąż wydaje się absurdalne, że przyszło jej mieszkać właśnie tu, w szarym cieniu biurowców. W miejscu, które większości warszawiaków kojarzy się tylko z memami o korposzczurach.

Kierowca ubera, pan Waldemar, średnia ocen ocierająca się o pięć, powinien lada moment zjawić się na parkingu. Ikonka na mapie pokazuje, że skręcił już w Obrzeżną, więc Helena wypatruje forda mondeo z numerem rejestracyjnym kończącym się na „14H”. Faktycznie, zaraz podjeżdża. Zniechęcona dziewczyna, której jasnowłosego kolega wciąż nie odpuszcza – z dolatujących strzępów jego tyrady można wywnioskować, że teraz uczeplił się tematu zbliżającego się wielkimi krokami wyjazdu integracyjnego – z rozczarowaniem patrzy na tablice auta. Pewnie też zamówiła podwózkę. Wytrzymaj, młoda, wybawienie na pewno jest już w drodze.

– Dzień dobry – mówi kierowca, gdy Helena sadowi się na tylnym siedzeniu. – Na Wolę pojedziemy, prawda?

– Zgadza się. Na Burakowską.

Kierowca rusza. Musi zawrócić i klnie pod nosem, gdy zapatrzony w ekran telefonu chłopak omal nie pakuje mu się na maskę. Wielka łysa głowa przypomina grubo ciosany kamień, a gdy Waldemar zmienia biegi, Helena zauważa wytatuowane kostki dłoni. Może to pomysł na książkę: zbiór rozmów z kierowcami Ubera. Galeria postaci, które los posadził za kółkiem i wysłał na ulice Warszawy. Na pewno mieliby do opowiedzenia wiele historii.

Auto wjeżdża na Wołoską. Ruch zdążył już zgęstnieć, ale perystaltyka na tej trasie jeszcze zupełnie nie ustała, najgorsze korki zaczną się dopiero za godzinę. Z prawej strony przesuwają się monumentalne bryły Galerii Mokotów. Na przystanku tramwajowym na Domaniewskiej tłoczą się pracownicy pobliskich korporacji, którzy nie wiedzą, że gdyby zechcieli przejść pięćset metrów, mogliby wsiąść do tego samego tramwaju na rondzie Unii Europejskiej i prawdopodobnie zająć miejsca siedzące.

Siedemnasta minęła dopiero kilka minut temu. Helena wyjmując telefon, znajduje pobrany plik PDF i upewnia się, że koncert w klubie Echo zacznie się dopiero o osiemnastej. Poza godzinami szczytu podróż zajęłaby może dwadzieścia pięć minut, teraz trzeba się liczyć ze znacznie wolniejszym tempem.

Faktycznie: kierowca zatrzymuje się na Burakowskiej dopiero trzy kwadranse później, gdy Helena zdążyła już przewinąć Facebooka tam i z powrotem. Z przyjemnością wystawia Waldemarowi pięć gwiazdek: przez całą drogę nie odezwał się do niej ani słowem, a to zawsze warto docenić.

Przed wejściem do Echa próżno wypatrywać kolejki. To zamknięty koncert, bilety nie trafiły do regularnej sprzedaży. Ciekawa strategia w przypadku debiutującej wokalistki, ale pewnie stoi za nią głębsza myśl – Helena podejrzewa, że dziś Amal wystąpi głównie przed dziennikarzami, a dla fanów zaśpiewa dopiero za jakiś czas, gdy w radio i na YouTube pojawi się więcej jej utworów.

Spojrzenie bramkarza wyraża absolutną obojętność. Zaraz się okaże, czy bilet wysłany na facebookowym czacie przez tajemniczego Adriana Klimkego jest prawdziwy. Klimke nie raczył napisać nic więcej ani

odpowiedzieć na jej pytania. Cóż, w najgorszym razie Helena straci te dwie dychy wydane na ubera. Wyświetla dokument na telefonie i powiększa kod QR. Bramkarz przykłada czytnik do ekranu, a urządzenie uprzejmym piknięciem zaprasza do środka. Do występu Amal pozostało jeszcze dziesięć minut. W środku jest dość luźno, pod sceną z pewnością nie będzie dziś tłumu. Helena nigdy wcześniej nie była w Echu, a klub kojarzy głównie z imprez spoza głównego nurtu wydarzeń kulturalnych stolicy – występowały tu punkowe kapele z krajów w rodzaju Bangladeszu czy Wenezueli, neofolkowi bardowie z Luksemburga czy ukraińscy stand-uperzy. Prawdopodobnie nigdy wcześniej Echo nie widziało artysty, którego utwór zanotował ponad milion wyświetleń na YouTube.

Szatnia nie działa, a w środku jest ciepło, Helena zdejmuje więc dzinsową kurtkę i przewiesza ją sobie przez ramię. Rozgląda się po ciemnych, surowych wnętrzach klubu i naraz odkrywa, że dawno nie była na żadnym koncercie. Ostatni raz chyba jeszcze pod koniec ubiegłego lata. Na Stadionie Narodowym grała wtedy Metallica, a Marek namówił ją na „sprawienie prezentu ich wewnętrznym szesnastolatkom”. Bilety dostał w pracy jako nagrodę za świetne wyniki kwartalne. Z wysokości trybun zrozumiała wówczas prawdziwy sens ukochanego przez dziennikarzy muzycznych określenia „dinozaury rocka”, bo zespół emanował takim brakiem entuzjazmu, jakby trasa po Europie miała się skończyć wielkim wymieraniem. To był wyjątkowo przygnębiający wieczór.

Widząc, że na scenie nic się jeszcze nie dzieje, Helena podchodzi do baru. Tu jest gwarniej, ludzie siedzą przy stolikach i szerokim kontuarze. Może spotka kogoś znajomego? Kilka osób, z którymi studiowała, pisało dla działów kulturalnych warszawskich portali. Helena rozgląda się, ale nie rozpoznaje żadnej twarzy. Brodaty barman, którego tatuaże wypełzają spod kołnierza koszuli aż na szyję, jakby próbowały chwycić go za gardło, nalewa jej piwo i prosi o dwanaście złotych.

Przy barze stoi dwóch mężczyzn. Oparci plecami o blat przyglądają się innym przybyłym. Młodszy, ciemny blondyn, na oko dwadzieścia kilka lat, podciąga rękaw sportowej marynarki i sprawdza godzinę na zegarku.

Starszy, gładko ogolony elegant w szarym kardiganie, może mieć trzydzieści pięć, ale równie dobrze pięćdziesiąt lat. Jego twarz to maska zastygła w półuśmiechu. Wydają się nie pasować do Echa, ale Helena nie potrafiłaby uzasadnić, dlaczego tak pomyślała. Być może chodzi o ich czujne spojrzenia? Przez chwilę patrzy starszemu prosto w oczy i choć mężczyzna zaraz kulturalnie odwraca wzrok, dziewczyna czuje, jakby przez te dwie sekundy skanował ją na wylot, prześwietlił promieniami rentgena. Może to właściciel klubu albo szef ochrony.

Z piwem w ręku wraca pod scenę. Techniczny rozkłada już kable, drugi zajmuje się mikrofonami. Helena przygląda się ich szybkim, pewnym ruchom. Nagle czuje, że ktoś na nią wpada; odruchowo odskakuje o krok.

– O kurczę, przepraszam panią – mruczy misiowaty trzydziestolatek o nalanej twarzy, spłoszony chyba bardziej od niej. – Nic się nie stało? Zagapiłem się w telefon...

Faktycznie – trzyma w ręku smartfona z rozświetlonym ekranem.

– Luz – uspokaja go Helena. – Nawet kropla się nie wylała! – Pokazuje na piwo.

– Całe szczęście – mówi misiowaty i kiwa głową. – No sam siebie żenuję, widzi pani. Przepraszam jeszcze raz!

Uśmiecha się zakłopotany i idzie dalej, tym razem przezornie chowając telefon do kieszeni. Helena odprowadza go wzrokiem: nawet się nie przedstawił, nie zainicjował rozmowy. To dziwne, ale nie aż tak bardzo jak fakt, że czuje się tym rozczarowana. Popija piwo. Piwa też nie piła od bardzo dawna i może dlatego pierwszy łyk jest niesmaczny, ma posmak detergentu, jakby barman niedokładnie wypłukał szklankę. A może to tylko wrażenie? Kolejne smakują już normalnie, czyli właściwie nijak, tak jak powinien smakować lager z nalewaka.

Mija jeszcze kilka minut i na scenie pojawiają się muzycy. Amal będzie występować z akompaniamentem zespołu w pełnym składzie – są gitary elektryczna i basowa dzierżone przez wymuskanych chłopaków o boysbandowej aparycji, są klawisze, na których zagra rachityczny okularnik, a w głębi sceny stoi zestaw perkusyjny. Siada za nim facet

starszy od reszty o dobre pokolenie. Bez żadnej zapowiedzi zaczynają grać utwór, którego Helena nie kojarzy: perkusista wybija taneczny rytm, dołączają mocne akordy gitary, w tle snują się syntetyczne smyczki z keyboardu. Pod sceną nagle pojawiają się ludzie dotąd siedzący przy stolikach.

Mniej więcej po minucie na scenę wkracza Amal witana gromkimi brawami. W krótkiej sukience i butach na wysokim obcasie, obsypana brokatem, z jasnoróżowymi włosami i śniadą cerą wygląda jak bliskowschodnia cosplayerka, która wciela się w postać z japońskiego anime. Bez słowa podchodzi do mikrofonu i patrząc gdzieś ponad publicznością, zaczyna śpiewać bardzo czysto i równo. Helena słucha słów utworu. Nie ma problemu z ich zrozumieniem, bo artykulacja Amal jest naprawdę znakomita. Piosenka opowiada o lęku, czy sprostą się oczekiwaniom – pewnie nieprzypadkowo właśnie ona otwiera pierwszy koncert w karierze wokalistki. Refren, w którym dziewczyna powtarza „jestem nadzieją”, brzmi rzeczywiście bardzo optymistycznie.

Piosenka się kończy, a Amal mówi do publiczności:

– Nie wyobrażacie sobie, jak się cieszę, że mogę tu z wami być. Przeszłam naprawdę daleką drogę. Dziękuję, że jesteście.

Brawa zaraz milkną, bo gitara intonuje melodię Córki pustyni – wielkiego hitu ostatnich dni. Wersja na żywo brzmi znacznie mocniej niż ta znana z radia, bardziej rockowo, gitary są wyraźniejsze, Amal też śpiewa ostrzej. Gdy przeciąga sylaby w refrenie, brzmi niemal jak Skin w swoim najbardziej drapieżnym wydaniu. Helena uśmiecha się do wspomnienia rockotek w liceum, na które jeździli do Słubic i Sulęcina. Gdy wróci do mieszkania, posłucha płyt z tamtych czasów.

Nagle muzyka staje się przytłumiona, jakby dobiegała z oddali, a scenę i cały klub spowija gęsta mgła. Światła zamieniają się w miękki półpłynny blask. Helena potrzebuje chwili, żeby zrozumieć, że to z nią dzieje się coś dziwnego. Uginają się pod nią kolana, szklanka z piwem wyslizguje się z dłoni, nagle bardzo odległej, należącej do kogoś innego. Jak to możliwe, że dopiero co stała, a teraz siedzi na podłodze? Oblewa ją fala zimna.

– Wszystko w porządku? – słyszy. Ktoś delikatnie ją podnosi i ujmuje pod ramię. – Proszę pani?

Helena stawia krok za krokiem, powoli, niezdarnie, powietrze stawia opór, ma konsystencję kisielu. Próbuje coś powiedzieć, ale nie może sobie przypomnieć, jak się to robi, więc bełkocze nieskładnie. Klub wiruje wokół, kolory i dźwięki zlewają się w gęstą magmę.

Ktoś wyprowadza ją z sali, idą dalej, wychodzą przed klub. Chłodne powietrze owiewa twarz i w jednej sekundzie świat znów nabiera wyraźnych konturów. Przykra sensacja była tylko krótkim spięciem w systemie, nagłym zakłóceniem, po którym transmisja wraca do normy. Helena zauważa, że jest cała spocona. Ani na moment nie wypuściła kurtki z ręki.

– Jezu – mówi. – Chyba zemdlalam.

Obok stoi postawny facet, przygląda jej się badawczo. Helena domyśla się, że to ochroniarz z klubu.

– Wezwać kogoś? – pyta. – Potrzebuje pani pomocy?

Helena kręci głową.

– Dziękuję panu. Nie wiem, co mi się stało. – Próbuje się uśmiechnąć. – Ale wszystko jest już okej, sam pan widzi. Mogę wrócić na salę.

– To chyba nie najlepszy pomysł – mówi ochroniarz.

– Jak to?

– Lepiej, żeby pani pojechała do domu. Wezwać taksówkę?

– Słucham? – pyta zaskoczona Helena. – Przecież jestem trzeźwa, dlaczego miałabym nie wrócić na koncert?

Ochroniarz beznamiętnie patrzy jej w oczy. Podchodzi do niego kolega, ten sam, który sprawdzał bilety.

– Jakiś problem, Kajtuś? – rzuca.

– Żaden. Pani właśnie wychodzi.

– Chwila. – Helena marszczy brwi. Tknięta nagłym impulsem zagląda do torebki, przetrząsa ją nerwowo. Wszystko jest na swoim miejscu: telefon,



portfel, nic nie zginęło. Kiwa głową. – Panowie, nie rozumiem, o co chodzi. Mam ważny bilet, chciałabym wrócić na koncert.

– Lepiej, żeby pani pojechała.

Helena rozumie, że dalsza rozmowa nie ma większego sensu. Przecież nie zacznie się wyklócać z dwoma byczkami, nie odepchnie ich i nie wejdzie do klubu. Może uznali, że jest naćpana?

Zrezygnowana odwraca się. Trudno, koniec imprezy. Idiotyczna myśl każe żałować niedopitego piwa. A może to wszystko właśnie przez piwo? Kręci głową. Wstrząsa nią zimny dreszcz, w ogóle zrobiło się chłodno. Wkłada kurtkę, przewiesza torebkę przez ramię. Mogłaby wrócić tramwajem, siedemnastka jedzie do niej bezpośrednio z ronda „Radosława”, ale pewnie trwałoby to wieki. Trudno, dziś da zarobić globalnej korporacji przewozowej.

Uber przyjedzie za cztery minuty. Helena wbija ręce w kieszenie. Aplikacja zasugerowała punkt oddalony o kilkadziesiąt metrów, więc powoli rusza w tamtą stronę. Nagle zamiera: wyczuwa w kieszeni kurtki coś, czego z pewnością nie było tam wcześniej.

Z niedowierzaniem wyjmuje kartonik wielkości wizytówki. Jest na nim numer telefonu i napis: „Zadzwoń. Adrian”.

## 10.

Wypełnianie raportu według zestandaryzowanego wzoru jest czynnością bardzo, ale to bardzo odległą od tego, jak Adrian wyobrażał sobie codzienną pracę pozycjonera. Raportowanie to święty rytuał ku czci procedury ułożonej przez nie wiadomo kogo. To ofiara z wolnego czasu składana po to, aby słońce ponownie wspięło się na niebo. Tabele nie mogą przecież pozostać puste, to biurokratyczny horror vacui. Jeśli istnieje piekło, demony prawdopodobnie spędzają wieczność na uzupełnianiu raportów.

„Jak oceniasz stabilność persony?” – pyta wzór raportu.

Cóż, przez cały koncert Amal była po prostu sobą – taką, jaką ją stworzyli. Sto pięćdziesiąt osób w Echu zobaczyło znakomicie przygotowaną do występu wokalistkę, która potrzebowała tylko kilku minut, żeby porwać wszystkich do tańca. Naprawdę – nawet Wiktor rytmicznie poruszał głową. Amal ani na moment nie wypadła z roli, sprawiała na scenie wrażenie autentycznie szczęśliwej, jakby po latach tułaczki nareszcie odnalazła dom. Gdy zegnała się z publicznością, powiedziała, że to dopiero początek wielkiej przygody. Brzmiała wtedy jak ktoś stuprocentowo przekonany, że czeka go wspaniała przyszłość. Młoda Syryjka zaprezentowała sygnaturę formatowania, bezbłędnie reagując na trigger za każdym z trzech razów, gdy podczas występu Adrian testował ją, zasłaniając oko otwartą dłonią. Co ważne, nie unikała kontaktu wzrokowego z pozycjonerem, przeciwnie – wręcz go szukała. Wiktor, który przyglądał się wszystkiemu z bliska, musiał być zadowolony. Fakt, że przełożony widział zachowanie Amal, odbiera resztki sensu żmudnemu raportowaniu, ale także ta czynność ma zapewne drugie dno. Oceniając stworzoną personę, pozycjoner ocenia przecież samego siebie. Adrian jest

tego świadomy, ale nie zamierza bawić się w fałszywą skromność. Szybko stuka w klawiaturę: stabilność osoby ocenia bardzo wysoko.

Wstaje i idzie do kuchni nalać sobie wody. W mieszkaniu panuje cisza. Na balkonie przysiadł mazurek. Przekrzywia łebek i zagląda do środka, ale zaraz odfruwa, jakby spłoszyło go samo spojrzenie Adriana; rozsądny ptaszek.

Nagle rozlega się głośny dźwięk, którego przez chwilę Adrian nie potrafi do niczego przyporządkować. To dzwonek telefonu, ale jego komórka śpi spokojnie na stole z wygaszonym ekranem. No tak. Na szerokim parapecie leży drugi aparat, położył go tam wczoraj. Dzwoni nieznany numer.

– Halo? – Kupiony niedawno tani chiński smartfon dziwnie leży w dłoni, wydaje się bardzo lekki. – Tak. Z tej strony Adrian Klimke.

Uśmiecha się do siebie.

– Oczywiście, że wiem, kim jesteś – mówi. – Czytałem twoje artykuły. Spodziewałem się, że zadzwonisz.

Z przyciśniętym do ucha telefonem siada na kanapie. Od dawna nie pracuje przy biurku, inwestycja w ergonomiczny fotel biurowy okazała się zupełnie niepotrzebna.

– Nie. – Unosi brwi. – Ale mogę z tobą porozmawiać o Amal i Leice.

Popija wodę, słuchając rozmówczynie.

– Nie, naprawdę nie – mówi. – Ale to bardzo ciekawe. Wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybyśmy się spotkali. Gdzieś na mieście, w miejscu publicznym.

Usłyszawszy w słuchawce pytanie, waha się przez chwilę.

– Tak – przyznaje. – Widziałem cię wczoraj w klubie. – Po chwili dodaje: – Tak. To był mój pomysł.

Ekran rozłożonego laptopa gaśnie.

– Oczywiście, wszystko ci opowiem. Poczekaj chwilę, zanotuję.

Jedną ręką uderza w klawisze i odblokowuje komputer. Zapisuje adres w jednej z tabelek tworzonego raportu, potem go skopiuje.

– Dobra, to jutro o dwunastej. Tak, będę sam. Do zobaczenia.

Rozmówczynie rozłącza się jako pierwsza. Adrian pomniejsza okno z edytowanym raportem i znajduje plik z zebranymi przez agencję danymi o Helenie Różewicz. Patrzy na zapisany tam numer telefonu i porównuje z tym, który wyświetla się na ekranie. Uśmiecha się. Oczywiście to ten sam numer; dopisuje go do listy kontaktów.

Powiedziała intrygujące rzeczy. Co miałyby łączyć tego pokracznego coacha uwodzenia z historią Leiki†Fash? I dlaczego groził Różewicz?

Wiktor zapewnił go, że nikt z firmy nie kontaktował się dotąd z dziennikarką, a to znaczyłoby jedno.

Adrian przypomina sobie zimny uśmiech przełożonego, gdy ten mówił o innych agencjach toczących z Theatro Umbra cichą wojnę o serca i umysły. Myśli o jego spojrzeniu, gdy dzielił się podejrzeniem, że Leika†Fash została zamordowana. Przed oczami Adriana stają nazwiska wszystkich nieżyjących person z archiwum, które Wiktor pozwolił mu przejrzeć. To nazwiska zapomnianych pionków zbitych z szachownicy w rozgrywce, której nikt nawet nie zauważył.

Przechodzą go ciarki. Patrzy na plik z raportem i sam przed sobą przyznaje, że wcale nie ma ochoty go wypełniać.

## 11.

Kamienica przy rogu Hożej i Kruczej, do niedawna oznaczona na mapach we wszystkich aplikacjach ikonką domu, dziś jest już tylko kolejnym mijanym kształtem, kolejną ciemną bryłą pod pochmurnym niebem. Jedyne uczucie, jakie budzi widok znajomego budynku, to zdziwienie, że nie budzi żadnych innych uczuć. Świat za oknem tamtego mieszkania był innym światem, do którego Helena już nie przynależy. W momencie, w którym zainteresowała się tajemniczą śmiercią blogerki, gdzieś w podziemnych instalacjach Wielkiego Zderzacza Hadronów naukowcom udało się przenieść mikrocząsteczki w przeszłość, tym samym rozszczepiając czasoprzestrzeń. W alternatywnym wszechświecie, który wówczas powstał, Helena wciąż toczy to samo zwykłe, niskoenergetyczne życie co wcześniej, a najbardziej emocjonujących chwil doświadcza, logując się na konto w banku. Wkrótce wspomnienia z tamtego pierwotnego wymiaru zaczną się zacierać, a nowa rzeczywistość stanie się czymś naturalnym i oczywistym. Uczucie dezorientacji, jakby nawigacja GPS zgubiła ścieżkę i nie zdążyła jeszcze wskazać nowej, nie będzie trwało wiecznie.

Chyba właśnie dlatego na miejsce spotkania wybrała kawiarnię przy Kruczej, tę samą, w której brodatemu barmanowi nie udało się poderwać Agnieszki. Liczyła, że poczuje się tam pewniej, jakby znana przestrzeń miała jej dać przewagę własnego boiska. Głos rozsądku nie tyle bowiem podpowiada, ile krzyczy gdzieś z wnętrza głowy, że umówienie się na spotkanie z człowiekiem, którego numer telefonu zmateriałizował się w jej kieszeni, gdy zemdląca na koncercie, to najgorszy z możliwych pomysłów. Zwłaszcza w kontekście otrzymywanych wcześniej tajemniczych wiadomości. Ciekawość okazała się jednak silniejsza. Co zresztą tak naprawdę ryzykuje? Nieznajomy wejdzie do lokalu i ją zastrzeli, jak

podczas porachunków gangów w latach dziewięćdziesiątych? Przecież wszędzie są kamery.

Gdy Helena mieszkała na Hożej, przychodziła tu na kawę pewnie dobrych kilkadziesiąt razy, ale nigdy o tak wczesnej porze. Gdy pracowała w PressFactor, wyjście do kawiarni przed południem jawiło się jako przywilej freelancerów, a w weekendy wspólne poranki z Markiem rozciągały się aż do obiadu. Gdy z kolei rzuciła pracę, a zaraz potem faceta, wiadomo, jak było: głupia kawa poza domem wydawała się niepotrzebnym zbytkiem.

W kawiarni panuje cisza, choć większość stolików jest zajęta. Helena się rozgląda: tłumacze i copywriterzy stukają miarowo w klawisze laptopów, sprzedawcy sprawdzają wiadomości w telefonach, popijając kawę w przerwie między umówionymi na mieście spotkaniami, kilkoro zaspanych hipsterów zajada późne śniadanie. Przy stoliku w kącie toczy się rozmowa, której niesymetryczna dynamika zdradza, że chodzi o rekrutację do działu IT.

Przy oknie siedzi szczupły chłopak z ciemnoblond czupryną, uśmiecha się i patrzy prosto na nią. Helena od razu wie, że to Adrian Klimke. W łagodnych rysach jego twarzy i szarych oczach rozpoznaje jednak coś znajomego. Zdaje sobie sprawę, że już go widziała. To właśnie on stał w klubie Echo oparty o bar obok znajomego, który przeskanował ją spojrzeniem skupionym tak mocno, że wciąż je na sobie czuje.

Helena podchodzi, a chłopak podnosi się i podaje jej rękę.

– Cześć – mówi. – Adrian.

– Helena – odpowiada i potrząsa jego dłonią. Po chwili zdejmuje płaszcz i przewiesza go przez oparcie krzesła. Przed Adrianem stoi filiżanka zielonej herbaty.

– To trochę dziwna sytuacja – mówi Adrian spokojnym, miękkim głosem.

– Owszem.

Helena przygląda mu się. Chłopak na pewno jest od niej młodszy, ale niewiele, może dwa, trzy lata, na pewno nie skończył jeszcze trzydziestki. Widać, że o siebie dba, ma czystą cerę i wypiełgnowane dłonie, równo przycięte paznokcie, żadnych pozadzieranych skórek. Choć z ust nie znika mu delikatny uśmiech, spojrzenie jest matowe, zmęczone, jakby oczy należały do kogoś innego. Kogoś, kto nie spał od wielu nocy.

– Kim ty właściwie jesteś? – pyta Helena bez ogródek.

Adrian uśmiecha się nieco szerzej.

– Managerem, to chyba najlepsze określenie. Możesz o mnie myśleć jako o managerze Amal. Pracuję dla agencji, która promuje talenty. Napijesz się czegoś? Rozmowa zajmie nam dłuższą chwilę.

– Jesteś w to wszystko zamieszany. Dzięki, sama sobie zamówię.

– „W to wszystko”, to znaczy w co? – Adrian unosi brwi.

– Poczekaj chwilę. – Helena wstaje od stolika, idzie do baru i zamawia latte.

Zamówienie przyjmuje dziewczyna, zdaje się, że nie pracowała tu wcześniej. Helena zostawia paragon przy kasie i wraca do stolika.

– Faktycznie, chyba trochę nam zejdzie.

Zapada milczenie. W głowie dziewczyny kłębią się pytania, które powtarzała sobie, jadąc tu z Mokotowa, ale nie jest teraz w stanie zadać choćby jednego. Trudno to wytłumaczyć. Przecież zdecydowała się spotkać z Adrianem w bardzo konkretnym celu. Tymczasem gdy chłopak siedzi naprzeciwko niej, Helena nie potrafi ułożyć w głowie słów – jakby ten uprzejmy uśmiech rozmówcy generował jakieś przeciwfale tłumiące pytania w zarodku. Halo, pani dziennikarko!

– Myślę, że nazywanie cię managerem nie opisuje w pełni twojej roli – mówi tylko.

Kawa jest gotowa. Helena wstaje, żeby ją odebrać. Stara się zamaskować zmieszanie wyćwiczonym uśmiechem.

– To rzeczywiście skomplikowane – mówi Adrian. – Ale może zacznijmy od początku. Czyli od Leiki. Powiedz mi, co o niej wiesz.

Helena waha się, ale dochodzi do wniosku, że przecież nie ma nic do stracenia.

– Tak naprawdę wszystko, co wiem i czego się domyślam, zawarłam w moich artykułach – zaczyna. Parzy sobie usta kawą, krzywi się. Adrian nie ponagla, przygląda się jej tylko z zaciekawieniem.

Helena opowiada zatem, jak scrollując Facebooka, natrafiła na wzmiankę o śmierci Leiki†Fash i poczuła się zaintrygowana na tyle, żeby zgłębić temat. Zrobiła to po trosze z czystej ciekawości, a po trosze w nadziei na napisanie tekstu, który będzie mogła sprzedać jakiejś redakcji. Potem zwróciła uwagę na gest dłoni często wykonywany przez Leikę. Zauważyła go także u innych influencerów, między innymi u Senpaja – postaci dość zenującej, ale w swojej niszy zdobywającej spore zasięgi. W charakterystyczny sposób palce układał także młody streamer gier, Arceus2, od pewnego czasu nieaktywny w internecie. Do Senpaja udało się nawet Helenie dotrzeć, spotkała się z nim i zapytała wprost o niecodzienny gest, ale trener uwodzenia wydawał się szczerze zaskoczony. Jeszcze dziwniejsze okazało się to, co wydarzyło się później – otrzymała najpierw dość jednoznaczne pogrożki, a potem dla odmiany prośbę, aby nie zajmowała się więcej tym tematem. Po prawdzie wtedy nie miała nawet takich planów, ale gdy zobaczyła gest Leiki i Senpaja w teledysku Amal, doszła do wniosku, że stoi przed zagadką, która może mieć tylko dwa rozwiązania. Albo Helena popada w psychozę i zaczyna dostrzegać wzory tam, gdzie ich nie ma, albo naprawdę coś łączy internetowych influencerów i młodą piosenkarkę. Wszyscy razem współtworzą historię tajemniczą i niebezpieczną, zważywszy na to, że krótko po swojej podopiecznej świat żywych opuścił także manager Leiki. A skoro siedzą tu teraz i rozmawiają, chyba faktycznie coś się wydarzyło – i to nie tylko w jej głowie.

Adrian przez cały czas uważnie słucha, nie przerywa. Dopiero gdy Helena kończy opowieść, zabiera głos:

– To bardzo ciekawe, jak wiele zaobserwowałaś. Nie wiedziałem o wszystkim. Nie znam Senpaja ani tego streamera, o którym wspomniałaś,



ale wiem na pewno, że Leika przez pewien czas także była klientką agencji, w której pracuję. Nie wiedziałem za to, że jej manager nie żyje.

Helena podnosi na Adriana zdziwiony wzrok.

– Naprawdę nie wiedziałem – mówi chłopak.

Nie brzmi, jakby kłamał.

– I to dlatego chciałeś, żebym się z tobą skontaktowała. Sam nie wiesz, co się dzieje.

– Liczyłem, że dzięki tobie się czegoś dowiem. – Adrian znów uśmiecha się uprzejmie. – I chyba się nie zawiodłem.

Helena kiwa głową. Patrzy na kubek, jakby na beżowej tafli mlecznej kawy miały się wyświetlić jakieś podpowiedzi. Słyszy głos Adriana:

– A jak sądzisz, co może oznaczać ten znak, ten symbol?

Spogląda mu w oczy.

– Myślę, że to zapowiedź śmierci.

– Z tego, co zrozumiałem, nie żyje tylko Leika.

– Na razie tak.

Nagle twarz Adriana tężeje. Wbija wzrok w coś za Heleną, gdzieś w głębi sali, i otwiera usta. Może chce powiedzieć coś jeszcze, ale zapomniiał słów? Powoli podnosi się z krzesła, wciąż wpatrzony w jeden punkt. W jego oczach płonie teraz czysty, pierwotny strach. Wargi poruszają się bezgłośnie, jakby powtarzał jakieś ochronne zaklęcie.

– Wszystko w porządku? – pyta zdezorientowana Helena.

Adrian nic nie odpowiada, nawet na nią nie patrzy, zdaje się już niczego nie widzieć. Bez słowa, nagle przygarbiony, rusza do wyjścia; można pomyśleć, że właśnie usłyszał coś, co zniszczyło mu życie. Helena nie wie, co robić: wstać, pójść za nim? Sytuacja, która przecież od samego początku była dziwna, stała się teraz absurdalna.

Przecież za nim nie pobiegnie. Adrian otwiera drzwi kawiarni i wychodzi, rusza Kruczą w stronę Alei Jerozolimskich. Porusza się sztywno, jak marionetka na sznurkach. Dopiero co emanował takim

spokojem. Co się mogło stać? Jakby ktoś nagle przestawił mu przełącznik w głowie. Nie dopił herbaty; odstawił filiżankę tak gwałtownie, że powierzchnia napoju wciąż faluje.

Helena się odwraca. Bezpośrednio za nią stoi pusty stolik, ale przy kolejnym siedzi dziewczyna, która wygląda, jakby dopiero zajęła miejsce – nie zdjęła jeszcze chustki zawiązanej na szyi. Helenie wydaje się, że widziała ją przed chwilą, gdy ta wchodziła do środka. Nie zwróciła na nią wtedy uwagi. Teraz przygląda się nieznajomej – to wysoka, krótko ostrzyżona blondynka.

Ona także patrzy na Helenę. Wbija w nią spojrzenie lśniących jasnoniebieskich oczu. Uśmiecha się szeroko i przepraszająco rozkłada ręce.

## 12.

– Wiesz co, sama tak naprawdę jeszcze nie wiem – mówi blondynka, obracając w dłoni małą butelkę wody mineralnej. – Z jednej strony bym chciała, ale póki co line-up nie rzuca na kolana, a jednak sporo hajsu trzeba mieć. Sam bilet to już sześć stówek, a weź dorzuć do tego jeszcze dojazd i jakiś nocleg w mieście. Bo nie wiem jak ty, ale ja już nie zamierzam koczować w namiocie.

– Ja to bym nawet pokoczował – odpowiada wysoki chłopak, któremu ciemne pukle wystają spod wełnianej czapki. – Ale pod warunkiem że naprawdę warto, a tak jak mówisz, póki co nie zaprosili nikogo, kim bym się tak na serio zajarał. Raczej odpuszczę, chyba poszukam jakiejś pracy na wakacje.

Stoją przy skrzyżowaniu Kruczej z Nowogrodzką, przy narożnym wejściu do restauracji Nova, tyłem do wiatru, który co chwilę się wzmaga; prognozy zapowiadają na dziś burzę. Chłopak drapie się po brodzie porośniętej rzadkimi ciemnymi włoskami.

– Ty, zobacz... – Ruchem głowy pokazuje nadchodzącego z naprzeciwka człowieka.

Blondynka podąża za jego wzrokiem.

– No nieźle. – Kiwa głową.

Kruczą nadchodzi przygarbiony szczupły dwudziestoparolatek. Wiatr potargał jego ciemnoblonde włosy i rozchełstał kurtkę, ale on zdaje się nic sobie z tego nie robić. Ręce wbił w kieszenie džinsów, patrzy przed siebie dziwnym, niewidzącym spojrzeniem, stawia szybkie kroki. Dzieli ich Nowogrodzka, pieszki mają teraz czerwone światło, ale chłopak jakby tego nie zauważa. Nie zatrzymuje się, wchodzi na jezdnię. Samochód hamuje

w ostatniej chwili, piszczą opony, kierowca trąbi. Przechodnie odwracają się wystraszeni.

Chłopak odruchowo robi krok naprzód, żeby zasłonić koleżankę; cholera wie, to może być jakiś psychol. Nieznajomy mijają ich jednak, nawet nie podnosząc wzroku. Chyba nie widzi nic wokół siebie, sunie przez miasto jak po szynach. Gdy przechodzi obok, zauważają, że jego usta poruszają się bezgłośnie, jakby powtarzał wciąż te same słowa.

– O ja pieprzę – mówi dziewczyna, patrząc na malejące plecy nieznajomego. – Upiorny typ.

\* \* \*

Patrząc na walec Rotundy zwieńczony charakterystycznym ząbkowanym dachem, Nadia widzi foremkę do wykrawania pierogów w chmurach. To już drugi raz, kiedy Polacy odbudowali Rotundę. Muszą naprawdę lubić ten budynek.

Lada moment zacznie padać. Nadia przyśpiesza kroku, może zdąży na przystanek przed deszczem. Ma czterdzieści dwa lata, w Warszawie mieszka od ponad roku. Wcześniej przyjeżdżała tylko co jakiś czas do męża, który przed nią opuścił rodzinny Chorostków w obwodzie tarnopolskim. Śmiał się, że jedzie do sąsiedniego kraju dla rozwidki, czyli na rekonesans. Jako doświadczony stomatolog dostał w stolicy niezłą pracę w dużej klinice. Nadia polubiła to miasto wiecznie w przebudowie, wiecznie najeżone budowlanymi żurawiami. Oboje z mężem mają polskie korzenie, może dlatego tak szybko się tu zaaklimatyzowali.

Do przystanku na Kruczej pozostało już tylko kilkadziesiąt metrów. Tramwaje linii dziewięć i dwadzieścia cztery jeżdżą co kilka minut, więc nawet jeśli zmoknie, to dopiero pod domem, na Wiatracznej.

Nagle zauważa, że przed nią na chodniku siedzi młody mężczyzna oparty plecami o ścianę budynku. Ludzie go mijają, udając, że niczego nie widzą. Nie wygląda na bezdomnego: ma na sobie czyste džinsy i nową jasną

kurtkę, na nogach drogie trampki. Wpatruje się w ekran telefonu, który trzyma oburącz, jakby aparat mu się wyrywał, i coś do niego mówi. Nadia podchodzi kilka kroków bliżej. Chce zapytać, czy wszystko w porządku, ale słyszy:

– Zostaw mnie w spokoju.

Te słowa nie są jednak kierowane do niej; chłopak chyba nie zauważył jej obecności. Mówi do telefonu, choć Nadia widzi, że ekran jest wygaszony.

– Zostaw mnie wreszcie w spokoju.

Nadia się waha. Nie wszystko jest takie proste, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka. Nie każdego, kto siedzi na chodniku, posadziły narkotyki albo alkohol. Może ten młody człowiek potrzebuje pomocy, może coś mu się stało? Nie dalej jak tydzień temu czytała w internecie o mężczyźnie, który zmarł, bo wszyscy brali go za pijanego, a w rzeczywistości miał poważny atak epilepsji.

Chłopak chyba wreszcie zdaje sobie sprawę, że ktoś się nad nim pochyla. Podnosi na nią wzrok, ale Nadia nie jest wcale pewna, czy ją widzi. W jego spojrzeniu mieszka pustka, taka sama jak w oczach dzieci wywożonych z płonącego Doniecka w 2014 roku. Widziała je w telewizyjnym reportażu. To oczy kogoś, komu odebrano wszystko.

– Czy mogę panu jakoś pomóc? – pyta Nadia.

Tym razem nie ma wątpliwości, że chłopak mówi do niej.

– Zostaw mnie w spokoju.

Kobieta przygryza wargi i kiwa głową. Idzie dalej, a z chmur skapują pierwsze zimne krople.

\* \* \*

Barman mierzy go wzrokiem. Klient wlał w siebie trzy kolejki wódki jedna po drugiej, nawet ich niczym nie popił, a teraz pokazuje gestem, że chce następną. Wydaje się trzeźwy, stoi pewnie na nogach, patrzy prosto przed

siebie. Ciekawe, co przygnało go do shot baru o tej porze i w taką pogodę. Przed chwilą minęło południe, Warszawę za oknem chłoszczą strugi deszczu. W lokalu są tylko oni dwaj.

Klient nie wygląda na takiego, który mógłby sprawiać kłopoty, więc barman nalewa mu czwartą kolejkę. Może ten nieszczęśnik w przemokniętej kurtce właśnie stracił pracę albo dowiedział się, że zdradza go dziewczyna. Na pewno nie zachodzi codziennie do baru, żeby walnąć przed trzynastą kilka luf.

– Ciężki dzień? – pyta barman.

Chłopak patrzy na niego zdziwiony, pytanie wyrwało go z zamyślenia. Kiwa tylko głową, unosi kieliszek i bez słowa przełyka wódkę. Jakby pił wodę, nawet nie drga mu powieka.

– Chyba trochę przystopujemy, co? – sugeruje barman. – Jak cię nagle zetnie, to zapomnisz, jak się nazywasz.

Chłopak uśmiecha się krzywo.

– Już teraz nie jestem tego pewien. Niech pan naleje jeszcze jedną.

Barman przygląda mu się sceptycznie.

– Żartuję – mówi ze śmiechem klient. – Doceniam troskę, ale naprawdę nie trzeba. Mieszkam niedaleko.

Głos chłopaka jest ciepły i bardzo spokojny, wzbudza zaufanie. Cóż, czasem przychodzą takie dni, gdy nie chce się rozmawiać z nikim, a już zwłaszcza z samym sobą. Byłoby naprawdę nie w porządku odmówić klientowi wódki, jeżeli może ona ugasić to, co płonie w jego głowie. Ostatecznie po to wymyślono bary, żeby ludzie się w nich upijali.

Barman posłusznie sięga po flaszkę.

– Albo nie – stwierdza zdecydowanie chłopak. – Całą butelkę poproszę. Zero siedem litra.

– Na pewno? To będzie sto dwadzieścia złotych, w sklepie kupisz sobie taką samą za czterdzieści.

– Ale ja nie chcę iść do sklepu.

Z takim stwierdzeniem trudno polemizować, barman sięga więc do zamrażarki po oszronioną flaszkę Wyborowej. Stawia ją na ladzie.

Klient wyciąga z portfela kartę płatniczą.

– Razem wyszło sto pięćdziesiąt dwa. – Barman wstukuje kwotę w terminal. Chłopak przykłada kartę, jest podpisana. Ma na imię Adrian. Nazwiska barman nie zdążył odczytać. Zresztą co za różnica.

– Jeszcze PIN i zielony.

Terminal piskiem informuje, że płatność została przyjęta. Chłopak o imieniu Adrian chwyta butelkę z gniewnym respektem – jak koktajl Mołotowa, którym zamierza podpalić świat. Odwraca się i bez słowa wychodzi w deszcz.

\* \* \*

W pierwszej chwili pani Leokadia współczuje przemokniętemu chłopakowi, który wsiada razem z nią do windy. Sama wyszła tylko do apteki, gdy deszcz na chwilę ustał, a i tak zdążyła zmarznąć, bo temperatura nagle spadła o dobrych kilka stopni. Tego biedaka nawałnica zastała gdzieś w mieście. Zaraz jednak zwraca uwagę na bezwstydnie niesioną butelkę wódki, a w lustrze zauważa dzikie, gorejące spojrzenie współpasażera. Żeby tak w środku dnia, taki młody? Kręci głową; nawet „dzień dobry” jej nie powiedział.

Nie zna jego twarzy, pewnie przyszedł do kogoś w odwiedzin. Wiele mieszkań w budynku wynajmuje się na krótki termin. Trudno się dziwić – to jeden ze słynnych punktowców warszawskiej Ściany Wschodniej, jak to mówią: perła krajowego modernizmu. Lokalizacja doskonała, w samutkim centrum, a z ostatnich pięter roztacza się oszałamiający widok. Na początku lat siedemdziesiątych, gdy się tu wprowadzała, każdy przehandlowałby własną matkę za mieszkanie w punktowcu przy Świętokrzyskiej.

Chłopak wysiada na siódmym piętrze, pani Leokadia wjeżdża na ósme. Słyszy, jak piętro niżej ktoś otwiera drzwi. Sięga do torebki po klucze i w

tym momencie z dołu dobiega dźwięk uderzenia, a zaraz potem zduszony krzyk, niemal zagłuszony trzaśnięciem drzwi.

Kobieta drętwieje. Przez chwilę nasłuchuje, ale nie słyszy już nic więcej. Szybko wchodzi do mieszkania i zamyka drzwi na wszystkie zamki.



## 13.

Zdążyłaby przed deszczem, gdyby tylko nieco przyśpieszyła: pierwsze krople bębnią o beton, gdy do stacji Centrum pozostaje dosłownie kilkanaście kroków.

Niecałe dziesięć minut później Helena wysiada na Wierzbnie, a pociemniałe niebo szłocha ulewą już zupełnie bezwstydnie. Pasażerowie tłoczą się przed wyjściem ze stacji, woda płynie po schodach wartkim strumieniem, moczy buty i nogawki spodni. Helena wydobywa z torebki parasolkę i szarpie się z zablokowanym mechanizmem. Wreszcie rozkłada nad sobą poliestrową czaszę i podbiega kilkanaście metrów na przystanek tramwajowy, pod wiatę, tam lawiruje między zmokniętymi ludźmi, żeby sprawdzić rozkład jazdy. Tramwaj powinien zaraz tu być – i faktycznie pojawia się niemal natychmiast, obłe żółto-zielone cielsko wtacza się na przystanek. Helena staje przy oknie w zatoczce dla wózków, choć nie wszystkie siedzenia są zajęte; gdy stoi, przemoknięty materiał spodni mniej klei się do nóg.

Sześć przystanków dalej, gdy wysiada na rondzie Unii Europejskiej, nawałnica nad Mokotowem zaczyna tracić rezon. Helena wspina się na kładkę dla pieszych nad Marynarską; jak zawsze trzeba nadłożyć drogi, żeby dostać się na osiedle. Wyrastające przed nią toporne wieże biurowców i przyczajone za ich plecami budynki mieszkalne zaprojektowano chyba z myślą, aby oglądać je właśnie na tle czarnej ściany chmur – dopiero teraz widok wydaje się kompletny. Kiedyś przyjdzie dzień, w którym gorący wiatr rozbije szklane elewacje, porwie dachy i ogrodzenia, uniesie precz umowy kredytowe i umowy najmu. Ułoży ludzi do snu, sypiąc im w oczy płonący pył. Wielu przyjmie z ulgą taki obrót spraw.

Przez całą drogę Helena myśli o spotkaniu z Adrianem. Teraz wszystko wydaje jej się jeszcze dziwniejsze, jeszcze bardziej absurdalne. Ktoś

zgodził się w jej imieniu, żeby wystąpiła w abstrakcyjnym filmie, którego scenariusz zna tylko reżyser. Aktorzy błakają się zdezorientowani po planie, nie wiedząc, czego właściwie się od nich oczekuje. Dziś na Kruczej nagrano kolejną scenę; do kogo powinna się zwrócić po honorarium?

Na wspomnienie momentu, w którym Adrian utkwiał wzrok w siedzącej za nimi dziewczynie i naraz zgasły mu oczy, Helenę przechodzą ciarki. Wyglądało to, jakby ktoś przejął nad chłopakiem sterowanie, aktywował czip wszczepiony w mózg i uruchomił sekretny protokół androida. Te jego nagle usztywnione ruchy, to matowe, niewidzące spojrzenie. Gdyby poznała go w takim stanie, uznałaby, że jest pod wpływem jakichś narkotyków o dziwnej nazwie, popularnych od niedawna i tylko wśród małolátów. Ale przecież wcześniej wydawał się normalny – przynajmniej na tyle, na ile normalny może być człowiek z powagą wysłuchujący jej dociekań na temat tajemniczych perypetii niszowych influencerów. Z pewnością wie dużo więcej, niż zdążył jej powiedzieć.

Gdy wyszedł z kawiarni, zastanawiała się przez chwilę, czy za nim nie pobiec. Z perspektywy postronnego obserwatora musiało to wyglądać jak sprzeczka pomiędzy partnerami. Nie bardzo jednak wiedziała, co miałyby zrobić, gdyby udało jej się dogonić chłopaka. A jeśli naprawdę czymś się naćpał? Może wziął jakąś pigułkę wcześniej, tuż przed jej przyjściem, i substancje potrzebowały czasu, żeby rozgościć się w krwiobiegu? Helenie przemknęło przez myśl, żeby zapytać siedzącą za nią dziewczynę, czy nie zna Adriana. Przecież wyglądało to tak, jakby zmiana zaszła w nim dokładnie w chwili, gdy zdał sobie sprawę z obecności krótko ostrzyżonej blondynki o jasnych oczach. Ale Helena nie potrafiła przełamać w sobie oporu. Dopiła spokojnie kawę i wyszła. Nie widziała już Adriana; w którąkolwiek stronę ruszył, zdążył się oddalić.

Do mieszkania Helena wchodzi jak do pokoju hotelowego. Wciąż nie potrafi poczuć, że jest u siebie. Zdejmuje buty i mokre ubrania; przez chwilę zastanawia się, co z nimi zrobić, bo upchnięta w rogu pokoiku suszarka wciąż jest zajęta. Wreszcie otwiera szafę i rozwiesza na jej drzwiach spodnie i kurtkę. Przebiera się w dres i rozważa, co zrobić z resztą

dnia. Nie minęła nawet trzynasta. Wcześniej planowała usiąść do pracy nad kolejnym artykułem o UFO, ale nie ma na to sił. To całkiem zabawne, że pisanie dla portalu o teoriach spiskowych niepostrzeżenie stało się najbardziej racjonalnym z jej ostatnich zajęć. Żaden termin jej nie goni, nie ma pośpiechu. Helena postanawia, że spędzi popołudnie jak na wielkowiejską singielkę przystało: pod kocem, z Netflixem odpalonym na laptopie, jak najdalej od irracjonalnie zachowujących się nieznanym.

Po dwóch odcinkach Porad różowej brygady przychodzi czas na odgrzanie obiadu, czyli resztki wczorajszej brei z makaronu i warzyw. Znowu pada deszcz, za oknem rozlewa się senna szarość spowalniająca myśli i odbierająca siły. W kolejnym odcinku serialu ekipa sympatycznych gejów pomaga zapuszczonemu dziadowi z Arkansas odzyskać względy byłej żony. Strzygą go, przebierają w ubrania dopasowane do figury i odgruzowują jego mieszkanie. Akurat w momencie, gdy korpulentna Betty zachwyca się nowym wyglądem małżonka, od który którego przed rokiem odeszła, telefon Heleny informuje, że dostała mejla. Dziewczyna się waha, ale jednak zatrzymuje serial i sięga po laptopa.

Wzdycha, widząc, że nadawcą jest „Senpaj – zdobądź to, na co zasługujesz”. Drodzy geje z różowej brygady, przepraszam was na chwilę.

Helena wcale nie ma ochoty czytać tej wiadomości. Chciałaby raczej zamknąć oczy, a gdy je znowu otworzy, zobaczyć, że tylko jej się przywidziało i tak naprawdę otrzymała kolejną informację o przecenach w H&M. Zamyka oczy, otwiera. Niestety nieprzeczytana wiadomość od Senpaja wciąż krzyczy wytłuszczonym tytułem: Ostatnie ostrzeżenie. Ręka sama sunie po touchpadzie, jest jak macka ośmiornicy wyposażona we własny ośrodek decyzyjny, ponoć częściowo niezależna od rozporządzeń mózgu głowonoga. Kursor sam przesuwają się w stronę linku do filmu na YouTube, który stanowi całą treść wiadomości. Helena przygryza wargę. Mogłaby to przecież wyłączyć, skasować w cholere, wrócić do Netflixa. A jednak patrzy.

Obraz jest rozedrgany, a format sugeruje, że to film kręcony telefonem trzymany pionowo w dłoni. Senpaj siedzi oparty plecami o ścianę tuż pod

parapetem. W tle słycać głośny szum deszczu. Ten, kto trzyma aparat, powoli zbliża się do Senpaja. Dopiero teraz widać, że ręce coacha są związane z tyłu, a ciało nienaturalnie się wygięło, jakby nie miał siły się podźwignąć. Słycać stłumiony jęk.

Oczy Senpaja to wąskie szparki. Wyrosły pod nimi guzy wielkości pięści dziecka, ciemnofioletowe i połyskliwe, a nasada nosa wydaje się wepchnięta w głąb czaszki. Groteskowo opuchnięte usta łapią powietrze, są rozchylone jak pysk ryby wywleczonej na brzeg. Zakrzepła krew z licznych otarć i rozbitych łuków brwiowych układa się w zawijasy, jakby szef kuchni ozdobił deser słodkim sosem. To już nie jest twarz człowieka, to jej potworna karykatura, maska z posiniałego mięsa. Helena wpatruje się jak zahipnotyzowana.

– Błagam – mówi Senpaj, cicho i niewyraźnie. – Nie chcę umierać.

Gdy otwiera usta, widać, że brakuje mu przednich zębów.

– Chcę żyć – powtarza. – Daruj mi.

Ten, kto trzyma telefon, zbliża się o krok. Coach odruchowo cofa głowę i wydaje z siebie rzeźący dźwięk. Jego twarz drga, jakby ktoś właśnie trącił go nogą.

– To twoja wina – mówi, krzywiąc się przy tym. – Ale nie musisz mnie zabijać. Nie musisz, Helena.

Obraz się trzęsie. Słycać głośny dźwięk uderzenia, gdy ten, kto nagrywa, kopie związanego Senpaja. Słycać pełen bólu jęk i znów to straszne rzeźenie.

Film się kończy. Helena czuje kwaśny posmak. Zdaje sobie sprawę, że zbiera się jej na wymioty. Przełyka ślinę. Wdech, wydech. To nie wydarzyło się naprawdę, to tylko gra, tylko sen. Zaraz obudzi się pod kocem i pokręci głową jak zawsze, gdy zdaje sobie sprawę, jak skomplikowane i absurdalne treści potrafi wyśnić.

Klika w „Odtwórz ponownie” i doskonale wie, co się teraz wydarzy. Tak, oczywiście, że tak: film został usunięty. Filmu nigdy nie było. Może klikać do woli w link, to już tylko ślepy zaułek, odnośnik prowadzący donikąd.

Gani się w myślach. Przecież mogła sięgnąć po telefon i nagrać to, co widzi na ekranie laptopa. Mogła zrobić zrzuty ekranu. Mogła się zachować tak, jak powinien się zachować dziennikarz. Albo przynajmniej ktoś racjonalnie myślący. Ktoś, komu zależy na zebraniu dowodów.

Teraz nie ma to już znaczenia. Helena zamyka laptopa i kładzie się na łóżku sparaliżowana nagłym poczuciem całkowitej bezradności. Patrzy na krople deszczu spływające po szybie. I będzie tak patrzeć przez długie kwadransy.

## 14.

Adrian wyciąga przed siebie rękę. Leży na plecach, czuje pod sobą twardą sprężystość materaca. Sufit, choć nieruchomy, osuwa się coraz niżej. Powietrze gęstnieje, coraz trudniej nabrać tchu. Uderza go nagła myśl: za chwilę wszystko zastygnie, ustanie praca płuc, serce przestanie tłoczyć krew, amplituda fal mózgowych spłaszczy się do zera. To mieszkanie jest pułapką. To ciało jest pułapką.

Znów śnił o światłach, przed którymi nie ma ucieczki. O bólu, któremu nie sposób zapobiec. Znów śnił o Klaudii i chwili, w której ją stracił. Znów potrzebuje długich minut, by osadzić się w rzeczywistości.

Klaudia.

W tej nieostrej chwili na granicy snu i jawy, gdy wciąż nie wie, gdzie jest i kim jest, Adrian zdaje sobie sprawę, że nigdy przed nią nie ucieknie. Dokądkolwiek się wyprowadzi i w kogokolwiek się zamieni – dziewczyna, która zginęła na krajowej ósemce w deszczową noc, podąży za nim. Wciąż będzie dzielił z nią otchłań własnej głowy. Uwiązał ją przy sobie, nie pozwolił odejść.

Dlaczego leży w ubraniu? Powoli się podnosi, próbuje usiąść, ale żołądek eksploduje nagłym bólem, kwaśny smak wypełnia usta. Adrian zauważa na pościeli jasnożółte bryzgi wymiocin – no pięknie, rzygał przez sen, a może udławił się i nie żyje? To byłaby najpodlejsza ze wszystkich śmierci. Rozgląda się. Na stole jak zawsze stoi szklanka wody. Sięga po nią, wypija duszkiem. Skronie pulsują tęnym bólem, serce jednak uparcie pracuje, każde jego uderzenie to kolejny cios.

Adrian patrzy na własne ręce jak człowiek, który chce się upewnić, że nie śni. Kostki są obtarte, na prawej dłoni mocniej. Jakby uderzył kogoś

w szczękę, ale zrobił to nieczysto; przy takim ciosie pięść ześlizguje się na zęby. Co się właściwie wydarzyło?

Powoli, chwiejnie staje na nogi i natychmiast wdeptuje w jasnożółtą kałużę rzygowin przy łóżku. Chryste panie. Siada, z obrzydzeniem zdejmuje skarpetki, rzuca je na podłogę. Ściąga spodnie, bluzę i koszulkę, je także ciska prosto w rzygi, wszystko i tak wyrzuci, zniszczy, spali na balkonie. Spali całe mieszkanie, całe miasto, cały świat. Na widok kokonu wczorajszych ubrań bynajmniej nie czuje się lekki jak motyl. Brawo, Adrian, brawo.

Przez głowę przewijają się obrazy. Spotkał się z Różewicz w kawiarni na Kruczej, to pamięta doskonale: deszcz zapowiadano dopiero po południu, więc zdecydował się pójść pieszo, niecałe dwa kilometry przez Ludną, Książęcą i Hożą. Różewicz zjawiła się punktualnie, miała na sobie dzinsy, jasny sweter i cienką kurtkę, bardzo dobrze pamięta jej rysy twarzy. Mierzyła go nieufnym spojrzeniem, każdym gestem wyrażała dystans i rezerwę. Zaraz postawiła między nimi kubek z kawą, jakby wierzyła, że w razie potrzeby będzie mogła się za nim schować – ale gdy tylko zaczęli rozmawiać, okazała się rzeczowa i bardzo konkretna.

A co się działo potem? Wzrok zatrzymuje się na pokaleczonych dłoniach.

Klaudia. Jej spojrzenie to ostatnie, co pamięta, zanim świat rozsypał się na pojedyncze, niezwiązane ze sobą kadry.

Po kawiarni na pewno trafił do baru. Jak przez mgłę pamięta pociągłą twarz barmana, który nalewał mu wódkę. Wcześniej chyba jeszcze z kimś rozmawiał, na pewno do kogoś dzwonił. Ktoś próbował go podnieść, gdy siedział w deszczu oparty o ścianę budynku. Ale wtedy chyba jeszcze był trzeźwy. Przecież to niemożliwe, obrazki nie układają się w żadną historię, w żaden logiczny ciąg wydarzeń.

Wstaje, idzie do łazienki. Ochlapuje twarz zimną wodą, myje zęby i długo płucze usta. Twarz, którą widzi w lustrze, równie dobrze może należeć do kogoś zupełnie obcego, kogo widzi pierwszy raz w życiu. Przesuwa palcami po skroniach, dotyka policzków i podbródka. Nie

zauważa żadnych siniaków ani innych otarć, więc jeśli się z kimś bił, to przynajmniej nie dał się poturbować; ciemne bruzdy wokół oczu wyźłobiły alkohol i zbyt krótki sen.

Już pamięta: dzwonił do Klaudii.

Dawno usunął jej numer z karty pamięci, ale i tak mógłby go wyrecytować o każdej porze. Wpisał go w telefon i zadzwonił. Wtedy coś się wydarzyło.

Wychodzi z łazienki, zostawia włączone światło. Głowa wciąż boli, jakby rosło w niej ciśnienie gotowe w każdej chwili rozsadzić czaszkę. A może to wszystkie pytania i niedopowiedzenia fermentują w niej i pęcznieją? Nie może znaleźć telefonu. Gdzie mógł go zostawić? Na parapecie leży tylko tani aparat kupiony specjalnie po to, aby się skontaktować z Różewicz. Adrian sprawdza kieszenie spodni rzuconych na podłogę. Pusto. W przedpokoju wisi kurtka, widocznie zdjął ją, zanim padł na łóżko. Maca wewnętrzną kieszeń i uśmiecha się do siebie: brawo, Sherlocku. Są tam i telefon, i portfel. Owca

Odblokowuje ekran i widzi nieodebrane połączenie. Wpatruje się w wyświetlony numer.

To numer Klaudii. Ktoś, kto z niego dzwonił, nagrał się na pocztę głosową.

Nagły zawrót głowy omal nie posyła go na podłogę. Adrian z trudem utrzymuje równowagę, stara się spokojnie oddychać. Patrzy w szare okno, jakby stamtąd miała nadciągnąć pomoc. Wdech. Wydech. Wdech i wydech.

Wybiera numer poczty głosowej. Beznamiętny głos informuje, że ma jedną wiadomość, jeśli chce ją odsłuchać, niech wciśnie jeden. Wcale nie chce jej odsłuchiwać.

To szum, zwykły szum, jakby telefon włączył się komuś w kieszeni. Nagranie trwa kilka sekund i milknie. Syntetyczny głos mówi, że jeśli chce odsłuchać wiadomość ponownie, niech wciśnie...

Nie chce. Bierze zamach i z całej siły rzuca urządzeniem o ścianę. Aparat rozpada się na części, odpryski szkła lądują na podłodze.



Adrian stoi pośród kawałków zniszczonego telefonu, pośród brudnych ubrań rzuconych prosto w kałużę wymiotów, pośród wspomnień z poprzedniego dnia, których nie może pozbierać, podobnych do drobin rozbitego lustra, które odbijają fragmenty tego samego niezrozumiałego obrazu.

Zaciska pięści. Naprawdę chciałby stawić temu wszystkiemu czoło, ale nagły skurcz żołądka sprowadza go na kolana.

## 15.

Dość już tego leżenia, ile można leżeć. Trzeba coś zrobić, zająć czymś myśli, żeby widok zmasakrowanej twarzy Senpaja wreszcie zniknął sprzed oczu, żeby wreszcie umilkło echo tego rozpaczliwego rżenia, które z siebie wydawał. Na razie wybrzmiewa ono głośniejsze niż pokrzykiwanie ekipy śmieciarzy za oknem. Helena podnosi się gwałtownie, jakby wybudziła się ze złego snu. Wstaje z łóżka, ale tylko po to, żeby zaraz usiąść przy biurku i otworzyć laptopa.

To wciąż może być zwyrodniała mistyfikacja, dziwaczna gra, w którą ktoś usiłuje ją wciągnąć. Ale równie dobrze gdzieś tam, w którymś z warszawskich mieszkań, może się w tej chwili rozgrywać dramat internetowego coacha, dramat nedorzeczny, ale przy tym brutalnie rzeczywisty. To, że Helena wciąż nie wie, jaką rolę przypisano jej w tym przedziwnym spektaklu, nie znaczy, że wolno jej biernie czekać na rozwój wydarzeń. Cichy głos, który chce ją przekonać, że to tylko jakiś znajomy próbuje okrutnie bawić się jej kosztem, a najlepszą możliwą reakcją będzie ignorowanie tego – milknie. Ciekawość znów okazuje się silniejsza od strachu.

Helena otwiera ostatniego mejla i szybko pisze odpowiedź: „Co mam zrobić? Czego ode mnie oczekujesz?”.

Postanawia: od tej pory będzie archiwizować każdą otrzymaną wiadomość, zapisywać zrzuty ekranu, nagrywać telefonem. Zgromadzi materiał, który w odpowiednim czasie przekaże policji. Ktokolwiek pociąga za sznurki w tym paranoicznym teatryku lalek, zdziwi się, że nie udało się jej tak łatwo zastraszyć.

Nie mija nawet trzydzieści sekund, gdy przychodzi odpowiedź. Tamta osoba musiała cierpliwie czekać na jej reakcję. Wiadomość jest krótka:

„Zajmij się tym, co istotne”.

Do mejla dołączono trzy zdjęcia. Helena robi zrzut ekranu, sięga też po telefon i robi zdjęcie. Natychmiast wysyła je sobie na drugi adres mejlowy.

Dopiero teraz przygląda się miniaturkom zdjęć wyświetlonym pod otrzymaną wiadomością. Wyglądają jak fotografie celebrytów zrobione przez koczujących w krzakach paparazzi – nieostre, o długiej ogniskowej, wykonane pod nienaturalnym kątem. Widać na nich kolejno dziewczynę wsiadającą do samochodu, parę siedzącą przy stoliku w restauracji i tę samą parę stojącą w drzwiach obrotowych.

Helena nie ma wątpliwości: tą dziewczyną jest Amal.

Dla pewności aktualizuje program antywirusowy i dopiero wtedy pobiera zdjęcia na dysk. Otwiera je i teraz, widząc je w większej rozdzielczości, zaczyna rozumieć: mężczyzna, który szarmancko otwiera przed Amal drzwi do samochodu, to Rajmund Kmiecik.

Ten sam Rajmund Kmiecik, który wystartował w wyborach na prezydenta Warszawy z obietnicą, że uczyni ze stolicy „niezdobytą fortecę tradycyjnych wartości”, a jej murów nie sforsuje „tęczowa hałastrą, aborcyjną zagony cywilizacji śmierci ani obcy nam kulturowo imigranci”. Odpadł w przedbiegach, a największe uznanie zdobył w internecie – ale chyba nie w sposób, jakiego by sobie życzył. Zdjęcie jego wykrzywionej gniewnym grymasem twarzy, gdy podczas kampanii wyborczej przemawiał do warszawiaków na placu Bankowym, stało się bazą wielu smakowitych memów.

Ten sam Rajmund Kmiecik, który zapowiadał, że jako prezydent miasta „baczenie przyjrzy się imigrantom i sam zdecyduje, kto z nich zasługuje na prawo dalszego pobytu w Warszawie, a reszcie kulturalnie wskaże drogę do swoich krajów”, teraz zaprasza młodą Syryjkę do swojego auta, uśmiechając się do niej promiennie. Amal, ubrana w jasną sukienkę, z różowymi włosami zaplecionymi w warkocz, odwzajemnia uśmiech.

Ten sam Rajmund Kmiecik, który w pierwszym wywiadzie udzielonym po klęsce w wyborach podkreślił, że „jego porażka jest triumfem każdego, kto chciałby, żeby Warszawa zamieniła się w drugi Paryż. W bulgoczący

etniczny tygiel, raz po raz wstrząsany krwawymi zamachami, w których organizację dziwnym trafem nigdy nie są zamieszani rodowici Francuzi”, teraz pochyla się nad stolikiem w restauracji ku wpatrzonej w niego Amal, dziewiętnastolatce o wyraźnie orientalnej urodzie. Oboje mają na sobie wieczorowe stroje, w kieliszkach perli się szampan. Trudno rozpoznać lokal, ale widoczne elementy wystroju sugerują, że raczej nie wpada się tam na hamburgera i szybkie piwo.

Ten sam Rajmund Kmieciak, który zaprosił zaprzyjaźnionego reportera z prawicowego tygodnika opinii „Pogoń Polska” na uroczystość odnowienia przysięgi ślubnej, a potem w obszernym wywiadzie dowodził, że „jedyną przyszłością Polski jest silna rodzina nuklearna, w której małżonkowie z oddaniem pełnią swoje uświęcone tradycją funkcje”, teraz wychodzi rano z hotelu, obejmując ramieniem Amal ukrywającą się za wielkimi ciemnymi okularami i chowającą włosy pod kapturem – niemal skutecznie, bo widać tylko kilka różowych kosmyków.

Helena otwiera nową zakładkę w przeglądarce internetowej. Wpisuje w wyszukiwarkę „Rajmund Kmieciak Amal Ismael”, ale Google nic jeszcze nie wie o romansie polityka i młodej syryjskiej wokalistki. Żadne ze zdjęć nie pojawiło się dotąd w internecie, przynajmniej według wyszukiwarki. Ktokolwiek wykonał te fotografie, wołał, żeby otrzymała je Helena, a nie żaden z plotkarskich magazynów.

Dziewczyna przygląda się uważnie zdjęciom. Nie ulega wątpliwości, że to Kmieciak – z tym niepodrabialnym jowialnym uśmiechem znanym każdemu, kto zagląda czasem na Facebooka. Swego czasu memy z jego udziałem były naprawdę popularne. Nie ulega też wątpliwości, że dziewczyna na fotografiach to Amal. Oczywiście dziś można spreparować absolutnie wszystko; nie trzeba tego tłumaczyć dziennikarce, która w ostatnich dniach spędziła długie godziny na przeglądaniu zdjęć rozbitych latających spodków. Helena jest jednak dziwnie pewna, że nie patrzy na fotomontaż. Każdej z fotografii robi zdjęcie telefonem, uśmiecha się przy tym. Sekretne zdjęcia sekretnych zdjęć, spiskowa matryoszka.

Jeszcze raz otwiera ostatniego otrzymanego mejla. Klika w „Odpowiedz”. „Mam to wysłać do prasy? O co chodzi?”

Nie dostaje odpowiedzi ani po minucie, ani po pięciu, ani po kwadransie. Została więc sama z Kmieciakiem i Amal. I co z wami zrobić, gołąbeczki? Sięga po telefon. Rzekomy manager wokalistki powinien chyba wiedzieć, że tajemniczy nieznajomy dysponuje zdjęciami jego podopiecznej, które mogą wywołać całkiem interesujący skandal obyczajowy. Może nie byłoby to poważne tąpnięcie wpływające na kształt sceny politycznej, ale na pewno dziennikarze mieliby zajęcie na dobrych kilka dni. A może Klimke doskonale o tym wie?

Spokojny głos w słuchawce informuje, że abonent jest czasowo niedostępny, proszę spróbować później. Helena kiwa głową i odkłada telefon.

Na ekranie laptopa lew polskiej prawicy Romuald Kmieciak patrzy na syryjską wokalistkę, która w swojej debiutanckiej piosence śpiewa o poszanowaniu odmienności i otwarciu tak serc, jak i granic. Jego oczy lśnią uwielbieniem zarezerwowanym dotąd chyba tylko dla Jana Pawła II.

## 16.

Odkąd Adrian sięga pamięcią, miał pewien problem z poczuciem ciągłości. Dotyczy to zarówno przestrzeni, jak i czasu. Kiedyś nie mógł się nadziwić, jak to w ogóle możliwe, że gdyby wymknął się opiekunom w domu dziecka i szedł dostatecznie wytrwale, z Poznania dotarłby do Afryki albo innego miejsca znanego z telewizji. Podwórko widziane z okna nigdy nie było tym samym podwórkiem, na którym bawił się z kolegami; sam ten pomysł wydawał mu się absurdalny.

To się u niego nie zmieniło: nadal nie postrzega świata, w którym żyje, jako jednej spójnej przestrzeni; raczej jako archipelag miejsc, wprawdzie łączących się ze sobą, układających w mniej lub bardziej gęstą sieć, ale jednak zupełnie osobnych. Rzeczywistość to ciągła podróż przez zbiór przystanków.

To samo dotyczy czasu: jego umysł nigdy nie zaakceptował faktu, że każda zapamiętana chwila jest paciorkiem nanizanym na ten sam sznurek, każde wspomnienie to drobny wycinek taśmy przesuwającej się wciąż w tym samym tempie. Niemożliwe, żeby pomiędzy dzisiejszym porankiem a najstarszymi, nieostrymi obrazkami z dzieciństwa – z samego początku podstawówki, bo nie pamięta nic, co wydarzyło się wcześniej – zegar cierpliwie odmierzał kolejne minuty i godziny. Ludzkie życie nie jest płomykiem, który zapala się, płonie i w końcu gaśnie; to bardzo nietrafiona metafora. Ludzkie życie to seria rozbłysków.

Przez wszystkie te lata Adrian zdołał zaakceptować myśl, że nigdy nie będzie wiedział, skąd właściwie wziął się na świecie. Nie poznał i nigdy nie pozna rodziców, którzy nie zostawili mu nic oprócz genów i nazwiska. Starał się nie zadawać sobie zbyt wielu pytań. Po prostu: musieli mieć ważny powód, żeby go porzucić. Wszystko ma jakiś powód, chłopaczku,

ale to jeszcze nie znaczy, że musisz go znać. Dopiero teraz rozumie, czemu zawsze myślał w ten sposób.

Do kogo należą te pokaleczone dłonie? Adrian porusza palcami: mięśnie i ścięgna poddają się jego woli, ale to przecież o niczym nie świadczy. Stoi przed lustrem w łazience, przygląda się własnemu odbiciu. Zaciska i rozluźnia pięści. Kto nimi wczoraj sterował, kto pożyczył sobie jego ciało?

Formatowanie człowieka to żmudny, rozłożony na długie miesiące proces. Nie jest łatwo zdeintegrować ludzką osobowość, rozerwać ją na strzępy – potrzeba do tego całej serii indukowanych traum, które potem muszą zostać w kontrolowany sposób wyparte z pamięci. Dopiero wtedy można zszyć tożsamość na nowo. Ostatecznym wynikiem powinna być persona spójna na tyle, żeby uwierzyła w samą siebie. Gdyby posadzić Amal przy wariografie, badanie potwierdziłoby, że mówi prawdę o ucieczce z Latakii i mozolnej nauce języka polskiego. Dziewczynę budzą w nocy koszmarne wspomnienia scen z syryjskiej granicy, które w rzeczywistości nigdy się nie wydarzyły, ale jest zupełnie nieświadoma brutalnych gwałtów, jakich w warszawskich apartamentach dokonali na niej aktorzy w białych maskach. Nie pamięta żadnej z potwornie bolesnych sesji elektrostymulacji ani godzin spędzonych w komorze deprywacyjnej. Świat, w którym żyje Amal, to jej własny teatr cieni, ale ona sama nigdy się o tym nie dowie. Dlaczego? Dlatego że została rzetelnie sformatowana.

Jeśli persona dostrzegłaby szwy we własnej tożsamości, oznaczałoby to wielką klęskę pozycjonerów. Wówczas pozostaje wdrożenie protokołu zero – usunięcie wszystkich nadpisanych warstw osobowości, wszystkich nowych wspomnień. Twardy reset, indukowana amnezja. Czasem to jedyne rozwiązanie, bo persona, która w sobie wątpi, to persona, która prędzej czy później się rozpadnie. Osoba poddana formatowaniu nie może nawet podejrzewać, że jej tożsamość to sztuczny konstrukt. Dobre formatowanie nie pozostawia śladów.

Adrian patrzy w oczy swojemu odbiciu. Co w takim razie poszło nie tak w jego przypadku?

## 17.

Dawno, naprawdę dawno nie pisało się jej równie dobrze. Słowa zdają się same wskakiwać na swoje miejsca, kolejne akapity powstają w okamgnieniu, jakby Helena знаła treść artykułu na pamięć i nie musiała się zastanawiać nad żadną linijką. Może naprawdę gdzieś poza granicami naszej rzeczywistości istnieją Kroniki Akaszy, repozytorium wszystkich wytworów ludzkiej myśli, z którego zasobów czerpią oświeceni? Może gdzieś w przestrzeni jej nieskończonych serwerów, obok traktatów zawierających odpowiedzi na wszystkie egzystencjalne pytania ludzkości, leżał także artykuł o Kmieciaku i Amal, który właśnie teraz transferuje się do naszego wymiaru przez umysł i palce Heleny? Najwyraźniej sam Wszechświat chce, aby Polacy dowiedzieli się o romansie polityka i młodej wokalistki.

Teraz wydaje się to oczywiste: wszystkie ostatnie wydarzenia w życiu Heleny miały doprowadzić właśnie do tego momentu, w którym siedzi przy biurku, a jej dłonie tańczą na klawiaturze.

Wyjawienie sekretu niedoszłego prezydenta Warszawy bez wątpienia leży w czyimś interesie, a Helenę wybrano do zrealizowania tego celu nie bez powodu – nawet jeśli dla niej samej ten powód pozostaje nieodgadniony. Jednego jest pewna: tak jak nie wręcza się królowi dowodzącemu wrogą armią dwóch nagich mieczy, aby powiesił je sobie nad kominkiem, tak samo nie wysyła się niezależnej dziennikarce zdjęć kompromitujących prawicowego polityka, żeby ustawiła je jako tapetę w telefonie. A może decydująca okazała się jej współpraca z WrotamiUmysłu.pl? Czy tajemniczy korespondent uznał, że zanim podsunie jej właściwy trop, musi wzbudzić palące zainteresowanie sprawą Amal, i w tym celu zbudował całą tę dziwną intrygę?



Nikt nie odpowiedział jej na wysłane mejlem pytanie, a Adrian wciąż nie odbiera telefonu. Przez jakiś czas dziewczyna zastanawiała się, czy nie rozsądniej byłoby po prostu usunąć te zdjęcia i zająć się swoimi sprawami. Albo raczej udawała przed sobą, że się zastanawia, bo już sama wizja zamieszania, jakie wybuchnie w mediach po publikacji tekstu, wydawała się warta podjęcia ryzyka. Zdjęcia istnieją, więc prędzej czy później trafią do mediów – jeśli ona się nimi nie zajmie, zrobi to ktoś inny.

Palce uderzają więc w klawisze, artykuł się rozrasta, a migający kursor ucieka przed kolejnymi słowami, niemal się nie zatrzymując. Helena zaczyna od krótkiego przedstawienia postaci Rajmunda Kmiecika „tym czytelnikom, którzy ostatnie lata spędzili odcięci od internetu”. Streszcza jego medialną karierę, która dzięki Twitterowi została katapultowana z tylnych rzędów lokalnej mazowieckiej polityki do nagłówków największych portali. Jeszcze zanim zabrała się do pisania, znalazła kilkanaście przemów Kmiecika dotyczących polityki imigracyjnej i nie tylko – nie było to przesadnie trudne zadanie, w internecie opublikowano gotowe zestawienia jego bon motów. W zależności od medium różnił się ton jego wypowiedzi – od po prostu idiotycznych („A jaką można mieć pewność, że ten przysłowiowy Abdul jeżdżący dla Ubera w ogóle zna przepisy ruchu drogowego? Może całe życie prowadził co najwyżej wielbłąda za uzdę?”) po szczerze odrażające („Epidemia dżumy też się zaczęła od niekontrolowanych wędrówek do Europy. Czy naprawdę nie zdajecie sobie państwo sprawy, ile chorób przywleką do nas te koczownicze plemiona?”). Pan Rajmund miał nawet swoje pięć minut sławy poza granicami Polski, gdy opublikował na Twitterze wyrazy solidarności z włoską prawicą – konserwatywnym politykom chodziło wtedy o wprowadzenie dotkliwych kar finansowych za pomoc udzielaną uchodźcom.

Wisienką na torcie okazuje się tweet z marca, w którym Kmiecik raczył wyrazić swoje zdanie na temat arabskich kobiet („Przecież żaden Polak takiej nie zechce, więc będą się wiązać tylko ze swoimi. Co się dzieje w takich gettach, to nam pokazał Paryż. Nie ma mojej zgody na arabskie

getto w Warszawie”). W tym kontekście zdjęcie, na którym bezkompromisowy polityk spogląda czule na nastoletnią Syryjkę siedzącą z nim przy stoliku w restauracji, wydaje się szczególnie urocze. Helenie od razu przypomina się głośna sprawa sprzed lat, gdy w Stanach Zjednoczonych ujawniono romans lidera jednej z komórek Ku Klux Klanu – jego kochankiem okazał się ciemnoskóry młodzieniec.

Nie mija godzina, a artykuł jest gotowy. Helena czyta go uważnie, poprawia drobne błędy. Najlepiej byłoby zapisać zmiany, zamknąć Worda i nie wracać do tekstu, a jutro przeczytać go jeszcze raz. Teraz jednak szkoda na to czasu; nie wiadomo, czy oprócz niej zdjęć nie otrzymali inni dziennikarze. Helena jeszcze raz sprawdza, czy gdzieś nie pojawiły się informacje o romansie Kmieciaka i Amal – ale internet wciąż o niczym nie wie. Doskonale.

Naturalnym miejscem dla tego typu rewelacji wydaje się któryś z tabloidów. Jako pierwszy materiał otrzyma dziennik „Super Fakty” – z adnotacją, że jeśli w ciągu godziny redakcja nie zdecyduje się go zakupić, Helena wyśle go pod inny adres. Na wszelki wypadek zastrzega sobie anonimowość, zaznacza, że nie jest autorką zdjęć, i uprzedza, że publikacja materiału zapewne wywoła konsekwencje prawne – choć akurat tego redakcja tabloidu jest zapewne świadoma.

Redaguje treść mejla, dołącza do niego plik z artykułem. Wysyła bez wahania. Wstawia wodę, żeby zaparzyć kawę; najbliższe kwadransy spędzi na odświeżaniu poczty.

## 18.

Warszawa za oknem jest płaską ścianą.

Elewacje biurowców zlewają się ze sobą, budynki tracą kontury, zamieniają się w jednolitą stalowoszklaną powierzchnię. Adrian nie potrafi ocenić, który wieżowiec znajduje się bliżej, a który dalej, co jest na pierwszym planie, a co w tle. To musi być jakiś wrodzony defekt postrzegania głębi; może przez to samo zaburzenie nigdy nie potrafił dostrzec trójwymiarowych obrazków ukrytych w plątaninie różnokolorowych linii i plam. Kilkanaście lat temu drukowało je każde szanujące się pismo dla dzieci. Najgorzej wspomina stereoskopowe ilustracje z dinozaurami, na które trzeba było patrzeć przez specjalne plastikowe okulary. Innym dzieciom mezozoiczne potwory niemal wyskakiwały z kart czasopism, podczas gdy Adrian zawsze widział tylko rozmyte, nakładające się na siebie płaskie obrazki. Im mocniej się starał, im silniej skupiał wzrok i odważniej zezował – tym większe przeżywał rozczarowanie.

To chyba jego ulubione ze służbowych mieszkań. Wypełnia je przyjemny zapach, choć trudno określić, skąd pochodzi. Ostatnio spotkał się tu z Wiktorem niemal miesiąc temu. Adrian ma własne klucze i zna kody do drzwi każdego z udostępnionych mu lokali, ale dotąd nie przebywał w nich sam; zawsze to przełożony czekał na niego. Wcześniej działali według ustalonego kalendarza, a dziś po raz pierwszy Adrian sam zaproponował spotkanie. Wiktor zgodził się na nie od razu.

Gdy Adrian przeczytał o romansie Amal z groteskowym, znanym głównie z memów politykiem, niesiony falą wściekłości omal nie rozwalił laptopa w drzazgi. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Komputer niczym mu nie zawinił, a w rozbitej matrycy ekranu nie wyczyta odpowiedzi na swoje pytania, o czym przekonał się wcześniej, gdy zniszczył telefon.

Odczekał więc chwilę i skontaktował się z przełożonym, który odpisał mu na wewnętrznym komunikatorze natychmiast, jakby spodziewał się kontaktu. Od tamtej pory minęło kilka godzin, a złość zdążyła wyparować. Pozostał tylko zimny destylat niewygodnych pytań.

Ciche piknięcie informuje, że ktoś wszedł na klatkę schodową. Minutę później drzwi wejściowe otwierają się i staje w nich Wiktor. Jak zawsze idealnie ogolony, jak zawsze gładki, z uprzejmym uśmiechem przylepionym do twarzy. Gdzieś pod Warszawą znajdują się wielkie zbiorniki, w których dojrzewają kolejne klony tego biorobota. Zastępują poprzednika, gdy tylko ten wykaże najmniejszy ślad zużycia. To niemożliwe, żeby człowiek zawsze wyglądał, jakby wyszedł prosto z wyretuszowanego w Photoshopie zdjęcia.

– Cześć, Adrian. – Wiktor swobodnie wchodzi do pokoju.

Adrian nic nie mówi, tylko powoli odwraca laptopa w stronę szefa. Wyświetla się na nim artykuł autorstwa Heleny. Chłopak stara się panować nad głosem, nie pozwolić, żeby zadrżał. Widzi, że Wiktor patrzy na ekran komputera.

– Wiesz o tym – stwierdza.

– Tak, wiem. – Wiktor kiwa głową. – Przeczytałem rano.

– Wiedziałeś od początku?

– Nie.

Adrian przygląda się, jak Wiktor spokojnie zasiada naprzeciw niego na ergonomicznym krześle.

– Czemu miałbym ci wierzyć? O co tu chodzi?

Przełożony delikatnie unosi dłonie.

– Adrian, spokojnie.

– Pracuję z Amal od miesiący. – Adrian przygryza wargi. – Od długich miesiący. Nie policzę, ile godzin jej poświęciłem. Dlaczego dowiaduję się z mediów, że moja pierwsza persona została wykorzystana do wywołania skandalu obyczajowego?

– Nie mieliśmy tego w planach.

Adrian przygryza wargi.

– Czy to jest ciąg dalszy jakichś tajnych testów, które mają sprawdzić, czy nadaję się na wyższe stanowisko? Till powiedział ci po spotkaniu, że młody w sumie spoko, ale trzeba zobaczyć, jak zareaguje, gdy zabierzemy mu jego projekt, zdepczemy go i wyrzucimy do śmieci...?

– Adrian – przerywa mu stanowczo Wiktor, choć uśmiech nie znika z jego ust – nie słuchasz mnie. Nikt nie planował wykorzystania Amal w celach stricte politycznych, w dodatku w tak małej, lokalnej skali. Podobnie jak ty jestem zaskoczony, że sprawy przyjęły taki obrót.

Oczy Wiktora przyciągają spojrzenie jak dwie czarne dziury. Sam kontakt wzrokowy z pozycjonerem uspokaja podległą mu personę, dlatego jest tak istotny dla metodologii formatowania. Oczy przełożonego zawsze jawiły się Adrianowi jako nieludzkie i hipnotyzujące; oczy nieodgadnionego kosmity, w które jednocześnie nie chce się patrzeć ani przez sekundę i od których nie da się oderwać wzroku. To nie może być przypadek. Czemu nie pomyślał o tym wcześniej?

Spokój nie przychodzi: Wiktor albo nie chce zdradzić, jak bardzo niesymetryczna jest relacja między nimi, albo wcale nie sprawuje nad Adrianem bezpośredniej kontroli. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że Adrian z dużą rezerwą podchodzi nie tylko do własnych wspomnień, ale też do pojawiających się przypuszczeń.

– Czyli co? – Z wysiłkiem odwraca wzrok. – Ten faszystowski burak po prostu poderwał nastoletnią piosenkarkę z Bliskiego Wschodu? Pewnie na gromadkę swoich dzieciaków? Tych, które zaciągnął na marsz równości, żeby razem z nim skandowały jakieś chamskie brednie o LGBT... A może to my nie zauważyliśmy, że Amal ma ciągoty do takich tatuśków?

– Nie wiemy, co się dokładnie stało. – Wiktor zdaje się nie słyszeć prowokującego tonu Adriana. – Ale znamy sprawcę całego zamieszania.

– Inna agencja? Konkurencja, która wpycha nam patyki w szprychy?

– Nie można nam zaszkodzić bardziej, niż przejmując nasze osoby, nie uważasz?

Adrian natychmiast rozpoznaje, że Wiktor w rzeczywistości pyta o coś innego; to jeden z tych momentów, gdy naprawdę go testuje.

– Można – mówi ostrożnie. – Przejmując naszych pozycjonerów.

– No właśnie – zgadza się Wiktor. – I chyba o tym przede wszystkim powinniśmy porozmawiać. Obawiam się, że na tej wojnie znalazłeś się znacznie bliżej linii frontu, niż ci się wydaje.

Adrian patrzy w okno ponad gładko ogoloną głową przełożonego. Spłaszczona ściana elewacji żarzy się słonecznymi refleksami.

– Ostatnie dni... – Waha się przez chwilę. – Były bardzo niepokojące.

I choć jeszcze przed minutą nie miał takiego zamiaru, zaczyna opowiadać Wiktorowi o swoich podejrzeniach.

## 19.

Nowe media to sucha ściółka gotowa w każdej chwili stanąć w płomieniach. Wystarczy jedna iskra, jeden płomyk, aby huragan udostępnień na Facebooku i retweetów błyskawicznie rozniósł pożar w najdalsze zakamarki internetu. Dziś w tym wielkim ogniu płonie polityczna kariera, a niezliczeni komentatorzy pławią się w blasku i korzystają z okazji, by zaprezentować się szerszemu gronu odbiorców. Dopóki płomienie strzelają wysoko, wokół będzie trwać dionizyjski taniec. Helena od rana obserwuje to szaleństwo wciąż niezdecydowana, które uczucie jest w niej mocniejsze: satysfakcja, że to właśnie ona wystrzeliła pierwszą płonąca strzałę, czy jednak groza na widok skali pożaru.

Wczesnym rankiem do kiosków trafił nowy numer „Super Faktów” ze zdjęciem Kmiecika i Amal na okładce. Wielkie litery krzyczały: NO KTO BY POMYŚLAŁ?!, materiał natychmiast opublikowano też w sieci. Gdy Helena włączyła komputer o ósmej rano, temat podjęły już wszystkie serwisy plotkarskie, a gdy o wpół do dziewiątej dopijała kawę, informacja przebijała się już na główne strony portali informacyjnych. Z jej artykułu ostały się tylko strzępy, kolejne redakcje dodawały za to coraz więcej od siebie. PressFactor zdążył wypuścić dwa materiały poświęcone Kmiecikowi – ciekawe, czy przygotował je ktoś znajomy, jeden z członków starej ekipy – były to proste parafrazy bazowego materiału, dokładnie tyle PressFactor wymaga od swoich redaktorów. Szefowie na pewno będą zadowoleni z liczby wyświetleń. Głośny szmer przetoczył się przez Facebooka – używanie miały zwłaszcza feministyczne fanpage’ e, które od dawna nie przepuszczały okazji do ataku na niedoszłego prezydenta Warszawy.

W porze obiadu internet już huczał. Dziennikarze publikowali wypowiedzi sąsiadów Kmiecika: „Zawsze wiedziałam, że ta jego

świętoszkowatość to tylko zwykła poza dla telewizji. Nie uwierzylibyście państwo, ile razy na niego w Żabce wpadałam, zawsze jakiś alkohol kupował. I żeby była jasność: nie mówię tu o jednym piwie czy dwóch”; „A ja w ogóle nie wierzę, żeby mógł coś takiego zrobić. On przecież świata nie widzi poza swoją Beatą i dziećmi. Dobry mąż, ojciec taki, że nic, tylko przykład z niego brać. Ja bym na miejscu panów dziennikarzy, zamiast tak szczuć i podjudzać, raczej się zastanowił, komu zależy, żeby takiego człowieka zniszczyć”.

Anonimowo wypowiedziała się pracownica hotelu, w którym polityk spędził noc z piosenkarką: „Ja ich akurat nie meldowałam, ale tak, mogę potwierdzić, że u nas nocowali. To on opłacił pokój. Wziął specjalnie ostatni w korytarzu i upewniał się, czy sąsiedni jest wolny. Pytał jeszcze o łóżko queen size”.

Przez Facebooka popłynął wartki potok memów, w większości po prostu nakładających na fotografie Kmieciaka z Amal jego dawne wypowiedzi. Gdyby w tym momencie ktoś wpisał w wyszukiwarce Google hasło „romans”, algorytm automatycznie podpowiedziałyby frazę „romans Kmieciaka”.

Dochodzi siedemnasta. Pierwsza fala szyderstw nieco opada, internet czeka na wypowiedzi samych zainteresowanych. Wytwórnia, dla której nagrywa Amal, nie chce zabierać głosu, z samą wokalistką nie udało się nawiązać kontaktu. Gdy wydaje się już, że temat przycichnie, niespodziewanie odzywa się Romuald Kmieciak. Polityk nagrał oświadczenie i rozesłał je do mediów. Helena natychmiast klika w okienko z materiałem wideo; jak się zaraz okazuje, lew warszawskiej prawicy nie rozczarowuje.

Polityk siedzi w swoim gabinecie, za jego plecami dumnie rozpościerają się szerokie półki pełne książek. Hardo patrzy w obiektyw kamery. Krawat ma zawiązany idealnym węzłem windsorskim, koszula lśni śnieżną bielą, marynarka leży nienagannie.

Odchrząkuje i czyta z kartki:



– Od rana publikowane są wiadomości dotyczące mojej osoby. Trwa bezpardonowy atak, przed którym, choćbym bardzo chciał, nie mogę się obronić. Doniesienia mediów, co mówię z naprawdę ciężkim sercem, są bowiem prawdziwe.

Szerokie czoło Kmieciaka się marszczy.

– Nie będę prosił nikogo o zrozumienie. Jestem dorosłym mężczyzną, a dorośli mężczyźni przyznają się do błędów. Mówię więc publicznie, że owszem, popełniłem błąd. Jeśli o coś proszę, to o wybaczenie. Nie zależy mi na opinii nienawistników, którzy tylko czekają, żeby powinęła mi się noga. Proszę o wybaczenie przede wszystkim moją rodzinę, którą naraziłem na cierpienie, na które niczym sobie nie zasłużyła. Proszę też o wybaczenie wszystkich tych, którzy oddali na mnie głos w wyborach, gdyż uwierzyli w moją wizję. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo was zawiodłem.

Kmieciak mówi coraz szybciej, jakby z każdym wyrzuconym z siebie słowem stawał się złejszy.

– Los bywa przewrotny, o czym tak boleśnie przekonuję się w tym dniu, najgorszym w całym moim życiu. Wiem, w jakich czasach przyszło mi żyć, toteż nie będę prosił nawet o zwykłe, przyzwoite powstrzymanie się od ocen. Wycofuję się z życia publicznego. Nie wiem, na jak długo. Być może na zawsze.

Podnosi wzrok, znów patrzy prosto w kamerę.

– Oczywiście zdaję sobie sprawę, że informacje o moim wybryku, którego szczerze żałuję, trafiły do mediów nieprzypadkowo. Komuś bardzo zależy, żeby uciszać ludzi takich jak ja. Nie wiem jeszcze, kim jest ten człowiek, ale musi wiedzieć jedno. Dziś może myśleć, że zwyciężył. Jego prawo. Ale to historia pokaże, kto tak naprawdę okaże się wygranym.

Kmieciak dziękuje za uwagę, film dobiega końca. Helena nie może się oprzeć wrażeniu, że ostatnie gorzkie słowa polityk skierował prosto do niej.

## 20.

Przejazd dłuży się niemiłosiernie, choć ruch na warszawskich ulicach wydaje się jak na tę porę umiarkowany, a kierowca nie ma problemu z dociskaniem gazu. To raczej czas zwolnił, minuty skapują jedna po drugiej jak krople gęstej cieczy. Gdy czekają na zmianę świateł przy skrzyżowaniu alei Solidarności z Jana Pawła II, Adrian przypomina sobie, że Amal mieszkała kiedyś w jednej z tych topornych szarych kamienic na pograniczu Śródmieścia i Woli. Długo przed tym, zanim została wybrana przez Theatro Umbra, wyglądała z któregoś z tych okien. Patrzyła, tak jak on teraz, na iskry sypiące się z pantografów, gdy tramwaje przejeżdżają przez skrzyżowanie. Ciekawe, o czym wtedy myślała.

Gdy ją poznał, nie miała w sobie nic z pewnej siebie orientalnej piękności o wyzywającym spojrzeniu, która patrzy dziś z tysiąca zdjęć na głównych stronach wszystkich portali informacyjnych. Owszem, śpiewała na imprezach karaoke – zwykle koszmarnie przeboje polskiego rocka – gdzie oklaskiwali ją inni pijani studenci, ale pewnie nawet nie śmiała marzyć o profesjonalnej karierze. Jeśli to rzeczywiście Wiktor dojrzał przyszlą gwiazdę w tamtej Amal, krągłej okularnicy o egzotycznie brzmiącym nazwisku – był prawdziwym wizjonerem.

Światło zmienia się na zielone, kierowca skręca w aleję Jana Pawła II.

\* \* \*

Wiktor nie wydawał się zaskoczony, gdy Adrian opowiedział mu o zastanawiających wydarzeniach, które spotkały go w ostatnich dniach. Maską udająca twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Mogłem się tego spodziewać – powiedział spokojnie. – Powinienem był cię ostrzec. Przepraszam.

Adrian przyjrzał mu się uważnie.

– Myślisz, że to działania innej agencji?

– Jestem tego pewien.

– Co my właściwie o nich wiemy?

– Że istnieją. Tak naprawdę niewiele więcej.

– Ale nawet to nie jest wiedza, którą powinien posiadać zwykły pozycjoner – domyślił się Adrian.

– Właśnie łamię co najmniej kilka zasad, które mnie obowiązują. – Kąciki ust Wiktora minimalnie się uniosły.

– Oni wiedzą o nas dużo więcej niż my o nich.

– Do czasu.

– Mogą mnie zabić?

Wiktor przez chwilę milczał, jakby szukał odpowiednich słów.

– Nie sądzę, żeby coś zagrażało twojemu życiu – powiedział wreszcie. – Pomyśl tak: w wojnie wywiadów likwidacja wrogiego agenta to zawsze ostateczność, bo o wiele cenniejszy od martwego jest agent żywy, który może dostarczyć informacji. Tutaj to działa tak samo. Przeszkoleni pozycjonerzy to zbyt cenny zasób. Nikt nie spróbuje cię zabić, raczej będą chcieli cię zrekrutować.

– Z ich strony nic mi zatem nie grozi – rzekł Adrian, kiwając głową. – A z naszej?

Wiktor uśmiechnął się szerzej, swobodniej, jakby blokada mięśni mimicznych wreszcie puściła.

– Dziwne masz ostatnio pomysły – stwierdził.

Adrian przygryzł wargi.

\* \* \*

Kierowca skręca z Powązkowskiej na plac Niemena. Teoretycznie nie powinien się tu zatrzymywać, ale nie chce robić Adrianowi problemu: uliczka jest pusta, można bezpiecznie wysiąść. Zasluguje na maksymalną ocenę i komplement w aplikacji Ubera.

Osiedle Żoliborz Artystyczny wygląda, jakby zaprojektował je w Minecrafcie student architektury, który w akademiku mocno przesadził z wódeczką. Elewacje niskich budynków mają dziwny rytm i proporcje, a górujący nad całym założeniem niby-modernistyczny ośmiopiętrowiec przypomina chwiejną wieżę z kartonów po pizzy. Nieprawdopodobne, że ludzie byli skłonni wykładać po kilkanaście tysięcy złotych za metr, żeby tu zamieszkać. A może po prostu Adrian nie potrafi dostrzec uroku osiedla? Gdy agencja szukała mieszkania dla Amal, dziewczyna dostała kilka adresów do wyboru, ale nie wahała się ani przez moment.

Adrian wchodzi między budynki. Rozgląda się. Nie zauważa, żeby ktoś za nim szedł. Młoda matka pcha przed sobą wózek, ze sklepu spożywczego wypada trójka nastolatków. Trzydziestolatek w marynarce krąży w miejscu z telefonem przy uchu i zbolałą miną, zupełnie jakby chciał już wejść do mieszkania i w końcu odpocząć, ale szef wciąż miał uwagi do jego pracy.

Adrian myśli o tym, jak dziwnie toczy się życie: zwykły wieczór zwykłych ludzi stał się czymś, czego można z całego serca zazdrościć.

\* \* \*

Wiktor patrzył w okno, gdy powiedział:

– Podejrzewam, że spróbują nastawić cię przeciwko nam. Zagrają w taki sposób, żebyś poczuł się ofiarą Theatro Umbra. Już to robią.

Adrian podrapał się po podbródku.

– I stąd ta szopka z Amal?

– Tak sądzę. Doskonale wiedzieli, jak zareagujesz. Już ruszyliśmy z wewnętrznym śledztwem. To oczywiste, że ktoś wyniósł nasze dane. Ale sprawdzimy wszystkich i zdobędziemy dowody.

– Skąd oni mogli wiedzieć, jak wyglądała Klaudia? Przecież widziałem jej sobowtóra, identyczną dziewczynę. Kropka w kropkę. To niemożliwe, żeby kogoś takiego znaleźli...

– Adrian – przerwał mu łagodnie przełożony – oni działają dokładnie tak jak my. To teatr cieni. Widzisz taki kształt, jaki chcą, żebyś zobaczył. Fakt, że coś postrzegasz, jeszcze nie znaczy, że to istnieje.

Adrian zawiesił wzrok na biurkowcach za oknem. Ten brak głębi, jak w starych grach komputerowych, w których oszczędzano moc obliczeniową i tworzono płaskie malunki odległych obiektów zamiast trójwymiarowych brył, nagle wydał mu się bardzo metaforyczny. Cały świat to iluzja, po prostu nie każdy przypatruje się dostatecznie uważnie, żeby zauważyć miejsca, w których projektanci zastosowali tanie techniczne sztuczki. Nie ma sensu dociekać, w jaki sposób inna agencja podeszła go, a potem rozegrała ten spektakl, jakby był marionetką, mimo że Theatro Umbra przez cały czas miało go na oku.

Może po prostu wzrok jego pracodawców wcale nie był tak przenikliwy, jak sądził. Jak kazali mu uwierzyć.

– Co będzie teraz z Amal? – zapytał.

– Porozmawiaj z nią. Zapytaj, co się właściwie stało. Możesz nagrać jej wypowiedź. To bardzo ważne, co odpowie. Musisz się liczyć z tym, że jej persona pęknie. Dziewczyna się załamie i na jakiś czas trzeba będzie usunąć ją z widoku, wrócić do formatowania. Niewykluczone, że dzisiaj będziesz musiał u niej zostać. Być może o to właśnie chodzi: o wytrącenie nam cennej karty z dłoni. Tak czy inaczej, musimy zaryzykować.

– Myślisz, że będzie w domu?

– Przecież nie uciekła z Kmieciakiem. Zadzwoń do niej, zapowiedz się. Na pewno potrzebuje teraz kontaktu z kimś zaufanym.

Adrian przyznał Wiktorowi rację. Spojrzał na zegarek: dochodziła osiemnasta. Gdyby zaraz wyszedł, byłby u Amal za pół godziny. Sięgnął po telefon i odruchowo spróbował wybrać jej numer z listy – ale tu go nie było, to nie ten aparat. Wpisał więc numer ręcznie, znał go przecież na pamięć.

Spodziewał się, że dziewczyna może go zignorować. Odebrała niemal natychmiast.

\* \* \*

Amal mieszka na pierwszym piętrze. Adrian mija jej balkon i zmierza do klatki schodowej. A jeśli jej nie zastanie? Przygląda się: jeszcze za jasno, żeby włączać światło, ale drzwi balkonowe są uchylone, więc dziewczyna chyba rzeczywiście jest w domu. Zresztą czemu miałoby jej nie być?

Przez moment Adrian waha się, stojąc przed domofonem. Gdyby miał podyktować komuś kod, musiałby się dłużej zastanowić, ale wprowadza go na klawiaturze niemal automatycznie, jakby dłoń zapamiętała potrzebne ruchy. Drzwi wejściowe otwierają się z cichym piskiem.

Wchodzi na korytarz, mija drzwi do windy. Bez żartów, na pierwsze piętro? Schody są kilka kroków dalej. Akurat ktoś schodzi na dół. Adrian spogląda na zbliżającą się postać i zamiera.

Krótko ostrzyżona blondynka o jasnych, lśniących oczach uśmiecha się do niego. Mówi:

– Dobrze cię znów widzieć.

Serce Adriana to bryła lodu, zimno ścina klatkę piersiową.

Blondynka dodaje:

– Czekałam na ciebie.

Świat się zawęża, staje się szczeliną w przesłonie. Nie istnieje już nic, tylko to świetliste spojrzenie. Adrian chciałby wyszeptać imię ducha, który znów stanął mu na drodze, ale myśl nie może znaleźć drogi do ust.

Dziwi się jeszcze nagłemu rozczarowaniu, że tak łatwo dał się zaprowadzić w pułapkę, i osuwa się na kolana.

## 21.

Gdyby ktoś wścibski odważył się wspiąć do okna i przez niedokładnie zasunięte zasłony zajrzał do wnętrza malutkiej kawalerki na nowym warszawskim osiedlu przy ulicy Cybernetyki, zobaczyłby dziewczynę koło trzydziestki wpatrującą się nieruchomo w ekran laptopa. Może dostrzegłby, że jej usta powtarzają bezgłośnie kilka słów, jakby dziwiła się brzmieniu nagłówka czytanego artykułu i próbowała przekonać samą siebie, że rozumie jego treść. Zobaczyłby, jak po chwili dziewczyna wstaje od biurka i wchodzi do łazienki, odkręca wodę i ochlapuje sobie twarz, a potem przez długie minuty przygląda się własnemu odbiciu w lustrze. Studiuje je z uwagą niczym ktoś, kto traci wzrok i chce dobrze zapamiętać rysy własnej twarzy. Jego uwagi nie uszłoby spojrzenie dziewczyny, gdy ta wraca do pokoju – puste i pełne rezygnacji spojrzenie kogoś, kto zdał sobie sprawę, że podjął najgorszy możliwy wybór, a jego konsekwencje są nieodwracalne. Chyba nie zdziwiłby się, widząc, że dziewczyna otwiera lodówkę, wyjmuje z niej napoczętą butelkę wina, nalewa sobie do szklanki, wypija duszkiem jak wodę i dolewa do pełna.

Ale przecież nikt jej nie widzi; Helena jest sama. Półwytrawne wino nie ma żadnego smaku, a dobiegające zza okna dźwięki miasta wydają się przytłumione i odległe, jakby psuła się ta dziwaczna symulacja od kilku tygodni zastępująca jej życie. Helena nigdy nie czuła się bardziej osamotniona.

Jednym ze sposobów na rozpoznanie, czy to sen, czy jawa, jest skoncentrowanie uwagi na swoich dłoniach. To podstawowa technika kontroli prezentowana podczas kursów świadomego śnienia: gdy śnimy, dłonie wydają się półprzezroczyste, galaretowate, czasem nie zgadza się liczba palców albo ich kształt. Jeśli zaobserwuje się taki fenomen, można najdosłowniej przejąć kontrolę nad snem i dowolnie kreować otaczającą



przestrzeń, wpływać na wydarzenia, które są przecież niczym innym jak wytworem wyobraźni. Helena stawia na biurku szklankę z winem i przygląda się swoim dłoniom, rejestruje każdą zmarszczkę na zgięciach palców, każdy refleks światła na paznokciach. Niestety wyglądają całkiem realnie. Z tego snu nie sposób się przebudzić.

Telefon leży na brzegu biurka. Helena podnosi go i waży w dłoni. Odkłada, wypija resztę wina ze szklanki. Jedyne, co czuje, to chłód spływający w dół przełyku. Znów sięga po aparat. Zastanawia się, co właściwie powinna powiedzieć, jakich użyć słów. „Niewykluczone, że mam dużo wspólnego z tą śmiercią”. Czy w ogóle potraktują ją poważnie? Chyba nie będą mieli innego wyjścia? Pamięta przeczytaną gdzieś poradę, żeby nie dzwonić na policyjny numer alarmowy, tylko prosto do komendy stołecznej. Trzeba poszukać numeru w internecie.

Laptop przeszedł w stan uśpienia, gdy była w łazience. Helena przesuwa palcem po touchpadzie i komputer niechętnie się wybudza. Co tam sływać w kraju? Nic się nie zmieniło: eksponowane miejsce wciąż zajmuje nagłówek materiału opatrzonego znacznikiem „Pilne!”. Tuż obok Amal wciąż spogląda ze zdjęcia – tego samego, które od wczoraj zdążyło obrzydnać każdemu polskiemu internaucie. Tyle że teraz nie chodzi już o romans z Romualdem Kmieciakiem.

Niemal dwie szklanki wypitego wina nagle podchodzą do gardła, gdy Helena decyduje się jednak kliknąć i przeczytać artykuł, który kryje się pod sensacyjnym nagłówkiem: Amal Ismael nie żyje. Znaleziono zwłoki młodej piosenkarki.

III

CUDA

Gry to gry, rzeczywistość to rzeczywistość. Pamiętajcie o tym, słoneczka wy moje. Lepiej nie mylić ich ze sobą. A są tacy, którzy chcieliby, żebyśmy żyli tak, jak gramy, i umierali równie bez troski. Albo odwrotnie.

Arceus2, twitcher gier wideo, film Q&A, bo mnie zamęczycie XD

# 1.

Wściekłość karmi się milczeniem.

Telefon to martwa, cicha bryłka plastiku; żadna odpowiedź nie przychodzi też na mejla. Paznokcie wbijają się we wnętrza dłoni, gdy te raz po raz bezwiednie zaciskają się w pięści.

Wiktor zapadł się pod ziemię, stał się niewidzialny dla radaru. Adrian nie ma pojęcia, gdzie mógłby go szukać. Nie zna adresu przełożonego, nie ma też bezpośredniego kontaktu z nikim innym z agencji. Przecież poza Tillem nie poznał żadnego pracownika osobiście. Próbuje się uspokoić, chaotyczne miotanie się po mieszkaniu nic nie da. Zrobił już wszystko, co mógł – nagrał się Wiktorowi na pocztę głosową, napisał do niego esemesa, mejla i wiadomość na Skypie. Niemożliwe, żeby przełożony nie wiedział, że Adrian próbował się z nim skontaktować. Co mu pozostaje? Bombardować go kolejnymi wiadomościami? Równie dobrze mógłby wyjść na balkon i krzyczeć.

Obudził się we własnym mieszkaniu z ciężką głową, kwaśnym posmakiem w ustach i przygniatającym poczuciem całkowitej klęski. Ostatnie, co zapamiętał, to widok Klaudii schodzącej po schodach. Zaraz potem osunął się w całkowitą ciemność. Może naprawdę jest androidem, który wymagał zresetowania, a Theatro Umbra to w rzeczywistości tajna korporacja rozwijająca prototyp sztucznego człowieka? Klaudia, zarówno ta żyjąca we wspomnieniach, jak i ta, której duch pojawia się znikąd i prowadzi go w mrok, to tylko wgrany program, cyfrowe widmo wygenerowane przez świetnie opłacanych inżynierów.

Gdy się ocknął, komputer był już włączony, wystarczyło spojrzeć na ekran. Jak każdego poranka Adrian machinalnie przejrzał wiadomości – to

rodzaj rytuału, jak wejście pod prysznic, wstawienie głowy pod wartki strumień informacji; jest w tym coś oczyszczającego.

Pierwsze, co dziś zobaczył, to nagłówek krzyczący o śmierci Amal.

Zamknął laptopa, zamknął oczy. Spróbował się skoncentrować wyłącznie na oddechu, wyobrazić sobie drobinki tlenu przenikające do krwiobiegu. To pomogło, dało czas, żeby ułożyć w głowie treść wiadomości do Wiktora. Ale gdy tylko ją wysłał – wiele razy, za pośrednictwem każdego możliwego kanału – poczuł, że tama w głowie pęka, a wściekłość zalewa umysł falą niemożliwą do powstrzymania.

Siedzi więc i patrzy na telefon, jakby wystarczyło mocniej skupić wzrok, żeby Wiktor oddzwonił.

Raz jeszcze otwiera laptopa. Czyta lakoniczną notatkę o znalezieniu zwłok Amal. W kontekście ujawnionego przedwczoraj romansu wokalistki z Kmieciakiem wydarzenie to urasta do bardzo wysokiej rangi, informują o nim wszystkie portale. Nikt nie podaje, w jaki sposób policja dowiedziała się o zgonie. Nikt nie podaje, co, do jasnej cholery, wydarzyło się wczoraj na Żoliborzu Artystycznym.

Niezagojone ranki na dłoniach swędzą. To, że na rękach nie widać śladów krwi, jeszcze nie czyni go niewinnym. Adrian znów z całych sił skupia się na wczorajszym wieczorze, usiłuje przywołać choćby strzępki obrazów, ale nie potrafi rozsunąć zasłon absolutnej czerni. Jakby wtedy na klatce schodowej zapadł w sen i obudził się dopiero we własnym łóżku. Co się z nim działo? Sprawdza stan konta – wszystko się zgadza, żadnych podejrzanych transakcji. Ostatni zamówiony przejazd uberem to kurs na plac Niemena, przelew został już zaksięgowany. Jak stamtąd wrócił? Historia połączeń zapisana w telefonie wskazuje, że ostatnią rozmowę przeprowadził z Amal, potem nie dzwonił już do nikogo, nie licząc nieudanej próby skontaktowania się z Wiktorem. Ktoś mu pomógł. Kto?

Wydaje się to oczywiste: właśnie ten, kto potrafi wywoływać duchy, a gdy tylko zechce, rozplywa się w powietrzu.

Gdyby teraz przełożony zapukał do jego drzwi, Adrian najpierw zadałby mu ciosy, a dopiero potem pytania. Uderzałby w niego z całych sił jak

w worek treningowy. Zdarłby całą skórę na kostkach, odsłonił ścięgna, skruchył własne kości. Nieważne. Samo wyobrażenie, że ten łysy skurwysyn zalewa się krwią z rozbitych łuków brwiowych i wypluwa zęby, przynosi satysfakcję. Nieważne, co wydarzyłoby się później. Zamknęliby go czy od razu zabili – to już naprawdę nieistotne.

Mijają minuty i wreszcie Adrian zdaje sobie sprawę, że nie wytrzyma dłużej w mieszkaniu. Musi się skontaktować z Wiktorem w taki czy inny sposób. Musi się dowiedzieć, co się wydarzyło wczoraj wieczorem.

I dlaczego to właśnie on, wbrew własnej woli, musiał zostać mordercą.

## 2.

Internet już wie: Amal Ismael popełniła samobójstwo.

Internet jest pewien: przy ciele piosenkarki znaleziono list pożegnalny, który nie pozostawia żadnych wątpliwości odnośnie do jej zamiarów.

Internet wyrokuje: nic nie wskazuje na jakikolwiek udział osób trzecich, śledztwo w tej sprawie najpewniej zostanie szybko umorzone.

Jej imię znaczyło „nadzieja”, głosi tytuł pierwszego materiału poświęconego tragicznie zmarłej wokalistce, opublikowanego jeszcze przed południem. To krótki, pośpiesznie napisany artykuł opisujący losy Amal: ucieczkę przed koszmarem wojny w Syrii, szybkie zaadaptowanie się do życia w nowym zimnym kraju i ogrom nadziei, jakie wiązała z rozpoczęciem kariery muzycznej. Autor cytuje wywiad udzielony „Newsweekowi”, który ukazał się zaledwie przedwczoraj: „Wierzę, że razem z innymi młodymi ludźmi uczynię Polskę krajem otwartym i tolerancyjnym, w którym wszyscy będą czuć się dobrze”.

Policja nie poinformowała, w jaki sposób młoda Syryjka odebrała sobie życie; być może oficjalny komunikat wkrótce się ukaże. Wytwórnia i management artystki dziś mają wydać swoje oświadczenia. Na razie milczy także Romuald Kmieciak.

W komentarzach internauci ukryci za pseudonimami ironizują, że nie można było lepiej wypromować zapowiadanego na koniec maja albumu. „Hehe teraz to może nawet film o tej arabce powstanie”, pisze Jaco\_waw. „Tak się to kończy jak młoda panna się zabiera za dzieciatego bogatego polityka oby to była przestroga dla innych”, moralizuje Krystyna83. „Zabić to się ten knur kmieciak powinien, to on ma krew tej dziewczyny na rękach”, grzmi lady\_bug\_lady. Polemizuje z nią king.bruce.lee.karate.miszcz: „Krew na rękach to mają dziennikarze, hieny

pieprzone. Nikogo nie powinno interesować, kto z kim sypia. Gdyby nie te fotki strzelone gdzieś z ukrycia, dziewczyna by żyła”.

Helena odrywa wzrok od ekranu laptopa. Znów przygląda się własnym dłoniom: to, że nie widać na nich śladów krwi, nie czyni jej niewinną.

Zdjęcia dokumentujące romans Amal z Kmieciakiem ukazałyby się tak czy inaczej, przy jej udziale albo bez, nie ma co do tego wątpliwości. W całej tej historii Helenie przypadła tylko rola posłańca. Od niej zależało najmniej, okazała się tylko anonimowym trybem w maszynie, która zabiła wokalistkę. Czy ten, kto wysłał Helenie zdjęcia, wiedział, jakie konsekwencje przyniesie ich publikacja? Czyżby wszystko miało doprowadzić do śmierci Amal Ismael? Czy na samym początku wyznaczono taki cel? Czy sama Helena nie powinna była przewidzieć, jakie mogą być skutki jej działań? Zdecydowała się napisać artykuł i wysłać go do „Super Faktów”, doskonale wiedząc, że w mediach rozpęta się burza dość silna, by zniszczyć życie.

Nie istnieją zaklęcia, którymi mogłaby przekonać samą siebie, że było inaczej. To oczywiste, że sama treść artykułu okazała się najmniej ważna. Napisane przez nią słowa odgrywały rolę opakowania dla fotografii. Nieśmiertelna sentencja głosząca, że jeden obraz jest wart więcej niż tysiąc słów, to jedna z niewielu prawd o brukowym dziennikarstwie – i to nawet dziś, w dobie algorytmów deep fake każących ostatecznie zakwestionować wiarę w to, co się widzi. Gdyby nie Helena, artykuł napisałby ktoś inny – ale to przecież żadne wytłumaczenie. Może gdyby skandal wybuchł w innym terminie, dzień albo dwa później, Amal zareagowałyby inaczej, może zdążyłaby przygotować się na cios? Wybuchł jednak wczoraj, a dzisiaj twarz wokalistki pojawia się w internecie wyłącznie na czarno-białych fotografiach. Helena powinna była zadzwonić na policję, gdy jeszcze miało to jakikolwiek sens; ostatecznie zrezygnowała, nie zgłosiła się. Nawet nie wiedziałyby, jak to wytłumaczyć.

Łączy kciuk z palcami serdecznym i wskazującym. Leika†Fash, Amal Ismael. Senpaj. Teraz nie da się już obronić tezy, że ich historie nie mają ze sobą nic wspólnego. Dlaczego tajemniczy korespondent, który wysłał jej

filmy ze skatowanym coachem uwodzenia i zdjęcia Amal z Kmieciakiem, teraz milczy?

Helena uderza nagła myśl, że jej misja się skończyła – wykonała zadanie, które zostało jej przydzielone przez nieznajomych. Ku własnemu zdziwieniu czuje rozczarowanie.

W nowej zakładce przeglądarki otwiera pocztę. Nie ma żadnych nowych wiadomości, jeśli nie liczyć dwóch reklamowych newsletterów. Znajduje ostatniego mejla od użytkownika „Senpaj – zdobądź to, na co zasługujesz” i natychmiast klika „odpowiedz”. Wstukuje w klawiaturę słowa: „O to wam chodziło?” – i bez zastanowienia wysyła mejla.

Upływają minuty, ale żadna odpowiedź nie przychodzi. Martwa Amal patrzy jej w oczy ze zdjęć na głównych stronach portali, a kawa zaczyna smakować jak popiół zalany wodą. Helena jest pewna, że tego dnia nie przydarzy się już nic, co odciągnęłoby ją od myśli gęstniejących niczym ponury cement.

Niespodziewanie wibruje telefon.

To powiadomienie z aplikacji bankowej. Zaksięgowano przelew. Helena przygląda się bezmyślnie ekranowi telefonu: kwota jest wyższa niż stan jej oszczędności. Tytuł przelewu brzmi: „Za dobrze wykonaną robotę”.



### 3.

Świadomość, że gdyby przyszło do składania zeznań, nie potrafiłby przedstawić żadnego przekonującego dowodu na samo istnienie Wiktora, nie pomaga Adrianowi się uspokoić. Nie może być nawet pewien, czy zna prawdziwe nazwisko przełożonego. Nie widział żadnych dokumentów potwierdzających jego tożsamość. Zresztą nawet gdyby Wiktor mu je pokazał, nie musiałyby być prawdziwe. Spreparowanie papierów to żaden problem, zwłaszcza dla ludzi, którzy potrafią zupełnie z niczego tworzyć spójne osobowości. Razem widzieli ich chyba tylko ludzie zaproszeni na koncert w klubie Echo. No i Till. Ale o eleganckim Niemcu Adrian nie wie już zupełnie nic. Wiktor zadbał o to, żeby w razie potrzeby móc rozpląnąć się w powietrzu jak mgła. To doświadczony lalkarz. Kiedy wprawia kształty na ekranie w ruch, sam nigdy nie rzuca cienia.

Adrian zatrzymuje się na piętrze. Sieć komórkowa nie działa wewnątrz apartamentu, więc przed wejściem jeszcze raz wybiera numer Wiktora. Słyszy sygnał, jeden, drugi, trzeci... Skurwysyn nawet nie wyłączył telefonu. To mógłby być jakiś trop – służby z łatwością namierzą aparat. Adrian powstrzymuje się od wybuchnięcia śmiechem. Oczywiście: przecież wystarczy pójść na komisariat i poprosić o namierzenie; na pewno istnieje stosowny formularz, który trzeba po prostu wypełnić i chwilę poczekać. Wiktor doskonale wie, że nic mu nie grozi. Zupełnie nic. Buczący sygnał w słuchawce to bardzo wymowna odpowiedź.

Klucz wciąż pasuje do zamka. Apartament w Porcie Praskim, ten sam, w którym niedawno podczas ulewy Wiktor przyznał, że agencja straciła kontrolę nad Leiką†Fash, stoi pusty. Tak samo jak poprzednie służbowe mieszkania, które Adrian zdążył już dziś odwiedzić. Oczywiście nie spodziewał się, że w którymś z nich zastanie szefa. Za to Theatro Umbra

z pewnością zauważyło jego wędrówkę pomiędzy sekretnymi lokalami i będzie musiało podjąć jakieś działania.

W każdym pomieszczeniu na pewno znajdują się kamery, Adrian wyciąga więc telefon, włącza nagrywanie i krok po kroku obchodzi apartament, jakby tworzył prezentację na potrzeby agencji nieruchomości. Jeśli ktoś mu się teraz przygląda, powinien się zaniepokoić. Do czego mają posłużyć te filmy? Może trafią do mediów razem ze spowiedzią skruszonego pracownika agencji, która stworzyła, a potem zabiła Amal Ismael? Skoro Theatro Umbra sprofilowało go tak skrupulatnie, szefostwo musiało brać pod uwagę, że teraz Adrian będzie chciał wynieść na zewnątrz ich tajemnice.

Ale nic się nie dzieje. Adrian obchodzi obydwa oszczędnie umeblowane pokoje, potem filmuje eleganckie wyposażenie aneksu kuchennego. Nie włącza się żaden alarm, nie opada kurtyna antywłamaniowa, nie blokują się zamki w drzwiach. Jakby wcale nie był śledzony albo sam stał się bezcielesną zjawą. Albo, co boleśnie prawdopodobne, jakby jego demonstracja nikogo nie obchodziła.

Kontemplacja malowniczego widoku na wstęgę Wisły i centrum miasta wyrastające na jej lewym brzegu wcale nie działa kojąco. Adrian wychodzi z apartamentu. Siłownik miękko zamyka drzwi, odbierając nawet tę prostą satysfakcję, którą daje trzaśnięcie nimi z hukiem. Theatro Umbra korzysta z jeszcze jednego lokalu na Pradze – w odrestaurowanej kamienicy przy ulicy Okrzei. Gdyby chciał być konsekwentny, powinien zameldować się również tam. Czy to ma jakiś sens? Może dopiero gdyby zaczął niszczyć sprzęty i sikać na podłogi, doczekałby się reakcji.

Gdy winda wjeżdża na trzecie piętro, Adrian odruchowo wyjmuje telefon i po raz nie wiadomo który wybiera numer Wiktora. Rezultat można było przewidzieć: po raz nie wiadomo który w słuchawce buczy sygnał. Adrian się rozłącza, choć przez chwilę kusi go myśl, żeby nagrać parę wyzwisk na pocztę głosowej.

Winda płynnie osiada na parterze. Wchodząc do jasnego holu, Adrian niespodziewanie czuje wibrację telefonu w kieszeni: dostał esemesa.

„Uspokój się, proszę – pisze Wiktor. – Wszystko Ci wyjaśnię. Jesteś bezpieczny”.

Zagryza wargi. Nic nie odpisuje, chowa telefon, wbija ręce w kieszenie i rusza w stronę wyjścia z osiedla.

\* \* \*

Na ekranie paczkomatu wyświetlają się kolejne komendy: podaj numer telefonu swój i odbiorcy, podaj adres mejlowy, przyłóż kartę płatniczą do czytnika. Adrian wykonuje wszystkie czynności automatycznie, jakby spotkały się dwa roboty. To potworne, że kiedyś, by nadać przesyłkę, trzeba było rozmawiać z żywym człowiekiem na poczcie.

Sezanie, otwórz się! Gdy tylko transakcja zostaje zaakceptowana, paczkomat usłużnie otwiera drzwi skrytki. Adrian chce od razu wrzucić pęk kluczy do środka, ale w porę się reflektuje i wyjmuje z kieszeni ulotkę reklamową szkoły językowej, którą rano wcisnął mu do ręki znudzony student przy przejściu podziemnym. Pakuje klucze w złożony arkusz kredowego papieru i delikatnie wkłada do skrytki.

Wychodzi na ulicę. Paczkomaty stoją obok jednej z czteropiętrowych kamienic przy Dobrej, zdaje się, że kiedyś dokładnie w tym miejscu znajdował się nieduży pawilon z częściami do rowerów. Ulica jest niemal pusta i choć w dobie dronów i kamer o ogromnej rozdzielczości to nic nie znaczy, Adrian czuje, że agencja naprawdę odwróciła od niego wzrok. Nikt go nie śledzi. To może oznaczać tylko jedno, w pełni zdaje sobie z tego sprawę: stracił wartość. Nie tylko sam w sobie nie stanowi niebezpieczeństwa, ale też jego utrata na rzecz innej agencji nie zagraża już pozycji Theatro. Przestał być, jak to określał Wiktor, „cennym zasobem”. Coś musiało się zmienić. A może od początku była mu pisana właśnie taka rola? Karnie wykonał wszystkie polecenia i okazał się tą jednostką w komputerowej grze strategicznej, której celem jest wyłącznie dotarcie

w odpowiednie miejsce na mapie. Potem można ją zostawić, prawdziwe starcie toczy się gdzie indziej.

Wyjmuje telefon. Pisze krótko: „Nie wierz w nic, co piszą o Amal”.

## 4.

Serce Heleny bije mocniej, gdy klucz gładko wsuwa się w zamek. Teraz jeszcze dwa obroty i proszę, drzwi stoją otworem. No ładnie, pani dziennikarko: w myśl polskiego prawa to się kwalifikuje jako włamanie. Ale wewnątrz czeka tylko cisza.

Gdy dostała esemesa z informacją o paczce czekającej na odbiór, a zaraz potem wiadomość od Adriana, natychmiast do niego zadzwoniła. Chłopak musiał chyba siedzieć z telefonem w dłoni, bo odezwał się dosłownie po sekundzie.

– Cześć – powiedział. – Dzięki, że dzwonisz.

– O co chodzi? – zapytała szybko.

– W tym właśnie rzecz, że nie jestem pewien. – W głosie Adriana brzmiała dziwna wesołość. – Wydaje mi się, że oboje zostaliśmy nieładnie oszukani przez moich pracodawców. W moim mieszkaniu prawdopodobnie znajdziesz rozbity telefon, a na jego karcie pamięci dowody, z którymi zgłosisz się na policję.

– Czemu sam się nie zgłosisz?

– To powinnaś być ty. Zrozumiesz, gdy zobaczysz.

W tym momencie się rozłączył, a gdy Helena próbowała się do niego dodzwonić, usłyszała tylko, że abonent jest niedostępny. Jej myśli rozpoczęły zajadłą bitwę, zasypując ją kolejnymi salwami racjonalnych argumentów: odpuść, póki możesz; nie brnij w to dalej, idiotko; ta historia nie ma prawa się skończyć dobrze; to być może ostatnia chwila, żeby w końcu zadzwonić do komendy wojewódzkiej i umówić się z nimi na pogawędkę. Dowody – jakie niby dowody? Dość dowodów masz na mejlu. Naprawdę nie chcesz dołączyć do Leiki†Fash i Amal Ismael, przecież o tobie nie napiszą nawet głupiego newsa. Włącz lepiej Worda,

dziewczyno, i zabierz się w końcu do kolejnego artykułu o UFO. Szkoda byłoby stracić to zlecenie, skoro lada moment bank przyśle informację, że ostatni zaksięgowany przelew to pomyłka.

Kwadrans później Helena wsiadała do zamówionego ubera, a po kolejnych dwudziestu pięciu minutach otwierała skrytkę paczkomatu przy Dobrej. Chór rozsądnych myśli udało się zagłuszyć, zostawiając w mieszkaniu kolejną kartkę, tym razem z adresem mieszkania Adriana i numerem jego telefonu. Zawsze to jakaś wskazówka, gdyby nie udało jej się wrócić do mieszkania.

Drzwi otwierają się bezgłośnie. Helena ostrożnie przestępuje próg, jakby spodziewała się, że wejdzie w wiązkę laserową, która uruchomi alarm. Zamyka za sobą drzwi i rozgląda się dookoła.

Mieszkanie jest jasne i przestronne. Otwarty przedpokój przechodzi w salon z aneksem kuchennym, który umeblowano skromnie, jakby lokator nie miał wielu potrzeb. Prosta kanapa, szklany stolik, szafka RTV ze stojącym na niej telewizorem. Na ścianie panel sterowania klimatyzacji, na podłodze parkiet z jasnego drewna. Nie wygląda to jak mieszkanie przeciętnego warszawskiego trzydziestolatka. Kim właściwie jest ten chłopak?

Na kanapie leży zamknięty laptop. Helena zwalcza chęć otworzenia go, najpewniej i tak jest zablokowany hasłem. Lepiej jak najmniej dotykać, nie zostawiać śladów. Jest tak czysto, tak sterylne... Czego się jednak spodziewała? Strzykawek, opróżnionych butelek, rozbryzgów krwi? Dopiero gdy przygląda się uważniej, zauważa na podłodze ślady niedokładnie wytartego zabrudzenia, coś musiało się tu rozlać. Przy drugiej ścianie na podłodze faktycznie leży rozbity smartfon. Wyświetlacz jest pęknięty, obudowa niekompletna, okruchy szkła leżą tuż obok: to o tym Adrian napisał w esemesie.

Helena podnosi telefon, waży go w dłoni. Kieszonka na kartę pamięci znajduje się na prawym boku urządzenia. Helena znajduje ją i próbuje podważyć brzeg paznokciem, ale udaje się ją wysunąć, dopiero gdy wciska

szyft kolczyka w otworek tuż obok gniazda. Teraz wyłuskanie karty i przełożenie jej do swojego telefonu nie stanowi problemu.

Helena rozgląda się jeszcze po mieszkaniu. Uchyła drzwi do drugiego pokoju, sypialni Adriana, ale czuje opór przed wejściem do środka. Łóżko jest niezasłane, na podłodze walają się rozrzucone ubrania. Czuć lekki zaduch, panuje półmrok, zasłonięte rolety w oknie niechętnie przepuszczają światło. Adrian poprosił ją tylko o zabranie karty pamięci, a nie o myszkowanie w każdym kącie. Wycofuje się.

Stojąc w przedpokoju, przegląda zawartość karty. Jest niemal pusta, zawiera tylko kilka zdjęć i dwa filmy. Czyżby to miały być te tajemnicze dowody, które zainteresują policję? Dowody w jakiej sprawie? Śmierci Amal?

Okazuje się, że zdjęcia raczej nie zainteresowałyby nikogo. Dwa z nich, niemal identyczne, przedstawiają widok na centrum z okna któregoś z wieżowców, na oko co najmniej z piętnastego piętra. Gdyby przyjrzeć się dokładniej, pewnie można by ustalić, który to budynek. Kolejne to także panorama centrum Warszawy, tym razem wykonana z oddali, gdzieś z prawego brzegu Wisły, w pochmurny dzień. Może z któregoś z najwyższych pięter apartamentowców w Porcie Praskim? Na niebie kłębią się ciemne burzowe chmury. Ostatnie zdjęcie jest niewyraźne, zapewne zrobione przypadkiem, nie przedstawia nic konkretnego.

Może w takim razie filmy? Helena włącza pierwszy z nich i natychmiast czuje, że jej serce znowu uderza mocniej. Już widziała to nagranie, obejrzała je na YouTube, link dostała w mejlu. Jego temat brzmiał „Ostatnie ostrzeżenie”.

Na ekranie znów widzi ciężko pobitego Senpaja opartego o ścianę tuż pod parapetem, z trudem oddychającego przez usta opuchnięte tak, że wyglądają jak dziób groteskowego ptaka.

– Błagam – mówi Senpaj, cicho i niewyraźnie, bo brakuje mu przednich zębów. – Nie chcę umierać.

Helenę przechodzi dreszcz – dokładnie tak samo jak za pierwszym razem, gdy słyszała te słowa.

Kamera się przysuwa, posiniaczona twarz coacha zajmuje teraz niemal cały kadr.

– Nie musisz mnie zabijać – jęczy. – Nie musisz, Helena.

Ze wszystkich nagrań świata tego spodziewała się najmniej. Telefon ciąży w dłoni.

Nagranie kończy się dokładnie tak samo jak wtedy: niewidoczny oprawca kopie półprzytomnego Senpaja. Helena przełyka ślinę i uruchamia drugi plik.

To kontynuacja tamtej sceny: coach kuli się pod oknem, a ten, kto trzyma włączony telefon, kopie go w głowę raz, drugi i trzeci. Obraz skacze, chwieje się. Kopnięciom towarzyszy mokry, mlaszczący dźwięk, jakby ktoś miażdżył w dłoni dojrzałe pomidory.

– Uśmiech, skurwysynu – mówi oprawca. Helena rozpoznaje głos Adriana.

Kamera znów zbliża się do twarzy Senpaja. Krew z ust i rozbitego bezkształtnego nosa cieknie po brodzie, gdy charcząc, wypływa kolejny ząb.

Obraz rozmazuje się na chwilę, ktoś szybko poruszył telefonem. Po chwili w kadrze obok głowy zmaltretowanego coacha pojawia się twarz Adriana – jakby chciał zrobić sobie selfie z kolegą. Adrian patrzy prosto w obiektyw. Jest zziębnięty, na jego skroniach perli się pot. Skatowanie Senpaja wymagało wiele wysiłku.

– Więc teraz już rozumiesz – mówi powoli, podczas gdy głowa coacha bezwładnie odchyła się do tyłu i uderza o ścianę. – Zrobisz z tym, co zechcesz.

Helena rozumie, oczywiście, że rozumie. Te słowa są skierowane do niej. Wychodzi z mieszkania, zamyka za sobą drzwi. Przez moment zastanawia się, co zrobić z kluczami. Raczej nie powinna ich mieć przy sobie. Ostatecznie wrzuca je do skrzynki pocztowej na parterze. Niemal wybiega na ulicę, ale naraz się zatrzymuje. Nie tylko zupełnie nie wie, dokąd teraz skierować kroki, ale też czuje, że jej nogi, nagle słabe i wiotkie, nigdzie jej



nie zanosą. Serce to spłoszony ptak trzepoczący skrzydłami w klatce żeber. Trwa to krótką chwilę, bo zaraz udaje jej się uspokoić oddech, a rozdygotany świat na powrót zastyga w znajomych kształtach.

Helena zaciska pięści. Istotnie – zrobi, co zechce.

## 5.

Homo smartphonicus, tak nas zapamiętają potomni. Przemierzając chłostane huraganami pustkowiec Europy, będą z niedowierzaniem słuchać snuty przez starców opowieści o pokoleniu nieszczęśników, którym telefony porzyrastały do dłoni. Przedziwne stworzenia żyły w świecie, w którym nie musiały walczyć o czystą wodę ani o żywność. Zamiast tego szczerze martwiły się, czy nie rozładuje im się bateria w smartfonie. Utrata błyskawicznego dostępu do informacji wydawała się najstraszniejszym koszmarem: wtedy każdy musi podejmować decyzje zgodnie z własnym osądem i co jeszcze gorsze, brać za nie pełną odpowiedzialność. To po prostu nie mogło się skończyć dobrze.

Po krótkiej rozmowie z Heleną Adrian wyłączył telefon i schował się w bramie. Wyjął z aparatu kartę SIM i wrzucił ją do pierwszego mijanego kosza. Dwieście metrów dalej wyrzucił także sam telefon, wcześniej z trudem połamał go na kawałki. Tym samym pozbył się drugiego i ostatniego telefonu. Przez pół godziny naprawdę czuł się odarty z jakiejś ochronnej warstwy, jakby stracił magiczny amulet – zanim kupił w salonie Play najtańszy zestaw z telefonem na kartę. Chciało mu się śmiać z samego siebie.

Jeszcze przez chwilę spaceruje, skręca w kolejne ulice, jeszcze cieszy się ciepłym wiosennym wiatrem. Burze są zapowiadane dopiero na wieczór, a wówczas to, co dotyczy świata na zewnątrz, świata ludzi, nie będzie już jego zmartwieniem. Wreszcie siada na przystanku autobusowym, to spontaniczna decyzja. Czemu nie, niech właśnie w tym miejscu zacznie się jego ostatnia podróż.

Wyjmuje nowy telefon. To tanie chińskie urządzenie, technologia sprzed kilkunastu lat, ekran jak znaczek pocztowy i klawiatura alfanumeryczna;

niskiej jakości plastik chrzęści pod palcami. Wybiera numer na policję i czeka na zgłoszenie dyspozytora.

– Dzień dobry – mówi. – Nazywam się Adrian Klimke i chciałbym się oddać w ręce policji. Zabiłem piosenkarkę Amal Ismael. To głośna sprawa.

Siedząca na drugim końcu ławki starsza pani spogląda na niego zdziwiona i nadstawia uszu.

Adrian słucha uprzejmego głosu dyżurnej.

– Tak – mówi, gdy głos milknie. – Chętnie złożę zeznania.

Na przystanek podjeżdża autobus linii 105. Wysiada z niego długowłose nastolatek w bluzie z krzakowatym logo jakiegoś zespołu metalowego. Starsza pani wstaje z ławki i wsiada, w autobusie zajmuje miejsce przy oknie. Wpija w Adriana sowy wzrok, okulary karykaturalnie powiększają jej oczy.

– Wiem, wiem, jak to brzmi – mówi głośno Adrian; musi zagłuszyć hałas zamykających się hydraulicznych zawiasów. – Mam podejrzenie, że mogę być śledzony. Moim mocodawcom zależy na tym, żeby sprawa nie trafiła na policję, mogą próbować mi przeszkodzić. No tak – tłumaczy. – Po prostu boję się, że sam nie dotrę na komendę.

Kiwa głową, słuchając spokojnego głosu w słuchawce.

– To przystanek autobusowy Topiel na Tamce. Dokładnie Topiel 01, w stronę Wisły. – Odwraca się. – Za plecami mam Rossmanna. Mogę się nie rozłączać, żebyście namierzyli telefon. Jasne – mówi. – W takim razie czekam.

Rozłącza się. W pierwszym odruchu chce zniszczyć także ten telefon. Nie kosztował nawet pięćdziesięciu złotych i zdaje się, że wystarczyłoby ścisnąć go mocniej w dłoniach, żeby się rozpadł. Ale to chyba byłaby już przesada; ile telefonów można zniszczyć. I tak zaraz mu go zabiorą.

Mijają minuty. Na przystanek podjeżdża kolejny autobus, tym razem linii 162. Wysiada para w średnim wieku, nie wsiada nikt. Czy to już moment, żeby poczuć ulgę? Adrian bawi się telefonem, przegląda zawartość menu: o dziwo zainstalowano w nim nawet kilka gier.

Wreszcie w zatoczce zatrzymuje się samochód osobowy, czarne audi. Ciekawe, czemu wysłali po niego cywilne auto. Być może tak się postępuje w tego typu przypadkach, może liczy się dyskrecja. Z samochodu wysiada dwóch wysokich facetów w czarnych kurtkach. Mają idealnie nijakie twarze, których nie sposób zapamiętać. To twarze nieistotnych statystów.

– Chodź, Adrian – mówi łagodnie kierowca i rusza w jego stronę. – Nie rób nic głupiego. Nie warto.

Adrian wzdycha. Chowa telefon do kieszeni.

– Nie jesteście z policji – domyśla się. – Jesteście z Teatru. Wiktor was wysłał.

Kierowca się uśmiecha. Jego kompan otwiera tylne drzwi samochodu i gestem zaprasza Adriana do środka.

## 6.

Helena po raz kolejny odtwarza nagranie, w którym Adrian katuje Senpaja. Wpatruje się uważnie w ekran telefonu. Kamera zbliża się do zakrwawionej kukły opartej plecami o ścianę pod oknem... stop. To właśnie ten moment. Przez chwilę obiektyw jest skierowany prosto w okno, a obraz jest na tyle wyraźny, że pozwala rozpoznać widok na zewnątrz. Właśnie o to jej chodzi. W policyjnym laboratorium technicy przeanalizowaliby teraz każdą klatkę filmu, przejrzeli na wylot każdy pojedynczy piksel i dzięki programom do tworzenia fotogrametrycznych modeli terenu bezbłędnie określili lokalizację, w której powstało nagranie. Helena próbuje po prostu dopasować widok z okna, pod którym kulił się Senpaj, do panoramy Warszawy wyświetlanej na mapach Google Earth w trybie 3D.

Na wprost okna, ponad zieleniący się dywanem drzew, wyrasta wieżowiec o srebrnobłękitnej elewacji. Na lewo od niego – inny, w którego charakterystycznej sylwetce z wycięciem Helena natychmiast rozpoznaje budynek hotelu InterContinental. Dalej widać równie charakterystyczną linię Żagla Liebeskinda, wysmukłej wieży przy Złotej 44.

Helena manipuluje kamerą w aplikacji. Uproszczone trójwymiarowe bryły warszawskich budynków kojarzą jej się z grafiką symulatora lotów, którym przed laty emocjonował się jej brat Janek. InterContinental powinien znajdować się w centrum, tak to trzeba wykadrować; żaden problem. Teraz budynek po prawej stronie hotelu to Warsaw Financial Center, a pas brudnej zieleni musi być parkiem Świętokrzyskim.

Skoro tak, dramat Senpaja rozegrał się w którymś z wysokościowców przy Marszałkowskiej. Budynek musi być położony tak, żeby patrząc z jego okna, nie było widać Pałacu Kultury. Rzut oka na mapę stolicy pozwala natychmiast wytypować podejrzanego numer jeden: to punktowiec przy Świętokrzyskiej. Ten z McDonaldem na parterze – i to nie byle jakim, tylko

najstarszym w Polsce. Restaurację przeniesiono tam z wyburzonego budynku „Sezamu”. Brawo, pani dziennikarko, ciekawostka na każdą okazję.

Wirtualna kamera obraca się nad Śródmieściem. Stopniowo doładowują się tekstury w wyższej rozdzielczości, a Helena nabiera pewności – to musi być on. Wszystko się zgadza: to jedyny w tej części miasta budynek, z którego okien nic nie zasłania widoku na hotel i WFC. „Oto dziennikarstwo śledcze godne nagrody Grand Press. Możesz sobie szczerze pogratulować, Sherlocku w spódnicy” – myśli Helena.

Helena przełącza mapy Google na standardowy widok. Adres punktowca to Świętokrzyska 35; jej poszukiwania kończą się całkiem konkretnym ustaleniem.

Sięga na półkę i waży w dłoni pęk kluczy, który przekazał jej Adrian. Klucze są cztery, do tej pory zdążyła wykorzystać dwa – otwierając drzwi na klatkę schodową i do jego mieszkania na Solcu. A dwa pozostałe? To zwykłe płaskie klucze, na jednym z nich jest zapisany numer: 712.

Ogląda nagranie do końca. Adrianowi zależało na tym, żeby je zobaczyła. Jednocześnie był przekonany, że po obejrzeniu tego brutalnego show rodem z najmroczniejszych patostreamów Helena od razu skontaktuje się z policją. Dlaczego nie zgłosił się sam? Sprawdza, jak dziewczyna postąpi? Wydaje się oczywiste, że od samego początku musiał wiedzieć o jej spotkaniu z coachem uwodzenia. Czy groził mu już wcześniej? Gdy podczas ich spotkania w kawiarni na Kruczej twierdził, że nie kojarzy Senpaja, brzmiał bardzo przekonująco.

Helena odkłada telefon. Palce same układają się w gest, o którym tyle ostatnio myślała. Adrian Klimke, ten przedziwny chłopak o szarych pustych oczach, który obserwował ją przed koncertem, a potem podczas spotkania zerwał się i wybiegł dosłownie w pół słowa – to on trzyma w garści nitki historii Amal, Senpaja i Leiki†Fash. Czyżby to właśnie on odpowiadał za śmierć obu kobiet? A przecież nie żyje także Mariusz Marciniak, manager Leiki. Jeśli wierzyć nagraniu, przemoc nie jest Adrianowi obca, choć sprawiał wrażenie spokojnego człowieka. Wtedy w kawiarni podał się za

pracownika firmy promującej talenty. Kim jest naprawdę? Wyszukiwarka Google nic o nim nie wie. To agent jakichś tajnych służb?

Jeśli przyjąć, że właśnie Klimke był nadawcą wszystkich tych niepokojących wiadomości i poleceń – a wydaje się to oczywiste – jego celem mogło być wywołanie skandalu z udziałem Amal i Kmieciaka. Można to racjonalnie uzasadnić, polityka to przecież brudna gra, niewygodni ludzie wieszają się w biurach poselskich, strzelają sobie w głowę na strzeżonych parkingach podziemnych. Ujawnienie romansu z piękną wokalistką to subtelny, wręcz delikatny sposób wyeliminowania niechcianej jednostki. Ale czemu Adrianowi miałyby zależeć na doniesieniu policji o pobiciu Senpaja?

Helenie przychodzi do głowy jedno rozwiązanie: to właśnie ona ma zostać połączona z tą sprawą. W toku śledztwa wyjdzie przecież na jaw, że spotkała się z Adrianem, a wcześniej potulnie wykonywała jego polecenia, za co otrzymała zresztą sowite wynagrodzenie. Nie brzmi to jak historia, z której łatwo się wyplątać. Rodzice nie ucieszą się z informacji, że córka w najbliższych miesiącach nie odwiedzi ich w Ośnie, bo warszawska policja zatrzymała ją w areszcie tymczasowym.

Gdyby Helena mogła cofnąć czas, wróciłaby do dnia, w którym zainteresowała się śmiercią androgynicznej modelki z Instagrama. „Zostaw to, dziewczyno – powiedziała by samej sobie – i zajmij się czymś innym. Jest tyle ciekawych materiałów o UFO”.

Nagle spływa na nią olśnienie: żaden Adrian nie istnieje i nigdy nie istniał, a ten, kto się za niego podaje, doskonale wie, że Helena wcale nie zamierza się zgłosić na policję. To plan wewnątrz planu: skurwiel od samego początku zakładał, że będzie chciała anonimowo upublicznić wizerunek Klimkego i informację o jego powiązaniach z Amal. Szarooki chłopak, którego spotkała, to tylko kolejna marionetka.

Dziewczyna zamyka laptopa i chowa do kieszeni pęk kluczy. Nie zadzwoni na policję i nie napisze kolejnego mejla do „Super Faktów”. Idzie do przedpokoju, wkłada buty. Czas na ostatnią wycieczkę, trzeba sprawdzić jeszcze jeden trop. Jeśli okaże się fałszywy, zastanowi się co dalej. Teraz

zależy jej na jednym – chce udowodnić, że ktokolwiek pociąga za sznurki w tym mrocznym teatrzyku, nie docenił Heleny Różewicz.



## 7.

Tak oto kończy się świat: nie hukiem, lecz paplaniną radiowego spikera. Bardziej na miejscu byłaby podniosła muzyka, może Wagner, może msza żałobna Mozarta albo chociaż pełna powagi cisza. Ale nie to: „Dzień dobry, kochani, zaraz okaże się, kto wygra tysiąc złotych, halo, halo, z kim mam przyjemność, cześć, Krzysztofie, odpowiedz, proszę, na jedno pytanie: jak miał na imię snajper zawodowiec z filmu Luca Bessona, przypominam, że można nas słuchać także przez internet, no trudno, nie tym razem, może szczęście uśmiechnie się do kogoś innego”.

Adrian wbija wzrok w okno, za którym przesuwa się obojętna Warszawa. Przed jego oczami powinny się teraz wyświetlać migawki z całego życia, ale nic takiego się nie dzieje. Gdy sam próbuje przywołać najodleglejsze wspomnienia, dzieciństwo rozmywa się we mgle: to nawet nie wyblakłe fotografie, raczej powidoki, zamazane plamy. Ze zdziwieniem zdaje sobie sprawę, że nie może zmusić umysłu do przywołania w miarę ostrych obrazów nie tylko z podstawówki, ale też z liceum i ze studiów, z pierwszej pracy i z czasu przeprowadzki do stolicy. Wiktor, Amal, wszystkie dziewczyny z Tindera, nawet Klaudia – to tylko manekiny, ludzkie sylwetki bez rysów twarzy. Jedyne wspomnienie, którego jest teraz pewien, które widzi jasno i wyraźnie, to deszczowa noc na drodze w Wielkopolsce, miarowo pracujące wycieraczki i eksplozja oślepiającego światła.

Tak jak podejrzewał: żadna inna chwila w życiu nie miała znaczenia. Później nie wydarzyło się już nic. Tak naprawdę wciąż leży w poskręcanym wraku wyrzuconym daleko na pobocze, a każde uderzenie serca wypompowuje z niego życie. Wszystkie kolejne dni to tylko projekcja gasnącego mózgu, rodzaj czyścica, który wymyślił sam dla siebie.

To tłumaczy, czemu Adrian jest taki spokojny. Człowiek prowadzony na śmierć powinien szukać w sobie sił do walki albo drętwieć z przerażenia,

hormony powinny burzyć krew – a tymczasem nie czuje właściwie nic. Jeszcze jedna, ostatnia podwózka. Uberem w zaświaty.

Może sprawił to tembr głosu kierowcy, który polecił mu usiąść spokojnie i nie robić nic głupiego, specjalna częstotliwość, która poraża ośrodek decyzyjny? Albo po prostu coś się spieprzyło w jego głowie cyborga. Może zawiodło chłodzenie procesorów, przez co wyłączył się emulator instynktu samozachowawczego.

– Co właściwie poszło nie tak? – pyta, dziwiąc się, że słyszy własny głos.  
– Czemu to się tak kończy?

Nie odpowiadają. Ani kierowca, ani ten drugi, który siedzi z tyłu obok Adriana. Kanciaste anioły w czarnych kurtkach. Po nieudanej próbie Krzysztofa spikerowi udaje się dodzwonić do kolejnego szczęśliwca, który ma szansę na wygranie tysiąca złotych. Ten także ma spore braki, jeśli chodzi o wiedzę w dziedzinie kinematografii. „Ludzie kochani, co z wami?”

Adrian zdaje sobie sprawę, że auto kieruje się na południe, skręca z Książęcej w Aleje Ujazdowskie. Ciekawe, dokąd go wywiozą, w którym miejscu wbije w mapę ostatnią pinezkę oznaczającą cel podróży? Las pod Piasecznem? To nieśmiertelna klasyka jeszcze z czasów porachunków warszawskich gangów. Wiktor zawsze był dla niego uprzejmy, może teraz też postąpił jak dżentelmen i nakazał cynglom załatwienie sprawy bez zbędnego cierpienia – szybkim, humanitarnym strzałem w głowę. Albo wprost przeciwnie – postawił interesy ponad sentymentami, a w bagażniku złowrogo podzwaniają narzędzia, które pójną w ruch podczas nagrywania materiału edukacyjnego dla kolejnych rekrutowanych przez Teatro Umbra. Niech wiedzą, czym się kończą próby działania na szkodę agencji.

Mijają minuty. Kierowca skręca w Szucha, przy placu Unii Lubelskiej na rondzie zjeżdża w Boya-Żeleńskiego i kieruje się na Batorego. Po prawej zieleni się Pole Mokotowskie; tam miał być nagrywany drugi teledysk Amal, wokalistka puszczałaby latawiec, zdjęcia planowano za dwa tygodnie, o ile pozwoliłaby na nie pogoda. Znowu zakręt, teraz w Wołoską. Przez chwilę jadą równo z tramwajem sunącym w kierunku Mordoru, ale

zaraz zostawiają go w tyle. Migają ogródki działkowe i bryły szpitala MSWiA, biurowce i domy jednorodzinne, potem wyrastają wokół nich skarpy dziesięciopiętrowych bloków. Znow wkrada się znajome poczucie wypadnięcia poza przestrzeń. Widok za oknem samochodu to tylko animacja umilająca oczekiwanie na wczytanie się kolejnego poziomu.

Dojeżdżają do skrzyżowania z Woronicza i kierowca skręca w prawo. Tę część Mokotowa dzielą między siebie biurowce, luksusowe osiedla i zielone parcele, których deweloperom nie udało się dotąd zalać betonem. Kierowca zwalnia, gdy mijają nowoczesny budynek o niby-industrialnej, przesłoniętej siatką metalowych prętów elewacji; konstrukcja wygląda jak rusztowanie dostawione do ściany. Auto skręca w drogę wewnętrzną, potem na parking podziemny. Brama otwiera się automatycznie.

– To co, Adrian – mówi kierowca, zatrzymując samochód w narożniku parkingu. – Wysiadka.

Jego milczący towarzysz otwiera drzwi po swojej stronie, wychodzi i pokazuje chłopakowi, żeby poszedł w jego ślady. Silnik gaśnie, milknie radio, a Adrian, dziwiąc się samemu sobie, czuje przypływ czegoś w rodzaju nadziei – jednak czeka go coś więcej niż tylko kilka minut życia.

## 8.

Wspomnienie niespodziewanie wypływa gdzieś spod powierzchni pamięci: to właśnie tu, w restauracji McDonald's na parterze wieżowca przy Świętokrzyskiej, Helena po raz pierwszy w Warszawie jadła na mieście. Zaczynała wtedy studia, pod koniec wakacji przyjechały z mamą podpisać umowę najmu pokoju.

Helena podnosi głowę, patrzy na elewację punktowca. Widok z okna tego budynku widziała w filmie Adriana, to on podsunął jej trop. To gdzieś tam półprzytomny zakrwawiony Senpaj opierał się o ścianę.

Dziewczyna obchodzi wieżowiec i znajduje wejście na klatkę schodową. Teraz następuje chwila prawdy: wyjmuje klucze Adriana, a ponieważ nie pamięta, którym z nich otwierała drzwi na Solcu, próbuje wszystkich po kolei. Nie pasuje pierwszy, nie pasuje drugi. Trzeci, ten z zapisaną liczbą 712, nawet nie daje się wsunąć w zamek. Helena zaczyna się godzić z porażką, gdy niespodziewanie ostatni z kluczy otwiera drzwi. A jednak! W jej wyobraźni rozbrzmiewa triumfalny dzingiel, pierwsze z listy zadań do wykonania podświetla się na zielono, komputer po chwili przestoju doładowuje nowe dane. Akcja posuwa się naprzód.

Na klatce schodowej pachnie płynem do mycia podłóg. Helena wciska guzik windy. Liczba na kluczu musi oznaczać numer mieszkania, wydaje się to oczywiste: lokal 712, siódme piętro.

Winda rusza, płynnie sunie w górę, wreszcie się zatrzymuje. Helena wychodzi na korytarz, odlicza kolejne numery i staje naprzeciw drzwi. Po wejściu do środka nie będzie już odwrotu. Wyjmuje telefon i robi drzwicom zdjęcie – na wypadek gdyby klucz jednak nie pasował; to przecież też dowód, że udało jej się trafić do celu.

Plan jest bardzo prosty: udokumentuje swój pobyt w mieszkaniu i wyśle zdjęcia na adres, z którego dotąd otrzymywała polecenia i pogróżki. Ktokolwiek siedzi po drugiej stronie ekranu, przekona się, że nie trafił na zalęknioną dziewczuszkę, którą można zaszantażować brutalnym nagraniem. Z Heleną Różewicz trzeba się liczyć. Racjonalnie myślący ludzie znajdują rozwiązanie, które przyniesie korzyści obu stronom – a z tymi, z którymi się liczymy, zawsze próbujemy się dogadać.

Przez chwilę nasłuchuje, czy ze środka nie dobiegają żadne dźwięki, bo przecież nie może mieć pewności, że nikogo nie zastanie. W środku panuje jednak cisza. Dla pewności dzwoni do drzwi, ostry dźwięk niesie się po korytarzu, ale nikt nie reaguje, nie słyhać kroków, żaden cień nie zasłania wizjera.

Skoro tak, Helena sięga po klucz. To już drugie mieszkanie, do którego się dziś włamuje. Klucz gładko wsuwa się w zamek, ale gdy dziewczyna próbuje go przekręcić, mechanizm stawia niespodziewany opór. Dopiero po chwili rozumie dlaczego: drzwi są otwarte.

Naciska klamkę i ostrożnie wchodzi do środka. Chowa klucze, wyjmuje telefon i włącza nagrywanie wideo, jakby prowadziła transmisję z wyprawy do jakiegoś opuszczonego schronu – eksploracja miejska, to się zawsze doskonale klikało na YouTube.

Gdyby istniała sztanca, na której odbija się warszawskie mieszkania do wynajęcia za dwa tysiące złotych plus opłaty, wyglądałaby właśnie tak. Ostatni większy remont wykonano tu zapewne dobrych dziesięć lat temu. Ściany w przedpokoju zdobi boazeria, podłogę – wytarty dywanik. Na wieszaku wisi sportowa kurtka, dwie pary adidasów umościły się na półce niczym kury na grzędzie. W powietrzu wisi gęsty zaduch przełamany delikatnym wspomnieniem użytego niedawno cytrusowego odświeżacza. Helena stawia kroki ostrożnie, jakby się bała, że podłoga zarwie się pod nią i runie piętro niżej. Zagląda do pokoju, drzwi są otwarte. Pomieszczenie jest niemal całkiem puste, pod oknem stoi tylko stara komoda, a na środku biurko ustawione równoległe do dłuższej ściany. Aparat na statywie

naprzeciw biurka wygląda niczym dziwny długonogi owad zastygły w pół kroku. To zapewne tutaj Senpaj nagrywa swoje mądrości.

Drugi pokój jest zamknięty. Helena otwiera drzwi i zamiera.

Coach leży na boku pod oknem, przytulony policzkiem do podłogi. Jego twarz jest ciemnosina, krew wsiąkła w wykładzinę, tworząc wokół jego głowy upiorną aureolę. Ręce próbują sięgać do szyi, nogi zgięły się w kolanach i wyglądają, jakby pedałowal na niewidzialnym rowerze. To nie człowiek, to zdeformowana groteskowa kukła. Widok jest porażająco abstrakcyjny. Helena odnosi wrażenie, że patrzy na zdjęcie kosmity z rozbitego latającego spodka. Chowa do kieszeni telefon, teraz jej oczy to bezmyślne obiektywy, które rejestrują drobne szczegóły: złamane paznokcie na dłoniach Senpaja, opuchnięty siny język wyglądający z rozchylnych ust, krwawy strup w miejscu nosa.

Nie potrzeba detektywa, żeby dojść do wniosku, że stoczono tu walkę: lampa leży przewrócona, z regału pospadały książki i kolorowe drobiazgi, jakieś figurki, obrazki w ramkach, a zbita skorupa doniczki z kopczykiem rozsypanej ziemi i marnym, smutnym kaktusem musiała runąć z parapetu. Helena łapie się jednej jedynej myśli, która pulsuje jej w głowie: „Tylko przypadkiem niczego tu nie dotykaj”.

Drżącymi rękami wyjmuje z kieszeni telefon. Choćby miała spędzić na komisariacie najbliższe tygodnie, trudno. Heleny Różewicz, która wchodziła do mieszkania, już nie ma. Wszystko wytłumaczy, powtórzy zeznania choćby i sto razy, w ogóle zrobi wszystko, co konieczne, byle nie mieć już z tą historią nic wspólnego. Adrianie Klimke, kimkolwiek tak naprawdę jesteś, dopiąłeś swego.

Gdy odblokowuje ekran telefonu, żeby wybrać numer, słyszy, że otwierają się drzwi wejściowe. Zamiera: drobna kobieta w cudzym mieszkaniu stoi nad ludzkimi zwłokami. Męski głos mówi z przedpokoju:

– Dzień dobry, Heleno. Wreszcie się poznamy.

## 9.

Adrian obchodzi pomieszczenia powoli i czujnie, niczym szczur wpuszczony do labiryntu. Ostrożnymi krokami bada nieznaną przestrzeń, próbuje odnaleźć się w nowej sytuacji. Wreszcie siada na kanapie w przestronnym salonie i zmusza się do zebrania myśli.

Wprowadzili go tu przed kilkoma minutami.

– Rozgość się – powiedział kierowca.

Adrian rozejrzał się zdezorientowany. Porwali go tylko po to, żeby zawieźć do luksusowego apartamentu na Mokotowie?

– Nie rób nic głupiego – dodał kierowca, podczas gdy jego towarzysz mierzył Adriana obojętnym spojrzeniem. – Naprawdę nie warto.

I wyszli. Zamknęli za sobą drzwi. Adrian zauważył, że po wewnętrznej stronie nie ma nawet klamki, za którą mógłby złapać. Od razu próbował wyjść, naparł na ciężkie drewniane skrzydło, ale nawet nie drgnęło. Zamknęli go, uwięzili. Wyjął z kieszeni telefon i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że tamci go nie skonfiskowali. Mało tego, żaden z wysłanych przez Theatro Umbra porywaczy nawet go nie dotknął. Pokiwał głową, zobaczywszy ikonkę symbolizującą brak zasięgu.

Po szybkim obchodzie już wie – jest ptaszkiem uwięzionym w złotej klatce. W apartamencie nie brakuje niczego: w sypialni czeka zasłane łóżko, łazienka i kuchnia są w pełni wyposażone, jest prąd, jest bieżąca woda. Tylko wyjścia nie ma. Okna się nie otwierają, a nawet gdyby, mieszkanie znajduje się na szóstym piętrze. Zwrócił na to uwagę, gdy jechali windą; próba brawurowej ucieczki w najlepszym wypadku skończyłaby się przesiadką na wózek inwalidzki.

Na stole leży laptop. Zapewne nie znalazł się tam przez przypadek, więc Adrian włącza go z myślą, że znajdzie jakieś wskazówki. Urządzenie

uruchamia się błyskawicznie i rzeczywiście – na pulpicie czeka plik tekstowy zatytułowany zwięźle Przeczytaj. Otwiera go. „Jeszcze raz: naprawdę nic Ci nie grozi. Wkrótce wszystko Ci wyjaśnię. Spróbuj trochę odpocząć. Wiktor”.

Adrian wzdycha i zamyka plik. Sprawdza, czy ma dostęp do wi-fi. Robi to bez większej nadziei – i dobrze, bo komputer nie wykrywa żadnej sieci. W kontekście tak niedawnej pewności, że za chwilę skończy się jego przygoda nazywana życiem, nie wydaje mu się to jednak poważnym problemem.

Zapasy jedzenia w lodówce sugerują, że czeka go nawet kilkudniowy pobyt. Dlaczego Wiktorowi zależy, żeby na jakiś czas ukryć Adriana i odciąć go od świata? Raczej nie chodzi o samą próbę oddania się w ręce policji – agencja zapewne była przygotowana na taką ewentualność. Adrian nie byłby wiarygodnym świadkiem; Wiktor doskonale wiedział, że jego podopieczny nie potrafiłby przedstawić żadnego dowodu nie tylko na udział Theatro Umbra w śmierci Amal, ale też na to, czym naprawdę zajmuje się „holistyczna agencja artystyczna”. Skoro tak, dopiero zaangażowanie Heleny Różewicz wywołało alarm w Theatro, a to oznacza jedno: jego podejrzenia dotyczące własnej roli w trybach organizacji okazują się prawdziwe. To, co teraz czuje, to rodzaj dziwnej, gorzkiej ulgi.

Podnosi wzrok, przesuwając nim po suficie, omiata ściany. Oczywiście, że teraz też jest obserwowany.

Wstaje i idzie do łazienki. Naraz pęka w nim jakaś tama: zdaje sobie sprawę, jak bardzo zmęczony się czuje, jak ciężkie stały się jego nogi. Ochlapuje twarz zimną wodą i uśmiecha się smutno do swojego odbicia w lustrze. Przyjrzyj się, Adrianku. Tak wygląda człowiek, który najdosłowniej wypadł z własnego życia, zniknął w luksusowym więzieniu. Nikt za nim nie zatęskni, a nawet więcej: nikt nie zauważy jego zniknięcia.

Nie twoja wina, chłopaku. Takiego cię stworzyli.

Taki jesteś im potrzebny.



## 10.

Twarz mężczyzny, który bez pośpiechu wchodzi do pokoju, wydaje się znajoma. Czy mogła go gdzieś spotkać? Jest w nim coś z lalki, z manekina: ma gładko ogoloną głowę i łagodne rysy bez żadnych ostrzejszych linii, składa się z łuków. Kanciaste są tylko oprawki okularów, jakby wybrał je specjalnie po to, by dodawały twarzy charakteru. W szarej marynarce wygląda jak wykładowca z biznesowej uczelni albo youtuber uczący gawiedź, w jaki sposób oszczędzać pieniądze. Uśmiecha się i unosi dłonie w uspokajającym geście, przez co staje się już całkiem groteskowy.

Za nim jak cienie suną dwaj towarzysze, wyżsi i znacznie lepiej zbudowani. Tych byczków Helena rozpoznaje od razu i nagle cała sytuacja zgrabnie osadza się w jednym kontekście: to ochroniarze z Echa, którzy wyprowadzili ją z koncertu Amal, a manekin w marynarce towarzyszył wówczas Adrianowi. Widziała ich stojących przy barze. Natychmiast przypomina sobie, jakim spojrzeniem przeszył ją wtedy nieznajomy. Teraz też jego wzrok jest ostrą, skupioną wiązką; zimne oczy są ciałami obcymi w łagodnej twarzy.

– Mam na imię Wiktor – mówi. – A ty, moja droga, chyba wpadłaś w kłopoty.

Helena cofa się o krok. Przed nią stoi ten dziwny człowiek, za nią leżą zwłoki Senpaja; nie wiadomo, co jest bardziej przerażające.

– Czego chcesz? – pyta przez zęby.

Wiktor uśmiecha się szerzej.

– Zważywszy na okoliczności, mógłbym na przykład powiedzieć, że wyjaśnię, co tu właściwie robisz i dlaczego mój współpracownik Marcin nie żyje.

Helena robi to, co wydaje jej się najsensowniejsze, czyli milczy. Dwaj towarzysze Wiktora stoją ramię w ramię za drzwiami, jedyna droga ucieczki prowadzi przez okno. Siódme piętro. Zdarza się, że już skok z drugiego kończy się śmiercią, ale przecież wielu ludzi przeżyło upadek z większej wysokości. Co prawda przypłacili to wątpliwe szczęście kalectwem. Tak czy inaczej, nie jest to perspektywa, którą Helena chciałaby teraz rozważyć.

Wiktor mówi dalej:

– Ale tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje. Chcę tylko, żebyś podjęła dość istotną decyzję.

Helena podnosi na niego wzrok. Kiedy uciekła spojrzeniem? Spokój w głosie Wiktora czyni jego postać jeszcze bardziej nieludzką.

– Zdaje się, że chciałaś wezwać policję, prawda? – Manekin uśmiecha się uprzejmie. – Nie musisz się tym kłopotać. Policja będzie tu za dziesięć minut. Z kolei ja i moi koledzy za chwilę wychodzimy. Wpadliśmy tu, można powiedzieć, tylko na chwilę. I teraz masz dwie możliwości. Po pierwsze: możesz tu zostać albo nawet próbować ucieczki, ale gwarantuję, że znajdą się świadkowie, którzy naprowadzą funkcjonariuszy na twój ślad. A wtedy spodziewałbym się wielu pytań, zwłaszcza dotyczących nagrań, które masz w telefonie. Tu odpowiedź: policyjni technicy będą w stanie odzyskać dane z karty pamięci, nawet jeśli wyrzucisz aparat przez okno albo spuścisz go w toalecie. Druga możliwość jest taka, że odjedziesz razem z nami.

– Jak to?

– Najzwyczajniej w świecie. Wiem, kim jesteś i co potrafisz. Widzisz, może się okazać, że sporo sobie nawzajem zaoferujemy. Ale to kwestia twojej decyzji, bo równie dobrze możesz wybrać towarzystwo obecnego tu Marcina. Tylko że wtedy może się zdarzyć, że kilku osobom na komendzie historia twojego rozstania z narzeczoną wyda się warta uwagi w kontekście tych brzydkich zwłok. Bo, jak wiemy, twój narzeczoną bardzo się zmienił pod wpływem materiałów Senpaja, które go zafascynowały.

Zaczął oglądać się za innymi dziewczynami, stał się bardziej roszczeniowy. To zrozumiałe, że robiłaś mu awantury, aż wreszcie zdecydował się odejść.

– Przecież to kłamstwo. Nawet Marek by temu zaprzeczył.

– Być może. Ale są przecież dowody: nagrania waszych rozmów i zrzuty ekranu jasno wskazujące, jak mocno nienawidziłaś Senpaja i całej społeczności skupionej wokół coacha uwodzenia.

– Nie ma takich dowodów. – Helena kręci głową.

– Zdziwiłabyś się. – Wiktor odsłania w uśmiechu białe, równe zęby. – Być może nie ma też filmów w twoim telefonie? Sądzisz, że coś musi się wydarzyć naprawdę, żeby zostać nagrane? Pomyśl jeszcze, jak łatwo opowiedzieć twoją historię z ostatnich tygodni w taki sposób, aby przedstawić Adriana jako chłopaka, którego omotałaś. Zrobiłaś to tak skutecznie, że zgodził się zabić tego biedaka. Znajdą się świadkowie waszego spotkania w kawiarni, znajdą się dowody na to, że zleciłaś mu pobicie Marcina. Sprawstwo kierownicze, na pewno znasz ten termin.

– A więc to nie Adrian go zabił – mówi Helena. – Kim on w ogóle jest?

Wiktor się śmieje.

– Widzisz, sama już nie jesteś pewna! Nie chciałbym cię popędzać, ale czas na podjęcie decyzji powoli się kończy.

– A jeśli pójdę z wami...

– Nic ci nie grozi. Wiem, jak to brzmi wypowiedziane dosłownie nad martwym ciałem, ale zapewniam, że nie mamy wobec ciebie złych zamiarów. Potrzebujemy cię, a ty potrzebujesz nas. Mogę ci zaoferować nie tylko wolność, ale też coś więcej, pozwolisz, że ujmę to trochę górnolotnie, mianowicie: prawdę. A przecież to na niej ci zależy.

– Prawdę.

– Tak. Prawdę o Amal, o Adrianie, o Leice Fash... O Senpaju też. Prawdę, którą będziesz mogła przekazać światu. Którą będziesz mogła współtworzyć.

Helena kiwa głową i ostrożnie, krok po kroku, podchodzi do Wiktora. Czuje przy tym, jakby kolejny tryb mechanizmu wskoczył we właściwe

miejsce. To mechanizm niewidzialny dla ludzi, a jednak wszechobecny, ukryty w ścianach domów, pod płytami chodników, w słowach telewizyjnych prezenterów i uśmiechach celebrytek. To oczywiste, że ani przez moment żaden wybór nie należał do niej.

## 11.

– W porządku. – Adrian przesuwając wzrokiem po suficie. – A może po prostu porozmawiamy jak ludzie?

Oczy szpiegowskich kamer śledzą go czujnie, a każde słowo jest rejestrowane. Zdjęcie blokady sygnału GSM zależy od jednej decyzji operatora. Jeśli tylko Theatro zechce, zadzwonią do niego albo skontaktują się w inny sposób.

Ale znów odpowiada mu tylko milczenie. Adrian bezsilnie zaciska pięści. Minęła już doba, odkąd trafił do apartamentu. Obejrzał w telewizji kilka filmów, zagrał w kilka gier na konsoli, w nocy udało mu się nawet przespać parę godzin. Z każdym kolejnym kwadransem upływającym w zamknięciu denerwował się bardziej, choć próbował przekonać sam siebie, że przecież nie ma już na nic wpływu. A skoro tak, powinien się poddać i po prostu czekać na dalszy bieg wydarzeń. Jeśli miał w ręku jakieś asy, na pewno nie było wśród nich sprawczości.

Myśli krążą jak natrętne muchy. Nie istnieje już żaden świat poza ścianami tego luksusowego więzienia. Adrian jest bohaterem gry komputerowej, który na skutek błędu programistów wypadł poza level.

W sytuacjach blokady, gdy nie wiadomo, co zrobić, żeby posunąć akcję do przodu, gracze zwykle próbują wchodzić w interakcje z otoczeniem. A nuż coś przeoczyli? Czasem wystarczy zniszczyć jakiś przedmiot, aby odblokować ukryte przejście.

W porządku, to już jakiś pomysł. Adrian podnosi stółek, jeden z trzech wysmukłych hokerów stojących przy wysokim barze w aneksie kuchennym. Podchodzi z nim do okna, bierze zamach i z całej siły uderza w szklaną tafelę. Stółek odbija się z brzękiem jak od betonowej ściany. No tak, to szyba pancerna, zapewne wytrzymałaby ostrzał z karabinu. Może

łatwiejszym celem okażą się szafki kuchenne? Po każdym ciosie przeszklone fronty rozpryskują się na setki okruchów. Adrian znów unosi wzrok ku sufitowi i uśmiecha się promiennie.

Z hokerem w ręku wraca do salonu. Raz za razem uderza w ścianę dzielącą go od sypialni, jakby chciał się przebić na wylot. Nic z tego, ale na białej powierzchni pojawiają się ciemne zadrapania. Adrian z całej siły rzuca stołkiem w jedną z kolumn głośnikowych stojących obok telewizora. Ta przewraca się, noga hokera rozrywa membranę; koniec z dźwiękiem przestrzennym.

Ten taniec zniszczenia, wejście w rolę goryla szarpiącego na oślep pręty klatki, sprawia mu niespodziewaną przyjemność. Organizm zaczyna entuzjastycznie produkować substancje, o których istnieniu powoli już zapominał. Adrian bezwiednie wybucha głośnym śmiechem, niemal wyje, wyłamując półki w lodówce. Rozbryzguje na ścianach sok z kartonu. Myśl o spływającej krwi przychodzi nieproszona, a co gorsze, wydaje się bardzo zabawna.

Kolejnym celem ma być telewizor, ale gdy Adrian idzie w jego kierunku, ekran niespodziewanie jaśnieje: urządzenie włącza się samo.

Na ekranie pojawia się Amal. Ma na sobie długą jasną sukienkę, a na włosach kwietny wianek; obraz jest czarno-biały. Z głośników dobiegają pierwsze taktory gitary, dziewczyna ze smutną powagą patrzy prosto w kamerę. Za chwilę dołączają perkusja i bas, a Adrian momentalnie rozpoznaje utwór: to Jestem nadzieją przewidziany na drugi singiel. Zdziwiony zamiera z hokerem w ręku. Kiedy agencja zdążyła wyprodukować teledysk? Dlaczego nic o tym nie wiedział?

Martwa piosenkarka wyśpiewuje kolejne wersy. Na ekranie szare niebo przecinają jasne, świetliste duchy latawców. Obrazki ocierają się o kicz, zwłaszcza w kontekście tragedii młodej Syryjki, ale jest w nich też coś po prostu ładnego. Gitary gęstnieją, perkusja uderza coraz mocniej. „Jestem nadzieją”, powtarza Amal. To chyba najlepszy ze wszystkich utworów, które dla niej skomponowano.

Po niecałych trzech minutach piosenka dobiega końca, wokalistka ostatni raz wykrzykuje: „Jestem płomieniem!”, ostatnia sylaba przeciąga się, zlewa w jedno ze zgrzytem przesterowanej gitary. Puszczony wolno latawiec niknie na niebie.

Na ekranie natychmiast pojawia się inna scena. To ujęcie z ukrytej kamery zawieszanej gdzieś pod sufitem w przestronnym pomieszczeniu. Pod ścianą stoi duży solidny stół, okna są zasłonięte, na podłodze leży jasna wykładzina; Adrian natychmiast rozpoznaje to pomieszczenie. Po sekundzie w kadr wchodzi naga dziewczyna o lekko śniadej karnacji i jasnoróżowych włosach. Stoi tyłem do kamery, kaskada włosów sięga niemal jej krągłych pośladków. Zaraz dołącza do niej nagi mężczyzna, który celuje w dziewczynę wzwiedzionym penisem. To aktor, który za chwilę każe jej uklęknąć i zmusi do seksu oralnego, a potem pchnie na blat. Aktor w białej masce, bez sumienia, bez twarzy.

Ale aktor ma twarz. Adrian patrzy na ekran z przerażeniem: to jego twarz.

Teraz na ekranie widać obraz z kamery umieszczonej nad stołem. Amal krzywi się, zagryza wargi z bólu, gdy aktor, który stał się Adrianem, penetruje ją mocnymi mechanicznymi ruchami. Źrenice dziewczyny są nienaturalnie rozszerzone. Wygląda to jak film pornograficzny z jakiejś szemranej wytwórni, który znajdują w internecie tylko wtajemniczeni.

Kamera znów zmienia punkt widzenia, tym razem pokazuje stół z boku. Aktor, który stał się Adrianem, pochyla się nad Amal, ta odsuwa się, ledwie łapie oddech. Jej twarz jest zaczerwieniona, z oczu płyną łzy. Aktor patrzy w obiektyw, czyli prosto w oczy widza, uśmiecha się pogardliwie i posyła całusa.

Adrian przełyka ślinę. Nagle kręci mu się w głowie.

Amal i aktor znikają. Teraz na ekranie pojawia się studio telewizyjnego programu informacyjnego, w oczywisty sposób umowne i nierzeczywiste – nigdzie nie widać logo stacji telewizyjnej, prezenterka trzyma przed sobą plik niezadrukowanych kartek. To zapewne plik wideo kupiony za kilka dolarów na stocku, przygotowany dla agencji reklamowych, którym budżet

nie pozwala nagrać własnego materiału. Najazd kamery, prezydentka zaczyna mówić, a z głośników płynie modulowany nienaturalnie głos, najpewniej wygenerowany przez syntezytor mowy, który nie nadąża za ruchami jej ust:

– Jak wynika z materiałów zgromadzonych w toku śledztwa, manager Amal Ismael, Adrian K., zastraszał ją i molestował. Dramat trwał miesiącami. Śledczy zabezpieczyli zdjęcia i filmy, które mogą stać się dowodami w sprawie. Wszystko wskazuje na to, że wokalistka była szantażowana. Manager miał jej grozić upublicznieniem nagrań.

Hoker nagle wydaje się niewyobrażalnie ciężki.

– Wątek romansu Ismael ze znanym politykiem, Romualdem Kmieciakiem, także zostanie dokładnie zbadany. Nic jednak nie wskazuje na to, by w jakikolwiek sposób wiązał się z przestępstwami dokonywanymi przez Adriana K. Sam Kmieciak odmówił komentarza.

Prezydentka nieistniejącego programu informacyjnego uśmiecha się.

– Z listu pożegnalnego zostawionego przez wokalistkę wynika jasno, że to poczucie zaszczucia i zagrożenie ze strony managera popchnęły ją do samobójstwa. Teraz Adrianowi K. grozi do dwudziestu pięciu lat więzienia. Obecne miejsce pobytu podejrzanego jest nieznane, trwają poszukiwania.

Ekran telewizora gaśnie, dźwięk cichnie, wybrzmiewa już tylko w jego głowie. Adrian odstawia hoker i spogląda na ślady zniszczeń, których dokonał w mieszkaniu. Znów podnosi wzrok ku sufitowi.

– No dobra – słyszy swój głos, niemal równie obcy jak widok własnej twarzy na ekranie. – Powiedzcie mi, co mam, kurwa, robić.

Kilka sekund później rozbrzmiewa dzwonek telefonu.



## 12.

W wielu oknach biurowca przy Obrzeźnej wciąż jarzą się światła. Może to sprzątaczkę porządkują gabinety i open space'y, a może przy biurkach nadal trwa heroiczny bój o osiągnięcie targetów sprzedażowych, wyrobienie założonego KPI i wytrącenie dziewczynom z działu HR argumentów przed zbliżającymi się rozmowami ewaluacyjnymi. Fascynujące, że ludzie potrafią pazurami trzymać się pracy, której i tak nienawidzą. Przecież najgorsze, co może ich spotkać, to zwolnienie, po którym i tak zaraz znajdą posadę w niemal identycznym biurze, gdzie zajmą się niemal dokładnie tym samym. Gdy praca staje się główną osią tożsamości, człowiek degraduje się, zamienia w maszynę. Z obszernego katalogu życiowych błędów to chyba jedyny, którego Helena nie popełniła.

Samochód podejżdża pod szlaban. Żeby wjechać w głąb osiedla, trzeba wywołać stróża, ale teraz nie ma takiej potrzeby.

– Tu się pan może zatrzymać – mówi Helena do hinduskiego kierowcy. Ten przytakuje z uśmiechem, choć zdaje się, że nie rozumie ani słowa. Na wszelki wypadek Helena powtarza zdanie po angielsku.

Auto staje. Dziewczyna wysiada, odruchowo przyznaje kierowcy pięć gwiazdek w aplikacji Ubera – w nagrodę, że przez całą drogę milczał – i wpisuje kod do domofonu. Wciąż musi się przy tym zastanawiać, skupiać myśli; to dobrze, po rozmowie z Wiktorem chyba powinna się skoncentrować na tu i teraz. Nie tak łatwo wrócić do rzeczywistości, gdy przed chwilą zaglądało się za jej kulisy.

Nie ma już czegoś takiego jak zwykła rzeczywistość. Świat, w którym Helena włamywała się do mieszkania Senpaja przy Świętokrzyskiej, przestał istnieć. Zasłona opadła, światło świeci teraz mocniej, wyostrzyły się kontury cieni.

Szybko przechodzi główną alejką osiedla. W jednym z ogródków brzuchacz z nogą w gipsie nieśpiesznie popija piwo z puszki rozwalony po królewsku na leżaku. Mimo wieczornego chłodu ma na sobie krótkie spodnie i przyciasny pstrokaty tiszert. Odprowadza Helenę spokojnym wzrokiem – prawdziwy duch opiekuńczy inwestycji przy ulicy Cybernetyki.

Na korytarzu znów pracuje pralka, na co Helena niemal wybucha śmiechem. Podobno w czasach PRL-u bimbrownicy wykorzystywali stare franie do produkcji zacieru. Może tę technologię udało się dostosować do współczesnych automatów? Helena postanawia, że któregoś wieczoru zapuka do sąsiadki z winem i zapyta, czemu pranie stało się jej hobby.

Wchodzi do mieszkania. Otwiera okno, żeby trochę rozcieńczyć wiszącą w powietrzu zaduch. Ubrania na suszarce zdążyły wyschnąć, można je schować do szafy, nie zaszkodziłoby też pozmywać naczynia w zlewie; ale to później, może jutro. Dziś czeka na nią znacznie ważniejsze zadanie.

Siada przy komputerze i czeka kilkanaście sekund, aż system się uruchomi. Otwiera skrzynkę mejlową i czuje, że serce uderza mocniej: widzi wiadomość wysłaną przez Theatro Umbra, tak jak zapowiedział Wiktor. W środku znajdzie link do katalogu z materiałami, na których oprze nowy artykuł. Rzeczywiście – po chwili przeklikuje się przez udostępnione treści, pobieżnie przegląda zdjęcia i skany dokumentów. Wciąż nie dowierza, że naprawdę je widzi. Wkrótce pozna je cała Polska.

Jeśli po ujawnieniu romansu Amal i Kmieciaka przez media przetoczył się wstrząs, teraz nadejdzie tsunami.

Wieczór tężeje i zamienia się w noc, księżyc wspina się ponad bloki, a Helena zaczyna pisać:

Wielu komentatorów bezrefleksyjnie łączy głośne samobójstwo pochodzącej z Syrii piosenkarki Amal Ismael z ujawnieniem jej romansu ze znanym politykiem, niedawnym kandydatem na prezydenta Warszawy, Romualdem Kmieciakiem. Tymczasem wszystko wskazuje, że dziewiętnastolatka wcale nie zginęła z własnej ręki, a jej śmierć jest częścią

sekretnej rozgrywki, od której zależy – nie bójmy się napisać tego wprost –  
życie wielu z nas.

## 13.

– Dociekliwość to cecha najlepszych pozycjonerów. – Ciepły i spokojny głos Wiktora sączy się ze słuchawki. – To nie tak, że cenimy tylko potulnych wyrobników. Ujmę to może w ten sposób: nie da się tworzyć nowej rzeczywistości, nie podważając nieustannie tego, co wydaje się prawdą. Nie mam do ciebie pretensji.

– Nie masz do mnie pretensji – powtarza Adrian. – To wspaniale, Wiktor. Naprawdę wspaniale. Jak rozumiem, więzisz mnie, a potem szantażujesz tym nagraniem po prostu z altruistycznego odruchu serca. Racja, przecież mogłeś mnie zabić.

– Powtarzałem wiele razy, że nic ci nie grozi.

Plama rozlanego soku na podłodze przypomina kształtem Brazylię.

– Czyli to ja stałem się zagrożeniem, tak? Nie rozumiem, czemu w takim razie jeszcze żyję?

– Nie przeceniaj swoich możliwości – mówi Wiktor z delikatnym pobłażaniem. – Nadal twierdzę, że jesteś jednym z naszych najlepszych ludzi w Warszawie, ale w pojedynkę po prostu nie jesteś w stanie zagrozić agencji. Ja zresztą też nie. Bądźmy dociekliwi i krytyczni, jasne, ale nie popadajmy w pychę.

– Dobrze, zapytam wprost. Postanowiłeś na jakiś czas wyprosić mnie ze sceny, bo na własną rękę skontaktowałem się z Różewicz, tak? Bo chyba nie dlatego, że zadzwoniłem na policję?

– Nie zadzwoniłeś na policję – mówi Wiktor. – Zdawało ci się, że dzwonisz. Ale dobrze rozumiem twoje działanie. Mogłem przewidzieć, że niesłusznie biorąc na siebie winę za śmierć Amal, postanowisz się oddać w ręce prawa.

– Niesłusznie.

– Oczywiście, ale o to też nie mam do ciebie pretensji. To przede wszystkim moja wina. Powinienem był ci przekazać więcej informacji. Problem w tym, że sam nie wiedziałem wszystkiego. Mimo to założyłem, że zachowasz więcej powściągliwości. I to był mój kolejny błąd.

Adrian przez chwilę milczy. Przesuwa wzrok wzdłuż ciemnych rys na ścianie.

– Możesz uznać, że to, co cię spotkało, jest wyłącznie moją winą – mówi dalej Wiktor. – Popełniłem błędy i musiałem je naprawić. Zawieszenie cię do apartamentu okazało się koniecznością. Zachowywałeś się tak chaotycznie, że każde kolejne przeoczenie mogło się skończyć tragedią. Sam byłeś dla siebie zagrożeniem...

– A jestem zbyt cennym zasobem, żeby pozwolić mi zniknąć – wtrąca z przekąsem Adrian.

– Dokładnie. Potrzebujesz chyba trochę odpoczynku, Adrian. Porozmawiamy o tym.

– Jak rozumiem, to urocze nagranie, które mi przed chwilą wyświetliłeś, ma mnie trzymać w ryzach? Jeśli będę niegrzeczny, rzucisz mnie mediom na pożarcie?

– Potraktowałbym to inaczej. – W głosie Wiktora niemal słycać plastikowy półśmiech. – Po prostu dobrze, żebyś pamiętał, że to my tworzymy prawdę. Także tę o nas samych.

Adrian krzywi się, słysząc tę sentencję, ale powstrzymuje się od komentarza.

– Nikt nigdy nie zobaczy tego filmu – mówi Wiktor. – Obiecuję.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Słucham.

– Dlaczego Amal musiała zginąć?

Przez moment w słuchawce panuje cisza.

– To nasza największa porażka, odkąd działamy w Europie – mówi wreszcie Wiktor. – Straciliśmy Amal, daliśmy ją sobie wykraść. Persona,

która była dla nas tak prestiżowa, została przejęta przez inną agencję. Wiesz, do czego chcieli ją wykorzystać?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Amal miała zamordować Kmieciaka i jego żonę, a potem przyznać, że uwiodła go tylko w tym celu. Mord polityczny, zemsta za jego nienawistne wystąpienia. Wyobrażasz sobie, jakie byłyby konsekwencje? Dla niej, dla nas jako agencji, ale też dla ciebie?

– Wyobrażam sobie.

– Ten projekt trzeba było natychmiast zakończyć. W ogóle dużo się wkrótce zmieni w naszych działaniach. Ale możesz być spokojny, wszystko jest teraz pod kontrolą. Przeprowadzamy audyt wszystkich aktywnych person, no i podjęliśmy dość zdecydowane kroki w celu ochrony naszych interesów. Rywale nie będą już stanowić realnego zagrożenia. Polski rynek znów będzie tylko nasz.

– Wiktor... – Adrian waha się przez moment, patrzy na ledwo zagojone skaleczenia na kostkach dłoni. – Powiedz mi jeszcze jedno.

– Tak?

– Czy ja... Czy z twojej wiedzy wynika, że oni, ludzie z tej konkurencyjnej agencji, wykorzystali mnie w jakiś sposób i... nieświadomie stałem się ich narzędziem?

– Nie.

– W takim razie mam jeszcze ostatnie pytanie, mogę?

– Jasne.

– A co z Różewicz? Nic jej nie grozi? Wiesz, że się z nią kontaktowałem, wiesz, że najpewniej znalazła kartę pamięci, na której są materiały z formatowania Amal. Jeśli przekaze je mediom, oficjalną wersję wydarzeń trudno będzie obronić...

– Chciałem, żebyś się z nią skontaktował. Wiem o wszystkim.

Adrian przygryza wargi.

– Będę chciał się z nią spotkać.

- Nie ma sprawy.
- Z tobą zresztą też.
- Jasne. Spotkamy się jeszcze nie raz.
- Mogę już stąd wyjść?
- Drzwi są otwarte. Do zobaczenia, Adrian.

Wiktor się rozłącza. Adrian siada na kanapie. Czuje się dziwnie ciężki, choć chyba powinno być mu lżej. Jeśli jeszcze miał jakiegokolwiek wątpliwości, właśnie się rozwiały: został uwolniony od ciężaru podejmowania jakichkolwiek decyzji. To nie od niego zależy, jaki kształt przyjmie cień tańczący na ekranie; zresztą nigdy nie zależało.

## 14.

Helena pisze:

Wokół nas nieustannie toczy się wojna. Wojna utajona, ale zażarta i często najdosłowniej krwawa, a jej stawką jesteśmy my sami – nasze myśli i przekonania, a także podejmowane decyzje. Bitwy nie rozgrywają się na morzach, w powietrzu i na lądach, ale w przestrzeni medialnej. Zamiast pancernych zagonów ścierają się ze sobą influencerzy. Piosenkarze, aktorzy, performerzy. Rolę bomb odgrywają produkowane przez nich treści – piosenki, role aktorskie, wystąpienia w mediach społecznościowych. Cel tych działań jest bardzo prosty: influencerzy kształtują opinię publiczną i pozycjonują w zbiorowej świadomości określone idee oraz poglądy. Stają się bardzo skutecznymi narzędziami, wykorzystywanymi z rozmysłem do realizowania konkretnych strategii na pograniczu marketingu politycznego i inżynierii społecznej. Brzmi to jak teoria spiskowa, ale niestety jest rzeczywistością.

Gdy Wiktor tłumaczył jej, czym zajmuje się Theatro Umbra, posłużył się metaforą szachów.

– Realizując określoną kampanię, musimy wykorzystywać różne osoby charakteryzujące się odmiennymi cechami. Tak jak figury szachowe mogą poruszać się tylko w określony sposób, tak samo każda persona ma swoje ograniczenia, ale zarazem unikalne cechy, które w pewnych warunkach zapewniają jej przewagę.

Jechali przez szarzejącą Warszawę jak w dziwnym śnie. Dwóch byczków zajęło miejsca kierowcy i pasażera, Wiktor i Helena siedzieli na tylnej kanapie.

– Tak samo jak w szachach, czasem trzeba poświęcić figurę, by osiągnąć cel – kontynuował Wiktor. – Słaby szachista za wszelką cenę unika utraty



figur. Taki, który rozegrał już tysiące gier, zdaje sobie sprawę, że często to najlepsze rozwiązanie. Nikt nie żałuje straconego pionka, gdy może zbić króla przeciwnika.

– Mówisz o Senpaju – stwierdziła Helena, odrywając wzrok od okna. – I o Amal.

Wiktor uśmiecha się niemal naturalnie.

– Wiedziałem, że się zrozumiemy.

Palce uderzają w klawisze:

Ośrodki decyzyjne, czyli sztaby sekretnej wojny o nasze umysły, mieszczą się w wyspecjalizowanych firmach, eufemistycznie tytułujących się „agencjami artystycznymi” lub „kreatywnymi”. Takie agencje tworzą i promują influencerów po to, by stali się nośnikami pewnych przekonań. Jeśli przyjmiemy najszerszą definicję propagandy jako techniki sterowania poglądami i zachowaniami ludzi polegającej na celowym i połączonym z manipulacją oddziaływaniu na zbiorowość, śmiało możemy uznać aktywność agencji za czystą propagandę. W ich wykonaniu wykorzystuje ona autorytet influencerów i ich zasięgi. Co szczególnie istotne, zwykle jest kierowana do konkretnych grup odbiorców zamkniętych w tzw. bańkach informacyjnych. Nawet jeśli dany influencer – np. popularna piosenkarka – pozornie adresuje swoją twórczość (i całą aktywność) do szerokiego grona odbiorców, pewien przekaz ma wywołać spontaniczny odzew w wybranej wcześniej bańce.

– Dzisiaj nie da się wykreować jednego ośrodka, który zjednoczyłby wokół siebie całe społeczeństwo. Chyba zresztą nigdy się nie dało – powiedział Wiktor, gdy usiedli naprzeciw siebie po dwóch stronach stołu w małym biurze w kamienicy na Mokotowie. – Jako społeczeństwo rozpadliśmy się na całą galaktykę niezależnych baniek. Nie ma w tym nic złego, to absolutnie zrozumiałe i naturalne następstwo rozwoju technologii komunikacyjnych. Wolimy i zawsze będziemy woleli otaczać się ludźmi, którzy myślą podobnie do nas i wyznają podobne wartości.

Helena słuchała go, bawiąc się długopisem. Choć Wiktor wciąż wydawał jej się dziwną figurą odlaną z plastiku, dostrzegła duży szacunek, z jakim

się do niej zwracał. Chwilę wcześniej podpisali umowę dotyczącą artykułu. Wiktor sam zaproponował, że opowie jej o agencji. Miało to pomóc Helenie w zinterpretowaniu materiałów, które później dostała.

– Paradoksalnie to zatomizowanie bardzo ułatwia nam pracę – mówił dalej. – Sterowanie niewielką jednorodną bańką jest stosunkowo proste. Wyobraź sobie, że Polska to stół bilardowy, a rozproszone bańki informacyjne to bile. Odpowiedni przekaz łatwo wprawi jedną bilę w ruch, a jeśli do siły uderzenia dołożymy precyzję, od razu trafimy w wybraną łuzę, czyli zapunktujemy i osiągniemy cel. Czasem potrzeba finezji, uderzenia jedną bilą o drugą, odbicia pod nieoczywistym kątem. Kiedy indziej najskuteczniejsze są najprostsze rozwiązania.

Helena pisze dalej:

We wstępie przywołałam postać Amal Ismael, pochodzącej z Syrii piosenkarki, która błyskawicznie zdobyła wielką popularność w Polsce. Jej pierwszy teledysk do piosenki Córka pustyni w ciągu zaledwie kilku dni przekroczył milion wyświetleń na YouTube. O wyjątkowym talencie Amal wypowiadali się krytycy i wszystko wskazywało, że przed dziesiętnastolatką maluje się perspektywa błyskotliwej kariery. Za sukcesem wokalistki stała warszawska firma Theatro Umbra, zarejestrowana jako zwykła agencja artystyczna. W rzeczywistości twórczość Amal miała służyć zmianie nastrojów społecznych i otwarciu Polaków na współtworzenie kultury przez imigrantów z krajów Bliskiego Wschodu. Agencja realizowała ten projekt na zlecenie założonej w Dubaju turecko-włoskiej organizacji StradeLibere zajmującej się logistyką obozów przejściowych dla uchodźców. Świadczą o tym jednoznacznie dokumenty, umowy i rachunki. Można z nich wywnioskować, że projekt trzymano w tajemnicy przed samą Amal. Z wewnętrznej korespondencji Theatro Umbra wynika, że romans wokalistki z konserwatywnym politykiem Romualdem Kmiecikiem był wynikiem aktywności konkurencyjnej, niewymienionej z nazwy agencji. Doszło do konfliktu interesów – to środowiska budujące swój kapitał polityczny na strachu przed imigrantami zleciły skompromitowanie dziesiętnastolatki. W tym kontekście wydaje się

oczywiste, że śmierć młodej Syryjki powinna stać się przedmiotem drobiazgowego śledztwa, a tropy prowadzące do „agencji artystycznych” muszą zostać bardzo dokładnie zbadane.

Z ujawnionych przez źródło z Theatro Umbra dokumentów wynika jasno, że agencje działają w sposób skrajnie nieetyczny. Sam proces kreowania nowych influencerów, czyli w żargonie tej branży „formatowanie osoby”, uwłacza ludzkiej godności. Ujawniona dokumentacja jest wprawdzie mocno ograniczona, ale pozwala przypuszczać, że pracownicy agencji dopuszczają się nie tylko manipulacji, ale też gróźb i psychicznej oraz fizycznej przemocy. Zachęcam do przestudiowania tych materiałów, choć jednocześnie uprzedzam – od lektury włos jeży się na głowie.

Helena spojrzała Wiktorowi w oczy. Mimo włączonego w pomieszczeniu światła jego źrenice zdawały się zlewać z czarnymi tęczęwkami. Zaniepokoiło ją to – zazwyczaj bezwiednie odczytujemy niuanse komunikacji pozawerbalnej, gdy źrenice naszego rozmówcy rozszerzają się lub zwężają. Jeśli oczy stanowią zwierciadło duszy, dusza Wiktora jest zimna i nieodgadniona.

– Nie rozumiem, w jaki sposób publikacja tego artykułu może wam pomóc – powiedziała. – Ale rozumiem, że to finezyjne posunięcie, które doceni tylko wytrawny gracz.

– Ktoś mógłby tak to ocenić. – Wiktor uśmiechnął się samymi ustami. – Ale ja nie chcę wygrać tej rozgrywki.

Przez chwilę milczał. Robił to celowo, chciał zbudować napięcie.

– Ja chcę ją unieważnić.

## 15.

Adrian przesuwając wzrokiem po kolejnych akapitach. Wypija kilka łyków wody, koncentruje uwagę na doznaniu chłodu spływającego wzdłuż przełyku. Wraca do przerwanej lektury i dopiero teraz spokojnie doczytuje artykuł do końca. Odrywa wzrok od ekranu, spogląda w okno. Zastanawia się, jak nazwać emocje, które w nim wzbierają.

Wściekłość wypaliła się dawno, pozostał tylko popiół o gorzkim posmaku. Paliwo się skończyło, płomień zgasł. Trudno się wściekać, gdy nawet nie wiadomo na kogo. Na Wiktora? Wiktor jest tylko jednym z trybów mechanizmu, być może tak naprawdę niewiele istotniejszym niż on sam. Zresztą chyba dopiero teraz, patrząc z pewnego dystansu, Adrian dostrzega, jak wiele mu zawdzięcza – nawet nie licząc szansy, jaką otrzymał na samym początku, i cierpliwości, którą potem przełożony tyle razy okazywał. Może Wiktor jest nieco upiornym androidem, kosmitą obudowanym doskonałą atrapą ludzkiego ciała, ale nigdy nie okazał mu wrogości ani choćby niechęci – nawet gdy Adrian przyjmował jawnie agresywną postawę. Teraz wydaje się to szczególnie znamienne: najpodlejszemu czuł się nie wtedy, gdy Wiktor wytykał mu błędy czy surowo oceniał wyniki jego pracy, ale gdy go ignorował.

To wniosek, do którego Adrian z niekłamanym zdziwieniem doszedł, wracając z Mokotowa: myśli o przełożonym tak, jak wyobraża sobie, że synowie myślą o ojcach.

Jeśli nie wściekłość, to może rozczarowanie? Byłoby właściwe – przede wszystkim rozczarowanie własną naiwnością, gdy sądził, że kontaktując się z Heleną Różewicz, przyprze Wiktora do muru i zmusi go do konfrontacji. Artykuł, który właśnie przeczytał, dowodził jasno, że Różewicz od samego początku musiała znajdować się w kręgu zainteresowań Theatro Umbra, a teraz stała się jedną z jego aktorek. Wiktor bezbłędnie przewidział, że to

Adrian wciągnie dziewczynę do rozgrywki – tyle że, jak się okazało, rozgrywka ta wcale nie toczyła się między nimi dwoma. W precyzyjnie zaprogramowanym mechanizmie Teatru zwyczajnie nie ma miejsca na bunt. Determinizm, oto słowo klucz.

Cokolwiek Adrian dziś zdecyduje, może przyjąć, że Wiktor wiedział o tym już wczoraj. Persony i pozycjonerzy kolejnych poziomów tworzą fraktal, niekończącą się strukturę zależności. Praca w agencji oznacza nie tylko bardzo dobre zarobki, nie tylko poczucie wyższości względem zwykłych, niczego nieświadomych ludzi, ale też rezygnację ze złudzeń o wolnej woli. O tym też doskonale wiedział, nawet jeśli usiłował się oszukiwać. Żeby mówić o rozczarowaniu, najpierw musiałby mieć nadzieję. Zbieg okoliczności, gra słów: nadzieja umarła, a Adrian wciąż nie był pewien, czy nie zamordował jej sam.

Na pewno nie od rzeczy byłby niepokój. Nawet nie chodzi o to, że Wiktor z jakiegoś powodu zlecił Różewicz, by zdradziła część sekretów Theatro Umbra, i wpuścił reporterskie kamery tam, gdzie miały się nigdy nie znaleźć. Zapewne wiązało się to z jego słowami o odzyskaniu kontroli i ponownym przejęciu całości polskiego rynku. Niepokój budził raczej fakt, że w wielu miejscach w swoim artykule Różewicz mijiała się z prawdą. Każe się to głębiej zastanowić nad tym, dlaczego została zaproszona do Theatro. Niewykluczone, że w osobie dociekliwej dziennikarki Wiktor, Till albo ktoś z bezimiennych włodarzy upatrzył sobie ofiarę całopalną, którą złożą w intencji uspokojenia niebios po ostatnich zawirowaniach wokół Amal. Czy to powinno w ogóle niepokoić Adriana?

W tej chwili wszystko wydaje się lepsze niż obojętność. Chłopak uśmiecha się do siebie i sięga po telefon. Na liście kontaktów ma zapisane tylko dwa numery – Heleny i Wiktora. To całkiem symboliczne: dwa bieguny zgliszcz jego świata. Wybiera numer do Różewicz.

– Cześć – mówi zdziwiony, że odebrała tak szybko. – Przeczytałem właśnie twój artykuł. Chciałbym cię poprosić, żebyśmy się spotkali jeszcze raz. Na żywo, twarzą w twarz.

## 16.

TheOne pisze w komentarzu:

Chryste Panie i co jeszcze pewnie rządzą nami reptilianie? Miejsce takich bzdur jest na stronach o UFO. Te screeny to niby mają być dowody na cokolwiek? Sam mogę takich zrobić ile tylko będzie potrzeba. Jestem zniesmaczony, dobrze że chociaż tego artykułiku nie chowacie za paywallem, niech wszyscy widzą to wasze „rzetelne dziennikarstwo” lol.

Adam.Adamski87 kontruje:

Cwaniakom wyśmiewającym teorie spisku przypominam, że był taki czas, że zbrodnię katyńską wyśmiewano jako teorię spisku. Na pewno warto sprawdzić informacje o tej agencji, to zadanie dla naszych służb. W ogóle bym się nie zdziwił gdyby tak to wszystko działało. Media to jeden wielki teatrzyk, a gdy w grę wchodzi wielkie pieniądze, wszystko jest możliwe.

KptPachwina triumfuje:

Od samego początku ten romans syryjki z kmieciakiem śmierdział mi ustawką i wychodzi na to że się nie myliłem. Jedno co można zrobić to odciąć się od tego całego cyrku przestać o nich czytać i przeżywać.

I\_am\_weasel69 nie ma wątpliwości:

Sranie w banie agencje artystyczne. To chyba jasne że to są metody działania obcych agentur. Dzisiaj nie trzeba wysłać do wrogiego kraju zabójczego wirusa wystarczy zgrabną dupeczkę o śniadej cerze niech pośpiewa i robi ludziom pranie mózgu. W naszym kraju zawsze panoszyły się obce wywiady teraz jak widać mają jeszcze łatwiej ale jak się dziwić skoro kontrwywiad rozmontowany. Ciekawe co poszło nie tak że zdecydowali się ujawnić te dane bo to oczywiste że to też zaplanowana akcja.

GrubyNaBramke dostrzega pozytywy: „O kurwa to teraz może po nitce do kłębka dojdziemy do tego kto zabił Elvisa XD”, a tego.konta.nie.zbanujecie grzmi: „No proszę proszę czyli żeby polske ubogacić kulturowo trzeba najpierw wyslac konia trojańskiego kto by pomyślał lol. Co tam lewaki fajnie się słuchało zawodzenia tej arabki nie? Zdrajcy ojczyzny nazywajmy to po imieniu na was też przyjdzie pora jak na nią”. Wszystkich uspokaja MarianPaździochPrezydentKsiężycyca: „@tego.konta.nie.zbanujecie: Spokojnie stary, nie dał rady Kara Mustafa pod Wiedniem, nie dała rady Amal Ismael na YouTube. POLSKIEGO muru nigdy nie sforsują!!!”.

Helena przewija niekończące się kaskady komentarzy. Jeszcze w PressFactor zdążyła przywyknąć, że nie sposób napisać materiału, pod którym natychmiast nie wypączkowałyby wypowiedzi internautów. I o to zresztą chodzi w dziennikarstwie online: opublikowanie komentarza oznacza odświeżenie w przeglądarce całej strony, czyli wyświetlenie nowej reklamy.

Nawet publikacja o romansie Amal z Kmieciakiem nie wywołała takiej burzy. Helena nigdy dotąd nie widziała w sekcji komentarzy tego rodzaju kipieli. Wydaje się dziwne, że tematu Theatro Umbra wciąż nie podchwyciły inne portale, choć od publikacji minęła niemal godzina. To już nie jej sprawa. Umowa zakładała wyłącznie napisanie artykułu i wysłanie go na adres wskazany przez Wiktora.

Czyta właśnie bardzo emocjonalną, a przy tym wyjątkowo luźno podporządkowaną zasadom ortografii wypowiedź. Jej autor sugeruje, że jeśli nie wiadomo, dokąd prowadzą ślady sprawców działających na szkodę Polski, to najpewniej pochodzą z Tel Awiwu. Nagle rozbrzmiewa dzwonek telefonu. Dzwoni Adrian Klimke. Helena odbiera bez wahania.

– Cześć – słyszy w słuchawce. – Przeczytałem właśnie twój artykuł. Chciałbym cię poprosić, żebyśmy się spotkali jeszcze raz. Na żywo, twarzą w twarz. Co ty na to?

– Spodziewałam się, że zadzwonisz – odpowiada zgodnie z prawdą. – Wiktor mnie uprzedzał, że to zrobisz.

– W ogóle mnie to nie dziwi.

– Jasne, spotkajmy się. Tylko obiecaj, że tym razem nie przewiesz w pół zdania i nie uciekniesz.



## 17.

Adrian wazy portfel w dłoni. Prawie nigdy nie nosił w nim gotówki i teraz też znalazłby najwyżej kilka złotych. Z przegródki na banknoty wyjmując jej jedyną zawartość. Zdjęcie legitymacyjne. Przygląda mu się w milczeniu.

Dokładnie taką Klaudię chciałby zapamiętać. To zdjęcie zrobiła krótko przed śmiercią, gdy wczesną wiosną zgubiła dokumenty i musiała wyrobić nowy dowód osobisty. Jasnoblond włosy spięła z tyłu, odsłaniając ucho, błękitne oczy spoglądają pogodnie, lekki uśmiech błąka się na ustach. Tak wyglądała, gdy wsiadała z nim po raz ostatni do samochodu; taki jej obraz chciałby w sobie nosić. Prześladowający go upiór o rysach Klaudii to bluźnierstwo obrażające jej pamięć.

Powoli rozrywa fotografię. Okazuje się to niespodziewanie trudne, błyszczący papier stawia opór. Spokojnie i metodycznie drze zdjęcie na kawałeczki. Skrawki wyrzuca do kosza pod zlewem.

Siada przy biurku i otwiera laptopa, machinalnie wpisuje hasło. Znajduje folder ze zdjęciami, a w nim kolejne katalogi pełne plików JPG. „Parapetówka na Wiśniowej”, „24. urodziny”, „Sylwester 2012”. Jest ich kilkanaście. Nie zaglądał do nich od dawna, nie czuł takiej potrzeby, ale też do tej pory nie usunął, przynosił na nowy dysk za każdym razem, gdy zmieniał komputer. Utrwalone chwile, których nigdy nie przeżył, fantomowe wspomnienia, pocztówki z życia obcego człowieka. Kasuje wszystkie.

Otwiera przeglądarkę i wchodzi na Facebooka. Nigdy nie był tu zbyt aktywny, nie upubliczniał wielu informacji na swój temat, nie dodał nawet zdjęcia profilowego. Znajomych zgromadził tylko sześćdziesięciu, w ogromnej większości jeszcze w Poznaniu. Z nikim nie utrzymywał bliższych relacji. Czasem składał życzenia urodzinowe, jeśli akurat portal

mu o tym przypomniął. Bez wahania wchodzi w ustawienia i wybiera opcję „Usuń konto na stałe”.

Nieco więcej czasu zajmuje usunięcie prywatnych kont mejlowych – często okazuje się to nieintuicyjne. Nic dziwnego, wszak dostawcy nie chcą łatwo stracić adresu, pod który można wysyłać treści marketingowe. Kilkanaście minut później jest już po wszystkim: korespondencja z ostatnich lat znika, adresy będą odtąd prowadzić donikąd. Służbowego mejla Adrian nawet nie próbuje likwidować – doskonale wie, że to niemożliwe. Co Teatr stworzył, tylko Teatr zniszczy.

Usuwa za to konto na Skypie, z którego i tak korzystał wyłącznie podczas rozmów z Wiktorem. Potem profil na Instagramie założony tylko po to, aby obserwować Amal. Następnie konto na Tinderze – i tak nie mógłby teraz korzystać z jego dobrodziejstw, przynajmniej do momentu zakupu nowego smartfona. Trudno, ktoś inny nada swoim miesiącom imiona koleżanek, których Adrian nie pozna.

Po usunięciu wszystkiego, co mógł usunąć, idzie do łazienki. Przygląda się swojemu odbiciu tak długo, że twarz zaczyna tracić rysy, zamienia się w anonimową maskę. Wtedy uderza. Rozlega się suchy trzask, odpryskują drobne odłamki. Po tafli lustra rozbiega się pajęczyna pęknięć, a odbicie rozpada się na setki zniekształconych miniatur.

## 18.

Zmienił się od ostatniego spotkania: jakby skurczył się w sobie i zwiotczał, choć już wtedy wyglądał na przemęczonego. Oczy to obojętne szare kamienie, uśmiech wydaje się wymuszony. Adrian Klimke czeka na nią tam, gdzie zaproponowała – w Starbucksie na piętrze Galerii Mokotów. Tam, gdzie spotkała się z Senpajem. Ciekawy zbieg okoliczności: Adrian zajął miejsce przy tym samym stoliku co coach uwodzenia – w narożniku, jakby usiłował się przed kimś schować. Nie ma zbiegów okoliczności, przypomina sobie Helena.

– No cześć, managerze z agencji promującej talenty. – Helena uśmiecha się swobodnie, wyciągając do niego rękę. – Po ostatnim razie nie spodziewałam się, że jeszcze się zobaczymy. A po wizycie u ciebie w domu byłam tego wręcz pewna.

– Cześć, niezależna dziennikarko. – Adrian wstaje i podaje jej dłoń. Uwagę zwracają zaklejone plastrem dłonie. – Widzisz, jak dziwnie się to życie czasem toczy.

Siadają naprzeciwko siebie.

– Czemu zawdzięczam to zaproszenie?

Adrian pociera skroń.

– Tak jak ci powiedziałem. Przeczytałem artykuł i teraz, gdy pewnych rzeczy nie muszę już trzymać w tajemnicy, chyba mogę ci jeszcze coś wyjaśnić. Uważam, że powinienem.

– O proszę. – Helena unosi brwi. – Jasne, chętnie posłucham. Zamówię sobie tylko kawę, dobra? Ty coś chcesz?

– Nie, dzięki.

Dziewczyna wstaje, by złożyć zamówienie przy barze. Po chwili wraca do stolika.

– Jak się czujesz jako osoba, która ujawniła najbardziej skrywany sekret naszych czasów? – pyta Adrian. – Jesteś gotowa na sławę?

Helena odgarnia za ucho kosmyk włosów.

– Potraktowałam to jako kolejne zlecenie. Może trochę bardziej prestiżowe niż zwykle.

– Nie miałaś innego wyjścia.

– No tak. Ale może przejdźmy do rzeczy. Co chciałeś mi wyjaśnić?

Adrian uśmiecha się przepaszająco.

– To raczej niewłaściwe słowo, tak mi się teraz wydaje. Chyba jednak niewiele ci wyjaśnię, bo sam nie jestem w stu procentach pewien, co się dzieje. Zacząłbym trochę przewrotnie. Od zadania ci pewnego pytania.

– Śmiało.

– Zdajesz sobie sprawę, że twój artykuł wcale nie został opublikowany, prawda?

– Co? – Helena marszczy brwi.

– Tak jak mówię. Nie wiem, czy jesteś świadoma, że nikt ze zwykłych ludzi nie przeczytał i nie przeczyta tego, co napisałaś o Teatro Umbra. – Adrian przesuwając wzrokiem po piętrze galerii. – Ten artykuł nie istnieje.

– Chwila... – Helena przygląda się Adrianowi, jakby czekała na puentę dowcipu. – Na dzień dobry powiedziałaś, że go przeczytałaś.

– Jedno nie wyklucza drugiego.

Helena kręci głową. Wyjmuje z torebki telefon, włącza przeglądarkę, wchodzi na główną stronę „Wieści”. Pokazuje Adrianowi ekran.

– A to, a ten nagłówek? Bo mnie się wydaje całkiem rzeczywisty. – Uderza palcem w ekran, strona z artykułem się ładuje. Przewija do sekcji komentarzy. – Zobacz, ile osób to skomentowało. Oni też nie istnieją?

– Nie wiem – mówi Adrian z uśmiechem. – Osobiście uważam, że te bzdury spokojnie mógłby generować jakiś algorytm.

– Sam to wymyśliłaś?

Adrian wstaje z krzesła.

– Chodź – mówi. – Przekonajmy się.

Barista akurat woła Helenę po odbiór kawy. Dziewczyna mówi mu, że zaraz po nią wróci, i rusza za Adrianem. Razem zjeżdżają na parter galerii. Mijają witryny salonów odzieżowych odprowadzani obojętnym wzrokiem manekinów prezentujących wiosenne kolekcje. Wchodzą do salonu Apple'a.

Adrian podchodzi do iPada przymocowanego do uchwyty przy ścianie. Bębni palcami w ekran urządzenia.

– Zobacz – mówi.

Helena posłusznie spogląda na ekran. Wyświetla się na nim główna strona portalu Wieści.pl. Niemal identyczna z tą, którą przed chwilą widziała na smartfonie.

– Ja pieprzę – rzuca cicho.

Pierwszym newsem jest tu kolejny wyrok w sprawie nielegalnie przejętej kamienicy na Mokotowie. Kolejnym – ważne rozstrzygnięcia w nadchodzącej kolejce piłkarskiej ekstraklasy. Helena przewija stronę: nigdzie nie pojawia się choćby wzmianka o agencjach, które toczą między sobą sekretną wojnę o serca i umysły Polaków, nie cofając się przed niczym.

– Zobacz też na innych urządzeniach – mówi cicho Adrian.

Helena odwraca się do niego.

– Jak to możliwe?

– Wiktor na pewno mówił ci o bańkach, którymi łatwo sterować, prawda?

Dziewczyna przytakuje.

– To pomyśl, że najłatwiej jest sterować bańką, w której zamknie się tylko jednego człowieka.

Przez chwilę stoją w milczeniu. Sprzedawca przygląda im się badawczo, ale nie podchodzi.

Adrian delikatnie trąca Helenę w ramię.

– Twoja kawa czeka na górze – mówi.

– Chyba już nie mam na nią ochoty.

– W pewien sposób mi głupio, że jeszcze raz namieszałem ci w głowie – przyznaje Adrian. – Ale chyba powinnaś to wiedzieć.

Ruszają w stronę wyjścia z galerii.

– Dzięki. – Helena uśmiecha się do niego. – Teraz rzeczywiście nic już nie rozumiem.

– Pocieszę cię, że Wiktor zawsze wie, co robi. Na pewno bardzo skrupulatnie to wszystko zaplanował i mogę się założyć, że to nie koniec twojej roli w tej układance. I jeszcze jedno.

– Tak?

– Kiedy spotkaliśmy się w centrum, zastanawiałaś się nad znaczeniem gestu wykonywanego przez Amal, Leikę i tak dalej.

– Tak. Od tego się wszystko zaczęło.

Wychodzą na zewnątrz. Na niebie ścieli się gęsty dywan chmur, zaraz zacznie padać.

– Nazywamy takie gesty znakami formatowania. Gdy pozycjonerzy tworzą personę, uczą ją pewnych schematów nieświadomych zachowań. Na samym początku procesu formatowania kodujemy jakiś konkretny gest. Musi być na tyle nienaturalny, żeby nie dało się go wykonać przypadkiem, a jednocześnie nie może budzić podejrzeń.

– Rozumiem – mówi ostrożnie Helena.

– To coś w rodzaju pieczętki. – Adrian łączy kciuk z palcami środkowym i serdecznym. – Akurat ten gest zaproponował Wiktor. Wykonują go osoby, którymi zarządzał.

– Czyli miałam rację, zwracając na to uwagę.

– Na to wychodzi. Swoją drogą sam się łapię na wykonywaniu dziwnych gestów. Na przykład ciągle pocieram skroń. Nie zauważasz nic takiego u siebie?

Adrian uśmiecha się szeroko, widząc zaskoczoną minę Heleny.

– Nie, chyba nie – mówi dziewczyna bez przekonania.

Żegnają się. Adrian zamawia ubera, Helena przeprawia się przez skrzyżowanie. Gdy wchodzi do mieszkania, spadają pierwsze krople deszczu. Wieszka płaszcz w przedpokoju, a wtedy dźwięk telefonu informuje o nadejściu esemesa. Odblokowuje ekran i czyta: „Chciałbym zaprosić Cię na rozmowę dotyczącą dalszej współpracy. Daj znać, czy jesteś zainteresowana. Wiktor”.

## 19.

To w tym mieszkaniu spotkał się z Wiktorem, gdy omawiali końcowy etap formatowania Amal. Przełożony wyznał mu wtedy, że liczy na awans, jeśli projekt zakończy się powodzeniem. Tak niedawno, a jednocześnie tak niewyobrażalnie dawno temu. Linearny upływ czasu znowu wydaje się najbardziej absurdalnym konceptem. Siedzą naprzeciw siebie. Centrum miasta za oknem to mozaika miękkich, zamglonych światel zawieszonych w mroku.

– To chyba już koniec mojej przygody, prawda? – Adrian zawiesza wzrok na fasadzie najbliższego biurowca.

– Co masz na myśli? – Wiktor przygląda mu się z zainteresowaniem.

– Jestem potwornie zmęczony.

– Mówiłem, że przydałby ci się odpoczynek.

– To nie kwestia odpoczynku. Nie chcę do tego wracać. Wiktor, ja chyba już wszystko zrozumiałem.

– Słucham cię. – Przełożony uśmiecha się uprzejmie.

– Nie istnieje żadna inna agencja. Nie toczymy z nikim wojny. Teatro Umbra nie ma żadnej konkurencji. Podejrzewam, że nawet nie działa na niczyje zlecenie.

Z ust Wiktora nie schodzi uśmiech.

– Z manipulacji informacjami czerpiemy zyski my sami – mówi dalej Adrian. – Mam dziwne wrażenie, że w tym wszystkim nawet nie chodzi o pieniądze.

– W takim razie jak myślisz: o co?

– Powiedziałbym, że o władzę, ale to pewnie za proste.



– W pewien sposób – mówi ze śmiechem Wiktor. – Cóż, Adrian, jestem pod dużym wrażeniem twojej przenikliwości, zresztą nie pierwszy raz. Rzeczywiście, nie dzielimy się rynkiem z nikim innym. Nie dopuścilibyśmy do takiej sytuacji.

– Te wszystkie rzekome kryzysy... Tak naprawdę ani na chwilę nie straciliście kontroli nad żadnym z projektów. Śmierć Amal była od samego początku zaplanowana, w całym jej projekcie nie chodziło wcale o nią. Cele nie miały nic wspólnego z żadnym otwieraniem Polaków na imigrantów.

– To prawda.

– Chodziło o mnie.

Wiktor kiwa głową.

– Jesteś naprawdę dobry.

– To był po prostu dalszy ciąg mojego formatowania. Cały czas tworzyliście nową personę. Personę pozycjonera. Śmierć Amal, czyli osoby, za którą czułem się odpowiedzialny, to po prostu jeszcze jedna trauma, kolejny krok na drodze do rozbicia mojej osobowości.

– Skłamałbym, gdybym zaprzeczył.

– Tak naprawdę byłem formatowany od samego początku. A osobą, która mnie prowadziła, była Klaudia. Mam rację?

– Tak. – Głos Wiktora jest spokojny i ciepły. – Jesteś przede wszystkim jej dziełem.

– Co w mojej historii jest prawdziwe? W którym momencie stałem się personą? Po wypadku, prawda? Klaudia w nim nie uczestniczyła. Nawet jej wtedy nie znałem.

Wiktor obraca się na swoim krześle to w lewo, to w prawo.

– Obserwowaliśmy cię wcześniej. Wiesz, że obserwujemy bardzo wielu kandydatów. Twój wypadek spadł nam z nieba, jakkolwiek dziwnie by to zabrzmiało. Młody chłopak, ponadprzeciętnie zdolny, do tego bez rodziny... Nie mogliśmy nie podjąć próby. Przejęliśmy cię jeszcze w szpitalu.

– I wcisnęliście mi do głowy to potworne wspomnienie śmierci Klaudii.

– Dokładnie tak jak ty zaprogramowałeś Amal wspomnienia ucieczki z płonącej Syrii.

W oku Wiktora pojawia się błysk, ale twarz pozostaje nieruchoma, jakby chciał zamaskować ekscytację.

– Od dawna szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, czy można sformatować pozycjonera. Chcieliśmy rozwinąć w kandydacie te cechy osobowości, które są niezbędne na tym stanowisku. Jeśli się udało, otworzyłoby to przed nami ogromne możliwości, właściwie odpadłby problem szkoleń i wyszukiwania odpowiednich osób.

– Przykro mi, że was zawiodłem.

Wiktor się śmieje.

– O czym ty mówisz? Twój projekt okazał się wielkim sukcesem. To, że stałeś się skutecznym pozycjonerem, ale jednocześnie zachowałeś błyskotliwość i dystans do samego siebie, to wielki triumf naszej metodologii. Udało się stworzyć więcej niż tylko posłuszną marionetkę.

– Ale chyba nie powinienem był zdać sobie z tego sprawy?

– Fakt, nie powinieneś. To już się nie powtórzy. Na tobie trochę eksperymentowaliśmy, nikt nie był pewien, czy tak złożona persona w ogóle będzie w stanie zachować spójność. Jesteś prototypem, Adrian. Pacjentem zero.

Adrian przygryza wargę.

– Ale nie chodziło tylko o to, prawda? Miałem też ściągnąć do nas Różewicz. Teraz ona zostanie sformatowana.

– Rzeczywiście, to był jeden z pobocznych celów, także wzorowo zrealizowany. Widzę w niej materiał na świetną pozycjonerkę. Jeśli chcesz wiedzieć, oboje staliście się też częścią zupełnie nowego, pionierskiego projektu.

– Tak podejrzewałem.

– Chcemy wypróbować nową strategię. Do tej pory, jak wiesz, używaliśmy person do kształtowania społeczeństwa w sposób pośredni. Promowaliśmy pewne postawy, zaszczepialiśmy idee. Wymagało to działań

ilościowych, prowadzenia długich kampanii ze stosunkowo niską konwersją. Teraz postanowiliśmy pilotażowo spróbować w Polsce innego podejścia: zamiast przekształcać obiektywną rzeczywistość przy pomocy jednostek, planujemy przekształcić rzeczywistość postrzeganą przez wybrane jednostki o znaczących zasięgach, a potem, stosując ograniczone techniki formatowania, wpływać na ich decyzje.

– Ma to sens.

– Na pewno w takim podejściu drzemie ogromny potencjał. Wkrótce uruchomimy projekty, w które będą zaangażowani młodzi politycy. I tu muszę ci zadać pytanie...

– Nie chcę mieć już z tym nic wspólnego – rzuca Adrian.

Wiktor kiwa głową.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Rozumiem – mówi miękko Wiktor. – I tak bardzo wiele ci zawdzięczam. Ale liczyłem, że jednak zostaniesz. Mógłbyś poprowadzić nowy projekt razem z Heleną Różewicz, początkowo jako jej przełożony...

– Nie chcę – ucina Adrian. – Mam za to prośbę, Wiktor.

– Słucham.

– Protokół zero.

– Adrian...

– Chcę się obudzić bez pamięci. Chcę побыć trochę człowiekiem. Naprawdę. Przemyślałem to.

Wiktor patrzy mu prosto w oczy.

– Zdajesz sobie sprawę, że protokół zero wcale nie jest nieodwracalny? Wystarczy zastosować odpowiedni trigger, żeby wszystkie wspomnienia wróciły. Nie mogę ci zagwarantować, że zaczniesz zupełnie nowe życie.

– Rozumiem, ale podtrzymuję prośbę.

– Kiedy?

– Najlepiej natychmiast.

Wiktor wzdycha.

– Potrzebujemy do tego Klaudii. Skoro naprawdę tego chcesz, spotkamy się z nią jeszcze dzisiaj.

– Dobrze. I jeszcze jedno. Wiktor, muszę coś wiedzieć.

– Tak?

– To ja zabiłem Amal i Senpaja, prawda? To też była część projektu? Sprawić, żebym własnoręcznie ich zabił i wyparł tę traumę? Jestem mordercą?

Wiktor długo patrzy Adrianowi w oczy.

– Jesteś tym, za kogo się uważasz. Nikim więcej i nikim mniej.

Adrian kiwa głową. Patrzy w okno, szuka wzrokiem swojego odbicia w szybie, ale widzi jedynie niewyraźną sylwetkę, nieostre widmo, które tylko trochę przypomina człowieka.

## 20.

Helena natychmiast rozpoznaje dziewczynę siedzącą obok Wiktora. To właśnie na jej widok Adrian wstał i wyszedł bez słowa, gdy spotkali się po raz pierwszy w kawiarni na Kruczej. Szczupła, krótko obcięte blond włosy, jasnobłękitne oczy. Uśmiechają się do siebie.

– Klaudia – mówi blondynka. – Miło cię poznać.

– Helena.

– A my już się znamy. – Wiktor poprawia okulary na nosie. – Cieszę się bardzo, że przyjęłaś nasze zaproszenie.

Helena siada na krześle, opiera ręce o blat. Z jednej strony czuje się zaskakująco swobodnie, jakby przysłała na najzwyczajszą rozmowę rekrutacyjną, z drugiej sytuacja poraża poziomem abstrakcji.

– Na początek chcielibyśmy cię przeprosić za niedogodności, których doświadczyłaś w ostatnich tygodniach – zaczyna Klaudia. – Musieliśmy podjąć kilka niestandardowych działań, żeby, no cóż, móc cię lepiej poznać.

Wiktor uśmiecha się, widząc zdziwioną minę Heleny.

– Chodzi na przykład o przeprowadzkę.

– To przez was...?

– Tak wyszło – przyznaje Klaudia. – Nie mogliśmy cię obserwować w kawalerce na Hożej, stąd ta mała intryga.

– Intryga? – pyta ze zdziwieniem Helena. – Kupiliście mieszkanie tylko po to, żebym musiała się z niego wynieść?

Klaudia uśmiecha się szeroko.

– Dokładnie tak. Wierz lub nie, ale właścicielka początkowo wcale nie była chętna, nie chciała cię zostawiać na lodzie. Dopiero gdy ją

zapewniłam, że możemy zaproponować ci inny lokal za niższą cenę, zgodziła się przyjmując gotówkę. Bardzo cię chwaliła jako lokatorkę.

– Miło z jej strony.

– Wyczuliśmy, że zgodzisz się na propozycję przenosin na Cybernetyki – dodaje Wiktor. – A tam akurat możemy cię obserwować.

– Śledziliście mnie?

– Nie da się nam niczego udowodnić. – Wiktor uśmiecha się przepraszająco. – Ale pewnie rozumiesz, że musimy się dokładnie przyjrzeć kandydatom, poznać ich reakcje w różnych sytuacjach.

– Potraktuj to jako komplement – mówi wesoło Klaudia. – Jak myślisz, ile osób w Warszawie jest wartych tego, żeby faktycznie się nimi zainteresować? Żeby przepłacić dla nich za kawalerkę o przeciętnym standardzie? I ilu oddałoby wiele, żeby usiąść teraz na twoim miejscu?

– To jednak szaleństwo. – Helena kiwa głową. – Chryste, w co ja się wpakowałam.

– Szaleństwo dopiero się zacznie, gdy do nas dołączysz! – Klaudia nie przestaje się śmiać.

– A więc do tej pory tylko mnie testowaliście?

– Można tak to ująć – przyznaje Wiktor. – Namierzyliśmy cię, gdy intensywnie szukałaś informacji o naszych personach. W takich sytuacjach zawsze musimy sprawdzić, co się dzieje. Twój profil wydał nam się bardzo obiecujący, w dodatku nasi informatorzy potwierdzili, że warto poznać cię bliżej, więc musieliśmy działać szybko. To, w jaki sposób zareagowałaś na prowokację Adriana, utwierdziło nas w przekonaniu, że jesteś doskonałą kandydatką. A wisienką na torcie okazał się artykuł.

– Który nie został opublikowany. Pracowałam na darmo.

– Wypłacimy ci kwotę z umowy. Potraktuj to jako zadanie rekrutacyjne.

Helena uważnie przygląda się Wiktorowi.

– Gdyby nie Adrian, nawet bym się nie dowiedziała, że nikt nie mógł go przeczytać. Jeszcze długo żyłabym w przekonaniu, że ten artykuł wiele znaczy.

Wiktor kiwa głową.

– Adrian faktycznie trochę się z tym wyrwał. Planowaliśmy ci powiedzieć dopiero teraz, podczas rozmowy. Praca w Teatro Umbra wymaga ciągłego rewidowania, co jest prawdą, a co tylko nam się nią wydaje.

– Nawet gdy sami tworzymy tę prawdę – dodaje Klaudia. – To wymaga silnej psychiki. Ty akurat zareagowałaś bardzo spokojnie, to świetny prognostyk.

– Owszem, szukamy psychopatów – mówi Wiktor – ale opanowanych. Tu z jednej strony trzeba mieć ego na tyle silne, żeby obdarować nim tworzone osoby, a z drugiej trzeba je przez cały czas utrzymywać w ryzach.

– Psychopatów – powtarza Helena.

– Znamienne, że akurat na to zwróciłaś uwagę! – Klaudia mruga porozumiewawczo. – Pewnie, znamy twój mały sekret. Wiemy, dlaczego rozpadł się związek z Markiem, naprawdę uważnie śledziłyśmy wszystkie twoje reakcje. Nie trzeba mieć dyplomu psychiatry, wystarczy cię trochę poznać i wiedzieć, jakie zachowania mają znaczenie. Tworzenie życiowych planów nie jest twoją mocną stroną, rzadko bierzesz pod uwagę ryzyko, nie czujesz wielkiej potrzeby wchodzenia w interakcje społeczne. Przy tym jesteś inteligentna, robisz na ludziach dobre wrażenie i wzbudzasz zaufanie. Gdybym miała przy sobie listę typowych cech osobowości psychopatycznej, mogłabym je teraz przeczytać na głos i większości byś się nie wyparła. Ale nic się nie przejmuj! – zastrzega zaraz Klaudia. – Tu nikt nie będzie cię oceniał. Osobowość psychopatyczna... dla mnie to brzmi przepięknie. W tej branży wszyscy jesteśmy psychopatami.

Helena wzdycha.

– Nawet rodzicom nie przyznałam się do diagnozy.

– Wiemy.

Wiktor otwiera leżącego przed nim laptopa.

– Wydrukuję zaraz umowę o zachowaniu poufności i przejdziemy do konkretów. Znasz naszą propozycję, jeśli chodzi o finanse. Otrzymasz także odszkodowanie za wszystkie niewygody, ale do tego jeszcze wrócimy. A tymczasem pewnie masz sporo pytań, prawda?

– Prawda – przyznaje Helena. – Zaczęłabym od Adriana. Czy to musiało tak wyglądać? Nie pytam nawet o te filmy, które mi wysyłał, bo teraz rozumiem, że to też był rodzaj testu...

Wiktor wchodzi jej w słowo.

– Dla pewności: Sadlok żyje. Facet w mieszkaniu to nie był on. To nie były ludzkie zwłoki, tylko rekwizyt. Zauważyłabyś to, gdybyś miała więcej czasu i przyjrzała się dokładniej.

– A Amal?

– Z Amal to bardziej skomplikowane.

– W porządku, dojdziemy do tego. Ale wracając do Adriana: co właściwie jest z nim nie tak?

Wiktor przez chwilę milczy, układa coś w głowie.

– Adrian to jeden z naszych najważniejszych ludzi. Absolutnie godny zaufania pracownik. Tyle że trochę się pogubił.

Klaudia także się waha, wreszcie mówi:

– Zbyt intensywnie kwestionował prawdę.

Drukarka przy ścianie wypluwa dokumenty. Wiktor wstaje, sięga po nie i kładzie papiery na blacie biurka.

– Proszę, przejrzyj sobie.

– A co z pozostałymi personami? – Helena prześlizguje się wzrokiem po umowie i stawia autograf. – Leiką i tym dzieciakiem od gier?

– Leika Fash nie istniała nigdzie poza siecią – mówi szybko Klaudia. – Owszem, zrealizowała kilka kampanii, ale okazało się, że jest jeszcze za wcześnie na tego typu persony. Musieliśmy przerwać ten projekt, zupełnie nie rokował pod względem konwersji.



– Jej manager był kimś od was – domyśla się Helena. – To kolejne sfingowane śmierci.

– Na tym polega urok mediów. Tak naprawdę nie ma dla nich znaczenia, czy śmierć jest prawdziwa, czy nie. Poza tym wcale nie trzeba być żywym, żeby konwertować. Choć akurat w tym wypadku rzekoma śmierć zaszczutej transpłciowej modelki wywołała oddźwięk w bardzo małej bańce. Trudno, nie zawsze trafia się w dziesiątkę. Ale nie żałuję, bo w pewnym sensie to dzięki niej teraz rozmawiamy.

– Rozumiem.

– Arceus2 to z kolei dość smutna historia. Chłopak miał gigantyczny potencjał, zdawało się, że za kilka miesięcy stanie się mainstreamową gwiazdą. Niestety zachorował. Białaczka. Biedak jeszcze walczy, ale rokowania nie są zbyt dobre. Musieliśmy zbudować ten mit o jego tajemniczym zniknięciu, żeby podtrzymać zainteresowanie opublikowanymi filmami. Zbyt dobrze konwertowały. Gdybyś posłuchała uważniej jego nagrań, zwróciłabyś uwagę na stricte polityczne wypowiedzi. Były zadziwiająco przenikliwe jak na jego wiek.

– Wkrótce znacząco zmienimy strategię. – Wiktor bierze od Heleny podpisane dokumenty. – Początki mogą być trudne, a my za wszelką cenę musimy odwrócić uwagę mediów od naszych przyszłych działań.

– Trochę zdrowej dezinformacji jeszcze nikomu nie zaszkodziło – mówi Klaudia i znowu się śmieje. – W mediach wybuchnie wściekła burza. Tak jak lubisz.

– Będziemy do tego potrzebowali figury niezależnej dziennikarki, która zdobędzie i przygotuje odpowiednie materiały. Dostarczymy ci wszystko, co będzie konieczne. Nie da się ukryć, że potrzebny będzie też Adrian.

– No tak. – Helena odgarnia za ucho kosmyk włosów. – Rozumiem. A gdybym jednak odmówiła?

Wiktor patrzy jej prosto w oczy.

– Przecież nie odmówisz.

## 21.

Wieczór jest ciepły, słońce wprawdzie już zaszło, ale złoty powidok wciąż barwi wieczorne niebo. Dzień był upalny, dopiero teraz temperatura spadła i zrobiło się naprawdę przyjemnie. Idealna pogoda, żeby usiąść w ogródku piwnym i cieszyć się delikatnymi powiewami wiatru. Adrian nawet brał to pod uwagę, ale szybko odrzucił taką możliwość – za dużo tam ludzi, zbyt gwarno. Spokojnie, krok po kroku. Jeszcze dwa tygodnie temu zwykłe wyjście do sklepu kosztowało go tyle nerwów, że w tajemnicy przed siostrą zamawiał zakupy przez internet, a gdy wracała z pracy, kłamał, że oczywiście – poszedł do Biedronki i nawet nie było tak strasznie.

Siedzi przy barze i małymi łydkami popija piwo. To prosta sytuacja, a takich mu teraz potrzeba. Nad barem zawieszono telewizor i wyświetla teraz teledysk Amal, wokalistki, która – jak się niedawno dowiedział – pod jego nieobecność zdobyła w Polsce sporą popularność, a potem została zamordowana, najpewniej na zlecenie jakiegoś polityka. Nie miała nawet dwudziestu lat. Na tle tak tragicznej historii jego własna wydaje się miałka i banalna.

W kieszeni wibruje telefon. Adrian wyjmuje go i czyta esemesa od siostry: „Spóźnię się 15 min, przepraszam. Zamów może coś do jedzenia, co? Padam z głodu”.

Barman ze znudzoną miną czyści szklanki. Zauważa Adriana dopiero po chwili.

- Co dla ciebie?
- Dwie porcje tostów poproszę.
- Z szynką?
- Jedne z szynką, drugie wege.

Barman przyjmuje zamówienie, przekazuje je kolegom w kuchni i uprzedza, że trzeba będzie chwilę poczekać.

Ciekawe, co zatrzymało Klaudię w pracy. Cóż, jej sprawa. Zechce, to opowie. Jeszcze trochę i on też będzie musiał czegoś poszukać; już prawie czuje się na siłach.

Dopija piwo i wychodzi do toalety. Gdy wraca, teledysk wciąż trwa: wokalistka puszcza wolno latawiec. Ciekawe, o czym śpiewa. Dźwięk w telewizorze jest wyciszony. Na sali pojawiły się inne osoby. Przy jednym ze stolików siedzi niebrzydka szatynka. Dziewczyna podnosi na niego spojrzenie orzechowych oczu, odgarnia za ucho kosmyk włosów. Adrian kulturalnie odwraca wzrok, zamawia drugie piwo.

W lustrze nad barem Adrian zauważa, że dziewczyna przygląda mu się z uwagą. Na moment spotykają się spojrzeniami, ale on od razu wbija spłoszony wzrok w szklanekę piwa. Ma wrażenie, jakby już ją gdzieś widział, jakby kiedyś się spotkali; w ostatnich tygodniach to wrażenie towarzyszy mu nieustannie. Coś mu podpowiada, że dziewczyna nie miałaby nic przeciwko, gdyby się do niej dosiadł.

Uśmiecha się sam do siebie: nie, nic z tego. Po pobycie na oddziale wciąż układa sobie świat, na razie we własnej głowie. Jest za wcześnie, żeby poznawać nowych ludzi.

Nie mija minuta, gdy dziewczyna podchodzi do baru i staje tuż obok Adriana, jej perfumy pachną morską bryzą. Odwraca się w jego stronę, uśmiecha i otwiera usta, a Adrian czuje absolutną pewność, że nie ma dla niego ucieczki: za sekundę znów rozpadnie się na kawałki.

# IV

## KULT

Wyobraź sobie, że to oni podejmują za ciebie wszystkie decyzje. Jesteś zdalnie sterowanym robotem. Jeśli chcą, żebyś coś kupiła, to kupisz. Jeśli chcą, żebyś kogoś zabiła, to zabijesz. Wyobraziłaś sobie? Nic przyjemnego, prawda? A teraz najlepsze: to wszystko prawda.

Adrian Klimke, oskarżony o zabójstwo Amal Ismael, w rozmowie z Heleną Różewicz zamieszczonej w książce Dzień, w którym umarła nadzieja. Sprawa Amal Ismael

Marek wchodzi do kawiarni, odnajduje wzrokiem Helenę i rusza do jej stolika. Nic się nie zmienił, może trochę schudł, odkąd widziała go po raz ostatni. Przeciska się między stolikami i wyjmuje z torby książkę, którą triumfalnie kładzie przed Heleną.

– Nie było łatwo! – Śmieje się. – W księgarniach już nie ma, musiałem zamówić online, wczoraj z paczkomatu odebrałem...

– Daj spokój, przecież bym ci przyniosła, trzeba było powiedzieć.

Całują się w oba policzki.

– Chyba z rok się nie widzieliśmy! – Marek zdejmuje dzinsową kurtkę i siada naprzeciw Heleny. – Powiedziałbym, że to skandal, ale pewnie teraz jesteś strasznie zalatana, co, gwiazdo?

– Nie ma tragedii – mówi z uśmiechem Helena. – Pierwsza fala tych wszystkich spotkań i wywiadów już opadła, teraz wydawnictwo

sporadycznie organizuje jakieś wydarzenia.

– Łatwo się przyzwyczaić do sławy! – Chłopak szczyrzy zęby. – Ale teraz nie ma zmiłuj, smaruj no mi autograf.

Helena bierze od niego długopis, zastanawia się przez moment i wpisuje na pierwszej stronie obszerną dedykację. Marek czyta i uśmiecha się szeroko.

– Ale super! – mówi ze szczerym entuzjazmem. – Będę wszystkim znajomym pokazywać!

Zamawiają kawę i ciastka. Kelner zawiesza wzrok na Helenie na kilka sekund dłużej, niż powinien. Sprawia wrażenie, jakby chciał ją o coś zapytać, ale wreszcie rezygnuje.

– I weź wyjdź z celebrytką. – Marek teatralnie wywraca oczami. Oboje wybuchają śmiechem.

Chłopak poważnieje. Waży książkę w dłoni, zanim schowa ją do torby. Jej tytuł to Dzień, w którym umarła nadzieja. Sprawa Amal Ismael.

– Przeczytałem w jedną noc, Hela. Niesamowita jest ta historia, jakby się powieść czytało, a nie literaturę faktu. Wciąga i przeraża jak dobry kryminał.

– Dzięki.

– Jaki on w ogóle jest, ten Klimke? Ciągle teraz o nim mówią...

– Zdziwiająco zwyczajny. Normalny chłopak, może troszkę wycofany. Uprzejmy, bardzo inteligentny.

– I myślisz, że trafi do więzienia?

– Nie sądzę. – Helena kręci głową. – Teoretycznie oskarżyciel może się jeszcze odwoływać, ale jestem prawie pewna, że wyrok o niepoczytalności zostanie podtrzymany.

– I wtedy co? Psychiatryk?

– Tak. Być może na resztę życia. Sama nie wiem, co gorsze.

– Hela, a ty jak myślisz... – Marek patrzy jej w oczy. – On naprawdę wierzył, że ta cała agencja wykorzystwała go do zamordowania Amal?

Z książki nie da się wywnioskować, czy on jednak tego nie wymyślił, żeby uniknąć kary.

– Biografia tego biedaka, którą przywołuję w książce, jest w stu procentach prawdziwa. Rozmawiałam godzinami z nim i z jego siostrą. Klimke naprawdę strasznie dużo przeszedł. Nieraz wystarczy znacznie mniejsza trauma, żeby ludzka psychika zawałała się jak domek z kart. Na pewno miał obsesję na punkcie Amal, podawał się za jej managera...

– No tak.

Kelner stawia przed nimi filiżanki z kawą i talerzyki, zaraz wraca z tacką ciastek.

– Być może nigdy się nie dowiemy, jak było. – Helena sięga po swoje latte. – Wydaje mi się, że w tej sprawie nie da się już dotrzeć bliżej prawdy.

– Trochę ci tego zazdroszczę, Hela – mówi Marek. – Tego szukania prawdy. Ja siedzę w robocie i zastanawiam się tylko, czy tabelka w Excelu zaświeci się na koniec miesiąca na zielono, czy na czerwono. Ty jako jedyna dziennikarka rozmawiasz z zabójcą Amal Ismael, żeby ludzie się dowiedzieli, co tak naprawdę się z nią stało.

– Rok temu pisałam artykuły o UFO dla portalu o teoriach spiskowych – mówi Helena z uśmiechem. – Różnie się to życie toczy.

– Cieszę się, że ci się układa.

Marek wspomina, jak pomagał jej w wariackiej przeprowadzce do kawalerki przy Cybernetyki. Sam już dawno urządził się w nowym mieszkaniu; bez większego skrępowania przyznaje, że wkrótce wprowadzi się do niego dziewczyna, z którą chciałby spędzić resztę życia. Rozmawiają bardzo swobodnie. Helena z lekkim rozczarowaniem przyjmuje fakt, że chłopak wcale nie widzi w niej wrednej byłej, której sukces sprawia mu z trudem maskowaną przykrość. Traktuje ją raczej jak dawną znajomą, której szczerze kibicuje.

Gdy dopijają kawę, Marek jeszcze raz dziękuje jej za autograf. Musi już iść, ma jeszcze coś do załatwienia; za to Helenie nigdzie się nie śpieszy. Przekonuje Marka, że naprawdę może pozwolić, by zapłaciła.

Chłopak zegna się i wychodzi. Helena powoli skubie ciastko. Rozważa zamówienie jeszcze jednej kawy, gdy nagle ktoś siada naprzeciw niej.

– Cześć, Hela! – mówi wesoły głos.

Helena potrzebuje chwili, żeby rozpoznać drobną dziewczynę: to Agnieszka, dawna koleżanka z pracy. Jak zawsze rozczochrana, jak zawsze uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Ale niespodzianka! – Helena też się uśmiecha. – Ciebie też nie widziałam chyba z rok...

– No tak wyszło – przyznaje Agnieszka. – Po śmierci managera Leiki Fash chyba brakowało nam wspólnych tematów. Ale trafiłaś w dobre ręce, co?

– O czym ty mówisz...? – pyta zaskoczona Helena. Zdaje sobie sprawę, że nie może oderwać wzroku od oczu znajomej. – Masz na myśli książkę?

– Oj, przecież doskonale wiesz, co mam na myśli. – Agnieszka puszcza do niej oko. – A powstanie jeszcze niejedna książka. Ale już nie dla Theatro Umbra. No i stawiałabym, że teraz ktoś inny napisze o tobie.

Helena chce coś powiedzieć, ale nie potrafi zmusić ust do wykonania ruchu.

– Chodź ze mną – mówi Agnieszka, a coś w jej głosie sprawia, że mięśnie Heleny reagują mimowolnie. A może to jej spojrzenie, nagle jasne i przeszywające? – Spokojnie, nie trzeba się denerwować.

Helena posłusznie wstaje.

– To ty – udaje jej się wykrztusić – od samego początku... Wiktor.

Wychodzą z kawiarni. Helena dziwi się, że jej ruchy są płynne i naturalne, bo czuje się jak niezgrabny cyborg. Idą na parking. W jej głowie huczy wielogłos myśli, w tym jedna najgłośniejsza: „Nie trzeba być żywym, żeby konwertować”.

– Twoja historia może się stać równie ważna jak historia Adriana – mówi Agnieszka. – Nawet jeśli okaże się fikcyjna. Prawda czy fikcja, w naszej branży to przecież żadna różnica. Może powstanie o tobie powieść? Może

nawet zostanie sfilmowana? Persona słynnej dziennikarki, uciszonej przez siły chcące ukryć prawdę, ma wprost niewyczerpany potencjał.

Chyba wsiadają do auta, ale Helena już tego nie rejestruje. Płonące spojrzenie oślepia, słowa ogłuszają. Czarna miękka fala porywa ją i niesie tam, gdzie nie istnieją światło ani cienie.